

**BYŁ KIEDYŚ
CENTRALNY URZĄD GEOLOGII
(Zbiór wspomnień)**



*Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników
Państwowego Instytutu Geologicznego*

Warszawa - 2017

*Dotychczas wydane pozycje
Stowarzyszenia Emerytowanych Pracowników
Państwowego Instytutu Geologicznego
Seria Wspomnienia*

- Nr 1. Janusz Uberna, 2012, Gobijska przygoda, Warszawa.
- Nr 2. Stefan Cieśliński, 2013, Sahara moich wspomnień, Warszawa.
- Nr 3. Janusz Uberna, 2013, Życie pełne podróży, Warszawa.
- Nr 4. Aleksander Jeliński, 2013, W środku Europy, Warszawa.
- Nr 5. Stefan Cieśliński, 2014, Geologia moją pasją, Warszawa.
- Nr 6. Stefan Cieśliński, 2014, Moje korzenie. Dzieciństwo i młodość, Warszawa.
- Nr 7. Zbiór wspomnień, 2015, Pracowaliśmy w trudnych, ale ciekawych czasach, Warszawa.

**BYŁ KIEDYŚ
CENTRALNY URZĄD GEOLOGII
(Zbiór wspomnień)**

*Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników
Państwowego Instytutu Geologicznego
Wspomnienia Nr 8*

Warszawa - 2017

Redakcja: Maciej Podemski i Wojciech Salski

Projekt okładki: Maciej Podemski

W książce zamieszczono zdjęcia z archiwów Jerzego W. Barei, Ryszarda Cichego, Jerzego Pawlaka, Wojciecha Salskiego, Sławomira Smoleńskiego i Jana Żytki.

ISBN 978-83-62989-65-2

© Copyright by Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników
Państwowego Instytutu Geologicznego, Warszawa 2016.

Druk i oprawa: ACAD

Zdjęcie na tytułowej stronie:

Budynek przy ul. Jasnej 6. Siedziba Centralnego Urzędu Geologii w latach 1951-1985. (Fot. J.W. Bareja)

SPIS TREŚCI

Maciej Podemski - Słowo wstępne	4
Jerzy Pawlak - Od „Klubu Jasna 6”	5
Jan Żytka - Pracowałem dla polskiej geologii	7
Ryszard Cichy - Był kiedyś Centralny Urząd Geologii	35
Sławomir Smoleński - Wspomnienia przypadkowego urzędnika Centralnej Administracji Państwowej	83
Jerzy Pawlak - Geolog mimo woli	110
Wojciech Salski - Od kopalni do Centralnej Administracji Geologicznej	159
Zenon Michota - Wspieraliśmy technicznie geologię	171

SŁOWO WSTĘPNE

W 1951 roku utworzono Centralny Urząd Geologii jako rządowe centrum organizacji i koordynacji badań geologicznych i poszukiwań złóż surowców mineralnych w Polsce. Było to konsekwencją dostosowania tych działań do realiów polityczno-gospodarczych. Rozwój badań geologicznych wymagał wówczas instytucji będącej administracyjnym ramieniem rządu. CUG-owi podporządkowano przedsiębiorstwa geologiczne, wiertnicze i hydrogeologiczne, a także Państwowy Instytut Geologiczny. Powołano ponadto wojewódzką administrację geologiczną.

Przed państwową służbą geologiczną postawiono zadanie szybkiego rozpoznania budowy geologicznej kraju, a zwłaszcza silnego rozwinięcia poszukiwań nowych złóż surowców mineralnych. Wywiązanie się z tego zadania nie byłoby możliwe bez dużego wzrostu kadrowego oraz technicznego wszystkich krajowych instytucji geologicznych. Instytut Geologiczny pełnił rolę naukowo-badawczego zaplecza struktury CUG-owskiej oraz głównego wykonawcy regionalnych badań geologicznych, a także poszukiwań złóż kopalin stałych.

Centralny Urząd Geologii pełnił zasadniczą rolę w przekazie oczekiwań władz rządowych do środowiska geologicznego oraz w organizowaniu i finansowaniu wspomnianych wyżej zadań. Miał więc ważny udział w rozwoju badań geologicznych Polski, a zwłaszcza w odkryciu i udostępnieniu bezprecedensowej dotychczas ilości nowych złóż surowców mineralnych. Dzięki wynikom omawianych badań niezmiernie urosła również pozycja polskiej geologii w świecie.

Poważne zmiany w polityce surowcowej państwa, które rozpoczęły się pod koniec lat 1980-tych, doprowadziły do wchłonięcia CUG-u przez Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, w którym ten pierwszy członek zaczął odgrywać podstawową rolę. W związku z tym z biegiem lat pamięć o Centralnym Urzędzie Geologii i jego działalności stopniowo się zacierała. A przecież Urząd ten miał wielki wkład w stuletni dorobek państwowej służby geologicznej.

Dobrze więc się stało, że udało się nam nakłonić żyjących jeszcze pracowników Urzędu do podzielenia się swoją wiedzą o tej instytucji. Ich wspomnienia i relacje zawiera prezentowany niniejszym tom.

Maciej Podemski

Prezes Stowarzyszenia Emerytowanych Pracowników PIG

OD „KLUBU JASNA 6”

W minionym roku upłynęło 65 lat od daty utworzenia w Polsce pierwszego centralnego organu państwowej administracji geologicznej - Centralnego Urzędu Geologii. Zdaniem byłych pracowników tego Urzędu, emerytów zrzeszonych w „Klubie Jasna 6”, wydarzenie to zasługuje na chwilę refleksji. Członkowie Klubu wspominając stare dzieje na spotkaniach, dyskutując o pracach geologicznych wykonywanych na różnych złożach, o metodach pracy, jak również o sposobie funkcjonowania organów administracji geologicznej, doszli do wniosku, że rocznica 65-lecia utworzenia CUG-u zobowiązuje nas do przypomnienia młodszemu pokoleniu geologów o tym wydarzeniu. Tym bardziej, że nawet w encyklopedii „Wikipedia” hasło „Centralny Urząd Geologii” nie znajduje objaśnienia, odsyłając zainteresowanego do następcy CUG-u, „Ministerstwa Środowiska”.

Działalność CUGu zapisała się w naszej pamięci bardzo pozytywnie. Wspominamy naszą pracę z zadowoleniem, satysfakcją i z dużym sentymentem. Jesteśmy przekonani, że działalność CUGu zasługuje na opracowanie monografii o jego działalności. Dzisiaj stawiamy sobie skromniejsze zadanie. Chcemy po prostu przypomnieć, że CUG istniał, że funkcjonował i, o czym jesteśmy prze-świadczeni, miał swój znaczący udział w sukcesach polskiej geologii.

65 lat temu powstał nowy, wyodrębniony dział gospodarki narodowej, z wyodrębnioną administracją państwową, sferą nauki i sferą produkcji. W porównaniu z innymi działami gospodarki narodowej był to dział relatywnie niewielki, bo było w nim tylko kilkanaście tysięcy zatrudnionych, ale obejmował wszystkie elementy, jakie są niezbędne dla wydzielenia go z ogólnego systemu gospodarki narodowej.

Administrację reprezentował wymieniony Centralny Urząd Geologii i urzędy geologów wojewódzkich, sferę nauki - (Państwowy) Instytut Geologiczny, a sferę produkcji - przedsiębiorstwa geologiczne z zapleczem technicznym. Po upływie ponad pół wieku od powstania Państwowej Służby Geologicznej, bo pod taką nazwą istniał ten nowy układ, można dokonać ogólnej oceny jego funkcjonowania.

Niewątpliwym sukcesem, w porównaniu z innymi krajami europejskimi, jest dobrze pod względem geologicznym rozpoznany obszar Polski, powstanie nowych okręgów przemysłu wydobywczego, a przede wszystkim zmiana stopnia uprzemysłowienia naszego kraju. Zasługi sfe-

ry naukowej i produkcyjnej są tu ewidentne. Rola administracji geologicznej jest mniej widoczna. Odpowiedzialna była ona za stworzenie spójności całego układu. Szeroki zasięg badań geologicznych wymagał stworzenia nowego systemu prawnego, uwzględniającego organizację i sposób działania administracji, zasady planowania i projektowania prac geologicznych, ich wykonywania, oceny efektywności na poszczególnych etapach badań, poszukiwań i rozpoznania, zasad ewidencjonowania złóż oraz zasad finansowania całego systemu. Włączenie do tego układu czynnika państwowego było nieodzowne.

Pamiętajmy, że Bilans zasobów kopalin w Polsce, prowadzony systematycznie przez CUG, obejmował ponad cztery tysiące złóż kopalin, a opracowań projektów badań geologicznych i dokumentacji geologicznych wykonywano, oceniano i zatwierdzano ponad dwieście rocznie. Centralna administracja geologiczna – CUG, zatrudniała, ze zmianami, 100-150 pracowników. Cechą charakterystyczną kadry urzędu był jej duży profesjonalizm. Urzędem kierowali zawsze prezesi będący naukowcami, nigdy politycy. Wszystko to stwarzało specyficzną aurę, którą z sympatią, a i z sentymentem, wspominają jego byli pracownicy.

Książka, którą prezentujemy, nie zawiera opisu działania CUG, lecz prezentuje wspomnienia jego byłych pracowników, którzy działali w nim na różnych stanowiskach i w różnych komórkach organizacyjnych. Są wśród nich tacy, którzy pracowali w nim przez cały czas jego istnienia i którzy tworzyli zręby jego funkcjonowania. Ich wspomnienia pokazują nie tylko pracę w CUGu i w innych jednostkach służby geologicznej, ale mówią też o warunkach i przeobrażeniach życia w PRL, które nie zawsze są w pełni zrozumiałe dla współczesnych.

Jedno z prezentowanych wspomnień jest autorstwa nieżyjącego od dwóch lat geologa, Ryszarda Cichego. Włączyliśmy je do niniejszego zbioru ze szczególnego powodu. Rysiek Cichy pracował w CUG przez cały okres jego funkcjonowania i należał do jego czołowych współtwórców. Jego wspomnienia, opublikowane wcześniej w Księdze Pamiątkowej Absolwentów Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, są z tego względu szczególnie cenne. Ich tytuł nadaliśmy całej prezentowanej książce.

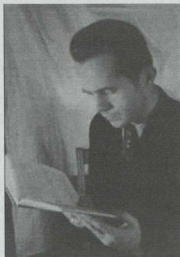
Jerzy Pawlak
Prezes „Klubu Jasna 6”

Jan Żytka

PRACOWAŁEM DLA POLSKIEJ GEOLOGII

W prezentowanym tekście przedstawiłem w syntetycznym ujęciu rolę Centralnego Urzędu Geologii w okresie jego istnienia (1951-1985) tak, jak ją postrzegałem jako pracownik służby geologicznej – geolog, po studiach w latach 1949-1954, w okresie pracy (1954-1971) na różnych kierowniczych stanowiskach w jednostkach organizacyjnych górnictwa nafty i gazu i w centrali Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, a później – w latach 1971-1985 - jako członek kierownictwa Centralnego Urzędu Geologii na stanowisku wiceprezesa tego urzędu.

Studia ukończyłem na Wydziale Geologii Moskiewskiego Instytutu Naftowego im. I. M. Gubkina, w specjalności geologia, poszukiwanie i badanie złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. Ta uczelnia, typu politechniki, kształciła wówczas na kilku wydziałach geologów, geofizyków, wiertników, specjalistów zagospodarowywania i eksploatacji złóż węglowodorów, a także specjalistów w zakresie petrochemii oraz ekonomiki górnictwa nafty, gazu i przemysłu naftowego ówczesnego ZSRR.



Okres studiów, Moskwa, 1953.

Przebieg procesu kształcenia, jego tematyka i organizacja, zapewniały bardzo dobre przygotowanie absolwentów (w moim przypadku geologów) do realizacji takich zadań, jakie w ówczesnych radzieckich warunkach dominowały. Odnosiło się to także do zadań służby geologicznej w zakresie regionalnych badań utworów osadowych oraz w rozpoznawaniu struktur zawierających złożowe nagromadzenia węglowodorów.

Wybór kierunku studiów i specjalizacji w moim przypadku oceniam jako bardzo udany. Zdobyta wiedza, przekazywana przez znakomitych znawców problematyki tego kierunku, okazała się wysoce przydatna w całym okresie mojej pracy zawodowej.

Od początku działalności zawodowej w jednostkach organizacyjnych górnictwa ropy i gazu (od 1955 r.) uczestniczyłem we współpracy z Centralnym Urzędem Geologii i podległym mu Instytutem Geologicznym oraz ze służbą geologiczną resortu górnictwa. Dotyczyła ona badań regionalnych, ukierunkowanych na rozpoznanie pokrywy skał osadowych i oceny możliwości odkrycia w niej złóż ropy i gazu.

Zajmowałem wówczas stanowisko głównego geologa Przedsiębiorstwa Geofizyki, podległego ówczesnemu Centralnemu Urzędowi Naftowemu, a później Ministerstwu Górnictwa i Energetyki. Na spotkaniach geologów obu resortów (MGiE oraz CUG – Instytut Geologiczny) prezentowałem pierwsze wyniki regionalnych badań sejsmicznych, ukazujących przestrzenne ukształtowanie utworów trzeciorzędu w zapadlisku przedkarpaccim, gdzie wkrótce nastąpiły pierwsze odkrycia złóż gazu, oraz budowę kompleksu mezozoiku i paleozoiku na Niżu Polskim.

Pierwsze informacje o wglębnej budowie utworów osadowych na Niżu wraz z posiadanymi już danymi geologicznymi o budowie przypowierzchniowej uzasadniały lokalizowanie głębokich wierceń dla badań regionalnych.

W kolejnych latach zajmowałem stanowiska kierownika działów geologicznych w wielozakładowym przedsiębiorstwie górnictwa ropy i gazu w Krakowie, później w Zjednoczeniu Górnictwa Naftowego w Warszawie. Po przejściu do centrali MGiE byłem kolejno wicedyrektorem i dyrektorem Departamentu Geologii i generalnym dyrektorem w tym ministerstwie, gdzie nadzorowałem działalność Zjednoczenia Górnictwa Naftowego z podległymi mu przedsiębiorstwami geologicznymi i wydobywczymi gazu i ropy oraz

Zjednoczenia Przemysłu Gazowniczego z podległymi dziesięcioma oddziałami regionalnymi.

W Centralnym Urzędzie Geologii od lipca 1971 r., jako wiceprezes Urzędu nadzorowałem działalność departamentów geologicznych, wydziału administracyjnego, Przedsiębiorstwa Badań Geofizycznych, Instytutu Geologicznego i Przedsiębiorstwa „Wydawnictwa Geologiczne”. Na tym stanowisku zajmowałem się problematyką podstawowych (regionalnych) badań geologicznych oraz poszukiwań złóż kopalin, a także badań wód podziemnych i wykonywania prac geologiczno-inżynierskich dla zagospodarowania przestrzennego.

Okres pracy w MGIE oraz w CUG uważam za wyjątkową życiową okazję, umożliwiającą mi wejście w działalność polskiej służby geologicznej w okresie nasilenia jej prac nad rozpoznaniem budowy geologicznej kraju. Prace te stanowiły podstawę rozwoju poszukiwań i rozpoznawania złóż surowców skalnych, węgla kamiennego, węgla brunatnego, rud metali kolorowych, gazu ziemnego i wód podziemnych. Ich wyniki wywierały znaczący wpływ na możliwości odbudowy zniszczeń spowodowanych działaniami wojennymi, rozbudowy infrastruktury i budowy nowych zakładów przemysłowych, obiektów hydrotechnicznych oraz mieszkaniowych.

Działalność służby geologicznej była prowadzona z różnym nasileniem w różnych regionach kraju, w trudnych warunkach terenowych, przy dużym niedoborze koniecznych artykułów pierwszej potrzeby, trudnościach kwaterunkowych i komunikacyjnych. Budziły uznanie duży zapał i wytrwałość załóg w pokonywaniu rozlicznych trudności, które obecnie nie są znane współczesnym realizatorom geologicznych prac terenowych. Temu wysiłkowi towarzyszyła satysfakcja z uzyskiwanych wyników. Nieobca była też nieuchronna gorycz porażek, kiedy nie wszystkie oczekiwania były spełnione. Nie we wszystkich rejonach stwierdzano istnienie możliwości odkrywania złóż. Ale i tego rodzaju wiedza pomagała określać dalsze kierunki poszukiwań i wskazywać tereny najbardziej obiecujące.

Źródłem zadowolenia był ewidentny wzrost kwalifikacji geologów, zatrudnionych zarówno w przedsiębiorstwach wykonawstwa robót terenowych, jak i w tych działach przedsiębiorstw, gdzie te prace projektowano i bieżąco nadzorowano. W realizacji badań geologicznych i geofizycznych, zwłaszcza licznych badań sejsmicznych, istniała konieczność doskonalenia metodyki prac, zwłaszcza przy badaniu

obszarów Niżu pokrytych grubymi polodowcowymi nieskonsolidowanymi utworami, w których wzbudzenie i rejestracja fal akustycznych była w wysokim stopniu utrudniona.

W szeroko zakrojonych terenowych badaniach sejsmicznych resortu górnictwa na obszarze zapadliska przedkarpackiego i na Niżu ceną pomoc stanowiło zaangażowanie geologów radzieckich. Polska część obsady ekip, z dominującym udziałem nowo zatrudnionych sejsmologów, absolwentów Akademii Górniczo-Hutniczej, nie była w stanie sprostać zadaniu bieżącego opracowywania wyników prac terenowych. Moje dwuletnie ścisłe kontakty z radzieckimi sejsmologami, dysponującymi bogatym doświadczeniem z prac w różnych, w tym i zbliżonych do polskich, warunkach geologicznych, wzbogaciły moją wiedzę w zakresie wykorzystania tej metody w badaniach osadowej pokrywy litosfery. Inna kilkuosobowa grupa ekspertów radzieckich zajmowała się bieżącą analizą danych z badań sejsmicznych oraz z bieżąco wykonywanych wierceń w przedsiębiorstwach geologicznych resortu górnictwa. Umożliwiło to m.in. ujawnienie w obrębie niecki łódzkiej znacznej większej ilości wysadów solnych, aniżeli dotychczas ich rozpoznano.

Liczne dyskusje z geologami radzieckimi były dla mnie dobrym przygotowaniem do udziału w konferencjach geologicznych w MGIE oraz w Instytucie Geologicznym. Formułowano na nich pierwsze programy badań geologicznych dla oceny perspektyw ropo- i gazonośności zachodniej części Niżu. Później opracowywano wyniki pierwszych etapów badań regionalnych oraz rozpoznawania pierwszych lokalnych struktur. W trzynastoletnim okresie pracy w jednostkach organizacyjnych resortu górnictwa i w centrali Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, stałe bieżące kontakty z ekspertami radzieckimi umożliwiały mi zapoznanie się z głównymi elementami metodyki prowadzenia badań w sytuacji, kiedy kolejne etapy były zależne od analizy bieżąco uzyskiwanych wyników. Początkowo eksperci radzieccy zajmowali się wschodnią częścią Niżu, na zasadzie regionalnego podobieństwa budowy tego obszaru do zachodniej części platformy zachodniorosyjskiej. Dla określenia szans na odkrycie złóż ropy i gazu w utworach paleozoiku w tym obszarze za celowe uznano wykonanie badań regionalnych.

Drugim rejonem (o relatywnie ograniczonej powierzchni) zasługującym na rozpoznanie wglębnej budowy była wschodnia część polskich Karpat, gdzie zgodnie z koncepcją polskiego geologa Konstantego

Tołwińskiego upatrywano możliwość zachodniego przedłużenia strefy ropo- i gazonośnych fałdów z dużymi złożami Borysławia, Doliny i Bitkowa na terytorium Polski.

Istniała też potrzeba podjęcia badań wglębnej budowy utworów mezozoicznych i paleozoicznych zachodniej części Niżu, którego niski stan zbadania uniemożliwiał ocenę szans ropo- i gazonośności. Wyniki wstępnych badań wschodniej części Niżu dość wcześnie upoważniły do negatywnej oceny ropo- i gazonośności polskiego (zachodniego) krańca paleozoicznej platformy rosyjskiej. Ocenę możliwości odkrycia złóż w domniemanej strefie „fałdów typu Borysławskiego” pozostawiono na bliżej nieokreśloną przyszłość – po wyprzedzającym wykonaniu badań sejsmicznych, co wówczas jeszcze nie było możliwe.

Tak więc główną i największą obszarowo pozostawała zachodnia część Niżu, tzw. platforma hercyńska, której ropo- i gazonośności wstępnie upatrywano w utworach mezozoiku i górnego paleozoiku. Niestety, po zbadaniu regionalnej charakterystyki utworów mezozoicznych i wiertniczym spenetrowaniu szeregu lokalnych struktur geologicznych można było sformułować ocenę o braku ich perspektywiczności. Dalsze poszukiwania kontynuowano na większych głębokościach. Badania prowadzone przy znacznych trudnościach w rozpoznaniu sejsmicznym oraz w wyniku penetracji wiertniczej, określiły regionalne rozprzestrzenienie warstwy dolomitu głównego w formacji cechsztyńskiej. Poszukiwano w niej lokalnych wyniesień (antyklin) o nieznacznych amplitudach i zróżnicowanych rozmiarach poziomych. Znaczna część z licznych tego typu struktur lokalnych zawierała niewielkie i średniej zasobności złożowe nagromadzenia gazu, z dużą zawartością azotu i siarkowodoru, oraz niewielkie złoża ropy (również zawierające siarkę).

Ważne dla gospodarki kraju zadanie rozwoju krajowej bazy zasobowej surowców mineralnych wymagało znacznych środków i realizacji licznych przedsięwzięć. Stanowiło to podstawę decyzji o utworzeniu w 1951 r. Centralnego Urzędu Geologii jako centralnego organu administracji państwowej. Jego zadaniem było prowadzenie szeroko rozumianej działalności geologicznej, zmierzającej do rozpoznania potencjału zasobów kopalin przez sukcesywne rozpoznawanie budowy geologicznej kraju oraz poszukiwanie, rozpoznawanie i dokumentowanie złóż w stopniu umożliwiającym górnictwą działalność inwestycyjną.

Trudne warunki gospodarcze po zakończeniu II wojny światowej, konieczność odbudowy zniszczeń w przemyśle oraz infrastrukturze, stwarzały znaczny wzrost zapotrzebowania na surowce mineralne, niezbędne dla przemysłu i budownictwa. To zapotrzebowanie w pierwszych latach powojennych było pokrywane wydobyciem kopalnin z istniejących czynnych zakładów górniczych. Zapotrzebowanie na takie surowce kopalne, których zasoby i wydobycie były niewystarczające dla zaspokojenia bieżących, szybko wzrastających potrzeb, musiało być pokrywane importem zależnym od nader ograniczonych środków finansowych. Nie było wątpliwości, że istniejąca baza zasobowa kopalnin i zdolności wydobywcze istniejących zakładów górniczych były dalece niewystarczające dla rosnących potrzeb odbudowywanej i rozwijanej gospodarki. Konieczność wzrostu potencjału większości kopalnin była oczywista, zwłaszcza dla tych ich rodzajów, których złoża mogły być względnie łatwo odkryte i udokumentowane w stopniu upoważniającym do rozbudowy czynnych i budowy nowych kopalń.

Działalność geologiczna, niezbędna dla bieżącego funkcjonowania przemysłu wydobywczego, była prowadzona przez jednostki organizacyjne podległe odpowiednim ministerstwom. Ich główne zadania polegały na dokumentowaniu nowych zasobów w obrębie pól sąsiadujących z czynnymi wyrobiskami oraz na obszarach przewidzianych do udostępnienia w ramach planowanych na najbliższą przyszłość inwestycji.

Znaczne zwiększenie zasobów kopalnin w rejonach, gdzie już od wielu lat istniało ich wydobycie i były znane geologiczne przesłanki odkrycia i udokumentowania nowych złóż, wymagało zwiększenia zakresu odpowiednio zaprojektowanych geologicznych robót rozpoznawczych. Finansowe i sprzętowe możliwości radykalnego zwiększenia mocy przerobowych w wykonawstwie robót geologicznych były jednak w końcowych latach czterdziestych minionego stulecia bardzo ograniczone.

Dla wyjaśnienia możliwości ujawnienia nowych złóż w bezpośrednim sąsiedztwie już znanych i eksploatowanych oraz odkrywania nowych rodzajów kopalnin, konieczne było podejmowanie działalności geologicznej na tych obszarach kraju, których stopień rozpoznania był niedostateczny. W takich regionach działalność geologiczna powinna być prowadzona etapowo. Zgodnie z tą zasadą, początkowo należało badać ogólne zarysy ich budowy, określać rodzaje i

główne cechy skał tworzących górotwór, ich skład mineralny, ze szczególnym uwzględnieniem zawartości pierwiastków o znaczeniu użytkowym, których udział ilościowy wskazuje na prawdopodobieństwo odkrycia nagromadzeń typu złożowego.

Analiza uzyskanych wyników badań regionalnych umożliwia podział wstępnie zbadanego regionu na części różniące się pod względem szans odkrycia określonych kopalin. Efektem prac geologicznych typu regionalnego są wyniki poznawcze, stanowiące podstawę do planowania kolejnych etapów badań geologicznych. Wstępne prace geologiczne typu regionalnego były finansowane ze środków budżetowych, jako nieprzynoszące efektu w postaci nowo odkrytych złóż.

Kolejne fazy działalności geologicznej rozpoczynano w tych częściach regionu, gdzie na podstawie uzyskanych wyników badań regionalnych szanse odkrycia określonych rodzajów kopalin oceniano najwyżej. Poszczególne fazy poszukiwawczych prac geologicznych, w zależności od ich szczegółowości i efektów zasobowych, mogły być finansowane ze środków uzyskiwanych z zysków podmiotów gospodarczych prowadzących wydobywanie danego rodzaju kopaliny. Traktowano je jako nakłady inwestycyjne. Zadania powiększania bazy zasobowej kopalin, ujmowane w planach gospodarki, miały charakter długofalowy. Prowadzono je na znacznych obszarach kraju, a zakresy ilościowe oraz niezbędne nakłady budżetowe i inwestycyjne ustalano odpowiednio do możliwości realizacyjnych określanych w resortowych planach pięcioletnich i rocznych.

Zasady (metody) etapowego prowadzenia badań geologicznych były ogólnie znane polskim geologom z doświadczeń własnych i zagranicznych. Jednak działalność krajowej służby geologicznej w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej nie była przystosowana do wymogów prawnych i organizacyjnych nowo wprowadzonych zasad ustrojowych, w których gospodarka miała być centralnie planowana, zarządzana i finansowana. Zakres działania Centralnego Urzędu Geologii i organów do spraw geologii prezydów wojewódzkich rad narodowych, aktualizowany w kolejnych rozporządzeniach Rady Ministrów, zadawałajaco regulował sferę działalności polskiej służby geologicznej. Współpracę CUG z kierownictwami resortów prowadzących wydobywanie kopalin i nadzór nad działalnością resortowych służb geologicznych w podległych

w jednostkach organizacyjnych można (retrospektywnie) ocenić pozytywnie. Nie oznacza to, że nie występowały trudności związane z osobliwościami prowadzenia działalności według uwarunkowań charakterystycznych dla zmian ustrojowych powojennego okresu.

Jedną z pierwotnych przyczyn kłopotów było niepełne włączenie do układu organizacyjnego Centralnego Urzędu Geologii tej części resortowej służby geologicznej resortu górnictwa, która prowadziła regionalne prace geologiczne wiertnicze i geofizyczne metodą sejsmiczną. Były one ukierunkowane na badania utworów osadowych tych formacji, w których można było zasadnie prowadzić poszukiwania złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. Podejmowane w przeciągu szeregu lat przez Prezesa Centralnego Urzędu Geologii usiłowania pełnego scalenia organizacyjnego tej części służby geologicznej, okazały się nieskuteczne. Włączenie do układu organizacyjnego CUG służby geologicznej resortu górnictwa, prowadzącej badania regionalne finansowane ze środków budżetowych, było jednak ze względów merytorycznych w pełni uzasadnione.

Pomyślny rozwój regionalnych badań geologicznych, obejmujących wszystkie interesujące formacje skalne całego obszaru kraju, umożliwił w całym okresie istnienia Centralnego Urzędu Geologii (1951-1985) ogromny postęp w poznaniu ogólnych zarysów budowy geologicznej kraju. Badania dotyczyły zarówno najpłytszej, przypowierzchniowej części litosfery, jak i głębszej przestrzeni geologicznej. Umożliwiły także wstępne oszacowanie celowości kontynuowania kolejnych etapów badań i wytypowanie regionów nadających się do podejmowania w ich obrębie poszukiwań nagromadzeń złożowych.

Na podstawie analiz i syntezy wyników regionalnych badań geologicznych podległy CUG-owi Instytut Geologiczny oraz przedsiębiorstwa geologiczne wykonały ogromną liczbę dokumentacji. Na tej podstawie resortowe służby geologiczne podejmowały prace poszukiwawcze w jednostkach geologicznych niższego rzędu. Ich wynikiem było odkrycie wielu nowych złóż kopalin, zarówno w rejonach, gdzie ich wydobywanie już istniało, jak i w nowych regionach. Wyniki geologicznych prac poszukiwawczych znalazły wyraz w znacznym zwiększeniu krajowej bazy zasobowej kilkudziesięciu rodzajów surowców mineralnych. Dzięki udokumentowaniu tych zasobów budowano nowe zakłady wydobywcze i zwiększano wydobywanie.

Łączna roczna ilość surowców skalnych użytkowanych w budownictwie, dla produkcji materiałów budowlanych i w sferach pokrewnych, wynosiła np. w okresie istnienia PRL od 400 do ok. 500 mln ton.

Roczne wydobycie węgla brunatnego oraz oparty na jego zasobach wzrost produkcji energii elektrycznej w nowo zbudowanych elektrowniach, to efekt szeroko zakrojonych geologicznych prac poszukiwawczych w środkowych i południowo-zachodnich regionach Niżu Polskiego, opartych na dokumentacjach geologicznych wykonanych przez Instytut Geologiczny. Wstępnie udokumentowane zasoby węgla brunatnego uzasadniały planowanie i rozwój krajowej energetyki w oparciu o budowę kopalń odkrywkowych i nowych, dużych elektrowni, lokalizowanych w sąsiedztwie złóż.

Podobnym imponującym efektem geologicznych prac regionalnych, wykonanych przez Instytut Geologiczny i wstępnych prac poszukiwawczych realizowanych przez służbę geologiczną resortu przemysłu ciężkiego, są rozległe, wysoko zasobne złoża rud polimetalicznych na monoklinie przedsudeckiej, na których zbudowano kopalnie i zakłady hutnicze, wytwarzające miedź w ilości znaczącej na światowym rynku. Z wydobywanej w tym regionie polimetalicznej rudy uzyskiwane są również inne metale kolorowe.

W obrzeżeniu Górnośląskiego Zagłębia Węglowego, gdzie już istniało górnictwo rud cynku i ołowiu, badania geologiczne poszerzyły możliwości wydobywcze istniejących zakładów górnictw.

Znaczącym gospodarczo wynikiem badań geologicznych Instytutu Geologicznego i służby geologicznej resortu chemii było opracowanie dokumentacji geologicznych, dotyczących siarkonośności szeregu rejonów zapadliska przedkarpackiego. Na podstawie tych opracowań podejmowano poszukiwania złóż siarki, których udokumentowane zasoby umożliwiły w okresie korzystnej koniunktury doprowadzenie rocznego wydobycia siarki do ok. 5 mln ton.

Wprowadzenie przez resort chemii wydobywania siarki metodą wytapiania gorącą wodą, wtłaczaną w złożę poprzez otwory wiertnicze, spowodowało jednakże dotkliwe następstwa ekologiczne w postaci wypływów na powierzchnię gruntu uprzednio wtłoczonej w złożę wody i uwalniającego się z wypływającej wody siarkowodoru. Powstałe liczne, rozległe rozlewiska i skażenie atmosfery, wykluczające możliwość rolniczego użytkowania skażonych areałów rolnych, nasilały dyskomfort

bytowy oraz powodowały zagrożenie dla zdrowia ludzi i zwierząt. Był to nowy rodzaj szkód górniczych, dotychczas nieznaną. Eksport przynosił wprawdzie znaczące efekty w wymiennej walucie, lecz niemożliwych do opanowania, groźnych ekologicznie, skutków działalności wydobywczej wcześniej nie przewidziano.

Geologiczne badania utworów karbonu, wykonane w regionie lubelskim przez Instytut Geologiczny, doprowadziły do stwierdzenia i wstępnego udokumentowania ich węgloności w skali regionalnej. Późniejsze badania w wybranych częściach tego obszaru uzasadniały możliwość budowy kopalń węgla kamiennego wysokiej jakości. W rejonie miejscowości Bogdanka, w części węgloności rejonu, zasoby węgla udokumentowano w stopniu uprawniającym do budowy zakładu wydobywczego. Wybudowana kopalnia dotychczas prowadzi zasadne ekonomicznie wydobywanie.

Istotne znaczenie miały regionalne i lokalne badania hydrogeologiczne w licznych rejonach kraju. Ich wyniki w postaci dokumentacji zasobów wód podziemnych były podstawą budowy licznych ujęć, zapewniających zaopatrzenie w wodę wielu miast i osiedli. Z kolei wyniki badań właściwości gruntów wykorzystywano przy projektowaniu ważnych obiektów budowlanych, konstrukcji hydrotechnicznych oraz przy sporządzaniu planów zagospodarowania przestrzennego.

Szczególną pozycję w powojennym okresie zajmował problem możliwości odkrycia złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. W powojennych granicach kraju złoża ropy naftowej o nieznacznej zasobności istniały (w liczbie kilkudziesięciu) tylko we wschodniej części regionu karpackiego i były od kilku dekad eksploatowane. Wielkość rocznego wydobycia ropy z tych złóż, w przytłaczającej większości znajdujących się w końcowym okresie eksploatacji, były znikome, w porównaniu z bieżącymi potrzebami rozwijającej się gospodarki. Stan geologicznego rozpoznania potencjalnie roponośnych formacji skalnych w Karpatach na mniejszych głębokościach był znaczny i wskazywał, iż nie należy wiązać z nimi większych nadziei na odkrycie nowych złóż.

Szansę odkrycia nagromadzeń bituminów w głębokich strukturach karpackich wymagały wstępnego rozpoznania geologicznego. Wiązano je z możliwymi przedłużeniami na polski obszar struktur ropo- i gazonośnych, takich jak Borysław, Dolina i Bitków w zachodniej części Karpat ukraińskich. Ta geologiczna koncepcja nie została potwierdzona,

a wiertnicza penetracja bardzo głęboko leżących utworów w innych rejonach Karpat nie mogła być podjęta bez wyprzedzającego rozpoznania ich budowy metodą sejsmiczną, co w pierwszych kilkunastu powojennych latach nie było możliwe. W Karpatach istniało kilka znaczących w ówczesnych polskich warunkach złóż gazu, a możliwości odkrycia nowych, o większych zasobach, były oceniane jako niewielkie. W późniejszych dekadach nie znaleziono podstaw dla zasadniczej zmiany tej oceny.

Wysoka skuteczność dużego zakresu badań sejsmicznych w położonym na północ od Karpat zapadlisku przedkarpackim umożliwiła zaprojektowanie znacznej liczby wierceń poszukiwawczych, którymi w lokalnych strukturach odkrywano złoża gazu ziemnego w utworach trzeciorzędu. W kilkudziesięciu małych i średnio zasobnych oraz w jednym dużym złożu gazu udokumentowano w tym regionie zasoby w łącznej ilości ok. 100 mld m³, co umożliwiło sukcesywne zwiększanie rocznego wydobycia gazu do kilku miliardów m³. Wydobywany gaz transportowano rozbudowywanym systemem magistralnych gazociągów do Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego i w kierunku północnym, do Puław, Warszawy i innych dużych odbiorców przemysłowych w północnej części kraju oraz gazyfikowano odbiorców komunalnych w stolicy, miastach i osiedlach korzystnie położonych względem tras przesyłowych.

Poza Karpatami i zapadliskiem przedkarpackim, w zachodnich regionach Niżu Polskiego, pomimo znacznych trudności w rozpoznawaniu budowy geologicznej głębiej zalegających utworów górnego paleozoiku, częściej odkrywano średniej i małej zasobności złoża gazu, zawierającego znaczne ilości azotu i siarkowodoru, rzadziej niewielkie złoża ropy, także zawierające związki siarki. Nadzieje na odkrycie w Polsce „wielkiej ropy”, po rozpoczęciu i w miarę kontynuowania regionalnych, a później poszukiwawczych prac geologicznych prowadzonych, przez resort górnictwa i energetyki, nie znajdowały potwierdzenia na Niżu. Odkryte złoża ropy w tym obszarze (tylko jedno o średnich zasobach, a inne niewielkie) i małe złoża w zachodniej części zapadliska przedkarpackiego nie miały więc wpływu na zmniejszenie importu ropy.

Szczególnego rodzaju cyklicznie powtarzającą się trudnością był problem uzyskania w Komisji Planowania środków budżetowych na finansowanie działalności geologicznej w fazie sporządzania pięcio-

letnich i rocznych planów dla jednostek badawczych i przedsiębiorstw wykonujących terenowe prace geologiczne i geofizyczne. Te kwoty Centralny Urząd Geologiczny określał na podstawie kontaktów z odpowiednimi departamentami resortów wydobywczych, w toku których formułowano oceny wielkości środków zapewniających wzrost zasobów, odpowiedni dla planowanego w resortach wydobycia.

W Centralnym Urzędzie Geologii podjęto prace studialne, zmierzające do ustalenia rocznych nakładów budżetowych, koniecznych dla finansowania działalności geologicznej w skali całego kraju. Dotyczyło to rozwoju bazy zasobowej surowców kopalnych, wód podziemnych i wykonywania prac geologiczno-inżynierskich, niezbędnych dla zagospodarowania przestrzennego i bieżących potrzeb budowy ważnych obiektów infrastruktury. Wyniki przeprowadzonych analiz doprowadziły do sformułowania wniosku, że całkowita kwota rocznych nakładów na całościowo potraktowaną działalność geologiczną może być zapewniona jedynie przez utworzenie funduszu celowego, tworzonego z corocznych wpłat dokonywanych przez resorty prowadzące wydobycie kopalin.

Okazało się, że obciążenie finansowe tych resortów, przy faktycznych wielkościach wydobycia, nie byłoby dla nich znaczące. Wystarczyło odprowadzać rocznie na konto funduszu celowego 1% wartości sprzedanej ilości kopaliny skalnej i 0,25% wartości węgla, aby suma wpłat zapewniała pełne sfinansowanie działalności resortu geologii i geologicznych jednostek resortów wydobywczych.

Akceptacja wniosku o utworzenie takiego funduszu oznaczałaby wprowadzenie zasady samofinansowania każdej „podbranży” wydobywczej surowców mineralnych, zarówno w odniesieniu do potrzeb bieżących, jak i finansowania, uwzględniającego rozwój wydobycia kopalin oraz potrzeby poszukiwań nowych złóż.

Jak można było tego oczekiwać, podjęte przez CUG działania, zmierzające do uzyskania pozytywnej decyzji władz w sprawie utworzenia funduszu celowego, przeznaczzonego na finansowanie działalności geologicznej, w miejsce środków budżetowych przydzielanych przez Komisję Planowania, wcale nie spotkały się z aprobatą. Konieczna była wytrwała dyskusja z przedstawicielami departamentów, a nawet z członkami kierownictw niektórych resortów wydobywających kopaliny, poparta analizami przeprowadzonymi przez specjalistów CUG. Potrzeba było szeroko zakrojonego przekonywania, iż poparcie wniosku

zapewni wszystkim zainteresowanym uzyskiwanie potrzebnych środków w trybie prawnie uregulowanym, bez corocznych, często nieformalnych i nie zawsze skutecznych starań.

Warto zaznaczyć, że w okresie istnienia PRL, przed utworzeniem Centralnego Urzędu Geologii, o decyzjach Komisji Planowania dotyczących wielkości przyznawanych środków budżetowych na działalność geologiczną niejednokrotnie przesądzały epizodyczne zdarzenia, niezwiązane ze szczegółowym zapoznaniem się decydentów z problematyką. Taką osobą był inż. Adam Wang, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania w latach 1950-1957, który przed utworzeniem CUG w co najmniej kilku przypadkach spowodował przyznanie środków na uzasadnioną działalność geologiczną po zrelacjowaniu mu sprawy przez członka kierownictwa resortu górnictwa. Po utworzeniu CUG, w podobnych okolicznościach, uzyskano wnioskowane środki dzięki interwencji przewodniczącego Komisji Planowania, Stefana Jędrychowskiego, który osobiście omawiał działalność CUG w czasie wizyt w Urzędzie. Jednakże częściej Komisja Planowania przyznawała Urzędowi środki budżetowe znacząco niższe od solidnie uzasadnianych kwot wnioskowanych przez CUG, tłumacząc te decyzje niedoborem funduszy państwowych.

Pozytywny finał wytrwałych zabiegów Centralnego Urzędu Geologii, w postaci zgody władz na utworzenie wnioskowanego funduszu celowego, nazwanego funduszem finansowania prac geologicznych, był równoznaczny z zapewnieniem Urzędowi i resortom wydobywczym wystarczających środków budżetowych na finansowanie realizacji wszystkich zadań w sferze geologicznej, ujmowanych w pięcioletnich i rocznych planach. Prezes Centralnego Urzędu Geologii był uprawniony do tego, aby część środków gromadzonych na koncie funduszu celowego przeznaczać na dofinansowywanie działalności wydziałów wyższych uczelni, które kształciły geologów oraz szkół zawodowych, przygotowujących techników geologów zatrudnianych w przedsiębiorstwach geologicznych, a także na wspomaganie działalności polskich stacji badawczych działających na Antarktydzie i Spitzbergenie.

W planowaniu działalności geologicznej odpowiednie departamenty Urzędu, w porozumieniu z Instytutem Geologicznym, przygotowywały projekty planów dla jednostek organizacyjnych resortu geologii i dla resortów wydobywających kopaliny, w częściach dotyczących prac geologicznych finansowanych ze środków funduszu celowego. Te

projekty były dyskutowane na specjalnych roboczych spotkaniach ze wszystkimi zainteresowanymi i dopiero uzgodnione wersje były włączane do zbiorczych planów resortowych. Realizacja tak opracowanych planów przebiegała bez znaczących zakłóceń, z umotywowanymi modyfikacjami zakresów ilościowych i rejonizacji, wynikającymi z bieżąco uzyskiwanych wyników geologicznych prac terenowych.



Zdzisław Dembowski, Prezes CUG

Ważnym zadaniem Centralnego Urzędu Geologii było prawne uregulowanie spraw związanych z dokumentowaniem działalności geologicznej we wszystkich ważnych jej etapach: projektowaniu, dokumentowaniu wyników prac, zarówno ogólnopoznawczych, jak i lokalnego rozpoznania budowy geologicznej, kwalifikującego się do wykorzystania w kolejnych fazach poszukiwań złożowych. Warto nadmienić, że cały zbiór prawnych regulacji, dotyczących działalności geologicznej, oparty na ustawie o prawie geologicznym, wyróżniał się wyjątkową zwartością w porównaniu z mnogością często zmienianych przepisów, dotyczących działalności innych resortów. Obejmował zaledwie około 80 pozycji, co w bieżącej działalności Urzędu miało duże znaczenie.

Sporządzanie programów i projektów badań i dokumentacji geologicznych w zakresie poszukiwania i rozpoznawania złóż kopalin, ustalanie zasobów wód podziemnych, badanie właściwości gruntów dla potrzeb budownictwa i zagospodarowania przestrzennego oraz

sprawowanie geologicznego nadzoru nad robotami związanymi z badaniami prowadzonymi dla sporządzania tych dokumentacji mogli wykonywać wyłącznie specjaliści posiadający specjalne uprawnienia. Były one nadawane decyzją Prezesa CUG, na podstawie rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów w sprawie kwalifikacji osób uprawnionych do sporządzania wyszczególnionych wyżej dokumentacji i nadzorowania robót objętych prawem geologicznym. Te uprawnienia nadawano osobom posiadającym co najmniej kilkuletni, sprawdzony i pozytywnie oceniony, staż na stanowiskach, w których zakresie czynności znajdowały się określone prace.

Geologom, geofizykom i innym specjalistom – pracownikom CUG, instytucji badawczych, związanych z naukami o Ziemi i przedsiębiorstw służby geologicznej, wyróżniającym się szczególnymi osiągnięciami, Prezes Centralnego Urzędu Geologii nadawał odznaki (złotą i srebrną): „Zasłużony dla Polskiej Geologii”.



Źródło szczególnej satysfakcji

Liczba zatrudnionych pracowników Centralnego Urzędu Geologii w końcowej dekadzie jego istnienia nie przekraczała 90 osób, co w praktyce okazało się obsadą wystarczającą dla zapewnienia Urzędowi możliwości sprawnego realizowania jego zadań. Nie było łatwo zapewnić obsadę departamentów specjalistami posiadającymi wysokie

kwalifikacje i doświadczenie, zarówno w specjalnościach geologicznych, jak i w działalności centralnych organów administracji. To zadanie z upływem czasu i nie bez trudności, zrealizowano w stopniu zadawalającym w warunkach niskich płac w urzędach państwowych i wyraźnie wyższych w przedsiębiorstwach geologicznych. Pozytywną stroną statusu pracownika CUG było poczucie stabilizacji oraz zadawalający stan kontaktów interpersonalnych.

Koniecznym warunkiem finansowania i realizacji przedsięwzięć związanych z badaniem regionalnej budowy litosfery, jak i z kolejnymi etapami badań lokalnych formacji geologicznych w zakresie geologii złożowej, hydrogeologii oraz warunków geologiczno-inżynierskich, było opracowanie wg ustalonych wzorów elaboratu określanego jako projekt badań geologicznych i uzyskanie jego zatwierdzenia w ustalonym trybie, w postaci decyzji Prezesa CUG. Ten dokument stanowił upoważnienie do włączenia zaprojektowanych prac do wieloletnich i rocznych planów przedsiębiorstw wykonawstwa geologicznego resortu geologii oraz innych ministerstw i instytucji.

Rozpatrywaniem projektów badań geologicznych dla problematyki dotyczącej:

- 1) podstawowych regionalnych badań geologicznych, poszukiwań złóż kopalin stałych i węglowodorów (gazu ziemnego i ropy naftowej),
- 2) hydrogeologii i ustalania zasobów wód podziemnych,
- 3) badań geologiczno-inżynierskich, dotyczących właściwości gruntów, dla potrzeb budownictwa i zagospodarowania przestrzennego,
- 4) zatwierdzania dokumentacji zasobów złóż kopalin,

zajmowały się międzyresortowe komisje istniejące przy Centralnym Urzędzie Geologii. Ich członkami byli mianowani przez Prezesa Urzędu specjaliści – pracownicy Urzędu, Instytutu Geologicznego i niektórych podległych Urzędowi jednostek organizacyjnych oraz pracownicy naukowcy wydziałów geologicznych wyższych uczelni i innych instytucji, powołani w porozumieniu Prezesa CUG z ich kierownikami.

Decyzje Prezesa CUG, zatwierdzające dokumentacje zasobów złóż kopalin, były podstawą włączenia tych zasobów do sporządzanego corocznie w Urzędzie Bilansu Zasobów Kopalin, a także upoważniały do

podejmowania przez podmioty gospodarcze właściwych resortów działalności inwestycyjnej związanej z zagospodarowaniem złóż i budową zakładów wydobywczych.

Przewodniczącymi wyszczególnionych czterech komisji byli wskazani przez Prezesa CUG ich członkowie. Istotnymi elementami trybu rozpatrywania przez komisje oceny projektów badań geologicznych oraz dokumentacji zasobów złóż była ocena formalnych aspektów projektów i dokumentacji przez właściwe departamenty. Opinie te przekazywano przewodniczącemu komisji, a następnie dokonywano wyboru jednego lub, w uzasadnionych przypadkach, dwóch koreferentów (nie mogli nimi być pracownicy jednostki organizacyjnej, w której projekt lub dokumentację opracowano). Następnie ustalano skład osobowy zespołu złożonego z członków komisji, specjalistów w zakresie wiedzy geologicznej, stanowiącej treść zgłoszonego do rozpatrzenia projektu (lub dokumentacji zasobów) oraz – w razie potrzeby – wskazanie odpowiednich specjalistów z poza składu komisji, których obecność w czasie rozpatrywania danej problematyki byłaby wskazana.

Posiedzenia zespołu były finalizowane sformulowaniem i podpisaniem przez jego członków protokołu zawierającego stwierdzenie, że projekt (dokumentacja) może być przedłożony Prezesowi CUG do zatwierdzenia, ewentualnie po wprowadzeniu wskazanych zmian. Istotne zmiany mogły powodować ponowne rozpatrzenie elaboratu przez zespół. Przyjęcie treści protokołu finalizującego rozpatrzenie elaboratu nie musiało być jednomyślne. Członkowie zespołu rozpatrującego projekt badań geologicznych mogli wnieść w formie pisemnej zdanie odrębne dotyczące wskazanej części przygotowanego protokołu. Prezesowi CUG przysługiwało uprawnienie do kontrolowania zgodności toku realizacji zatwierdzonych projektów badań geologicznych z ich merytoryczną treścią, niezależnie od resortowej przynależności jednostek wykonawstwa robót ujętych w zatwierdzonych projektach.

Jednym z najbardziej pracochłonnych zadań służby geologicznej, które wprowadzono w ramach prawnej regulacji całokształtu działalności geologicznej, zgodnie z ustaleniami wynikającymi z ustawy o prawie geologicznym, było sporządzanie geologicznych dokumentacji zasobów wszystkich złóż kopalin, łącznie z tymi, które już od wielu lat znajdowały się w eksploatacji. Lista tych elaboratów, które oprócz określonych szczegółowymi instrukcjami części

tekstowych musiały zawierać niezbędne załączniki graficzne w postaci map i schematów, obejmowała setki pozycji. Realizacja tego dużego zadania wymagała wielomiesięcznego żmudnego wysiłku, obciążającego część geologicznej obsady w przedsiębiorstwach, w których zakresie działania znajdowały się sprawy związane z dokumentowaniem zasobów złóż. Bez wykonania tej pracy nie byłoby możliwe ujęcie w Bilansie zasobów ilości kopalin w złożach bieżąco dokumentowanych, a także tych zasobów, które jeszcze pozostały w licznych złożach dawniej odkrytych i eksploatowanych. Merytoryczne i formalne sfinalizowanie tej dokumentacyjnej części problematyki zasobowej „starych” złóż było też zadaniem działającej przy CUG międzyresortowej Komisji Zasobów Kopalin.

Działalność Centralnego Urzędu Geologii była przedmiotem corocznej kontroli, przeprowadzanej przez Najwyższą Izbę Kontroli, której specjaliści szczególną uwagę zwracali na te zadania resortu, których realizacja była związana z wydatkowaniem największych środków finansowych. W okresie istnienia CUG, Najwyższa Izba Kontroli nie stwierdziła w jego działalności nieprawidłowości powodujących następstwa administracyjne i dyscyplinarne.

Wyszczególnione procedury nie wyrażały biurokratycznego stylu pracy komisji. W skali obejmującej całą działalność geologiczną, realizowaną w kraju na podstawie zatwierdzanych przez Prezesa CUG dokumentacji projektowych, łącznie z nakładami związanymi z działalnością Instytutu Geologicznego, Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Techniki Geologicznej i innymi wydatkami, środki budżetowe wyrażane były kilkoma miliardami ówczesnych złotych rocznie. Początkowo były one przyznawane przez Komisję Planowania, a później pokrywane z funduszu celowego. Działalność w takiej skali wymagała starannego uregulowania prawnego.

Warto wyrazić także uwagę, że poziom techniki i technologii w działalności polskiej służby geologicznej w okresie istnienia Centralnego Urzędu Geologii był niższy w porównaniu ze stanem w innych krajach, zwłaszcza zachodnich, o odmiennych uwarunkowaniach ustrojowych i ekonomicznych. Ten dystans znany był zatrudnionym w resorcie geologii specjalistom dzięki kontaktom (wprawdzie ograniczonym) z międzynarodowymi instytucjami, skupiającymi środowiska związane z dziedzinami wiedzy o Ziemi, w których członkostwo niektórych polskich jednostek badawczych zdołano utrzymywać, a także uczestniczyć we

wspólnej realizacji niektórych tematów i brać udział w organizowanych przez nie zjazdach i kongresach.

Specjaliści resortu geologii uczestniczyli w działalności Komisji Geologicznej oraz Komisji do spraw Górnictwa Naftowego i Gazownictwa Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) i brali udział w posiedzeniach tych komisji, organizowanych kolejno w krajach członkowskich Rady i w Wietnamie. Pracownicy departamentów CUG, Instytutu Geologicznego, Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Techniki Geologicznej oraz przedsiębiorstw podległych Urzędowi uczestniczyli we wspólnym opracowywaniu tematyki podejmowanej przez Komisję Geologiczną i Komisję Górnictwa Naftowego i Gazownictwa RWPG, dotyczącej metodyki prowadzenia poszukiwań, zasad klasyfikacji zasobów kopalin i innych zagadnień.

Problematyka geologiczna regionów, które dzieliła granica z sąsiadującymi krajami, była również przedmiotem dwustronnej współpracy polskiej służby geologicznej ze służbami państw sąsiednich i obejmowała sprawy uzgodnień zakresów, lokalizacji projektowanych badań i metodyki ich prowadzenia. Organizowano okresowe robocze spotkania specjalistów odpowiednich przedsiębiorstw i instytucji zainteresowanych stron.

W układzie organizacyjnym resortu geologii funkcjonowało też przedsiębiorstwo „Wydawnictwa Geologiczne”, którego zadaniem było wydawanie publikacji dotyczących problematyki geologicznej i nauk o Ziemi, łącznie z pozycjami kartograficznymi (wszelkiego rodzaju mapy i atlasy), opracowanymi przez jednostki organizacyjne niezależnie od ich resortowej przynależności. Produkcja tego przedsiębiorstwa wyróżniała się wysoką jakością edytorską, a jego publikacje kartograficzne, w modyfikacjach wielobarwnych, pod względem jakości i nowoczesności znajdowały się w ścisłej krajowej czołówce.

W pierwszej połowie okresu istnienia CUG korzystanie z możliwości zakupu w strefie walut wymienialnych przynajmniej niektórych rodzajów aparatury i narzędzi były dotkliwie ograniczone wskutek embargo. Później, w miarę liberalizacji kontaktów, jednostki organizacyjne resortu, a zwłaszcza Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Techniki Geologicznej, zdołały dzięki kontaktom z zachodnimi firmami, podjąć i rozwiązać problem produkcji narzędzi wiertniczych (świdrów), zbrojonych technicznymi diamentami, a także rozwiązać szereg innych ważnych problemów w dziedzinie techniki i technologii wierceń różnego

rodzaju, zwłaszcza hydrogeologicznych, oraz uruchomić produkcję wysokiej jakości odbiorników fal akustycznych (geofonów), używanych w badaniach geofizycznych metodą sejsmiczną.

Sukcesywnie, odpowiednio do niewielkich możliwości uzyskiwania środków w walucie wymiennej, uzupełniano wyposażenie zaplecza badawczego w aparaturę analityczną dla Instytutu Geologicznego, aparaturę i sprzęt dla Przedsiębiorstwa Badań Geofizycznych, a także zdołano zakupić komputer i zapewnić komputerowe sporządzanie rocznych bilansów zasobów kopalin, dzięki czemu ten ważny i przydatny dla szeregu przedsiębiorstw i instytucji obszerny zbiór danych uzyskał imponująco zwiększoną mobilność.

Problematyka objęta zakresem działania organów do spraw geologii i ochrony środowiska prezydów wojewódzkich rad narodowych była corocznie omawiana na kilkudniowych naradach z udziałem specjalistów właściwych departamentów i członka kierownictwa Centralnego Urzędu Geologii. Te narady ujawniały liczne problemy, których rozwiązanie często napotykało na trudności spowodowane niezadawalającym wyposażeniem geologicznych komórek organizacyjnych w urzędach wojewódzkich. Ograniczało to sprawowanie skutecznego nadzoru nad działalnością geologiczną w obiektach podlegających tym organom. Kierownicy tych organów utrzymywali częste kontakty z departamentami CUG i pozytywnie oceniali okazywane im wsparcie m.in. poprzez bieżące kontakty kierownictwa CUG z odpowiednimi wiceministrami Ministerstwa Administracji.

Kierownicy departamentów i specjaliści CUG uczestniczyli również w pracach komisji i podkomisji Sejmu, które w kolejnych kadencjach zajmowały się problematyką działalności geologicznej i jej wpływu na rozwój krajowej bazy zasobowej kopalin. Istniały stałe kontakty departamentów CUG z odpowiednimi departamentami resortów wydobywczych w zakresie rozpoznawania nowych złóż, dokumentowania ich zasobów i projektowania budowy zakładów wydobywczych.

Ważnym i trudnym do przezwyciężenia problemem, obniżającym wskaźniki eksploatacyjne urządzeń wiertniczych, zwłaszcza przy wierceniach do znacznych głębokości, była niska jakość rur wiertniczych i osłonowych oraz sprzętu wiertniczego krajowej produkcji, co było przyczyną wysokiej awaryjności. Utrudnienia w bieżącej realizacji prac wiertniczych i innych robót, związanych z działalnością podległych

Urzędowi przedsiębiorstw, były spowodowane również częstymi niedoborami i opóźnieniami dostaw materiałów i zamówionego sprzętu.

Szczególnie kłopotliwym problemem, z jakim kierownictwo Centralnego Urzędu Geologii często miało do czynienia, były bezpośrednie lub telefoniczne rozmowy z członkami wysokich władz państwowych na temat braku zadawalających wyników tych prac geologicznych, których realizacja pochłaniała największe kwoty środków budżetowych. Nierzadko wiązało się to z posiedzeniami komisji sejmowych lub posiedzeniami Rady Ministrów. Tego rodzaju kontakty najczęściej dotyczyły kosztów regionalnych badań formacji pokrywy osadowej pod kątem poszukiwania złóż węglowodorów. Bardzo często trzeba było wyjaśniać w specjalnych pisemnych elaboratach, dlaczego, pomimo wydatkowania dużych środków, ciągle nie ma odkryć złóż „wielkiej ropy”.

Przez szereg lat, poza regionem zapadliska przedkarpackiego, gdzie odkrywano złoża gazu ziemnego średniej i nieznacznej zasobności, na rozległych obszarach Niżu Polskiego kosztowne i najczęściej głębokie otwory wiertnicze w fazie badań regionalnych nie przynosiły efektów wskazujących na rychłą możliwość znaczących odkryć złóż ropy naftowej. Wzrastającemu rozpoznaniu utworów mezozoiku na Niżu Polskim nie towarzyszyło ujawnienie obecności węglowodorów. Nie stwierdzano również takich przejawów w głębszych utworach dolnego paleozoiku, w których istnienie lokalnych struktur mogłoby stwarzać szanse na odkrycie nagromadzeń ropy lub gazu.

Z upływem czasu, w jednej z warstw górnego paleozoiku (dolomit główny w cechszynie) na Niżu odkrywano w małe i średnio zasobnych lokalnych strukturach geologicznych nagromadzenia gazu ze znaczną zawartością azotu i, co gorsza, siarkowodoru. W małych formach geologicznych napotymano też małe nagromadzenia ropy, również z zawartością siarki. Odkryte w przybrzeżnym akwenie Morza Bałtyckiego małe złoża ropy nie miały wpływu na zmniejszenie jej importu.

Trzeba było często i cierpliwie tłumaczyć najwyższym władzom administracji państwowej i Komitetu Centralnego PZPR na naradach roboczych i w licznych opracowaniach tekstowych, wykonywanych na żądanie tych władz w CUG-u i w Instytucie Geologicznym, że warunki geologiczne nie wskazują na możliwość odkrycia „wielkiej ropy”. Nie sprzyjały temu litologiczne właściwości skał, ich miąższości, cechy zbiornikowe i filtracyjne oraz kształt i rozmiary lokalnych struktur. Pod

pojęciem „wielkiej ropy” władze centralne rozumiały takie złoża, z których rocznie można byłoby wydobywać przynajmniej kilka milionów ton ropy. Aktualny stan rozpoznania regionalnej budowy Niziu Polskiego nie upoważniał do uznania tego dużego obszaru za wysoce obiecujący, a nadziei na „wielką ropę” nie zdołano podbudować znaczącymi geologicznymi przesłankami nie tylko w Polsce, ale i w Niemieckiej Republice Demokratycznej, na Litwie, Ukrainie i w Czechosłowacji.

Wyniki tego rodzaju rozważań na wysokich szczeblach władz państwowych i partyjnych skłaniały niektórych ich uczestników do sceptycznych komentarzy dotyczących braku gospodarczych efektów wydatkowania znacznych środków na prace ukierunkowane na znalezienie dużych złóż ropy.

Akurat w tym zakresie geologicznej problematyki dotyczącej ropy naftowej trudno było liczyć na łatwe przełamanie schematu myślowego działaczy, którzy uważali – ich zdaniem słusznie, że jeżeli się podwoi nakłady na określoną gałąź produkcji przemysłowej, to jej produkcyjny wynik będzie proporcjonalnie większy. Możliwości rozwojowe bazy zasobowej kopalin, zwłaszcza węglowodorowych (ropy i gazu), są obiektywnie uwarunkowane uprzednim i kosztownym rozpoznaniem skomplikowanych procesów przyrodniczych. Realnie, w bliskiej perspektywie czasowej, można było liczyć na wystarczające rozpoznanie budowy geologicznej kraju i ukierunkowanie poszukiwań jedynie w wybranych rejonach. Wstępne wyniki tej działalności poszukiwawczej w jej początkowych etapach nie mogły być traktowane jako wielkości pewne w programach rozwoju gospodarczego, przed potwierdzeniem prognoz w postaci odkrytych złóż.

Gaz ziemny, zawarty w licznych mało i średnio zasobnych oraz w kilku większych złożach na Niziu, odkrytych w dolomicie głównym cechsztynu, zawiera od kilku do kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu procent azotu i kilka procent siarkowodoru. Zawartość w gazie azotu obniża efektywność jego użytkowania, zarówno w energetycznych, jak i w surowcowych zastosowaniach, a siarkowodor jest domieszką bardzo kłopotliwą, która we wszelkich możliwych formach wykorzystania musi być z gazu (i ropy) całkowicie wyeliminowana w procesach technologicznych przebiegających w specjalnych instalacjach.

Tak więc, geochemiczne warunki w gazo- i potencjalnie roponośnej, górnopaleozoicznej formacji skalnej na Niziu obniżają ekonomiczną efektywność działalności geologicznej. Różnego rodzaju

uwarunkowania wymuszały w działalności resortu energetyki budowę dwóch systemów gazowniczych. W jednym systemie, po uśrednieniu zawartości azotu w gazie zaazotowanym, wydobywanym z kilku lub kilkunastu złóż w rejonie, gaz jest użytkowany w systemie „gazu zaazotowanego” jako źródło energii. Gaz zaazotowany z innych złóż jest doprowadzany odrębnym systemem gazociągów do specjalnych instalacji (po raz pierwszy zaprojektowanych i zbudowanych przez firmę zachodnią), w których azot jest oddzielany od metanu na podstawie różnic temperatury skraplania tych składników, a czysty metan jest doprowadzany do już istniejącego systemu „gazu wysokometanowego”. Można dodać, że we wspomnianym niskotemperaturowym procesie odazotowania gazu były (i są nadal) uzyskiwane znaczące ilości „kopaliny towarzyszącej” w postaci helu, którym spłacano należności dla zagranicznych firm, które zaprojektowały pionierską instalację i nadzorowały jej budowę i uruchomienie.

Odkryte i udokumentowane przez krajową służbę geologiczną zasoby złóż gazu ziemnego, po ich zagospodarowaniu przez zainteresowane resorty i wykonaniu rozbudowanego systemu przesyłowego, umożliwiły (łącznie z gazem importowanym) zwiększenie łącznej liczby krajowych jego odbiorców przemysłowych i komunalnych z ok. 500 tysięcy na początku lat pięćdziesiątych do ok. 6 milionów w latach osiemdziesiątych minionego stulecia. Znaczne zwiększenie ilości zużywanego gazu przez odbiorców przemysłowych oznaczało podjęcie produkcji wyrobów przy wykorzystaniu nowoczesnych technologii, a w gospodarce komunalnej zasadniczo zwiększało komfort bytowy gospodarstw domowych. Pozwoliło to na zauważalną poprawę warunków ekologicznych w zabudowie miejskiej i osiedlowej przez wyeliminowanie produkcji gazu z węgla w urządzeniach istniejących od niemal stu lat w regionach byłego zaboru pruskiego.

Wspomniane niekorzystne geochemiczne uwarunkowania przeważającej części Niżu rzutują negatywnie na warunki realizacji wszystkich prac wiertniczych prowadzonych do warstwy gazonośnej i realizację procesów uzdatniania kopaliny zawierających siarkowodór i inne związki siarki. Wymuszają one używanie sprzętu wiertniczego, wydobywczego i lokalnego (kopalnianego) systemu przesyłowego wykonanych z drogich materiałów (głównie stali), odpornych na wysoce korodującą aktywność siarkowodoru i innych związków siarki. Te czynniki były rozpatrywane przez odpowiednie podmioty zagospo-

darowujące zasoby odkrytych na Niżu złóż gazu „zanieczyszczonego przez przyrodę” azotem i siarką w różnych etapach projektowania inwestycji. Brali w nich udział również pracownicy resortu geologii, gdy chodziło o opiniowanie szans odkrywania złóż w bardziej korzystnych warunkach geochemicznych. Nawet obecnie, pomimo kosztownych prób, nie zdołano wyjaśnić wierceniami badawczymi szans znalezienia złożowych nagromadzeń węglowodorów w głęboko zalegających na Niżu utworach ilastych (łupkowych).

Państwowy Instytut Geologiczny (istniejący od 1919 r., z przerwą w okresie II wojny światowej w latach 1939-1945) był (i jest obecnie) w resorcie geologii instytucją o szczególnym znaczeniu. Należy do kilku największych w kraju jednostek badawczych. W okresie istnienia Centralnego Urzędu Geologii zatrudniał około tysiąca pracowników. Ze swoją częścią centralną w Warszawie i oddziałami regionalnymi wykonywał zadania związane z geologiczną problematyką badawczą całego kraju i wszystkimi formacjami skalnymi litosfery, łącznie z przybrzeżną strefą Morza Bałtyckiego. Realizacja problematyki badawczej tej instytucji wymagała dużego wysiłku specjalistów różnych dziedzin wiedzy, wspomaganych odpowiednio wyposażonym zapleczem technicznym i laboratoryjnym.

Dorobek Instytutu w okresie istnienia Centralnego Urzędu Geologii, kiedy służba geologiczna dysponowała największymi prerogatywami prawnymi, potencjałem technicznym i kadrami specjalistów, wyrażał się dużym wzrostem rozpoznania budowy geologicznej kraju oraz wyznaczeniem potencjalnych kierunków zwiększania bazy zasobowej surowców kopalnych. Miało to znaczący wpływ na efektywność działania przedsiębiorstw wykonawstwa geologicznego, uwieńczonego imponującym zwiększeniem liczby nowych złóż kopalni, zarówno w sąsiedztwie już znanych, jak i w zupełnie nowych rejonach. Zasoby złóż odkrywanych, dokumentowanych i zagospodarowywanych umożliwiały wydobywanie ogromnych ilości surowców mineralnych. Były one wykorzystywane jako nośniki energii, źródła metali, surowce dla przemysłu chemicznego oraz jako surowce dla przemysłu materiałów budowlanych.

Członkowie kierownictwa Centralnego Urzędu Geologii, pracownicy Instytutu Geologicznego, Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Techniki Geologicznej i departamentów Urzędu wchodzili w skład państwowych komisji działających stale lub okresowo.

Byli oni powoływani przez premiera i innych kierowników centralnych organów administracji oraz instytucji badawczych. Reprezentowali także rady naukowe uczelni, instytucje badawcze oraz ośrodki badawczo-rozwojowe w różnych resortach zajmujących się dziedzinami wiedzy o Ziemi.

Niektórzy specjaliści resortu geologii byli również angażowani do pracy w agendach ONZ, w krajach tzw. trzeciego świata, którym okazywano pomoc w zakresie poszukiwania surowców kopalnych i zaopatrzenia ludności w wodę.

Centralny Urząd Geologii w całym okresie swego istnienia utrzymywał bieżące kontakty z Ministerstwem Geologii ZSRR i kierownictwami kilku podległych temu ministerstwu geologicznych instytutów badawczych. Nie była to sloganowa, najczęściej w okresie PRL dominująca w społecznych odczuciach „przyjaźń”, lecz rzetelnie zorganizowana i realizowana wymiana nagromadzonych w obu krajach doświadczeń w dziedzinie wiedzy o Ziemi. Dla polskich geologów te kontakty miały szczególną wartość. Geologia radziecka prowadziła badania w bardzo szerokim zakresie we wszystkich metodycznych etapach, w obszarach o wielkim zróżnicowaniu geologicznej historii i wszystkimi stosowanymi w tamtym okresie metodami oraz sprzętem, który wprawdzie zachodniemu nie dorównywał, lecz w tamtym okresie nie miał realnej alternatywy. W radzieckich zakładach produkcyjnych dokonywano zakupów niektórych rodzajów specjalistycznych urządzeń, sprzętu wiertniczego oraz aparatur do badań geofizycznych, w szczególności sejsmicznych.

Wspominając ten niełatwy czas trudno nie wyrazić uznania dla wysokich kwalifikacji kadr geologicznych zatrudnionych w centrali i oddziałach terenowych Instytutu Geologicznego, w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Techniki Geologicznej oraz w departamentach geologicznych Centralnego Urzędu Geologii, a także w Wydziałach Geologii i Ochrony Środowiska w Urzędach Wojewódzkich. Ważnym elementem współdziałania były również kontakty z departamentami i komórkami geologicznymi resortów prowadzących wydobywanie kopalni. Ta szeroko pojęta działalność, właściwie koordynowana, składała się na ogólną politykę surowcową kraju. W okresie istnienia Centralnego Urzędu Geologii, w warunkach gospodarki centralnie planowanej, zarządzanej i finansowanej, przy wielu wadliwych aspektach ówczesnego ustroju, przeważała dobra atmosfera w środowisku

geologów. W sytuacjach wymagających szczególnej mobilizacji, jako członek kierownictwa CUG nie spotykałem się z przejawami braku zaangażowania przy rozwiązywaniu złożonych problemów.

W trudnym okresie, po wprowadzeniu stanu wojennego, organizowane na żądanie NZZ Solidarność spotkania załóg zakładów pracy z ich kierownictwami i z udziałem członka kierownictwa CUG przebiegały bez większych nieporozumień i napięć. Najczęściej kończyły się one konkluzjami, które sprawy wymagają rozstrzygnięcia na szczeblach ponad resortowych, które w kontaktach międzyresortowych, a które przez kierownictwa zakładów pracy. W części tych spotkań brałem udział i w żadnym z nich nie spotkałem się ze znaczącymi trudnościami przy uzgadnianiu ustaleń końcowych.

Status geologów zatrudnionych w komórkach geologicznych resortów prowadzących wydobywanie kopaliny nie zawsze mógł być oceniany pozytywnie. Wynikało to z faktu krytycznego stosunku do zatrudnionych w przemyśle geologów kierownictw niektórych przedsiębiorstw, departamentów, a nawet członków kierownictw resortów, prowadzących wydobywanie kopaliny i działalność geologiczną. Dotyczyło to przede wszystkim problematyki wykorzystania zasobów złóż. W takich sytuacjach staraliśmy się okazywać im wsparcie w kontaktach z odpowiednimi wiceministrami, powołując się na przepisy zawarte w prawie geologicznym i aktach wydanych na podstawie tej ustawy. W szeregu przypadków zdołaliśmy skutecznie przeciwstawić się nieuzasadnionym, woluntarystycznym usiłowaniom wywarcia negatywnego wpływu na stanowisko Urzędu i działania podległych mu podmiotów.

Na podstawie wieloletnich kontaktów ze środowiskiem geologów uważam, że poprzez trudną praktykę w zawodzie, stanowią oni grupę o ugruntowanej świadomości, aby uzyskiwać cele, przy użyciu najskuteczniejszych metod i środków technicznych oraz możliwie minimalnych kosztach. Bardzo ważne przy tym jest wykorzystanie nabytego doświadczenia z dotychczasowej pracy zawodowej, co nie zawsze jest sprawą łatwą. Przewodnicząc przez szereg lat międzyresortowej komisji oceny projektów badań geologicznych doszedłem do przekonania, że najefektywniejszym sprawdzianem doświadczeń jest wspólna dyskusja. Dla wielu geologów uczestnictwo w takich dyskusjach było znakomitą okazją do zapoznawania się z metodyką dochodzenia do rozwiązań skomplikowanych problemów. Nierzadko było to racjonalnym przeciwieństwem decyzji podejmowanych woluntarystycznie. Nie

należały jednak do rzadkości niesłuszne zarzuty, formułowane w tamtych czasach przez niektórych prokuratorów, że zakupy specjalistycznego sprzętu realizowano niekiedy w sposób rozrzutny, a także absurdalne podejrzenia o umyślnych działaniach destrukcyjnych, zwłaszcza przy prowadzeniu głębokich wierceń.

Moje obserwacje polskiego społeczeństwa niemal w całym powojennym okresie, a w szczególności w czasie mojej pracy w Centralnym Urzędzie Geologii, utwierdzały mnie w przekonaniu, że przeważająca większość Polaków, a w niej i geolodzy, należała do tej jego części, która uważała, że życie w PRL nie było dwubiegunowe. Obecnie w potocznych ocenach jest to banalnie upraszczane. Społeczeństwo nie składało się wyłącznie z funkcjonariuszy organów siłowych i zaciętrzewionych zwolenników opresyjnego systemu, i – z drugiej strony – ze zdeklarowanych opozycjonistów, których główną formą aktywności była walka o zmianę znieprawdzonego ustroju. Ogromna większość społeczeństwa w swej obywatelskiej świadomości była odległa od akceptacji istniejącego ustroju, lecz wobec braku realnych przesłanek jego rychłego upadku nie podejmowała działalności „antypaństwowej”, nie przyjmowała postaw „wewnętrznej emigracji” i bierności, dokonywała możliwej w istniejących niełatwych warunkach osobistej samorealizacji, zdobywała wykształcenie i kwalifikacje, a rzetelną pracą zapewniała sobie znośną życiową pozycję i awanse.

Było to życie wypełnione nie tylko sukcesami oraz powszednimi sprawami osobistymi, rodzinnymi i aktywnością zawodową, lecz także permanentnym gorzkim odczuciem niespełnienia obywatelskich oczekiwań, uciążliwościami codziennego bytowania i mglistą nadzieją na nadejście nieskonkretyzowanych „zmian na lepsze”. Efektem postaw tej większości był łagodniejszy w porównaniu z innymi „demoludami” charakter polskiego realnego socjalizmu i ten znaczący dorobek kilku dziesięcioleci, który był poziomem późniejszego startu do formowania nowego ustroju. Trudno tego typu postawom odmówić racjonalności.

Reasumując, można lapidarnie stwierdzić, że w niełatwych warunkach poprzedniego ustroju i w porównaniu z innymi resortami, Centralny Urząd Geologii dobrze wykonywał swoje zadania, a wyniki działalności geologicznej miały znaczący pozytywny wpływ na warunki życia społeczeństwa. W okresie istnienia Centralnego Urzędu Geologii krajowa służba geologiczna prowadziła działalność w zakresie największym w całej swojej historii. Z wielokrotnością krajową bazę zasobów

kopalin, zapewniając gospodarce narodowej wykorzystywanie jej w wieloletnim okresie.

Centralny Urząd Geologii zlikwidowano z końcem 1985 r. w związku z wprowadzonymi zmianami w organizacji centralnych organów administracji państwowej. Z końcem grudnia 1985 r., decyzją wicepremiera zostałem wyznaczony likwidatorem Centralnego Urzędu Geologii. Związane z tą funkcją działania zakończyłem w maju 1986 r. Zakres działalności Centralnego Urzędu Geologii przejęło Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych.

Jan Żytka *Rocznik 1928. Ukończył moskiewski Instytut im. Gubkina. Po zakończeniu studiów w 1954 r. pracował w jednostkach górnictwa naftowego, pełniąc w nich funkcje kierownika pionów geologicznych. Przeszedł następnie do Zjednoczenia tych przedsiębiorstw, a potem do Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, nadzorując tam działalność przedsiębiorstw tego Zjednoczenia. W MGiE piastował kolejno stanowiska dyrektora Departamentu Geologii i Dyrektora Generalnego tego resortu. W roku 1971 przeszedł do Centralnego Urzędu Geologii, na stanowisko Wiceprezesa, które piastował do 1986 roku, po czym przeszedł na emeryturę.*

Ryszard Cichy

BYŁ KIEDYŚ CENTRALNY URZĄD GEOLOGII*

Początki funkcjonowania Urzędu

W latach 1950 - 1951 w Polsce działała grupa radzieckich geologów, oceniająca funkcjonowanie geologii w naszym kraju. Efektem ich pobytu i analizy była ekspertyza, zawierająca m.in. stwierdzenie, że „aktualna organizacja państwowej służby geologicznej w Polsce nie odpowiada potrzebom planowej gospodarki socjalistycznej i wymaga odpowiedniego dostosowania do warunków ustrojowych.”

Na podstawie tej ekspertyzy opracowano wytyczne dla organizacji służby geologicznej oraz założenia do planu prac geologicznych. Sugestie zawarte w opinii zostały przyjęte jako dyrektywa i stanowiły podstawę dla wydania dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 8 października 1951 r. o państwowej służbie geologicznej.



*Prof. Andrzej Bolewski, Prezes
Centralnego Urzędu Geologii*

Naczelnym organem służby geologicznej ustanowiono Centralny Urząd Geologii, którego pierwszym prezesem był prof. Andrzej

Bolewski, powołany na to stanowisko z dniem 7 kwietnia 1951 r. Poza CUG, w skład służby geologicznej wchodziły komórki geologiczne przy prezydiach wojewódzkich rad narodowych, powołane zarządzeniem prezesa CUG. Ich zadaniem było opracowywanie materiałów geologicznych dla potrzeb lokalnych oraz wykonywanie innych zadań zleconych przez Centralny Urząd Geologii.

W 13 resortach, na podstawie uchwały Prezydium Rządu nr 828 z dnia 26 września 1955 r., powołane zostały resortowe służby geologiczne. Miały one charakter hierarchiczny: na czele stał główny geolog resortu, któremu podlegali geolodzy w centralnych zarządach lub jednostkach równorzędnych, geolodzy w przedsiębiorstwach wydobywczych lub inwestycyjnych, jak również komórki geologiczne w przedsiębiorstwach wykonujących prace geologiczne. Działalność całej tej rozległej i scentralizowanej struktury w zakresie planowania prac i ich wykonawstwa, koordynował CUG. Sam Urząd był rozbudowany do 9 departamentów, dzielących się na 36 wydziałów lub komórek równorzędnych. Istotną rolę merytoryczną odgrywała działająca przy CUG Komisja Zasobów Kopalin. Po dalszych zmianach organizacyjnych z początkiem 1953 r. istniało 12 departamentów lub komórek równorzędnych i 42 wydziały. Drobne zmiany organizacyjne, regulowane zarządzeniami prezesa CUG, wprowadzane były aż do lutego 1955 r.

W dniu 16 kwietnia 1953 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Zasobów Kopalin pod przewodnictwem Józefa Janiszewskiego, poświęcone następującym zagadnieniom:

- 1) projektowi regulaminu KZK,
- 2) projektom instrukcji dotyczących ustalania zasobów złóż kopalin stałych,
- 3) projektowi instrukcji dotyczącej sposobu przedkładania dokumentacji geologicznych do zatwierdzenia.

W grudniu 1953 r. zorganizowano naradę głównych geologów resortów oraz kierownictw jednostek podległych CUG, ważną z punktu widzenia dalszych losów geologii w Polsce, na której określone zostały główne kierunki działania. Dotyczyły one: rozszerzenia prac geologicznych w zakresie rozpoznania złóż, zapewnienia bazy surowcowej dla szerokiego rozwoju górnictwa i przemysłu mineralnego, efektywniejszego wykorzystania środków finansowych na prace geologiczne oraz podniesienia poziomu techniki i technologii

wiertnictwa. Zwrócono również uwagę na konieczność ściślejszego współdziałania poszczególnych ogniw państwowej służby geologicznej, a także ich współpracę z placówkami naukowymi.

W 1954 r. CUG po raz pierwszy opracował ogólnopaństwowy plan geologii w ramach Narodowego Planu Gospodarczego. Główny nacisk położono w nim na odkrycie nowych złóż oraz podwyższenie stopnia ich rozpoznania. Finansowanie tych prac odbywało się ze środków budżetowych oraz tzw. środków inwestycyjnych resortów (również z budżetu, tylko inny dział!).

W dniu 12 kwietnia 1954 r. Rada Ministrów podjęła uchwałę nr 162 w sprawie dokonywania nakładów inwestycyjnych w zakładach eksploatujących niektóre kopaliny. Wydane zostało również zarządzenie Prezesa CUG w sprawie rejestracji niektórych złóż kopalin.

W tym samym roku wydano szereg instrukcji dotyczących sposobu ustalania zasobów złóż kopalin. Instrukcja nr 1 z dnia 30 kwietnia 1954 r. miała charakter ogólny, pozostałe dziesięć określało metodykę ustalania zasobów poszczególnych kopalin: węgla kamiennych i brunatnych, ropy naftowej i gazu, rud żelaza, rud metali nieżelaznych, soli kamiennej, surowców ilastych dla potrzeb przemysłu materiałów ogniotrwałych, ceramiki szlachetnej oraz budowlanej, a także kamieni drogowych i budowlanych.

Tak więc w ciągu tego roku powstał, obok obowiązującej już od października 1952 r. uchwały nr 864 Rady Ministrów, komplet przepisów wprowadzających obowiązek geologicznego dokumentowania złóż w związku z projektowaniem i realizacją inwestycji związanych z eksploatacją złóż. Wymienione instrukcje w miarę szczegółowo formułowały wymogi odnoszące się do sposobu opracowania tych dokumentów i przedstawiania ich do zatwierdzenia. Przepisy te stanowiły fundament i rodzaj vademecum geologów zajmujących się problematyką złożową w czasach ząbkowania służby geologicznej.

W okresie, kiedy kończyłem studia, geolodzy objęci zostali przepisami o planowym zatrudnieniu absolwentów – krótko mówiąc, tzw. nakazem pracy. System ten polegał na kierowaniu absolwentów do pracy na okres minimum 3 lat w miejsce i na warunkach ustalanych przez uczelnianą komisję przydziału pracy. Zatrudnienie, jak głosiło objaśnienie rubryki blankietu skierowania, miało być „zgodne z kwalifikacjami i z uposażeniem początkowym według obowiązujących przepisów” tzn., że według możliwości i woli pracodawcy! Mój nakaz

pracy podpisany przez: Witolda C. Kowalskiego i Tadeusza Rostkowskiego nosił nr 1. W ten sposób zostałem „geologiem miejskim”, z adresem Centralny Urząd Geologii, Warszawa ul. Jasna 6. Po zgłoszeniu się do pracy w dniu 1 sierpnia 1955 r. okazało się, że przepisy sobie, a życie sobie!

Zacznijmy od kwalifikacji. Przez dwa ostatnie lata studiów pracowałem jako geolog w wykonawstwie geologicznym, przy budowie zapór wodnych. Specjalizacja i praca dyplomowa dotyczyły zaś geologii inżynierskiej w przełomowej części doliny Wisły, w aspekcie jej regulacji. Kadrowiec, Bolesław Bursztyn, oświadczył mi tymczasem, że aktualne zadania polskiej geologii związane są w pierwszym rzędzie z rozwojem bazy zasobowej i temu ambitnemu celowi powinienem służyć. Geologia inżynierska była jeszcze wtedy w powijkach i przyjdzie na nią kolej później. Tak więc zostałem z konieczności złożowcem. Miałem o tych sprawach pewne pojęcie po praktykach przy budowie kopalni soli „Kłodawa” i w kamieniołomie wapieni i margli „Czarnogłowy”, w ówczesnym województwie szczecińskim.

Gwarantowane przez ustawę bezpłatne mieszkanie też było czymś dalekim i niepewnym. We własnym zakresie postaraliśmy się z kolegami (Bogusław Baran i Kazimierz Żandarski) o pełnopłatne lokum w hotelu robotniczym na ul. Skoczylasa, w tzw. „Hotelu Empire” na Pradze. Gorzka to ironia, bo warunki były podłe: brudno, ciasno i towarzystwo spod ciemnej gwiazdy. Miesięcznie kosztował ten luksus 130 złotych, co stanowiło około 12 % moich dochodów. Hotel posiadał jednak niezaprzeczalny walor: mieścił się w Warszawie, a nie w baraku w Iwicznej, gdzie zakwaterowano innych naszych rówieśników, absolwentów. Samodzielnego mieszkania dorobiłem się dopiero 10 lat później.

No i wreszcie sprawa wynagrodzenia. Wyniosło ono 1050 zł netto, (bo podatek od pensji wprowadzono dopiero później). Przyznam, że byłem tym lekko zdziwiony. Jako student 5 roku pobierałem stypendium premiowe w wysokości 700 zł. Dodatkowo z pracy uzyskiwałem średnio ok. 1200 zł miesięcznie. Teraz moje dochody w wysokim urzędzie miały spaść do połowy. Zdementowania wymagały więc pokutujące jeszcze ciągle w niektórych środowiskach mity o krociowych zarobkach i przywilejach, jakimi obdarowywano urzędników państwowych. Interesujące jest zestawienie moich zarobków w okresie pracy w CUG na tle średnich krajowych, opublikowanych przez GUS, oraz wskaźników

obrazujących relacje pomiędzy tymi wielkościami. Jak widać, nie były to zarobki oszałamiające, lecz wykazywały stały wzrost, bo istniał przepis, zgodnie z którym pracownik, który nie uzyskał w ciągu 2 lat negatywnej oceny swojej pracy mógł awansować o jedną grupę uposażeniową. Było to przeciętnie 200 zł.

Rok	Zarobki w zł.	Średnia GUS	Wskaźnik
1955	1050	?	?
1960	2190	1560	1,40
1965	3700	1867	1,98
1970	4625	2235	2,07
1975	7425	3913	1,90
1980	8727	6040	1,44
1985	23460	20005	1,17

Wysokość wskaźników dowodzi, że płace w CUG były najbardziej zbliżone do średniej krajowej w latach pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych, a najkorzystniej kształtowały się w latach siedemdziesiątych. Po 1980 r. ponownie wystąpiło bardzo wyraźne obniżenie się wskaźnika.

Kariere rozpocząłem w Departamencie Geologii Złóż na stanowisku inspektora. Zostałem pracownikiem Wydziału Ceramiki Budowlanej, kierowanego przez Władysława Downarowicza, z zawodu chemika. Na początku praca polegała na przyswajaniu sobie treści uchwał Rady Ministrów, instrukcji o dokumentowaniu złóż, analizie przesłanych dokumentacji, kontrolnym przeliczaniu zasobów (pierwsze sam na sam z planimetrem), opracowywaniu wniosków i wypełnianiu karty złoża do prowadzonej na potrzeby Wydziału kartoteki udokumentowanych złóż. Karta taka zawierała, oprócz danych adresowych, dane o jakości kopaliny, wielkości zatwierdzonych zasobów, w podziale na kategorie rozpoznania, a co bardzo ważne, o aktualnym stanie produkcji i zamiarach inwestycyjnych.

Wydawać by się mogło, że zajęcia wynikające z mojego zakresu działania w wymiarze 7 godzin dziennie nie były zbyt porywające. Jednakże były to sprawy na tyle nowe, że zaczęły wzbudzać moje zainteresowanie. Do wczesnej jesieni opisałem kilkadziesiąt złóż, od glin zwałowych do lessów i iłolupków karbońskich. W ramach podróży

inspekcyjnych odwiedziłem kilkanaście zakładów ceramiki budowlanej o bardzo różnym profilu produkcji, położone w różnych regionach kraju. Zyskałem w ten sposób pogląd na sprawy technologii urabiania i przeróbki surowca oraz asortymentu produkcji wyrobów gotowych. Te poglądowe lekcje odegrały swoją pozytywną rolę w mojej dalszej złożowej edukacji i stanowiły fundament dla przyszłej kariery zawodowej.

Departamentem i Komisją Zasobów Kopalin kierował wówczas Józef Janiszewski, z wykształcenia geodeta. Mimo, że był z pochodzenia krakusem, uwielbiał posługiwać się gwarą śląską. Było to wówczas bardzo modne, bo sprawiało wrażenie silnej więzi z górnictwem. Polska wówczas węglem stała! Wielu geologów, a nawet księgowych, prawników i kadrowców chętnie przebierało się w szare, również i im przyznawane, górnicze mundury. Szef miał wrodzone poczucie porządku i skłonność do galicyjskiej urzędniczej celebry. To była doskonała szkoła; nauczyłem się cierpliwie wysłuchiwać interesantów, wnikliwie oceniać powierzane mi sprawy i rozstrzygać je według najlepszej wiedzy geologicznej, z koniecznym rozsądkiem, lecz zgodnie z prawem i w miarę możliwości po myśli zainteresowanych. Pracując według tych zasad nie popadałem w większe kolizje, aż do kresu mojej służby w Urzędzie. Te cechy osobowości szefa odbiły się pozytywnie również na działalności komórki organizacyjnej, którą zarządzał.

Rola Komisji Zasobów Kopalin

W okresie powojennym, charakteryzującym się znaczną intensyfikacją prac geologicznych, niezwykle istotną rolę w porządkowaniu zasad dokumentowania złóż odegrała Komisja Zasobów Kopalin. Ujednoliciła ona procedury postępowania z dokumentacjami geologicznymi, określiła ich formę i treść, zdefiniowała wiele podstawowych pojęć z zakresu geologii złożowej, wreszcie powiązała proces dokumentowania geologicznego w jedną całość z projektowaniem górniczym i sposobem gospodarowania złożem w trakcie jego eksploatacji.

Pracę tę zapoczątkował i wdrożył J. Janiszewski, będący niejako ojcem Komisji i wieloletnim jej przewodniczącym. Po nim kontynuowali ją Antoni Białaczewski i inni. Tok dokonywania oceny dokumentacji geologicznych przedstawianych do zatwierdzenia Prezesowi CUG, był w dużym stopniu wzorowany na postępowaniu sądowym.



*Józef Janiszewski, pierwszy Przewodniczący
Komisji Zasobów Kopalin*

Po przesłaniu przez wnioskodawcę dokumentacji wraz z wnioskiem o jej rozpatrzenie do sekretariatu KZK, była ona wstępnie analizowana pod względem formalnej zgodności z przepisami, podlegała następnie drobiazgowej analizie merytorycznej dokonywanej przez odpowiedzialnego pracownika Departamentu Geologii i wraz z jego opinią i sugestiami co do dalszego postępowania przedstawiana do decyzji przewodniczącemu KZK. Przewodniczący w większości przypadków zlecał wykonanie koreferatu jednemu z biegłych, figurujących na weryfikowanej okresowo liście ekspertów. Zadaniem biegłego było ustosunkowanie się do kluczowych zagadnień takich jak: koncepcja budowy złoża, zgodność i zasadność zakresu wykonanych prac z zatwierdzonym projektem prac geologicznych, sposobu zbadania jakości kopaliny, doboru metody obliczenia zasobów w dostosowaniu do typu i budowy złoża. Obowiązkiem koreferenta była również ocena stopnia rozpoznania zasobów, ustosunkowanie się do wiarygodności materiałów podstawowych, krytyczna ocena materiałów kartograficznych i geodezyjnych, na których przedstawiano budowę złoża i sposób rozmieszczenia kopaliny w przyjętych konturach obliczeniowych. Koreferat musiał zawierać konkretne stwierdzenia w zakresie oceny jakości i poprawności opracowania wyszczególnionej tematyki. Wnioski

koreferenta były następnie konfrontowane z uwagami analizy wykonanej przez merytorycznego pracownika Departamentu i dopiero wówczas publicznie dyskutowane na posiedzeniu Zespołu Roboczego KZK. Po wystąpieniu koreferenta i pracownika Departamentu, do głosu dochodzili dokumentator i weryfikator. Ustosunkowywali się oni do wyrażonych uprzednio uwag. Potem już tylko seria pytań ze strony członków zespołu i odpowiedzi dokumentatora, inwestora oraz przedstawiciela resortu, który dokumentację przesłał do rozpatrzenia.

Po dyskusji przeprowadzonej z udziałem stron, zespół oceniający udawał się na naradę i ustalał treść decyzji. Autorzy dokumentacji po wysłuchaniu decyzji przewodniczącego zespołu mogli zgłosić do niej ewentualne zastrzeżenia. Przy braku zastrzeżeń pisemna decyzja po jej zatwierdzeniu przez plenarne posiedzenie KZK była przedstawiana do podpisu Prezesowi CUG.

W akcie zatwierdzenia dokumentacji zamieszczane były: nazwa złoża, dane adresowe dotyczące złoża, określany był rodzaj i przydatność kopaliny, ilości zasobów w rozbiciu na poszczególne kategorie rozpoznania oraz data na którą ustalone zostały zasoby. Decyzja zatwierdzająca zawierała również objaśniającą formułę jakie uprawnienia inwestycyjne wiążą się z uzyskanym stopniem dokładności rozpoznania zasobów i kwalifikacją ich bilansowości. Akt zatwierdzenia stanowił podstawowy dokument przy ubieganiu się przez inwestora o sfinansowanie przez bank budowy zakładu górniczego.

Z początkiem 1953 r. zatwierdzono pierwszy stały skład personalny KZK i w dniu 16.04.1953 r. Prezes CUG otworzył pierwsze plenarne posiedzenie, w którym brali udział: Jerzy Dzierżyński i Franciszek Kozubski (Komisja Planowania), Józef Lipowczan i Kazimierz Majewski (Ministerstwo Górnictwa), Erast Konstantynowicz i J. Sokołowski (Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego), Marian Benko i Władysław Kownacki (Ministerstwo Budownictwa), Marian Kamiński (Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego) oraz W. Dąbrowski, Stanisław Doktorowicz-Hrebnicki, Antoni Graniczny i Julian Obtułowicz (Centralny Urząd Geologii). W pracach Komisji uczestniczyli przedstawiciele wszystkich resortów posiadających służby geologiczne, a także związanych z kontrolą eksploatacji i gospodarki złożami (Wyższy Urząd Górniczy).

Pierwszy okres działalności KZK trwał od 01.10.1952 r. do połowy 1955 r., tj. do czasu częściowej reorganizacji CUG i zmian w jego

statucie, co w rezultacie pociągnęło za sobą także zmiany w sposobie działania Komisji.

W sierpniu 1957 r. ukazała się uchwała nr 309 Rady Ministrów, dotycząca obowiązku opracowywania i zatwierdzania przez odpowiednie komisje projektów robót geologicznych, stanowiących podstawę planowania zadań geologicznych. Dążono w ten sposób do wyeliminowania nieprzemyślanych i nieuzasadnionych prac i badań przez uzależnienie uruchomienia środków finansowych od komisyjnego rozpatrzenia i zatwierdzenia projektu. W 1966 r. KZK zatwierdziła łącznie 107 projektów badań geologicznych w zakresie podstawowych badań geologicznych oraz poszukiwania i rozpoznawania złóż kopalin. Wydano również 24 opinie dotyczące różnych aspektów sporządzania dokumentacji geologicznych rozmaitych złóż.

Rozpatrzone przez KZK i zatwierdzone dokumentacje stanowiły podstawę dla określonych przedsięwzięć gospodarczych państwa w dziedzinie przemysłu wydobywczego. Nasilenie pracy Komisji zmieniało się w całym okresie jej działania; najwięcej dokumentacji zatwierdzono w latach 1950 - 1970. W tym czasie wykonywano dokumentacje dla wielu istniejących kopalń i złóż znajdujących się w eksploatacji. Oprócz dokumentacji licznych małych złóż, przeważnie surowców skalnych, rozpatrywano, opiniowano i zatwierdzano liczne dokumentacje złóż o wielkim znaczeniu gospodarczym, jak np. złoża siarki w okolicy Tarnobrzegu, złoża soli Rogoźno, Łanięta i Mogilno (w 1964), Chłapowo i Mioszyno (1968), Zatoka Pucka (1979) oraz Damasławek, złoża rud miedzi Sierszowice - Lubin (1959), Lubin (1960), Polkowice (1961), Sierszowice (1962), Polkowice II (1967), monoklina przedsudecka obszar po upadzie (1973), Sierszowice I-II (1975), Głogów I (1976), Głogów II (1977) oraz Żukowice-Jaczków (1979), a także liczne złoża rud cynku i ołowiu oraz węgla kamiennych i brunatnych.

Stan zasobów gazu ziemnego wykazuje w tym okresie znaczące przyrosty zasobów z nowo udokumentowanych złóż, takich jak Lubaczów (1962), Uciechów i Przemyśl (1965), Tarnów i Jaksmanice, Trzebnica-Czeszów (1968), Tarchały (1969), Wierzchowice, Załęcze, Borzęcin (1971).

Procedury ustalone przez KZK przetrwały aż do końca funkcjonowania systemu nakazowo-rozdzielczego. Decyzje KZK nie były kwestionowane, nawet w nielicznych przypadkach inwestycji górniczych wątpliwych, co do dokładności rozpoznania złoża i

efektywności ekonomicznej samego przedsięwzięcia. Rocznie KZK rozpatrywała około 200 dokumentacji (niektóre wielokrotnie w wyniku wtórnego dokumentowania lub podziału złoża), a do momentu rozwiązania CUG zatwierdziła ich około 4100 łącznie, dla wszystkich 50 rodzajów kopalin. Można powiedzieć, że działalność tej Komisji była jednym z najważniejszych ogniw funkcjonowania CUG w zakresie porządkowania polityki surowcowej państwa i w dążeniu do minimalizacji ryzyka górniczego i inwestycyjnego.

Atmosfera tamtych dni w Urzędzie

Na uzyskanie pozytywnej oceny pracowaliśmy sumiennie i wytrwale. W Departamencie na co dzień panowała ugruntowana przez dyrekcję urzędowa hierarchia; każde pismo opatrzone było kilku parafami i poddawane wielostopniowej kontroli merytorycznej, formalnej, a w końcu i estetycznej. Wcięcia, akapity, odstępy i wytłuszczenia, a przede wszystkim dokładne tytuły stanowiły o wartości pisma! No, ale wiedza kancelaryjna, to podstawa funkcjonowania urzędu. Zasady te weszły w trwałe nawyk i praca w efekcie nie sprawiała większych trudności. Z upływem czasu zawiązywały się liczne kontakty koleżeńskie, co również usprawniało urzędowanie.

Za to otoczenie poza Departamentem było mniej przychylne. W tym okresie panowała bowiem ogólna podejrzliwość i skłonność do tajemniczości. Korytarze podzielone były kratami na mniejsze segmenty, drzwi zamykane na klucz, papiery w metalowych szafach, okna zakratowane. Kontakty między pokojami ograniczone do minimum. Siedziało się przy biurku jak przy fabrycznej taśmie. Wyjście do miasta wyłącznie z przepustką, którą trzeba było okazywać przy opuszczaniu gmachu CUG i przy wejściu do instytucji w której miało się coś do załatwienia.

Szczególnie pouczające były wejścia do Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, lub do Urzędu Rady Ministrów. Tam oprócz kontroli na wartowni (telefoniczne zapytanie, czy urzędnik sobie życzy tego spotkania) i wystawieniu specjalnej przepustki było się również pod obserwacją na całej trasie, aż do pokoju urzędnika, który miał załatwić sprawę. Na zakrętach długich korytarzy siedzieli dodatkowi „pilnowacze”, na wszelki wypadek, gdyby ktoś zabłądził wśród dębowych boazerii i marmurów. Bez podpisu na przepustce nie było możliwe

opuszczenie gmachu. Podobnie jak kontakty osobiste ograniczane też były kontakty telefoniczne. Tylko niektóre aparaty miały możliwość bezpośredniego łączenia się z innymi numerami miejskimi.

Szczególnym kuriozum tych czasów była dbałość o polityczną świadomość pracowników: raz w tygodniu na kwadrans przed początkiem pracy odbywała się obowiązkowa „prasówka”, oparta na doniesieniach z „Trybuny Ludu”. Dyskusja na prasówkach była mile widziana, bo poza referentem większość uczestników była jeszcze zaspana i słabo zorientowana o co w ogóle chodzi. Od jesieni 1955 r. „szło już nowe”, jednak „pękło” dopiero za rok, w październiku 1956 r.

Praca w Urzędzie była swoistym testem na odporność psychiczną i poczucie humoru. Bardzo istotnym dopełnieniem pracy zawodowej była działalność społeczna. Ze względu na moją bezpartyjność, uwarunkowaną swoistą postawą, polem aktywności stał się związek zawodowy. Wybrałem sobie odcinek turystyczno-socjalny. Organizowałem wycieczki krajoznawcze po Polsce: od Jaskini Raj, po Wawel, Wilczy Szaniec i Pole Grunwaldu. Ludzi to bawiło, a dzieciaki poznawały zabytki i historię. Na krótko był też sezon na zagranicę. NRD chciała pokazać światu swoją potęgę gospodarczą i zadeklarowała możliwość nieograniczonej wymiany złotych na marki i przekraczanie granicy na podstawie dowodu osobistego.

No i stało się! Potok polskich autokarów ruszył na Berlin. Ja też poprowadziłem ze trzy handlowe wycieczki, bo taki był główny sens tych imprez. Tak jak było do przewidzenia, Polacy wykupili w ciągu pół roku ernerdowski dobrobyt i granica ponownie została uszczelniona! Pozostały tylko wspomnienia po dziecięcych buciakach, suszarkach do włosów i mikserach. Na jesieni organizowałem zaopatrzenie w krajowe ziemniaki i cebulę, czasem dochodziły jeszcze do tego jabłka i świąteczne karpie. Miało to jeden wyraźny walor, nie stało się po te towary w kolejkach.

Innym kierunkiem aktywności była praca na rzecz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa. Typowo męska zabawa, zebrzań niewiele, spotkania w gronie kolegów, często lekko zakrapiane. Rozmowy prawie zawsze dotyczyły problematyki geologicznej, decyzji kadrowych i możliwości robót zleconych.

Działalności zawodowej w Urzędzie towarzyszyły szkolenia na tematy polityczno-gospodarcze. Lektorzy tłumaczyli genezę przejściowych trudności w różnych gałęziach gospodarki. Wiele uwagi

poświęcano też zarządzaniu przedsiębiorstwami i wzrostowi wydajności pracy bez wzrostu płac, czyli uruchamianiu rezerw. W kraju podejmowane były próby zmiany organizacji zarządzania w postaci Organizacji Gospodarczych, kombinatów i mega zjednoczeń branżowych czy terytorialnych, lecz nie zmniejszała się biurokracja i zasady ręcznego sterowania. Samodzielność przedsiębiorstw nie mieściła się w funkcjonującym systemie.



*Dyżurni i pełniący honory gospodarzy w trakcie zabawy „Barbórkowej”.
Od lewej: Ryszard Cichy, Adam Antończyk i Kazimierz Żandarski.*

Jednakże życie w Urzędzie nie upływało wyłącznie na szkoleniach i pracy. Zdarzały się również sytuacje wesołe, lub wręcz humorystyczne. W CUG celebrowane były „Barbórki” i bale organizowane przez NOT. Imprezy odbywały się w salach CUG i obchodzone były bardzo uroczyste. Były przemówienia, odznaczenia, nagrody pieniężne, potem zakrapiany bankiet, no i *clou* programu - zabawa taneczna. W celach integracyjnych urząd zapraszał zasłużonych przedstawicieli całego

środowiska geologicznego: z Instytutu Geologicznego, zjednoczeń, przedsiębiorstw oraz z zaprzyjaźnionej administracji centralnej i terenowej. Jako członkowie rady zakładowej byliśmy organizatorami uroczystości, z czym wiązał się również dyżur przy drzwiach wejściowych i witanie gości. W miarę rozwijania się zabawy wejście bywało zamykane przed intruzami z ulicy, których wabiły dźwięki orkiestry.

Pewnego razu późnym wieczorem, dyżur przy drzwiach pełnił nasz kolega Adam A. Zabawa była już w pełnym toku, gdy do drzwi zapukały trzy damy, które „obsługiwały” ten atrakcyjny rejon miasta. W najbliższej okolicy było przecież szereg nocnych restauracji i barów. Panie w mroźny wieczór zapragnęły się ogrzać i zabawić. Adam A., były pracownik „służb wewnętrznych”, postanowił je wpuścić po uprzednim ustaleniu reguł gry i zabranii w depozyt ich dowodów osobistych. Na sali przeważało podchmielone towarzystwo męskie, więc trzy dodatkowe panie były mile widziane. Jadła i napitku było na stolikach w nadmiarze, więc nowoprzybyłe młode damy, ubrane w modne złote i srebrne, aksamitne sukienki mini, przybrane obowiązkowymi lisami, zajęły miejsca w okolicy stolików obsadzonych przez elity kierownictwa urzędu. Przyjezdni goście przyjęli damy jako dar niebios, tym bardziej, że wydawały się one bardziej atrakcyjne od miejscowych urzędniczek. Ruszyli więc ochoczo w płasy prawiąc paniom komplementy oraz opowiadając o kierownictwie urzędu i rozwoju prac geologicznych w różnych regionach kraju. Damy słuchały uważnie, nieco rozbawione, ale nad ranem skończyły się żarty i należało pomyśleć o zarobku. Przytulane w tańcu szeptały do uszu partnerów swoje oferty. Niektórzy natychmiast trzeźwieli i odpadali, inni postanowili skorzystać, brali panie pod rękę i wiedli je do zarezerwowanych za państwowe pieniądze pokoi hotelowych.

Interesującym i nieco irracjonalnym zjawiskiem socjologicznym w końcowych latach historii CUG, było pojawienie się nieformalnej grupy zwolenników zjawisk paranormalnych i radiestezji. Sprawa o tyle ciekawa, że uczestnikami tej grupy byli przeważnie ludzie z wyższym wykształceniem przyrodniczym i technicznym, zajmujący niepoślednie stanowiska w centralnej jednostce administracji państwowej, realizującej poważne zadania z zakresu empirycznej dziedziny jaką jest geologia.

Zwolennicy metod niekonwencjonalnych odpędzali senność na konferencjach i naradach przy pomocy magicznych przenośnych

piramidek trzymany pod blatem stołu, lub w szufladzie biurka. Wiara w magię wahadła rozwinęła się tak dalece, iż jeden z geologów twierdził z głębokim przekonaniem, że wprawiające w ruch wahadło siły, są w stanie wskazać na mapie miejsca występowania złoża i określić jego główne parametry! Użycie różdżki w diagnostyce chorób i poszukiwaniach hydrogeologicznych uznawali za rzecz banalnie prostą i oczywistą.

Do konfrontacji teorii z praktyką musiało dojść nieuchronnie. Nasz kolega Stefan R. nabył działkę pracowniczą i zapragnął ją zagospodarować. Działka bez studni się nie liczy. Różdżkarze zaofertowali swoje usługi, obiecywali nie tylko określić lokalizację studni na działce, głębokość zwierciadła wody, ale również zapewnić wystarczającą wydajność studni i doskonałą jakość wody. Zadowolony „inwestor” wraz z ekipą udał się na działkę. Badacze dość długo przemierzali ten kawałek ziemi wzdłuż i wszerz, demonstrowali ewidentne wskazania różdżki i potwierdzali je wahadłem. Tylko tu! Określili miejsce kopania: wody będzie w bród, bo jest tu skrzyżowanie „żył wodnych”! Potem był poczęstunek i serdeczne podziękowania. Po zakupieniu odpowiedniej ilości betonowych kręgów Stefan R. przystąpił do kopania. Był chłopem potężnym i z natury dobrodusznym, ale kilka tygodni pracy w ciasnych, zwłaszcza przy jego tuszy, kręgach i letnim skwarze trochę go zmęczyło. Poczciwiec kopał dalej, zapuszczał coraz to nowe kręgi, wylał morze potu, grunt był coraz twardszy, a wilgoci ani na lekarstwo!

W końcu spasował. Dziurę zasypał. Nikt już odtąd nie śmiał w jego towarzystwie wymieniać słowa różdżkarz! Na szczęście, ten nowy prąd nie dotarł nigdy do Departamentu Geologii! Ostatnim sygnałem działania tych zwolenników sieci geopatycznej, aury i ekranów przeciw promieniowaniu ujemnemu, był rozdział w jubileuszowej publikacji Instytutu Geologicznego, w której sugerowali przydatność metod radiestezyjnych w badaniach geologicznych i środowiskowych oraz przy lokalizacji obiektów budowlanych. Ten epizod nie decydował jednak o pracy całego Urzędu. Rozwiązywane były też sprawy merytorycznie ważne i istotne.

Bilans Zasobów Kopalin

Do pozytywów tamtych czasów zaliczyć należy niewątpliwie ugruntowanie zasady regularnego uaktualniania w okresach paroletnich ocen zasobów perspektywicznych i typowania najlepiej rokujących pod względem zasobowym obszarów dla rozwijania prac poszukiwawczych. Od 1953 r. corocznie sporządzany był Bilans Zasobów Kopalin i Wód Podziemnych w Polsce, który stanowił dokument wagi państwowej, mający szczególne znaczenie w państwie sterowanym centralnie. Baza zasobowa stanowiła fundament gospodarki. Z tego też względu informacjom na jej temat poświęcano wiele uwagi na najwyższych szczeblach władzy.

Aby sprostać temu zadaniu żmudnie wypełniano arkusze sprawozdawcze dla każdego ze złóż, obejmujące m.in. stany wyjściowe zasobów w rozbiciu na typy kopaliny, kategorie rozpoznania i grupy kwalifikacyjne. Następnie arkusze te wysyłano pocztą do użytkowników złóż *via* centralne zarządy, zjednoczenia, czy przez urzędy wojewódzkie. Wszystkie operacje były przeprowadzane na maszynach do pisania i wielokrotnie sprawdzane. Każdy błąd powodował stratę całego arkusza, bo były one pisane przez kalkę i wszelkie poprawki dyskwalifikowały cały dokument. Zabawa z tymi formularzami trwała aż do „Barbórki”. Potem następowało wyjaśnianie i prostowanie błędów. Bilans musiał być nieodwołalnie gotowy na 1 Maja, jak prawie wszystko w tym okresie.

Często jednak trzeba było pojechać w teren i tam na miejscu uzgodnić występujące różnice. Ewentualne poprawki, notowane skrupulatnie na marginesach, czekały jednak do następnego roku. Było to przyjemne urozmaicenie pracy i bezpośrednia styczność z problemami geologii terenowej i produkcji zakładów wydobywczych. Często takie inspekcje i kontrole były przeprowadzane wspólnie z inspektorami okręgowych urzędów górniczych i geologami wojewódzkimi.

Znajomość realiów złożowych dawała przynajmniej w jakimś stopniu możliwość krytycznej oceny ówczesnych dokumentacji, jak i minimalną pewność co do prawidłowości danych sprawozdawczych przesyłanych przez użytkowników złóż. Przyjęty w Departamencie podział zadań według grup surowców wymagał od pracownika znajomości wszystkich elementów gospodarki złożami danej grupy kopalin, znajomości problemów zużycia surowca, planowego wzrostu wydobycia i możliwości jego pokrycia, postępu w technologi

przetwórstwa i perspektyw rozwoju prac geologicznych, koniecznych do wykonania z należytym wyprzedzeniem czasowym. Nie obyło się też bez rozważań nad ułomnością prawa i pomysłów na rewizję i dostosowanie przepisów do aktualnych potrzeb. Tak rodziły się kolejne wersje przepisów o dokumentowaniu złóż.

Postęp w urzędach z trudem torował sobie drogę, co utrudniało wypełnianie obowiązków, bowiem ręcznej pracy papierkowej ciągle przybywało, a terminy były coraz pilniejsze. Dopiero w ostatnich latach istnienia CUG zwrócono uwagę na informatykę, ale do późnych lat siedemdziesiątych były to głównie treningi teoretyczne wobec braku dostępu do komputerów.

Olbrzymi wpływ na moją edukację złożową wywarły kontakty z przedwojennymi fachowcami w osobach inżynierów: Władysława Biernackiego, Juliana Obtulowicza, Franciszka Kozubskiego, Adama Kunza, Stanisława Kucharczyka i wielu innych. Ich cenne uwagi i spostrzeżenia, na tle częstego dyletanctwa, miały dla mnie bezcenną wartość. Nie trzeba dodawać, że ich zdanie, poparte długoletnim doświadczeniem, zawsze miało należyte podstawy techniczne i uzasadnienie ekonomiczne.

Zmieniało się również podejście do sposobu dokumentowania złóż, od metod opartych na intuicji i danych empirycznych dokonano przejścia do zbudowania podstaw teoretycznych dla rozwiązania tego zagadnienia. W pierwszym rzędzie zajęto się gęstością siatek rozpoznawczych i wymogami dotyczącymi rozpoznania w poszczególnych kategoriach. Wykonane w tym zakresie opracowania wykazały, że zagęszczanie sieci wyrobisk badawczych od pewnego momentu nie zwiększa w sposób istotny stopnia rozpoznania budowy geologicznej złoża, jak również nie ujawniania zmienności jakości kopaliny w obrębie złoża. W efekcie okazało się, że dotychczas funkcjonujący rozstęp siatek w poszczególnych kategoriach rozpoznania wymagał tylko nieznacznej modyfikacji. Problem ryzyka inwestycyjnego przesunięty został z zasobów geologicznych na etap projektowania zakładu górniczego i ustalania zasobów przemysłowych.

Bilans zasobów stanowił podstawę wszelkich działań związanych z badaniami geologicznymi i wykorzystaniem zasobów kopalin. Treść Bilansu ulegała z biegiem czasu stałej ewolucji. Poza bieżącym wykazem złóż, poszerzana była zwłaszcza część analityczna i nowe przedstawienie poszczególnych grup zasobowych, wzbogaconych o ocenę stopnia ich

zagospodarowania. W roku 1972 wprowadzone zostało np. pojęcie wskaźnika potencjału bazy zasobowej. Wskaźnik ten (zasoby/wydobycie w danym roku) ilustrował w przybliżeniu okres wystarczalności udokumentowanej bazy zasobów geologicznych przy aktualnym poziomie wydobywania. Nieustannie rosła też ilość złóż objętych tym obowiązkiem statystycznym.

Polska była w tym czasie, według referatu prof. Mariana Kamińskiego wygłoszonego w 1973 r. na Kongresie Nauki Polskiej, potęgą europejską zajmującą w wydobywaniu węgla oraz rud miedzi i cynku trzecie miejsce, a w siarce - pierwsze. Według statystyk ONZ, w produkcji surowców mineralnych przypadającej na 1 km² zajmowaliśmy trzecie miejsce po Wlk. Brytanii i RFN. Te zaszczytne miejsca miały też swoje ujemne strony. Tak intensywna eksploatacja górnicza, nie związana ściśle z rygorystycznie przestrzeganymi zasadami ochrony środowiska, powodowała znaczną jego dewastację na dużych obszarach kraju.

Te niepokojące zjawiska z czasem pobudziły wrażliwość ekologiczną geologów. Problematyka ochrony złóż i racjonalnej gospodarki zasobami oraz rekultywacji terenów poeksploatacyjnych pojawiła się w przepisach i w praktyce dokumentowania złóż kopalni. Zwrócono też wreszcie baczniejszą uwagę na sprawę wykorzystania kopalni towarzyszących i odpadów.

Lawinowo rosła ilość udokumentowanych złóż. W 1955 r. figurowały w Bilansie 263 złoża, w roku 1976 już 3700, w 1980 r. liczba złóż wzrosła do 4396, a na koniec mojego udziału w tych pracach w 1985 r., Bilans, mimo licznych weryfikacji zasobów, nadal zawierał informacje o 4196 złożach i wydobywaniu z 1978 zagospodarowanych złóż. Był to jednocześnie ostatni Bilans zasobów opracowany przez Centralny Urząd Geologii.

Rosnąca ilość informacji dotyczących różnych aspektów stanu i kierunków rozwoju bazy zasobowej wywołała nieuchronną konieczność zastosowania w tej dziedzinie techniki komputerowej. W roku 1973 powierzono mi zadanie opracowania założeń do systemu informatycznego, dotyczącego Bilansu zasobów. W dziedzinie programów komputerowych zadanie podjęli pracownicy Ośrodka Badawczego Techniki Geologicznej: Andrzej Andracki i Janusz Baniewicz. Problematyka geologiczna przypadła mi w udziale. Wszystko było dla naszego zespołu nowe, ale w ciągu roku zespół się dotarł i opracowane

zostały zręby systemu „SUEZ” (akronim od słów: System Udostępniania i Ewidencji Zasobów), który obsługiwał prace obliczeniowe przy bilansowaniu zasobów.

W tym pionierskim dla informatyki okresie wdrożenie takiego rozległego systemu nastęczało wiele trudności. Dostosowanie materiałów wejściowych wymagało opracowania kilkunastu słowników, formalizujących i ujednolicających pojęcia geologiczne oraz prawne w stopniu umożliwiającym wzajemną porównywalność danych i dalsze ich przetwarzanie. Pamiętać również należy, że sprzęt komputerowy był wówczas jeszcze uważany za „sprzęt strategiczny”, objęty embargiem! Dysponowaliśmy wtedy mikrokomputerem „Eclipse C-300” firmy Data General, który był wyposażony w dysk o pojemności 10 Mb!

Przenoszenie danych z tysięcy punktów źródłowych na karty perforowane i wprowadzanie ich do bazy było zajęciem mozolnym i długotrwałym. Tworzenie zestawień o charakterze kompilacyjnym przy tak małej pojemności pamięci wymagało wielu operacji pośrednich, co również odbijało się na sprawności działania systemu. Jednak Bilans za 1974 r. został już zestawiony przy użyciu techniki komputerowej. System „SUEZ” był przez przeszło 10 kolejnych lat jedynym praktycznie działającym w tej skali systemem informatycznym w geologii, a na jego bazie powstał następnie rozwinięty system „MIDAS”. Godnym podkreślenia jest fakt, że dzięki wykonanej wówczas pracy praktycznie żadne opracowanie z zakresu geologii gospodarczej nie mogło się obejść bez wykorzystania danych zawartych w Bilansie.

Bilansem, jego analizą oraz modyfikacjami zajmowałem się obok innych zadań przeszło 25 lat. W tym okresie Bilans przeszedł daleko idącą transformację w kierunku szczególnego uwypuklenia gospodarki zasobami i ochrony złóż. Od 1973 r. wprowadzono do Bilansu dział dotyczący importu i eksportu surowców mineralnych oraz niektórych półproduktów, które uzupełniały produkcję krajowego przemysłu wydobywczego. Ta część Bilansu cieszyła się dużym zainteresowaniem w kręgach geologicznych i decyzyjnych z uwagi na ograniczoną wówczas dostępność do danych statystycznych dotyczących tej sfery gospodarki. Niezbędnymi danymi dysponowaliśmy z będącej głównym importerem i eksporterem minerałów Centrali Handlu Zagranicznego „Minex”. Problematyka ta posiadała istotne znaczenie ze względu na podejmowane próby wyeliminowania importu i zastąpienie go dostawami krajowymi.



*Prof. Bolesław Krupiński, przewodniczący
Państwowej Rady Górnictwa*

Przez wiele lat w zakresie moich obowiązków leżało sporządzanie analiz gospodarczych o stopniu wykorzystywania zasobów w różnych gałęziach przemysłów przetwórczych, a także w ujęciu branżowym, czy terytorialnym. Opracowania tego typu wykorzystywane były w decyzjach planistycznych i gospodarczych. Analiza Bilansu była corocznie przedstawiana na specjalnym posiedzeniu Państwowej Rady Górnictwa, składającej się z czołowych przedstawicieli polskiego górnictwa i geologii, uczonych i praktyków, kierowanej sprawnie żelazną ręką przez prof. Bolesława Krupińskiego. Profesor był międzynarodowym autorytetem w zakresie planowania optymalnego zagospodarowywania zagłębi górniczych, a jednocześnie przewodniczącym Komisji Węglowej ONZ.

Głos Państwowej Rady Górnictwa był zazwyczaj wysłuchiwany w sferach rządzących. Atrakcją posiedzeń Rady były podawane uczestnikom w przerwie wielogodzinnych obrad, sławne na całą Polskę, kanapki z prawdziwym „przedwojennym” salcesonem ozorkowym. Opinie dotyczące problemów bazy zasobowej i kierunków prac geologicznych, opracowywane przez CUG, były z niewielkimi tylko na

ogół zmianami akceptowane przez członków i przewodniczącego PRG, a dalej włączane niekiedy do rządowych programów gospodarczych.

Pozytywne opinie Rady skutkowały częstokroć zwiększoną hojnością czynników finansowych, przekazujących środki na działalność geologiczną. Sądzę, że nie zdradzam wielkiej tajemnicy ujawniając po kilku dziesięcioleciach fakt, że wiele merytorycznych dokumentów programowych, artykułów problemowych, a nawet publicznych wystąpień osób z kierownictwa CUG, było mojego autorstwa lub powstawało z moim znacznym udziałem. Zgodnie jednak z powszechnie przyjętym w administracjach rządowych obyczajem, pozostawałem pisarzem i twórcą anonimowym.

W obliczu nieustannie rosnącego wydobywania i braku możliwości jego pokrycia w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, szczególnej ostrości nabierał problem wystarczalności bazy zasobowej. Ogromna materiałochłonność produkcji przemysłowej w Polsce, niskie ceny surowców, nikły postęp w dziedzinie technologii przeróbki i uszlachetniania surowców, skutkowały stałym niedoborem i rosnącym importem. Możliwości odkrywania nowych złóż, zalegających w dogodnych do eksploatacji warunkach, zostały w dużym stopniu wyczerpane. Uzyskiwane przyrosty zasobów w coraz większym stopniu dotyczyły złóż o gorszych parametrach geologiczno-górnictwowych, zalegających na znacznych głębokościach, lub o niekorzystnej lokalizacji w stosunku do ośrodków ich wykorzystania. Rosły zasoby „warunkowe”, tj. takie, które ze względu na ochronę powierzchni lub kolizję z innymi elementami środowiska nie mogły być zagospodarowane górnictwem.

Takich złóż „nie do ugryzienia” było w niektórych rodzajach kopalin około 40%. W opisanej sytuacji dochodziło do stałych utarczek między projektantami górnictwowych, którzy lansowali pogląd o konieczności zaostrzenia kryteriów bilansowości, a geologami argumentującymi, że została już praktycznie osiągnięta granica wzrostu i jedynym rozwiązaniem problemu może być tylko oszczędniejsze gospodarowanie zasobami poprzez stosowanie nowych technologii wydobywania, zmniejszanie strat, staranniejszą przeróbkę i inne zabiegi techniczne. Sugerowano konieczność wprowadzenia produkcji bezodpadowej. Jako uzupełnienie bazy surowców mineralnych wskazywano na substytucje surowcową, wykorzystanie kopaliny towarzyszących i odpadów. Problem ten nigdy jednak nie został praktycznie rozwiązany.

Problem racjonalizacji gospodarki zasobami złóż pojawił się w formie przepisów w postaci uchwały nr 94/74 Rady Ministrów z 12 kwietnia 1974 r. w sprawie gospodarki zasobami złóż kopalin stałych oraz szeregu zarządzeń wykonawczych Prezesa CUG, wprowadzających wytyczne dotyczące zasad i sposobów ustalania zasobów przemysłowych. Intencją tych aktów prawnych było określenie optymalnego sposobu zagospodarowywania zasobów w nawiązaniu do warunków geologicznych występowania złoża oraz do aktualnych czynników technicznych i ekonomicznych. Wynikiem analizy miała być metoda udostępniania i eksploatacji złoża, minimalizująca straty zasobów i zapewniająca ekonomiczną opłacalność w całym okresie żywotności zakładu górniczego. Kryteria bilansowości zasobów geologicznych miały być dodatkowo uściślane w projekcie zagospodarowania złoża oraz w ustalonych dla złoża normatywach strat. W efekcie jednak przepisy te, wobec dominującej roli jaką odgrywały przemysły wydobywcze w gospodarce narodowej, były mało skuteczne i obchodzone poprzez stosowanie różnych systemów klasyfikacji zasobów.

Ubytki zasobów z tytułu przeklasyfikowań znacznie przekraczały w okresach wieloletnich przyrosty uzyskiwane w wyniku prac geologicznych. Przytoczyć tu można przykład węgla kamiennego, gdzie w okresie lat 1971 - 1978 ilość zużytych zasobów bilansowych wyniosła tyle, ile zasoby udokumentowane w tym samym czasie w nowym Zagłębiu Lubelskim! Analizując straty zasobów bilansowych węgla ustalono, że w przypadku pokładów silnie zaburzonych tektonicznie wysoka mechanizacja wydobycia powodowała w systemie ścianowym ubytek zasobów rzędu 70%. Analogiczne wartości wynosiły w Zagłębiu Ruhry odpowiednio 37%, a w Wielkiej Brytanii 25%.

W kwestii wykorzystania surowców odpadowych i niektórych kopalin towarzyszących istniał nawet skonkretyzowany w decyzji nr 94/74 Prezydium Rządu program ich wykorzystania do roku 1990. W odniesieniu do tego programu zastosowano popularne w tych czasach rozwiązanie, a mianowicie, decyzja ta nie przewidywała żadnych dodatkowych środków na realizację inwestycji związanych z techniką selektywnej eksploatacji złóż, jak i utylizacji tak niejednorodnych surowców mineralnych. Nic dziwnego więc, że przemysły zobowiązane do korzystania z surowców odpadowych nadal broniły się przed nimi rękoma i nogami. W rezultacie cała sprawa spaliła na panewce i odpady nadal zalegały na hałdach. Chlubnym wyjątkiem były łupki przywęgłowe

eksploatowane do celów ceramicznych przez firmę węgiersko-polską „Haldex”.

Uwzględniając przewidywane wydobycie w latach 1986 - 2020 i osiągane w tym czasie współczynniki wykorzystania zasobów w złożach, prof. Roman Osika zaproponował podział zasobów na sześć grup, według stopnia ich wystarczalności.

Do grupy I, o bardzo dobrej wystarczalności, zaliczył surowce mineralne o zasobach zapewniających potrzeby surowcowe przemysłu na 100 i więcej lat (węgiel kamienny, brunatny, sole kamienne, surowce wapienne, dolomity, gips i anhydryt, piaski szklarskie oraz kamienie budowlane i drogowe).

Grupa II, o dobrej wystarczalności, zabezpieczająca potrzeby przemysłu na okres od 50 do 100 lat (piaski formierskie, gliny ceramiczne, surowce kaolinowe, surowce ilaste do produkcji kruszywa sztucznego).

Grupa III, o dostatecznej wystarczalności, zabezpieczająca gospodarkę w okresie od 30 do 50 lat (rudy miedzi ze srebrem, rudy cynku i ołowiu, siarka, baryt, kwarcyt ogniotrwałe, kreda i surowce ilaste ceramiki budowlanej).

Grupa IV, o niedostatecznym stopniu zabezpieczenia przemysłu, objęła surowce o wystarczalności krótszej od 30 lat (gliny ogniotrwałe, surowce bentonitowe, magnezyt i kruszywo naturalne).

Grupa V objęła surowce deficytowe o małych zasobach, z możliwością ich powiększenia (ropa naftowa, gaz ziemny, rudy żelaza, niektóre metale staliwne, cyna, fosforyty i fluoryt).

Do grupy VI zaliczył surowce deficytowe nie występujące w kraju, jak rudy manganu i chromu, boksyty, mika, azbest, talk, grafit i in.

Na tle przedstawionej charakterystyki wystarczalności zasobów zaproponowano następujące kierunki dalszych prac poszukiwawczych i rozpoznawczych na złożach: za najpilniejszą sprawę uznano powiększenie bazy zasobowej grupy V, do której należą surowce deficytowe o małych zasobach i grupy IV, w niedostatecznym stopniu zapewniające potrzeby surowcowe przemysłu. Następnie, w dalszej perspektywie, surowce grupy III. Natomiast zasoby surowców grupy I i II, o bardzo dobrej wystarczalności, wymagały zdaniem autora tylko dalszych badań dla przeklasyfikowania zasobów do wyższych kategorii.

Śród surowców deficytowych, o małych zasobach, na pierwsze miejsce wysuwała się sprawa intensyfikacji poszukiwań złóż ropy i gazu

ziemnego, ze względu na duży ich import i wykazywane w obrocie nimi ujemne saldo. Dla stworzenia precyzyjniejszych podstaw poszukiwawczych prowadzone były badania w celu rozpoznania geologii regionalnej kraju oraz studia nad warunkami akumulacji złóż ropy i gazu ziemnego. Oczywiście, kontynuowano również poszukiwania złóż surowców stałych, dla których perspektywy poszukiwawcze zostały ocenione pozytywnie.

We wszystkich rozważanych kwestiach surowcowych, czekających Polskę w dalszej przyszłości, nieuchronnie pojawiało się związane z ogromną surowcochłonnością przemysłu widmo pogłębiającego się deficytu surowców naturalnych i konieczność podjęcia prac nad surowcami niekonwencjonalnymi. Rozwijając te pojawiające się tendencje podjąłem w roku 1983 prace nad założeniami do systemu informatycznego, którego zadaniem miało być promowanie i udostępnianie nowości technologicznych w zakresie możliwości substytucji surowcowej, przy wykorzystaniu krajowych technologii do uzyskiwania ze złóż krajowych standaryzowanych surowców przemysłowych. System ten nosił nazwę „TPSiM” (Technologia Przeróbki Surowców i Mineralów) i pod kierownictwem Tomasza Bojakowskiego zaczął już nawet funkcjonować w fazie próbnej w Instytucie Szkła i Ceramiki. Upadł jednak i poszedł w zapomnienie wraz z likwidacją CUG i zmianą profilu Instytutu Szkła i Ceramiki. W zamyśle, „TPSiM” miał stanowić podsystem „SUEZ-u”, a w części dotyczącej jakości kopalni, przyczynić się do kompleksowego dokumentowania złóż i wykorzystania kopalni zgodnie z ich naturalnymi właściwościami technologicznymi. Szczególnie obiecująco oceniano wtedy możliwości wykorzystania kaolinów ze złóż Kalno i Śmiałowice oraz piasków szklarskich Niecki Tomaszowskiej i ilów turoszowskich.

Organizacja służby geologicznej i wykonawstwo robót

Wszystkie pomysły merytoryczne służące racjonalizacji procesu dokumentowania zasobów złóż i ich ochronie wymagały stworzenia odpowiednich podstaw prawnych i organizacyjnych umożliwiających ich realizację w praktyce. Dyskusje prowadzone w przeszłości w środowisku geologów dowodziły, że geologię polską dotykał przez dziesięciolecia brak odpowiedniej organizacji i jasno określonych tendencji, zgodnych z wymaganiami gospodarki i potrzebami nauk geologicznych.

Jako rozwiązanie optymalne uznano powstanie organów państwowej administracji geologicznej w postaci Centralnego Urzędu Geologii i oddziałów geologii w prezydiach wojewódzkich rad narodowych, których zadaniem byłoby koordynowanie i nadzorowanie działalności geologicznej w kraju. Po wejściu w życie ustawy „*Prawo geologiczne*”, szeroko zostały rozwinięte prace naukowo-badawcze z zakresu geologii prowadzone przez Instytut Geologiczny. Powstały również przedsiębiorstwa geologiczne, których zadaniem było rozpoznawanie złóż kopalin, zasobów wód podziemnych oraz przydatności gruntów dla potrzeb budownictwa i planowania przestrzennego.

Państwowa służba geologiczna wyposażona została w znaczne środki finansowe i techniczne pozwalające na prowadzenie prac geologicznych na szeroką skalę i to nie tylko dla bieżących potrzeb przemysłu i budownictwa, lecz również podstawowych badań geologicznych określających perspektywy i kierunki przyszłościowe. Równoległe z rozwojem organizacyjnym służby geologicznej następowało normowanie zasad jej działania i wiązanie działalności geologicznej z planowaniem gospodarczym i inwestycyjnym.

W uzasadnieniu dekretu o utworzeniu Centralnego Urzędu Geologii powołano się na fakt, że ustawa o 6-letnim planie rozwoju gospodarczego na lata 1950 - 1955, nie uwzględniała udziału prac geologicznych. Powodem tego był brak w tym czasie w Polsce organizacji, która byłaby w stanie plan taki sporządzić i realizować. Nowa organizacja służby geologicznej miała tę wadę usunąć oraz umożliwić uporządkowanie szeregu zagadnień, takich jak:

- a) prawidłowy tryb sporządzania, zatwierdzania i korzystania z dokumentacji geologicznej,
- b) prawidłowa archiwizacja materiałów geologicznych i ich wykorzystanie,
- c) prawidłowy tryb orzecznictwa geologicznego.

Nowo powołany Centralny Urząd Geologii miał podjąć koordynację działalności geologicznej w kraju. Cały wysiłek Urzędu w pierwszym okresie jego istnienia został skierowany na stworzenie odpowiednich form organizacyjnych dla poszczególnych organów państwowej służby geologicznej i na opracowanie przepisów wiążących działalność geologiczną z programem inwestycyjnym, jak również przepisów dotyczących metodologii prowadzonych badań.



Kierownictwo Centralnego Urzędu Geologii.

Od lewej: prezes Mieczysław Mrozowski, wiceprezes Zbigniew Tokarski, dyrektor Departamentu Surowców Mineralnych Franciszek Kozubski.

Pierwszymi problemami, którymi się zajęto były zagadnienia surowcowe, dokumentowanie złóż kopalin i sporządzanie bilansu ich zasobów. Wydana została uchwała nr 864 Rady Ministrów z dnia 10.11.1952 r. w sprawie ustalania (dokumentowania) i zatwierdzania zasobów złóż kopalin oraz określania rozmiaru inwestycji przed przystąpieniem do eksploatacji złoża. Przepisy uwarunkowały projektowanie oraz budowę lub rozbudowę zakładów górniczych i zakładów, których produkcja bazuje na surowcach mineralnych wydobywanych ze złoża, od uprzedniego geologicznego rozpoznania złoża kopaliny.

Zrealizowany również został, podnoszony wielokrotnie, postulat dotyczący projektowania badań geologicznych. Sprawę tę unormowała uchwała Rady Ministrów z dnia 8.08 1957 r. i wydane na jej podstawie zarządzenie Prezesa CUG z dnia 10.12.1957 r., dotyczące zasad sporządzania i zatwierdzania projektów robót geologicznych. Wymienione przepisy należały do najważniejszych, choć nie wyczerpywały całego prawodawstwa geologicznego z tego zakresu. W takich okolicznościach podjęto prace nad skodyfikowaniem przepisów geologicznych i ustawowym unormowaniem zagadnień, które dotychczas nie były jednoznacznie i wyczerpująco uregulowane. W wyniku kilkuletnich

prac powstała ustawa o prawie geologicznym, uchwalona przez Sejm w dniu 16.11.1960 r. Prawo geologiczne było uważane za ustawę specjalną, noszącą charakter ustawy gospodarczej, typowej dla scentralizowanego ustroju polityczno- gospodarczego, w którym państwo uzurpuje sobie wyłączne prawo do prowadzenia bezpośredniej działalności gospodarczej.

Zadaniem prawa geologicznego było stworzenie warunków do prawidłowego działania z punktu widzenia geologii i ówczesnych potrzeb gospodarczych państwa oraz do prowadzenia intensywnej działalności geologicznej, przy jednoczesnym zachowaniu ścisłych norm ochrony środowiska. Dlatego też sama ustawa i przepisy wydane na jej podstawie, w swej konstrukcji uwzględniały:

- 1) konieczność planowego badania budowy geologicznej kraju, skoordynowanego z rozwojem gospodarczym,
- 2) konieczność zwracania odpowiedniej uwagi na celowość i użyteczność prowadzonych prac, jak również na możliwość wszechstronnego wykorzystania wszelkiego rodzaju robót ziemnych dla poznania budowy geologicznej kraju i rozszerzenia bazy surowcowej,
- 3) zagrożenie interesu społecznego, w związku z niewłaściwym wykonywaniem robót, co może ujemnie rzutować na inne elementy środowiska ,
- 4) konieczność ochrony praw własności i użytkowania nieruchomości, ograniczanych często na skutek wykonywania prac terenowych.

Przepisy ustawy o prawie geologicznym określały zasady prowadzenia prac geologicznych dla poznania budowy geologicznej kraju oraz dla poszukiwania i rozpoznawania złóż wszystkich kopalin, dla poszukiwania i rozpoznawania wód podziemnych, a także dla ustalania przydatności gruntów dla potrzeb budownictwa i planowania przestrzennego. Ustawa powiązała działalność geologiczną z gospodarczą w zakresie eksploatacji złóż kopalin, eksploatacji wód podziemnych i budownictwa. Ustawa ta, łącznie z prawem górniczym, prawem wodnym i budowlanym, stworzyła ramy prawne normujące wykorzystanie elementów środowiska w skali całej gospodarki.

Nowa ustawa zawierała regulacje będące ucieleśnieniem postulatów zgłaszanych wielokrotnie przez niektórych geologów w okresie międzywojennym, jak i powojennym. Niezmiernie ważnym ogniwem

służby geologicznej było utworzenie oddziałów geologii w prezydiach wojewódzkich rad narodowych i późniejsze starania o ich ujednoczenie oraz usamodzielnienie. Początkowo zostały utworzone wydziały geologii w prezydiach wojewódzkich rad narodowych w Poznaniu, Lublinie, Kielcach i Katowicach. W pozostałych województwach powołano mniejsze komórki. Mimo, że były to w wielu przypadkach komórki o obsadzie zaledwie dwu osobowej, to jednak stworzenie takiej reprezentacji w 17, a później w 49 województwach, stwarzało geologii wyraźną szansę na zaistnienie w świadomości społecznej i wywierało znaczący wpływ na działalność gospodarczą w poszczególnych regionach kraju. Obsada etatowa w tych komórkach, mimo stałego rozwoju, była jednak zawsze niewystarczająca dla zapewnienia sprawnego wykonania zadań ciążących na oddziałach geologii.

Posiadanie takiego merytorycznego wsparcia na obszarze całego kraju w znacznym stopniu usprawniało realizację różnych przedsięwzięć geologicznych i ich racjonalizację, w powiązaniu z zamierzeniami planowymi w zakresie rozwoju regionalnego i przemysłu o skali lokalnej, a także zaopatrzenia w wodę ludności i przemysłu. W ramach nadzoru nad sposobem prowadzenia prac w terenie i zgodnością ich z obowiązującymi przepisami, organy geologii prezydiów wojewódzkich rad narodowych przeprowadzały kontrolę setek realizowanych prac badawczych. W szczególnie drastycznych przypadkach naruszania zasad prowadzenia prac wstrzymywano nawet ich wykonywanie. Z upływem lat, nasilenie terenowych kontroli robót zaowocowało lepszym wykonawstwem, zgodnie z rygorami zawartymi w projekcie badań, ogólnymi zasadami i metodyką terenowych robót geologicznych oraz ich dokumentowaniem.

Ustawa „*Prawo geologiczne*” uwzględniała również ważną zdaniem wielu osób kwestię ochrony zawodu geologa, wprowadzając pojęcie uprawnień geologicznych, które wzorem uprawnień budowlanych i górniczych, pozwalały na samodzielne projektowanie i wykonywanie prac geologicznych jedynie osobom, które w wyniku zdanego egzaminu otrzymały decyzje o stwierdzeniu właściwych kwalifikacji zawodowych oraz udokumentowały swój staż zawodowy w zakresie specjalności, o którą się ubiegały. W założeniach nie chodziło tylko o ochronę zawodu, ale przede wszystkim o ugruntowanie przestrzegania określonych w „*Prawie geologicznym*” i wynikających z niego przepisów wykonawczych zasad. Ograniczały one możliwość popełnienia błędów

obniżających wartość merytoryczną wykonanych prac, jak również powodujących zagrożenie środowiska. Praktyka dowiodła, że zdyscyplinowanie wykonawców prac przyczyniło się w znacznym stopniu do zrationalizowania badań, polepszenia jakości dokumentacji geologicznych, obniżenia ich kosztów oraz szerszego uwzględnienia problematyki ochrony złóż i środowiska.

Wydzielono 11 specjalności, obejmujących pełny zakres użytkowej działalności geologicznej, od kwestii nadzoru terenowego, aż po sejsmiczne roboty geofizyczne i dokumentowanie złóż kopalin, zasobów wód podziemnych i warunków geologiczno-inżynierskich. Publikowany wykaz geologów z uprawnieniami obejmował stopniowo coraz więcej osób, dochodząc do liczby 4,5 tysiąca. Zdanie tego egzaminu traktowano w środowisku geologicznym jako swoiste „pasowanie na geologa” i stanowiło przedmiot dumy zawodowej. W przedsiębiorstwach i w instytucie przynosił ten tytuł dodatkowo stałą miesięczną gratyfikację.

Oceniając całość funkcjonowania służby geologicznej nie można pominąć sprawy wykonawstwa geologicznego. Centralny Urząd Geologii był tworem specyficznym, prakseologicznie wadliwym, bowiem sam sobie wyznaczał zadania, sam je finansował i sam rozliczał, a także oceniał prawidłowość ich wykonania. Tak niestety pracowało wówczas wiele innych resortów. W gestii CUG znajdowały się przedsiębiorstwa geologiczne dysponujące znacznym potencjałem technicznym, umożliwiającym wykonywanie robót i prac geologicznych. Urząd dysponował znacznymi środkami finansowymi na pokrycie kosztów wykonywanych prac.

Łączny zakres wierceń i robót szybkowych dla potrzeb geologii w całym kraju, wahał się od 500 do 800 tys. m.b. w skali roku. W tym samym okresie wielkość poniesionych na te cele nakładów finansowych wykazuje znacznie większe różnice, wynikające z nasilenia się procesów inflacyjnych i zmian asortymentowych wierceń, polegających na wzroście głębokości rozpoznawania (wiercenia strukturalne i naftowe). Relacje o których mowa, ukazuje zestawienie zakresu robót geologicznych w resorcie CUG w wybranych latach, w okresie 1956-1972.

Według opinii Zjednoczenia Przedsiębiorstw Geologicznych z roku 1960, wykorzystanie potencjału wiertniczego było w tych czasach niskie ze względu na niedobory sprzętowe w najbardziej pożądanym asortymentach i braku zaopatrzeniowe. Wykorzystanie posiadanego parku maszynowego kształtowało się na poziomie 54,4% w zakresie wiertnic

obrotowych i 61,6% w wiertnicach udarowych. Tak niskie wykorzystanie aparatów występowało w przedziale głębokości do 300 m (39,5%) i było wynikiem braku zleceń na wykonawstwo otworów w tym interwale.

Lata	Metraż robót w tys. m.b.	Nakłady w mln. zł.
1956	549	568
1958	578	754
1960	477	1300
1963	680	1550
1964	758	1460
1966	780	2510
1968	810	2970
1969	802	3150
1970	790	3351
1972	777	3894

Roboty geologiczne w reSORCIE CUG w okresie 1956-1972

Jednocześnie brakowało urządzeń i osprzętu do wykonywania wierceń o głębszym zasięgu. W tym czasie wzrastało zapotrzebowanie na rozpoznawanie budowy geologicznej i struktur ropo i gazonośnych, zalegających na głębokościach do 3000 m (15 otworów o głębokościach 2500 - 3000 m). Przystąpiono również do badania budowy geologicznej głębokiego podłoża w strefie do głębokości 4000 m (6 otworów). Najgłębszy wówczas otwór Lębork, osiągnął głębokość 3310 m.

Mimo tych trudności plan produkcji ogółem, według wartości, w przedsiębiorstwach podległych CUG został wykonany w 106,3%. Bilans czasu pracy aparatów za rok 1960 wykazywał jednak stosunkowo duży udział przestojów, stanowiący 25%. Zmniejszenie czasu przestojów miało więc stanowić jedno ze źródeł dalszego wzrostu wydajności aparatów wiertniczych.

Tok prac badawczych poważnie zakłócały trudności w dostawach sprzętu i zagranicznych urządzeń wiertniczych. W całej historii CUG, sprawy zaopatrzeniowe i braki sprzętowe oraz niedostosowanie asortymentowe urządzeń wiertniczych, odziedziczonych wraz z przejmowanymi z innych resortów przedsiębiorstwami, nie przystawały do aktualnie zlecanych robót i stanowiły zawsze bardzo ważny i praktycznie nierozwiązywalny problem. Mimo to, plan był wykonywany, a nawet

przekraczany! Istniała bowiem akceptowana praktyka korekty planu, nawet w ostatnich dniach roku.



Autor na tle wieży wiertniczej głębokiego otworu Instytutu Geologicznego w okolicach Międzyzdrojów

Z odległej perspektywy, lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte ubiegłego wieku można ocenić jako okres maksymalnego natężenia działalności wiertniczej w pracach geologicznych. Na nie przypada jednak również kres ekstensywnego rozwoju. Miernik oceny prac geologicznych, wyrażany dotąd w metrach wierceń, począwszy od 1968 r. zaczął być określany w planach ilością dokumentacji i uzyskiwanym przyrostem zasobów. Rocznie sporządzano w tym czasie od 150 do 200 dokumentacji złożowych różnych kopalnin (surowce skalne, węgiel brunatny i kamienny, sole, siarka).

W roku 1974 rozpoznanie wglębnej budowy otworami wiertniczymi na dużym obszarze kraju sięgnęło głębokości 3000 - 3500 m, natomiast w licznych punktach wiercenia dotarły do 4200 - 4500 m. Sześć głębokich otworów przekroczyło na Niżu Polskim głębokość 5000 m (np. Chojnice-5, Wierzchowo-4, Kościerzyna, Słupsk). W 1975 r.

najgłębszy otwór, Łopiennik IG-1, osiągnął 5632 m, a w 1979 r. otwory Toruń-I i Września IG-I osiągnęły głębokość 5900 m.

Kryteria bilansowości

Przy rozwiązywaniu problemów geologiczno-złożowych rolę ważnego instrumentu spełniają kryteria bilansowości. Wyznaczają one wielkość parametrów dla złóż w procesie ich dokumentowania, a jednocześnie określają przydatność zasobów dla górniczego zagospodarowania. W ówczesnej praktyce ekonomicznej, wielkości nakładów we wszystkich gałęziach gospodarki określał wskaźnik efektywności E . Jego obliczenie polegało na porównaniu przewidywanych lub uzyskiwanych efektów, wynikających z wykorzystywania zasobów złoża, z nakładami kapitałowymi na realizację tego przedsięwzięcia gospodarczego.

Za opłacalne ekonomicznie uważano te złoża, dla których współczynnik efektywności $E > 1$, za nierentowne złoża, dla których współczynnik $E \leq 1$. Geologiczne kryteria bilansowości ustalało się przy założeniu $E = 1$. Zarówno minimalne średnie, jak i brzeżne wartości kryteriów bilansowości były ustalane z pewnym przybliżeniem. Problem bowiem tkwił w tym, jak przejść z ogólnej opłacalności eksploatacji złoża do parametrów górniczogeologicznych w poszczególnych wyrobiskach i fragmentach złoża.

Przy ustalaniu zasobów złóż pojawiała się sprawa ochrony zasobów pozabilansowych, które mogą być ewentualnie wykorzystane w przyszłości i które powinny być brane pod uwagę w miarę postępu technicznego w górnictwie oraz w miarę zmian gospodarczych. Dokumentacje ustalające zasoby geologiczne złóż musiały więc zawierać wyodrębnienie tej grupy zasobów. Przykładem tego jest ustalanie zasobów złóż węgla Górnośląskiego Zagłębia Węglowego – bilansowych do 1000 m, a pozabilansowych do większych głębokości, np. 1100, 1200, 1500 m. Zasoby pozabilansowe były zwykle ustalane w najniższej kategorii poznania C_2 .

Kryteria bilansowości obejmują zwykle parametry geologiczne, techniczno-górniczne i ekonomiczne. Do pierwszych należy stopień skomplikowania budowy geologicznej obszaru i głębokość występowania złoża, zmienność jego formy i budowy, skład kopaliny w sensie mineralnym, chemicznym lub fizycznym, a także minimalna i średnia

zawartość składnika użytecznego. Parametry techniczno-górnice określają m.in. dopuszczalną minimalną miąższość złoża, największą głębokość eksploatacji lub maksymalną dopuszczalną grubość nadkładu.

Zagadnieniu kryteriów wiele uwagi poświęcili: Stanisław Kucharczyk, Antoni Morawiecki, Franciszek Kozubski, Antoni Białaczewski, Anna Jankowska, Stefania Dembowiecka i inni. Efektem ich prac, poddawanych na bieżąco ostrej krytyce ze strony geologów, górników i ekonomistów, były zmodyfikowane kryteria ustalone empirycznie i wprowadzone do użytku za pośrednictwem „Instrukcji o sposobie dokumentowania złóż” jeszcze w latach 1960-tych.

Tak ustalone kryteria przybliżały w pewnym stopniu bilansowe zasoby geologiczne do zasobów przyjmowanych później w fazie projektowania zakładu górniczego. Zgodnie z panującą wówczas modą, w publikowanych wtedy tekstach i wystąpieniach wyrażałem tezy o warunkach, od których spełnienia zależało polepszenie wykorzystania zasobów z krajowych złóż i uzyskanie względnej autarkii gospodarczej w zakresie zaopatrzenia przemysłu w surowce. Oceny te opierały się na dostępnych w kraju publikacjach, dokumentach i oficjalnie przyjmowanych programach gospodarczych, uzależnionych w dużym stopniu od realnych możliwości ich sfinansowania z jedynie możliwego wówczas źródła, tj. z budżetu państwa.

Z czasem coraz większego znaczenia nabierało hasło, aby oszczędzać i racjonalnie gospodarować złożami surowców mineralnych, tzn. korzystać z nich dla potrzeb gospodarki, ale jednocześnie chronić je przed zniszczeniem, niewłaściwym sposobem wybierania, przed niewłaściwym zagospodarowaniem. Oznaczało to, iż można i trzeba eksploatować tak potrzebne surowce, ale wydobywać je należy rozważnie, planowo, bez szkody dla naturalnego środowiska przyrodniczego. Należy więc godzić działalność górnictw z potrzebami przemysłu, rolnictwa, leśnictwa i budownictwa. Jest to problem złożony, który przy podejmowaniu decyzji gospodarczych powinien odgrywać podstawową rolę obok rachunku ekonomicznego.

Racjonalna gospodarka zasobami złóż kopalin

Dla prawidłowej oceny stanu racjonalnej gospodarki zasobami złóż surowców mineralnych, oraz dla uzyskania właściwego poglądu na skalę zagadnienia, należało wziąć pod uwagę stan posiadanej bazy zasobowej

surowców mineralnych. Systematyczne poszerzanie znajomości bazy zasobowej stanowiło podstawowe zadanie siedemnastotysięcznej kadry technicznej, ekonomicznej i naukowo-badawczej, skupionej w resorcie Centralnego Urzędu Geologii, a także osiemnastotysięcznej kadry służb geologicznych kilku resortów gospodarczych. Do dyspozycji instytucji zainteresowanych problemami bazy surowcowej stał bank danych, stworzony w ramach nowego systemu komputerowego „SUEZ”.

Centralny Urząd Geologii mógł, według indywidualnych życzeń i określonych potrzeb, opracowywać i dostarczać szczegółowych informacji o stanie bazy zasobowej, zawartych w tym systemie. Wszyscy geolodzy wojewódzcy otrzymywali bezpłatnie wydruki, zawierające informacje o surowcach występujących na ich obszarze. Odpowiednie wydruki przesyłano także geologicznym służbom resortowym, natomiast pełny zestaw informacji otrzymywały zespoły planowania regionalnego.

Zmodyfikowany komputerowy bank danych zawierał znacznie więcej danych, aniżeli dotychczasowy, tradycyjny bilans zasobów. Aktualizowany corocznie bank danych obejmował łącznie około 4000 zatwierdzonych dokumentacji geologicznych złóż, reprezentujących około 50 rodzajów kopalin. Z tej liczby ponad połowa złóż była zagospodarowana. Wydobycie surowców mineralnych w 1977 r. osiągnęło blisko 600 mln ton, z czego połowę stanowiło wydobycie surowców skalnych. Uzyskiwany w wyniku prac geologicznych roczny przyrost zasobów wahał się w granicach 4 - 5 mld ton.

Stan udokumentowania zasobów oraz przygotowania do zagospodarowania nowych złóż stwarzał korzystne warunki dla rozwoju wydobycia i pokrycia zapotrzebowania na takie surowce mineralne, jak węgiel kamienny i brunatny, rudy miedzi, siarka rodzima, sól kamienna oraz surowce skalne. W znacznym stopniu zaspokajane były potrzeby gospodarki wydobyciem rud cynku i ołowiu oraz gazu ziemnego ze złóż krajowych.

W niektórych podstawowych surowcach stan udokumentowania zasobów nie pokrywał potrzeb przemysłu, a naturalne warunki geologiczne Polski nie wskazywały na możliwość wydatnego zwiększenia bazy zasobowej. Należały do nich: ropa naftowa, rudy żelaza, aluminium i cyny, magnezyty, fosforyty, baryt, sole potasowe i inne. Przyspieszenie prac nad nowymi technologiami wzbogacania ubogich kopalin umożliwiłoby ewentualne gospodarcze wykorzystanie

m.in. krajowych złóż kwarcu, skaleni, kaolinów, dolomitów i magnezytów.

W zakresie surowców skalnych uzyskano znaczne przyrosty zasobów, jednak trzeba podkreślić, że wskutek zaostrożonych rygorów ochrony gruntów rolnych, leśnych i innych elementów środowiska naturalnego udział zasobów, które nie mogą być zagospodarowane (zasoby warunkowe) wykazywał stałą tendencję wzrostu i w tym czasie przekraczał 3 mld ton.

W tym czasie sporządzono również kilka opracowań dotyczących krajowego importu i eksportu surowców mineralnych. Tematyka ta nabierała coraz większego znaczenia wobec stałego wzrostu ujemnego salda w obrocie surowcami mineralnymi. W CUG opracowano zbiór przepisów prawnych, traktujących kompleksowo zagadnienie gospodarowania zasobami mineralnymi i ochrony złóż surowców. Na ich podstawie przystąpiono do realizacji wielu szczegółowych przedsięwzięć, służących polepszeniu stanu wykorzystania zasobów oraz stworzono nowe podstawy oceny przydatności zasobów do eksploatacji górniczej. Zasady te, wdrażane wspólnie z resortami eksploatującymi złoża, w większym stopniu uwzględniały zmienioną sytuację ekonomiczną w zakresie handlu surowcami na rynkach światowych. W związku ze wzrostem cen surowców i jednocześnie malejącą podażą, szczególnego znaczenia zaczął nabierać problem racjonalnego wykorzystania krajowego potencjału zasobowego.

Ważnym zadaniem CUG była również ochrona złóż dotychczas nie zagospodarowanych. Było to zadanie trudne, ponieważ wymagało szukania rozwiązań kompromisowych pomiędzy potrzebami rolnictwa, urbanizacji, komunikacji, a potrzebami rozwojowymi górnictwa. Centralny Urząd Geologii, w porozumieniu z odpowiednimi organami planowania przestrzennego i resortami gospodarczymi, opiniował lokalizację wszystkich ważniejszych inwestycji przemysłowych.

Te kompleksowe działania w zakresie racjonalizacji wykorzystania złóż kopalin, we współpracy z resortami prowadzącymi ich eksploatację, z czasem zaczęły przynosić efekty. Sprzyjało temu zaostrożenie egzekwowania obowiązujących przepisów przez Centralny Urząd Geologii, Wyższy Urząd Górniczy i okręgowe urzędy górnicze oraz komórki geologiczne w prezydiach wojewódzkich rad narodowych.

Istotnym działaniem była przeprowadzona przez resorty akcja weryfikacji dotychczasowych kryteriów bilansowości, w części już

zdezaktualizowanych w zmienionych warunkach ekonomicznych i surowcowych. Przebiegała ona w niektórych przemysłach bardzo wolno, bowiem oprócz niewątpliwych oporów psychologicznych przed wprowadzeniem rygorów ekonomicznych, w grę wchodził także niedostateczny potencjał kadrowy, niezbędny dla przeprowadzenia takiej akcji. Złożoność tego problemu wymagała zaangażowania dobrze przygotowanych specjalistów z zakresu geologii, górnictwa i przeróbki oraz ekonomistów branżowych.

Drugim, decydującym elementem racjonalnego wykorzystania zasobów było właściwe ustalenie zasobów przemysłowych, które określało się na podstawie optymalnych, technicznych i ekonomicznych koncepcji wykorzystania złoża. Ogólne zasady ustalania zasobów przemysłowych zostały określone przez Prezesa Centralnego Urzędu Geologii po dość długim okresie uzgodnień międzyresortowych. Ta kolejna zasada racjonalnej gospodarki złożami, chociaż przyjęta przez resorty z pewną rezerwą i potraktowana jako ograniczenie swobody działania, została jednak wprowadzona w życie. Dla realizacji tego zadania powołano w kilku ministerstwach komisje opiniodawcze do spraw gospodarki złożami, w których uczestniczyli również przedstawiciele Centralnego Urzędu Geologii i Wyższego Urzędu Górniczego. Podobnie, jak przy opracowywaniu projektów kryteriów bilansowości, tak i przy ustalaniu zasobów przemysłowych główną trudnością był niedostateczny potencjał kadrowy resortowych biur projektowych i ośrodków badawczo-rozwojowych.

Do zadań CUG włączona została problematyka należytego nadzoru nad eksploatacją i właściwym wykorzystaniem złóż kopalin nie podlegających przepisom prawa górniczego. Bezpośrednią kontrolę Rada Ministrów powierzyła wojewódzkim organom administracji państwowej. Centralny Urząd Geologii praktycznie nie był jednak w stanie sprawować nadzoru nad eksploatacją tej licznej i różnorodnej grupy kopalin. Realizacja tego zadania przekraczała możliwości Urzędu, głównie ze względu na szczupłą obsadę kadrową. Bezpośrednim nadzorem Urząd objął natomiast pracę geologów wojewódzkich w zakresie kontroli gospodarki złożami lokalnymi.

Mimo pewnych oznak poprawy w kwestii wykorzystania bazy zasobowej, istniały jeszcze możliwości lepszego wykorzystania złóż poprzez usprawnienie struktury organizacyjnej i form zarządzania w przemysłach wydobywczych. Należało oczekiwać, iż prawidłowe zagos-

podarowanie obszarów wzmożonej działalności górniczej mogłoby się przyczynić się do poprawy skuteczności ochrony złóż i środowiska przez wielosurowcową, selektywną eksploatację i rekultywację obszarów poeksploatacyjnych. Wszystkie te problemy miały już odpowiednie uregulowanie od strony prawnej. Wymóg ten trzeba było jedynie konsekwentnie realizować, a przy podejmowaniu decyzji (zwłaszcza w sprawach spornych) należało kierować się trzeźwym rozsądkiem i mieć na względzie dobro ogólne.

Do ważniejszych zadań postawionych wtedy przed CUG należało zaktualizowanie kierunków poszukiwań geologicznych w celu zwiększenia krajowych zasobów surowców mineralnych, zwłaszcza tych, które obecnie importujemy. Miało to na celu ograniczenie importu i zwiększenie możliwości pokrycia potrzeb przemysłu opłacalnym wydobyciem surowców krajowych.

Kwestię ochrony złóż oraz kontroli prawidłowego ich zagospodarowania i wykorzystania, obok obowiązku stałego powiększania krajowej bazy zasobowej, uważano wtedy za podstawowe zadanie Centralnego Urzędu Geologii. Kluczowym elementem w realizacji tej funkcji Urzędu były okresowe oceny wielkości zasobów perspektywicznych i wskazywanie obszarów dla rozwijania prac poszukiwawczych. Tak więc, prognozowanie perspektyw zasobowych należało do stałych obowiązków CUG, określonych w uchwale nr 15 Rady Ministrów z dnia 17 września 1970 r. Badania geologiczno-prognostyczne prowadzone były odtąd systematycznie co parę lat.

Pierwszej, nieformalnej jeszcze, geologicznej prognozy zasobowej kopalin Polski dokonano w 1950 r. Sformułowano wówczas po raz pierwszy dla obszaru całego kraju ocenę stanu zasobów kopalin wszystkich znanych złóż oraz wyrażono przewidywania możliwości odkrycia nowych złóż i nowych rodzajów kopalin. Znacznie bardziej wnikliwe opracowanie na temat perspektyw zasobowych wykonane zostało w 1971 r. pod kierownictwem Eugeniusza Wutcena. Zawierało ono wstępne określenie krajowego potencjału zasobów kopalin i orientacyjne możliwości zabezpieczenia potrzeb gospodarki narodowej w okresie następnych 20 lat.

W tym samym roku, w ramach prac Komisji Zasobów Surowców Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000” przy PAN, zespół specjalistów pod kierunkiem Jana Czermińskiego wykonał drugie opracowanie prognostyczne, w którym określił perspektywy rozwoju stopnia poznania

budowy geologicznej Polski, wyznaczając jednocześnie perspektywiczne obszary i zasoby. Natomiast prognozę zasobów kopalin i możliwości ich wykorzystania dla pokrycia przewidywanych potrzeb kraju do 2000 r. przedstawił S. Dembowiecka i E. Wutcen.

Trzy lata później zespół geologów pod redakcją Romana Osiki opracował syntezę dotyczącą kierunków rozwoju kompleksowych badań geologicznych do roku 1985. W pracy tej uwzględniono wiele wyników dotychczas wykonanych badań oraz poszukiwań geologicznych pod kątem ich wykorzystania do prognozowania i ukierunkowania w przyszłości dalszych prac geologicznych. W ramach współpracy z innymi krajami RWPG podejmowano badania nad usprawnieniem metodyki opracowywania prognoz surowcowych oraz ilościowej oceny zasobów perspektywicznych. Progностyczna ocena zasobów kopalin uwzględniała także zmiany warunków ekonomicznych oraz elementy postępu technicznego w zakresie wydobycia i przeróbki surowców mineralnych.

Trudności gospodarcze w kraju dyktowały konieczność maksymalnego pokrywania surowcowych potrzeb przemysłu ze źródeł własnych. Brak niektórych kopalin w kraju, względnie występowanie ich w niewielkich ilościach, lub o niskiej jakości, wymagało co roku wydatkowania znacznej ilości środków dewizowych. W związku z tym podjęto inicjatywę opracowań, określających możliwości zwiększenia zaopatrzenia ze złóż rodzimych. Celem tych działań było podjęcie eksploatacji krajowych surowców mineralnych, które nie były dotychczas wykorzystywane w ogóle lub w minimalnym zakresie, by ograniczyć w ten sposób import.

Największy udział w kwocie importowej miały wówczas surowce energetyczne i produkty naftowe – 39%, surowce metaliczne i metale – 48% oraz surowce niemetaliczne – 13%. W grupie surowców metalicznych główną rolę odgrywał import rud żelaza. Wśród surowców energetycznych najważniejszą pozycję zajmował import ropy naftowej. Zagadnienie wydatnego zmniejszenia importu surowców związane było głównie z możliwością zwiększenia niedostatecznej bazy zasobowej takich surowców, jak ropa naftowa, rudy żelaza, sole potasowe i fosforyty.

Rozwiązanie tego problemu zależało przede wszystkim od wyników prac poszukiwawczych tych surowców, prowadzonych w perspektywicznych obszarach Polski. Zmniejszenie natomiast importu

miedzi i koncentratów rud cynku i ołowiu zależało wyłącznie od wysokości środków finansowych, jakie kraj mógł przeznaczyć na zagospodarowanie rozpoznanych złóż krajowych. Największy udział w grupie surowców niemetalicznych stanowił import soli potasowych, fosforytów, magnezytu, włókna azbestowego, kaolinu i miki. Wynosił on około 92% sumy importu tej grupy surowców. Około 8% sumy importu surowców niemetalicznych przypadało na takie surowce jak bentonit, fluoryt, grafit, kryolit, kwarc krystaliczny, skałęń, talk, piryt, ziemia okrzemkowa, ziemie bielące i inne.

Perspektywy pokrycia potrzeb na surowce niemetaliczne, odgrywające podstawową rolę w gospodarce, w przypadku całkowitego wyeliminowania importu były minimalne. Wstępna ocena ekonomiczna wskazywała więc również na celowość podjęcia eksploatacji omawianych surowców mineralnych lub zwiększenia ich wydobywania. Jednak warunkiem koniecznym, umożliwiającym realizację wzrostu produkcji do poziomu pozwalającego na pokrycie potrzeb gospodarki, było przede wszystkim urealnienie perspektyw bazy zasobowej magnezytu, kaolinu i skalenia oraz ukończenie prac doświadczalnych nad ustaleniem ekonomicznie uzasadnionych metod wzbogacania i uszlachetniania surowców ze złóż krajowych.

W latach osiemdziesiątych jawnie już wyrażano opinie w Instytucie Geologicznym i w innych ośrodkach geologicznych, iż fundusze przeznaczone na badania powinny zabezpieczać ich realizację w takim stopniu, aby prace podstawowe stwarzały gwarancję rozwoju bazy surowców mineralnych, uwzględniającego najbardziej istotne potrzeby gospodarcze kraju. Kryzys gospodarczy ostatnich lat wywołał trudną sytuację w sferze działalności geologicznej. Dominował pogląd, że nie można dopuścić do ograniczenia rozwoju podstawowych badań geologicznych, bowiem odbije się to fatalnie na przyroście i rozpoznaniu zasobów surowców mineralnych.

Niedofinansowanie badań geologicznych nie było sprawą nową. Stan ten pogłębiał się od lat w miarę wyczerpywania możliwości odkrywania złóż występujących płytko pod powierzchnią terenu, lub na niewielkiej głębokości. Ilustracją tego zjawiska był systematyczny spadek metrażu głębokich wierceń dla potrzeb Instytutu Geologicznego. W latach 1971/75 odwiercono 185 tys. m.b., w latach 1976/80 – 82 tys. m.b., a w okresie 1981/85 około 60 tys. m.b., co stanowiło zaledwie 32% metrażu, jaki zrealizowano w latach 1971/75.

Sytuacja geologiczna wymuszała jednak również schodzenie z badaniami geologicznymi na coraz to większe głębokości, co powodowało konieczność stosowania droższych urządzeń wiertniczych i geofizycznych. Jednocześnie uległ zmianie sposób badania tworzywa mineralnego, zwłaszcza występującego w niewielkich koncentracjach. Czynności te wymagały stosowania precyzyjnych metod analitycznych i skomplikowanej, drogiej aparatury, co również powodowało zauważalny wzrost kosztów badań geologicznych.

Niedobór środków finansowych obniżał jakość opracowań i wydłużał tok analityczny. Wiele substancji mineralnych pomijane było w analizach laboratoryjnych z braku odpowiedniej aparatury i metodyki, umożliwiających wykonanie kompleksowych badań i tym samym pomniejszało wartość oceny przydatności badanego materiału. Jeżeli więc środki przeznaczone na badania geologiczne pozostawały niezmiennione, to zakres wykonanych prac był realnie mniejszy.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych wyczerpano już ekstensywne metody rozwoju bazy zasobowej przez finansowanie szerokiego zakresu badań ze środków czerpanych ze skarbu państwa. Dróg wyjścia upatrywano w utworzeniu specjalnego funduszu celowego, zasilanego środkami quasi podatku, którym obłożona byłaby każda tona wydobywanej w kraju kopaliny. W rezultacie w 1982 r. powstał fundusz finansowania prac geologicznych. Opłaty za wydobywanie kopalin przekazywane były na rachunek CUG, który dysponował tymi środkami na prowadzenie prac geologicznych dla potrzeb różnych użytkowników, według planu sporządzonego w porozumieniu z resortami surowcowymi.

Po utrwaleniu funkcjonowania funduszu finansowania prac geologicznych, zasilanie ze źródeł budżetowych państwa stało się szczątkowe. Jednocześnie pojawiły się też trudności ze ściąganiem opłat eksploatacyjnych. W praktyce, na skutek zapaści finansowej przemysłów wydobywczych, dopływ środków na badania geologiczne znacznie się zmniejszył. Rozwiniętym wariantem rozwiązania problemu finansowania badań geologicznych była próba sprzedaży dokumentacji geologicznych użytkownikom złóż przez jednostki państwowej służby geologicznej. Sięgano przy tym po argument propagandowy mający uzmysłowić władzom wartość ekonomiczną, drzemącą w udokumentowanych zasobach kopalin. Wywód S. Dembowieckiej i A. Białaczewskiego był

szeroko używany w wystąpieniach publicznych, uzasadniających takie podejście do kwestii oceny wartości kopaliny w złożu.

Uznano, że prace geologiczne są pierwszym i podstawowym etapem w procesie pozyskiwania surowców mineralnych, stanowiąc część składową procesu produkcyjnego, w rezultacie którego gospodarka wzbogaca się w surowce mineralne. Fizyczną jednostką miary tego efektu był tonaż rozpoznanych zasobów kopalni, zaś ekonomiczną jednostką stanowił potencjał wartości, jaką sobą reprezentują rozpoznane zasoby. Potencjał wartości tkwiący w rozpoznanych zasobach geologicznych praktycznie zostaje zrealizowany dopiero przez ich wydobywanie, wzbogacenie i przeróbkę do postaci poszukiwanego na rynku produktu handlowego. Niemniej wycena potencjału ich wartości w zależności od potrzeb, może być przeprowadzana na różnych stadiach geologicznego rozpoznania, jak również na różnych etapach gospodarczego wykorzystania. Wiarygodność i dokładność wyceny wartości zasobów pozostawała w ścisłym związku z wiarygodnością ich rozpoznania. Argumentowano, że wartość zasobów kopaliny w złożu określa wielkość dochodu, jaki przewiduje się uzyskać po wydobywaniu tej kopaliny i przetworzeniu jej do postaci towaru rynkowego, czyli co najmniej do postaci surowca mineralnego.

Na etapie rozpoznania geologicznego, wycena wartości zasobów sprowadzałaby się do określenia kosztów poniesionych na prace poszukiwawcze i udokumentowanie złoża w kat. C₂ i według nich byłaby ustalana odpłatność wnoszona przez resorty prowadzące eksploatację. Stawka nakładów wydatkowanych na odkrycie i rozpoznanie 1 t zasobów surowców mineralnych, określona statystycznie dla 34 rodzajów kopalni, wahała się w granicach 0,1-5,0 zł/t. Według tej stawki miała być realizowana odpłatność za przekazywane resortom gospodarczym, bilansowe zasoby złóż kopalni rozpoznanych w kat. C₂.

Drugi element ceny prezentowała odpłatność od 1 t wydobywania, która zarazem była formą udziału geologii w dochodzie narodowym. Wysokość tej stawki określono na poziomie 1% od wartości wydobytej kopaliny, wyrażonej w aktualnych cenach zbytu. Dla 34 wydobywanych kopalni wahała się ona w granicach 0,2-10 zł/t. Ustalenie jej w takiej wysokości wynikało z potrzeb zgromadzenia odpowiedniej wielkości funduszy na dalsze prowadzenie prac geologicznych poszukiwawczo-rozpoznawczych w zakresie zapewniającym planowany rozwój przemysłu wydobywczego.

Wycena wartości zasobów w skali całej gospodarki miała na celu określenie wielkości potencjału nowych wartości, jakie może uzyskać gospodarka przez wykorzystanie rozpoznanych zasobów kopalin. Dlatego więc dla wyceny potencjalnej wartości bilansowych zasobów złóż kopalin stałych w Polsce posłużono się metodą uproszczonej renty górniczej, tzn. wartość zasobów wyrażono wielkością dochodu (zysku) możliwego do otrzymania przez wydobywanie i przeróbkę kopaliny do postaci produktu zbywalnego.

Przedstawione powyżej metody określenia wartości geologicznych zasobów pozwalałyby, zdaniem autorów, na bezpośrednią ocenę wartości złóż, czyli określenie w złotych wielkości dochodu możliwego do osiągnięcia przez gospodarkę w wyniku zagospodarowania i wykorzystania zasobów tych złóż. Należy jednak mieć na względzie, że wiarygodność tej wyceny odnosiła się wyłącznie do aktualnych wówczas warunków koniunkturalnych (ceny, koszty), panujących na światowych rynkach surowcowych. Według takich metod obliczono, że potencjalna wartość występujących na obszarze Polski zasobów kopalin wynosiła 36 736 074 mln zł. Jednocześnie zauważono również, że obliczona według cen krajowych potencjalna „korzyść” z ich wykorzystania przyniosłaby stratę rzędu 1 541 713 mln. Jako przyczynę tego stanu rzeczy podawano wysokość cen zbytu surowców ustalonych poniżej kosztu ich pozyskania.

W warunkach ekonomii opartej na sztucznej wartości niewymienialnego pieniądza i braku konkurencji oraz regulacji rynkowych, wszystkie wysiłki zmierzające do ustalenia stabilnych reguł ekonomicznych tzw. „trzeciej drogi” nie mogły przynieść pozytywnych efektów. Trafnie te wywody ekonomiczne o „wartości złoża w złożu” skomentował dyrektor Franciszek Kozubski, zadając pytanie: „*Kolego, powiedzcie mi, ile są warte ryby w Bałtyku?*” Istotnie, pełna analogia!

Ruch „Solidarności” stworzył nadzieję na postawienie spraw gospodarki „na nogach”. Koncepcje uzdrowienia geologii wykuwano również wśród pracowników CUG. Wśród urzędów centralnych jedynie w CUG i GUS powstał nowy związek zawodowy. W sferze działalności geologicznej nieśmiało podnoszono sprawę urynkwienia geologii, samodzielności przedsiębiorstw, doprowadzenia do sytuacji bezpośrednich zamówień na prace składane przez zleceniodawcę u wykonawcy, bez pośredników w postaci „czapy administracyjnej” i przy zaangażowaniu własnych środków finansowych przedsiębiorstwa

górnictwa. Środki budżetowe miały służyć wyłącznie finansowaniu badań naukowych i perspektywicznych.

W opracowanie zarysu założeń zaangażowani byli: Stefania Biernat, Ryszard Cichy, Stanisław Ciechański, Tomasz Kusztal, Jerzy Jaworski i Wojciech Sołtyk. Sformułowane przez nas propozycje zostały przedstawione w referacie programowym na spotkaniu Sekcji Geologicznej NSZZ „Solidarność” w październiku 1980 r. w Warszawie. Na realizację takich obrazoburczych pomysłów przyszło jednak jeszcze czekać przez 10 długich lat.

W połowie lat osiemdziesiątych zaczęto w CUG lansować pogląd, znajdujący poparcie na forum sejmu, że należy powołać nową strukturę organizacyjną na szczeblu centralnym w randze ministerstwa i powierzyć jej zadanie koordynacji badań geologicznych wraz z problematyką ochrony środowiska. W tej nowej sferze działalności upatrywano szansy na odegranie wiodącej roli przez geologię w dziedzinie zastąpienia prac *stricto* geologicznych, pracami ujmowanymi jako gospodarka zasobami i ochrona złóż. Zabrakło jednak wycucia sytuacji politycznej i rozmiarów kryzysu gospodarczego.

Zmiany organizacyjne istotnie poszły w postulowanym kierunku, jednakże wbrew ukrytym intencjom, już bez udziału geologa na czele nowego ministerstwa. W tej wersji zostało ono całkowicie zdominowane przez ogólną ochronę środowiska w rozumieniu leśników i przyrodników, a sprawy geologii zostały wydatnie zredukowane i zmarginalizowane. Próby przejęcia spraw geologii wyłącznie przez Instytut Geologiczny również spaliły na panewce z prostej przyczyny, że placówka naukowa nie mogła być jednocześnie organem administracji centralnej z uprawnieniami władczymi i finansowymi. Przedsięwzięcia geologiczne również opierały się na idei samodzielności, dążąc do utrzymania finansowego rozdzielnika ze środków budżetowych. Przy takim splocie okoliczności gospodarczych i politycznych, Centralny Urząd Geologii, po trwającym ponad 30 lat samodzielnym bytowaniu, został z dniem 1 stycznia 1986 r. zlikwidowany.

Departament Geologii Gospodarczej

Trzon Centralnego Urzędu Geologii stanowiły dwie merytoryczne komórki organizacyjne: Departament Badań Geologicznych oraz Departament Geologii Gospodarczej (przed 1974 r. - Departament Surowców Mineralnych). Pierwszy z nich zajmował się głównie

planowaniem i projektowaniem poszukiwań złóż kopalin oraz rozpoznawaniem i dokumentowaniem złóż. Drugi, z którym byłem związany w okresie mojej pracy zawodowej, obejmował zagadnienia opracowywania bilansu zasobów kopalin i wód podziemnych, oceny kryteriów bilansowości, zasad ustalania zasobów przemysłowych, oceny gospodarki złożami, będącymi w eksploatacji oraz ochrony zasobów niezagospodarowanych.



Tak było na co dzień w Departamencie.

Od lewej: Maria Janczak, Ryszard Cichy i Kazimierz Żandarski

W wypełnianiu statutowych obowiązków najważniejszą rolę odgrywali ludzie, którzy swoimi umiejętnościami i pracą stanowili o autorytecie i znaczeniu całej instytucji. Zespół pracowników Departamentu Geologii Gospodarczej składał się z niewielu osób, jednak zgodna współpraca i długoletnie doświadczenie pozwalały na sprawne wykonywanie różnorodnych i często skomplikowanych zadań. Dzięki naszej sumienności i fachowości uzyskiwaliśmy wiele pozytywnych ocen. Każdy pracownik znał swoje miejsce w szeregu, dyrektorzy zaś rygorystycznie przestrzegali terminów i dyskretnie doglądali biegu spraw. W pracy urzędu, jest to jedna z najważniejszych cnót.

Wiele ważnych odcinków prac Departamentu dzierżyły w swych rękach kobiety: rudami metali kolorowych zajmowała się Maria Janczak, węglem kamiennym Maria Sachs, kruszywami naturalnymi Dorota Zielińska, kamieniami budowlanymi Maria Dżoń, surowcami chemicznymi i bituminami Krystyna Cepryńska, ceramiką budowlaną Maria Roguska. Pozostałymi kopalinami „władali” mężczyźni: rudami żelaza zajmował się Jerzy Falkowski, a surowcami budowlanych materiałów wiążących Stanisław Ciechański. Skład zespołu dopełniali Edward Błocki, odpowiedzialny za sprawy statystyki importu i eksportu surowców mineralnych, oraz Marian Ciechanowski, prowadzący całość problematyki hydrogeologicznej i wspólnie ze mną współpracujący z bardzo aktywnymi wówczas 47 geologami wojewódzkimi.

Mój zakres działania obejmował corocznie redakcję bilansu zasobów, współpracę ze wszystkimi pracownikami przy redakcji opracowań analitycznych, koordynację prac nietypowych, nadzór nad systemami informatycznymi, interpretację istniejących przepisów prawnych i opracowywanie nowych regulacji, w dostosowaniu do aktualnych potrzeb z zakresu geologii złożowej.

Cichą bohaterką, „wyklepującą” na maszynie wszystkie nasze opracowania, była sekretarka Departamentu, Danuta Kretowicz. Od jej sprawności zależał częstokroć efekt i końcowa ocena naszych wielodniowych wysiłków. Była to przecież jeszcze era przed komputerowa, a mały błąd maszynowy niweczył dużą część gotowej już pracy! Panią Danusię cechowała anielska odporność na poganianie ze strony dyrekcji i gardłowe terminy.

Innym bodźcem cementującym zespół i mobilizującym do nieustannego wysiłku była trwała rywalizacja z Departamentem Badań Geologicznych, kierowanym przez przybyłego z Katowic kolegę Prezesa CUG. Wszyscy pracownicy naszego Departamentu legitymowali się wyższym wykształceniem. Byli absolwentami różnych uczelni: uniwersytetów Krakowa, Wrocławia, Warszawy, Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechniki Gdańskiej oraz Wieczorowego Studium Geologii Technicznej. Dyrekcja Departamentu i połowa pracowników, to absolwenci naszego warszawskiego Wydziału Geologii. W takim składzie, nie było dla nas zadań niewykonalnych i z tego można było być dumnym.

Nie było jednak róży bez kolców, np. niektórzy z dyrektorów hołdowali szczególnie zasadzie kolektywizmu. Każda sprawa była

roztrząsana zbiorowo na wspólnej naradzie Departamentu. Miało to tylko jedną dobrą stronę: wszyscy byli zorientowani, co inni robią! Takie „stadne” działanie spowalniało jednak postęp prac, co z kolei potęgowało czasem napięcie związane z dotrzymywaniem terminu. Na szczęście, bywały jeszcze czasem zadania indywidualne, i to decydowało, że praca w całym zespole przebiegała sprawnie.

Pracowało się jednak na ogół bezstresowo i w miłej koleżeńskiej atmosferze. W narzucanych z zewnątrz przeglądach kadrowych, od których aż się w tym czasie roiło, ten stan spójności i samodzielności w działaniu nie zyskiwał oficjalnego uznania. Dalsze losy tego Departamentu wykazały jednak, że organizacja, sposób podejścia do otrzymywanych zadań, metodologia pracy i standardy jej wykonania oraz kwalifikacje pracowników sprawdzały się jeszcze przez wiele lat, nawet w zmienionych warunkach ekonomicznych i politycznych, a także pod różnymi sztyldami nazwy Departamentu. W każdym razie, to dzięki pracy naszego Departamentu, CUG nie był nigdy urzędem w sprawach geologii niezorientowanym, niemym i bezradnym.

Oceniając indywidualne korzyści, jakie można było odnieść w karierze zawodowej, uważam, że praca „na górze” dawała niepowtarzalną okazję śledzenia rozwoju geologii we wszystkich jej przejawach i na różnych obszarach działania. Miałem również dostęp do wiadomości i różnych materiałów, nie zawsze dostępnych w innych środowiskach. Uczestnicząc w pracy ośrodka polityki geologicznej, utrzymywałem żywe kontakty z kolegami zajmującymi się bezpośrednio problematyką złożową.

Miałem również zaszczyt nawiązać osobiste kontakty, a czasem nawet przyjaźnie, ze wszystkimi ważniejszymi dokumentatorami i odkrywcami złóż tamtych czasów, a były to czasy boomu geologicznego. W tym okresie powstały przecież wszystkie liczące się do dziś ośrodki górnicze, bazujące na nowoodkrytych złożach. Mogłem również śledzić na żywych przykładach wiele uwarunkowań rozwoju gospodarki i problemów ochrony złóż. Z moich wieloletnich doświadczeń wynika, że również praca geologa - urzędnika, wykonywana rzetelnie i z osobistym zaangażowaniem, może dawać satysfakcję zawodową i przynieść pożytek społeczny.

Wszystkim moim Dyrektorom, których wymieniam w kolejności ich „panowania”, a więc: Józefowi Janiszewskiemu, Franciszkowi Kozubskiemu, Jerzemu Szawdynowi i Kazimierzowi Żandarskiemu

jestem winien wdzięczność za długie lata wspólnych, niejednokrotnie trudnych przepraw przez meandry problemów zawodowych i wszelkich innych. Podziękowania składam również współpracownikom, którzy tworzyli miły, koleżeński klimat, jaki panował w Departamencie do samego końca.



*Jerzy Szawdyn,
dyrektor Departamentu Geologii Gospodarczej*

Podsumowanie

W ciągu 30 lat mojej pracy w CUG przeżyłem rządy 3 Prezesów, 6 Wiceprezesów i 5 Dyrektorów Departamentu. Zmianom personalnym w kierownictwie towarzyszyła często atmosfera niepewności wśród pracowników, zwolnienia i lekka kosmetyka koncepcji funkcjonowania Urzędu, ale z czasem, na szczęście, wszystko wracało do normy. Ręczne sterowanie gospodarką powodowało akcyjność w podejmowaniu działań, a ich realizacja była często niepełna ze względu na brak środków finansowych.

Najefektywniejsze pod względem ilości i znaczenia dokumentowanych złóż oraz osiągniętych przyrostów zasobów były lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX wieku. Stan bazy zasobowej ulegał

stałemu powiększaniu, lecz przyrostom w kategorii C₂ nie towarzyszył równie szybki postęp w dokumentowaniu złóż w wyższych kategoriach.

Nadmierne dążenie do samowystarczalności surowcowej, pozostawało w dysproporcji z niedostatecznym postępem w zakresie technologii przeróbki i uszlachetniania kopalin ze złóż krajowych. Niektóre kierunki badań geologicznych i opracowane dokumentacje, a także niektóre inwestycje górnicze, należy uznać za chybione. Do takich należały łączyckie rudy żelaza, piaski żelaziste w Zębcu, rudy ilmenitowo-magnetytowe w Krzemiance, rudy cyny w Krobicy, kaoliny w Kalnie i Śmiałowicach oraz węgiel brunatny w okolicach Mosiny i Kościana.

Doniosłym sukcesem w omawianym okresie było niewątpliwie odkrycie i udokumentowanie złóż siarki rodzimej, które przez szereg lat, aż do zaniku koniunktury na ten rodzaj surowca, dawały podstawę dla industrializacji zaniedbanego gospodarczo regionu tarnobrzeskiego. O wiele trwalsze efekty gospodarcze przyniosły odkrycia złóż rud miedzi, które zapewniły funkcjonujący do dziś awans gospodarczy Lubiąsko-Głogowskiemu Okręgowi Miedzioweinu i stworzyły podwaliny nowej gałęzi górnictwa na tym obszarze. Powstanie Lubelskiego Zagłębia Węglowego i Bełchatowskiego Okręgu Energetycznego oraz kopalni soli na wysadach solnych na Niżu Polskim, są również ewidentnym wynikiem działalności geologicznej w regionach Polski, leżących przedtem poza tradycyjnymi centrami przemysłowymi. Rozwój przemysłu cementowego i gipsowego w okolicach Kielc i cementow-wapienniczego na Opolszczyźnie nie byłby możliwy bez zaangażowania badań geologicznych. Te osiągnięcia nie wyczerpują naturalnie pełnej listy sukcesów. Poza tymi sztańdardowymi, mającymi znaczenie ogólnokrajowe, można tu wymienić wiele mniejszych zakładów o znaczeniu lokalnym, których egzystencja oparta jest na wykorzystywaniu złóż kopalin odkrytych i udokumentowanych przez geologów w latach działania CUG.

Do pozytywów tamtych czasów zaliczyć należy niewątpliwie ugruntowanie zasady regularnego, w okresach paroletnich, uaktualniania ocen zasobów perspektywicznych i typowania najlepiej rokujących pod względem zasobowym obszarów dla rozwijania prac poszukiwawczych. Wraz z rozwojem prac geologicznych nie wzrastał jednak proporcjonalnie wskaźnik efektywności prowadzonych robót, mierzony przyrostem w tonach zasobów kopalin bilansowych. Efekty były pochodną rozpoznania budowy geologicznej kraju, technicznego postępu wierceń

oraz wzrostu nakładów inwestycyjnych na badania geologiczne. Uwarunkowania ekologiczne sprawiały, że rosły ilości zasobów w złożach warunkowych, tzn. zalegających na obszarach objętych różnymi formami ochrony powierzchni.

Podjęmowane były liczne próby zrjonalizowania gospodarki złożami, obejmujące wszystkie fazy działalności geologicznej i górniczej, aż po rekultywację terenów poeksploatacyjnych. Wypracowane zostały zasady optymalizacji sposobu dokumentowania złóż, wyboru najlepszego sposobu przygotowania złoża do eksploatacji, zagospodarowania całości udokumentowanych zasobów, łącznie z kopalinami towarzyszącymi, a następnie, w trakcie eksploatacji złoża, czuwanie nad minimalizacją strat wydobywczych i przeróbczych. Wprowadzono prawny przepis, że zakończenie eksploatacji i likwidacja zakładu mogła nastąpić dopiero po całkowitym wydobyciu zasobów ze złoża i rekultywacji wyrobisk oraz uporządkowaniu obszaru przekształconego w wyniku eksploatacji. Wszystkie sprawy z tego zakresu miały pełne uregulowanie w przepisach prawnych i merytorycznych. Istotną przeszkodę stanowił w praktyce dotkliwy brak środków finansowych na wykonanie pełnego zakresu koniecznych inwestycji związanych z prawidłowym zagospodarowaniem złóż.

(* Przedruk artykułu opublikowanego w *Księdze pamiątkowej absolwentów Wydziału Geologii 1952-2007. Stowarzyszenie Absolwentów Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 2007 r.*)

Ryszard Cichy. Urodził się w 1930 r. w Poznaniu. Ukończył studia na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego w 1955 r. Po uzyskaniu dyplomu podjął pracę w Centralnym Urzędzie Geologii, z którym był związany przez 30 lat, aż do momentu likwidacji tej instytucji. Jego praca w CUG-u miała istotne znaczenie w rozwiązywaniu najważniejszych problemów działalności geologicznej w kraju. Zajmował się m.in. sprawami racjonalnego wykorzystania złóż, krajowego bilansu zasobów kopalin, komputeryzacją danych niezbędnych do jego sporządzania oraz współtworzeniem aktów prawnych w zakresie problematyki geologicznej. Po rozwiązaniu CUG-u pracował w Państwowym Instytucie Geologicznym (do 1990 r.), a później w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa (do 2000 r.). Zmarł w 2014 r.

Sławomir Smoleński

WSPOMNIENIA PRZYPADKOWEGO URZĘDNIKA CENTRALNEJ ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ

Nie ma co ukrywać, urzędnikiem państwowym szczebla centralnego stałem się przypadkiem - nigdy bowiem nie miałem takich ambicji ani - jak uważałem - kwalifikacji.

Stało się jednak inaczej, bo w czerwcu 1973 r. odwiedził mnie w Instytucie dyrektor Departamentu Kadr Centralnego Urzędu Geologii i wręczył mi pismo, mocą którego zostałem powołany na stanowisko dyrektora Gabinetu Prezesa Centralnego Urzędu Geologii. Oczywiście stanowisko przyjąłem, choć nie miałem w tej dziedzinie żadnej praktyki ani odpowiedniej wiedzy. Tak się stało bowiem, że kilka dni po swoim mianowaniu nowy szef resortu geologii, dr Zdzisław Dembowski, zaprosił mnie do siebie, wyraził takie życzenie i dyskusji nie było - to znaczy była, ale krótka. Moje wątpliwości Prezes Dembowski zbył zwięzłym stwierdzeniem, że zna mnie i jest przekonany, że dam sobie radę. Gdyby jednak zabrakło mi kompetencji to, jak mnie zapewnił, będę mógł wrócić do Instytutu.

Jak większość naszych życiowych zdarzeń, również i to było zbiegiem okoliczności w jakimś stopniu ode mnie niezależnych. Zaczęło się od tego, że od kilku, czy może kilkunastu lat w budżecie Instytutu Geologicznego znajdowała się pozycja „środk specjalne”. Opiewała ona na sporą sumę około 1 miliona złotych. Na taką sumę Instytut miał prawo przyjmować pozaplanowe zlecenia z zewnątrz, realizowane przez pracowników Instytutu poza godzinami pracy. Zleceń takich bywało sporo, w każdym razie więcej, niż Instytut mógł przyjąć w ramach obowiązującego limitu. Utworzono więc komisję do spraw środków specjalnych, na czele której stanął dyrektor administracyjny.

Nie wiem, czy raczej nie pamiętam, kto był animatorem tej skargi, bo to historia sprzed prawie półwieku, ale faktem jest, że do dyrektora Instytutu wpłynęła skarga na przewodniczącą komisji o domaganie się nieformalnego udziału w kosztach realizacji niektórych większych zleceń. Dochodzenie zarządzone przez ówczesnego dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego, prof. Edwarda Rühle, potwierdziło zasadność

tej skargi i przewodniczący komisji nie tylko przestał nim być, ale też zrezygnował z pracy w Instytucie.

Decyzją dyrektora Instytutu nowym przewodniczącym komisji środków specjalnych zostałem ja i od tej chwili zaczęły się moje intensywne kontakty z ówczesnym kierownikiem Górnośląskiego Oddziału IG, a przyszłym szefem państwowej służby geologicznej, dr Zdzisławem Dembowskiem. Oddział Górnośląski IG był bowiem głównym beneficjentem funduszu środków specjalnych. Intensywna eksploatacja złóż węgla kamiennego wymagała szczegółowego rozpoznania i identyfikacji pokładów węgla kamiennego na Górnym Śląsku, a Oddział Górnośląski IG miał wielu pracowników naukowych, specjalistów w tych dziedzinach. Na dobrą sprawę mógł sam wykorzystać całą kwotę środków specjalnych. Kopalnie były bogate i z ich punktu widzenia były to sumy bez znaczenia.

Do Instytutu wpływały również wnioski różnych instytucji i przedsiębiorstw o wykonanie pilnych prac pozaplanowych, które mogłyby być realizowane w ramach środków specjalnych przez inne zakłady IG, wyspecjalizowane w tematyce będącej przedmiotem danego zlecenia. Niestety, musieliśmy wiele tych zleceń odrzucać, ponieważ większość środków finansowych była już zaangażowana przez Oddział Górnośląski. Jest oczywiste, że nie wpływało to pozytywnie na nastroje pracowników zainteresowanych zakładów IG i w jakimś stopniu psuło atmosferę w Instytucie.

Przy najbliższej nadarzającej się okazji porozmawiałem ze Zdzisławem (byliśmy już od dawna „po imieniu”) na ten temat i uzgodniliśmy poglądy. Oddział Górnośląski IG ograniczył swoją ekspansję na środki specjalne, a każdorazowy kierownik zespołu realizującego zamówienia w ramach środków specjalnych obniżył swoje honorarium ze zwyczajowych 10% na 5%. Mogę bez fałszywej skromności stwierdzić, że wbrew wszelkiej logice rozmowa ta spowodowała wzrost moich notowań u przyszłego Prezesa Centralnego Urzędu Geologii i prawdopodobnie leżała u podstaw powołania mnie na nowe stanowisko. Dziwne to, ale prawdziwe...

Nie mam zamiaru ukrywać moich odczuć i z przyjemnością przyznaję, że Instytut Geologiczny pożegnał się ze mną elegancko. Dostałem piękne „*laudatum*”, złotą odznakę „*Zasłużony dla polskiej geologii*” i okazałą zwyczajową premię za 20 lat pracy w Instytucie Geologicznym.

Mgr Sławomir Smoleński

W związku z powołaniem Pana na trudniejsze i odpowiedzialniejsze stanowisko w Centralnym Urzędzie Geologii, Dyrektor i Kolegium Instytutu Geologicznego składają Panu podziękowanie za wieloletnią i ofiarną pracę w Instytucie Geologicznym, życząc jednocześnie dalszych sukcesów i osiągnięć w pracy zawodowej.

Wieloletnia ścisła współpraca z Panem obejmująca okres 21 lat pozostanie w naszej pamięci, jako przykład pełnego zrozumienia i zaangażowania przy rozwiązywaniu wielu kluczowych problemów, zwłaszcza w dziedzinie planowania, organizacji i współpracy z zagranicą, mających zasadnicze znaczenie dla efektywnej działalności i rozwoju Instytutu Geologicznego.

Osobisty wkład pracy, umiejętność załatwienia wielu trudnych spraw oraz zaangażowanie w codzienne życie Instytutu zjednały Panu powszechną sympatię, szacunek i uznanie oraz wdzięczność całej załogi Instytutu Geologicznego.

Akcentując powyższe, Dyrektor i Kolegium IS przyznaje Panu Magistrowi Medal Karola Bohelanowicza

Dyrektor i Kolegium
Instytutu Geologicznego

[Handwritten signatures and text]
 W Warszawie, w lipcu 1974 r

*Podziękowanie za współpracę od Dyrekcji Instytutu Geologicznego,
07.1974*

Tak się złożyło, że z okazji ówczesnego święta państwowego, 22 lipca, wręczane były ordery i odznaczenia państwowe pracownikom służby geologicznej. Należałem do grupy odznaczanych z wcześniejszej rekomendacji Instytutu Geologicznego i na tej podstawie poprosiłem, abym nadany mi Krzyż Kawalerski O.O.P. mógł otrzymać w grupie od-

znaczanych pracowników Instytutu, a nie CUGu. Moja prośba została uwzględniona. To było bardzo dla mnie bardzo miłe.

Rozejrzałem się w moim „gospodarstwie”. W Gabinetecie Prezesa pracowało kilkanaście osób: jedna pani w Sekretariacie, trzy panie w sekretariatach Prezesa i Wiceprezesów, dwie panie w Wydziale Prawnym, cztery osoby w Wydziale Współpracy z Zagranicą, tyleż w Wydziale Kontroli. Wicedyrektorem Gabinetu był mgr Bronisław Orłowski. Gabinet Prezesa sprawował nadzór „właścicielski” nad przedsiębiorstwem Wydawnictwa Geologiczne, a dyrektor Gabinetu był rzecznikiem prasowym urzędu.

Gabinet Prezesa odpowiedzialny był za formalną treść korespondencji Prezesa CUG z Urzędem Rady Ministrów i z szefami poszczególnych resortów. Prezes Dembowski zarządził, aby kopie pism jego zastępców do innych resortów były kierowane również do Gabinetu Prezesa.

Początki nie były łatwe. Nie były mi znane wszystkie prawidła i formy urzędowania biurokracji rządowej i nie obyło się bez kilku wpadek. Pamiętam zwłaszcza tę pierwszą. Nie przypominam sobie o co chodziło, ale chyba o jakieś ułatwienie dla CUGu, na które musiał wyrazić zgodę szef Urzędu Rady Ministrów. W luźnej rozmowie Prezes polecił mi zwrócić się w tej sprawie do szefa Urzędu RM. Tak też zrobiłem. Wkrótce nadeszła odpowiedź adresowana do Prezesa CUG. Na marginesie dodam, że wszystkie pisma urzędowe adresowane do Prezesa CUG otwierał i z urzędu czytał jako pierwszy dyrektor Gabinetu. W piśmie, o którym mowa, szef URM w niezbyt uprzejmej formie sugerował Prezesowi CUG, że powinien przypomnieć swojemu dyrektorowi Gabinetu o obowiązującej w centralnej administracji państwowej zasadzie: korespondują ze sobą urzędnicy tego samego szczebla. Szczerze mówiąc nie pamiętam już, czy pokazałem to pismo Prezesowi, czy też przygotowałem nowe i bez komentarza przedłożyłem mu do podpisu. Z przykrością przyznaję, że ta druga wersja wydaje mi się bardziej prawdopodobna.

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo kłopotliwy może stać się należący do kompetencji dyrektora Gabinetu nadzór właścicielski nad przedsiębiorstwem Wydawnictwa Geologiczne. Dawniej Wydawnictwa Geologiczne były częścią Instytutu Geologicznego i sprawa była prosta. Nie prowadziły własnej rachunkowości, nie martwiły się o rentowność, ani o zaopatrzenie, np. w papier, co było stałą bolączką wszystkich wydawców w PRL. Z chwilą wyodrębnienia z Instytutu Wydawnictwa stały się samodzielnym przedsiębiorstwem, a zysk lub strata były miernikiem

skuteczności ich działania.... i kłopotem dla Centralnego Urzędu Geologii. Ten kłopot spadł na moją głowę.



Autor w swoim gabinecie w CUG-u, 1976

Muszę przyznać, że obiektywności nadzoru Gabinetu Prezesa nad WG nie sprzyjał fakt moich powiązań z Instytutem, powstałych w ciągu dwudziestu lat pracy w IG, jak i stopień moich osobistych relacji z jego pracownikami. Jest prawidłowością pogląd niemal każdego autora, że jego praca jest najważniejsza i powinna być natychmiast drukowana, a inne mogą poczekać. Nie przypuszczałem, że moje z urzędu wynikające zaangażowanie w te sprawy będzie miało wpływ na moje sprawy życiowe, gdy znajdę się już na emeryturze...

Wbrew pozorom, absorbująca była również funkcja rzecznika prawnego resortu. Poszukiwania złóż surowców interesowały dziennikarzy, zwłaszcza gdy wyniki były pozytywne i rokowały jakieś nadzieje na przyszłość. W takich przypadkach stawali się bardzo dociekliwi, a ponieważ geologia była dla nich *tabula rasa*, zamęczali pytaniami, na które nie było odpowiedzi. Zapamiętałem szczególnie jednego dziennikarza. Pracował w jakimś tygodniku i odwiedził mnie kilka razy. Wspominał, że jest członkiem partii i że można na niego liczyć. Nie przypominam sobie, czy czytałem przygotowany przez niego artykuł; zapamiętałem natomiast jego imię i nazwisko - Krzysztof Czabański. Tak, to ten sam,

który obecnie zajmuje wysokie stanowisko w rządzie Prawa i Sprawiedliwości. Poznałem go na fotografii w internecie. Nic to nadzwyczajnego; *tempora mutantur et nos mutamur in illis* – jak mówili starożytni Rzymianie.



W Instytucie Geologicznym, 1977 (?) Od lewej: Prezes Dembowski, Stanisław Pawłowski, Autor, Jan Malinowski

Z czasem nauczyłem się co trzeba i stałem się dla Prezesa Dembowskiego kimś, w którego obecności czuł się bardziej pewny. Gdy był wzywany do wicepremiera pytał, czy może przyjść z dyrektorem Gabinetu. Na wszystkie okolicznościowe spotkania w terenie, jak i na wyjazdy zagraniczne zabierał mnie z sobą. Prezes Dembowski liczył na mnie i - na moje szczęście - liczył się również ze mną.

Utrzymywaliśmy też miłe stosunki towarzyskie. Rodzinne imieniny i spotkania u nich, czy u nas, bywały dość częste. Zdzisław bardzo poważał moją śp. żonę. Pamiętam, że kiedyś nie mogła przyjść na jakieś towarzyskie spotkanie u pp. Dembowskich, bo musiała uczestniczyć w ważnej międzynarodowej konferencji, organizowanej przez polski Komitet Badań Kosmicznych, którego była członkiem, czy nawet była w jego władzach. Konferencja skończyła się jednak wcześniej i moja żona, choć mocno spóźniona, niespodziewanie zjawiła się na naszym spotkaniu.

Zdzisław widząc ją wchodzącą odezwał się dość niedyplomatycznie: „Witaj Halinko, nareszcie będziemy mieli w naszym towarzystwie jedną prawdziwą damę...”. Pamiętam jak dziś minę pani Olendskiej, żony Wiceprezesa CUG. Aż zbladła....i wcale jej się nie dziwię.

Niezależnie od wszystkiego, pozycja dyrektora Gabinetu była w urzędzie wysoka dzięki śmiesznie dziś brzmiącym uwarunkowaniom, a mianowicie reglamentowanemu, a właściwie nie istniejącemu rynkowi samochodów osobowych. Kupno samochodu normalną drogą wymagało zarejestrowania w placówce Motozbytu i wieloletniego czekania, natomiast pracownicy centralnej administracji państwowej mogli zakupić samochód z puli przyznawanej poszczególnym resortom raz w roku przez Urząd Rady Ministrów. Jest rzeczą oczywistą, że żaden minister, czy kierownik centralnego urzędu, nie tracił na to czasu, lecz przekazywał to zadanie dyrektorowi Gabinetu, tzn. oczekiwał od niego opinii, kto z ubiegających się o prawo zakupu samochodu spełnia warunki kwalifikujące go do otrzymania upragnionego talonu. Było oczywiste, że w takiej sytuacji z dyrektorem Gabinetu lepiej nie zadzierać... Dzisiaj brzmi to może humorystycznie, ale w „gospodarce niedoborów” tak to wyglądało.



*Wizyta Edwarda Gierka w Instytucie Geologicznym, 1977 (?)
Od lewej: Mieczysław Buczyński, Jan Szydłak, Edward Gierek, Zdzisław Dembowski, Autor, Jan Malinowski*

Abstrahując od wszelkich uwarunkowań, w jednym szczególnym przypadku Prezes Dembowski miał własne zdanie, z którego nie chciał, czy nie był w stanie zrezygnować. Otóż, zamiast skupić swoją energię na zajmowaniu się własnym podwórkiem, porządkować je i usprawniać, marzył o rozszerzeniu swoich kompetencji przez włączenie do resortu geologii przedsiębiorstw poszukiwań ropy naftowej i gazu ziemnego, nad którymi pieczę sprawował minister Górnictwa i Energetyki. Narażał się tym samym wpływowym osobom, które tylko czekały kiedy znajdzie się okazja do dobrania mu się do skóry. Mówiłem mu niejednokrotnie: „Zdychu, daj spokój, to nie ma sensu, z ministrem górnictwa nie wygrasz.” Nie pomagało... Okazja ta pojawiła się po wprowadzeniu stanu wojennego w 1982 r., o czym później. Niepotrzebnie też zaangażował się w budowę własnego zaplecza w dziedzinie urządzeń wiertniczych. Inwestycja w Ciechanowie pochłonęła wiele milionów złotych i zakończyła się kompletnym fiaskiem.

Wróćmy jednak do CUGu sprzed stanu wojennego. Działal, jak działał, podobnie jak inne centralne urzędy i ministerstwa. Biurokracja była wymuszona przez wieloszczeblowość i konieczność działania pod dyktando partyjnych notabli z KC, z komitetów wojewódzkich a nawet powiatowych. Województw było wtedy 49, a z Warszawą - 50.

Przyznam, że poza dr Jerzym Pawlakiem, z którym po szczerzej wymianie poglądów na całość interesu bardzo się zaprzyjaźniłem i przyjaźń tę pielęgnujemy obaj do dziś, z nikim nie utrzymywałem stosunków pozasłużbowych. Z sympatią wspominam mojego zastępcę, mgr Orłowskiego, dyrektora Departamentu Techniki, mgr inż. Szawdyna, dyrektora dr Wojciecha Salskiego, mgr Cichego, którzy byli świetnymi fachowcami i miłymi ludźmi. Pamiętam też sekretarkę Prezesa Dembowskiego, elegancką i rzeczową panią Halinę Safutę. Bardzo szanowałem Wiceprezesa CUG, mgr inż. Jana Żytkę, erudyte, doskonałego mówcę, kompetentnego i rzeczowego przełożonego.

Z osobą Jana Żytki wiążą się moje wspomnienia z przedziwnej historii sprzed wielu lat. Polscy geolodzy znaleźli dość przekonujące przesłanki, aby przypuszczać, że zaczynająca się na terytorium Polski i kontynuowana pod dnem Bałtyku i na terytorium Szwecji antyklina „x” może być roponośną. Chodziło o przekonanie strony szwedzkiej do wspólnego zainteresowania się tym problemem, a co najmniej o zgodę na kontynuowanie tych badań poza polskimi wodami terytorialnymi przez Instytut Geologiczny. Nie wiem nic o genezie tej sprawy, ale wiem, że

prócz Centralnego Urzędu Geologii zainteresowane nią były ministerstwa górnictwa, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych. Jak było, tak było, ale ustalono ze stroną szwedzką, że rozmowy będą prowadzone w języku angielskim, a tłumacza ma dostarczyć strona polska, a konkretnie Centralny Urząd Geologii.

Tak się złożyło, że dosłownie kilka dni wcześniej wróciłem z zorganizowanego i finansowanego przez British Council kursu doskonalenia języka angielskiego dla pracowników polskiej administracji państwowej. Kurs trwał trzy tygodnie i sporo się na nim nauczyłem, ale z pewnością nie tyle, abym mógł występować jako tłumacz na tego typu konferencjach. Mnie tymczasem postawiono pod ścianą: dyrektor Szczepański z CUGu stwierdził, że nie mam wyboru – mam natomiast jeszcze miesiąc czasu, aby się odpowiednio przygotować. Miesiąc szybko minął i *volens volens* znalazłem się w Szwecji w charakterze tłumacza konferencyjnego z polskiego na angielski i z angielskiego na polski.

Delegacja polska składała się z sześciu osób: Prezes Żytka jako przewodniczący, mec. Żółtowski z CUG, pułkownik X z MSW, jakiś smutny facet z UB, a formalnie z Ministerstwa Spraw Zagranicznych – jako członkowie, i ja – tłumacz z dyspozycji CUG. Obecny był również przedstawiciel ambasady PRL w Szwecji.

Konferencja zaczęła się punktualnie, bez kłopotów przetłumaczyłem standardowe kilkudzaniowe powitanie i słowo wstępne przewodniczącego delegacji szwedzkiej, a następnie kurtuazyjne podziękowanie Wiceprezesa Żytki. Westchnąłem i z trwogą pomyślałem, że teraz zaczną się schody... i w tym momencie poprosił o głos przedstawiciel ambasady polskiej i zapytał, czy możliwe jest prowadzenie konferencji w języku niemieckim, bo on nie zna angielskiego, a jest zainteresowany tematem.

Szwedzi się zgodzili i zapytali mnie, czy podejmuję się tłumaczenia. Z obojętną miną oświadczyłem, że tak, oczywiście, *no problem*, co przyjęte zostało z ogólnym uznaniem, a ja usłyszałem chóry anielskie śpiewające *Alleluja, Alleluja, Alleluja*. Tak się bowiem moje życie ułożyło, że język niemiecki znam niemal tak jak mój ojczysty – polski. Spotkanie zakończyło się następnego dnia wieczorem elegancką kolacją. Obie strony uznały konferencję za potrzebną, udaną i wymagającą dalszych działań. Wydaje się jednak, że po tym pierwszym etapie sprawa została przez obie strony odłożona *ad calendas graecas*.

Po tej szwedzkiej dygresji wróćmy do mojej pracy w Centralnym Urzędzie Geologii, a konkretnie do mojej funkcji, jaką z woli Prezesa

było towarzyszenie mu w jego wyjazdach zagranicznych. Prezes Dembowski uważał (i chyba słusznie) za swój obowiązek uczestnictwo w Światowych Kongresach Geologicznych i reprezentowanie tam polskiej geologii. Brali w nich bowiem udział wszyscy szefowie służb geologicznych „demoludów” i nieobecność Prezesa CUG mogła być różnie komentowana. W czasie sprawowania przez niego funkcji Prezesa CUG odbyły się trzy takie kongresy: w Australii (1976), we Francji (1980) i w ZSRR (1984). We wszystkich mu towarzyszyłem.

Muszę dodać, że przed przejściem do pracy w Centralnym Urzędzie Geologii miałem już sporą wiedzę o organizacji i działaniu Światowych Kongresów Geologicznych. W 1968 r. bowiem dyrektor Instytutu Geologicznego, prof. Edward Rühle, polecił mi urządzenie polskiego stoiska informacyjnego na XXIII Światowym Kongresie Geologicznym w Pradze. Było to duże stoisko, zajmujące dwie sale wystawowe. Ekspozycja obejmowała wydawnictwa Instytutu, głównie kartograficzne, a także liczne, większe i mniejsze próbki skał typowych dla obszaru Polski. Funkcjonowało również stanowisko informacyjne, gdzie można było uzyskać informacje o pokongresowych wycieczkach geologicznych, przewidzianych na obszarze Polski i obsługiwanych technicznie przez Orbis. Do moich „przedkongresowych” obowiązków należała również trudna współpraca z Orbisem przy organizowaniu tych wycieczek, obejmująca m.in. znalezienie „złotego środka” między wymaganiami geologicznych przewodników poszczególnych wycieczek, a technicznymi możliwościami Orbisu.

Po wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji Kongres skrócił swe obrady. Inna rzecz, że w powstałej sytuacji nie było warunków do dyskusji o postępie nauk geologicznych. Niemal wszyscy, z wyjątkiem delegacji radzieckiej, byli zgodni, że stało się coś strasznego, że polała się krew niewinnych ludzi, którzy protestowali przeciw obcej interwencji w swej ojczyźnie. Delegaci radzieccy robili dobrą minę do złej gry. Próbowali wręczać kolegom „Prawdę”, wydrukowaną w języku angielskim. Prawda według „Prawdy” była taka, że to żadna interwencja, lecz po prostu bratnia pomoc na prośbę prawdziwych czeskich patriotów. Delegaci radzieccy spotykali się z ogólnym ostracyzmem, chociaż niektórym z nich było naprawdę głupio. Oczywiście wszystkie wycieczki geologiczne na obszarze Czechosłowacji zostały odwołane. Orbis jednak wycieczek nie odwołał, co ja nie bez wstydu na zebraniu informacyjnym musiałem oświadczyć.

Z kilkudziesięciu uczestników Kongresu, którzy zarezerwowali i opłacili wycieczki w Polsce, zgłosiła się tylko jedna osoba. Była to starsza pani z Nowej Zelandii, zainteresowana jakąś szczególną formą czwartorzędu (a może trzeciorzędu?), występującą gdzieś w Polsce. Szczegółów nie pamiętam; tę panią natomiast tak, jakbym ją wczoraj widział. Wycieczka doszła do skutku, a starsza pani przysłała z Nowej Zelandii urzędowe pismo z nadrukiem Geological Survey of New Zealand z wyrazami uznania dla polskich organizatorów jej wycieczki. Jej uznanie kontrastowało z treścią licznych listów, jakie otrzymywałem od niedoszłych uczestników wycieczek w Polsce. Mnie bowiem wskazano jako osobę właściwą do udzielania im odpowiedzi, niestety, wykrętnych i mijających się z prawdą. Jaka była prawda wiedzieli wszyscy, ale nikt nie mógł się do niej odwołać – istniała cenzura poczty i rozmów telefonicznych.

Światowe Kongresy Geologiczne odbywały się w minionym wieku według tradycyjnego schematu. Na zebranie inauguracyjne wybierano z zasady jakieś prestiżowe miejsce, a protektorem był przeważnie przedstawiciel władz państwowych najwyższego szczebla. Wygłaszał on krótkie przemówienie powitalne, po czym następował wykład wybitnego geologa – wskazanego przez organizatorów Kongresu – o postępie w poszczególnych działach nauk geologicznych w świecie, w okresie od poprzedniego Kongresu.

Następne dni poświęcone były zgłoszonym wcześniej i przyjętym przez organizatorów referatom, czy wykładom specjalistycznym, wygłaszanym w językach „kongresowych” (wówczas były nimi angielski, francuski, hiszpański i język kraju, w którym odbywa się Kongres) z dyskusją lub bez – i dyskusjom panelowym na wybrane tematy. Ostatni dzień Kongresu obejmował posiedzenie końcowe z podsumowaniem i wnioskami.

Po formalnym zakończeniu Kongresu rozpoczynała się jego emanacja, ważna dla wszystkich uczestników Kongresu, a dla niektórych nawet najważniejsza: wycieczki geologiczne ze zwiedzaniem i omawianiem interesujących z geologicznego punktu widzenia obiektów geologicznych i górniczych w kraju gospodarza, a niejednokrotnie również w krajach sąsiednich. Przy okazji zwiedzano lokalne obiekty historyczne, przyrodnicze i inne, znajdujące się na trasie wycieczki

Powracając do właściwego tematu, jakim są wspomnienia z mojej pracy w Centralnym Urzędzie Geologii, jestem przekonany, że mógłbym

tu pozytywnie wspominać jeszcze niejednego pracownika Centralnego Urzędu Geologii. Niestety, czterdzieści lat, jakie minęły od rozwiązania Urzędu, a mnie przesunęły do kategorii 90+, spowodowały, że w mojej pamięci powstały luki, których obecnie nie potrafię wypełnić. Bądź co bądź, w CUGu pracowało ponad 100 osób i istniał, jak wszędzie, przepływ kadry – jedni odchodzili inni przychodzili.

Jak już wspomniałem, Prezes Dembowski życzył sobie, abym towarzyszył mu w jego zagranicznych wyjazdach służbowych, a niekiedy również w wyjazdach krajowych, zwłaszcza gdy miały one charakter oficjalny, a nie roboczy. O tych krajowych nie będę wspominał, bo i nie ma o czym – sama proza pracy w centralnej administracji państwowej. Wyliczyłem sobie, że towarzyszyłem Prezesowi Dembowskiemu w ośmiu jego wyjazdach zagranicznych, w tym w trzech Światowych Kongresach Geologicznych (1976 Sydney, 1980 Paryż, 1984 Moskwa), w dwu wyjazdach do Libii (1977 i 1980) oraz w dwu wyjazdach do NRD na posiedzenia Komisji Geologicznej RWPG.

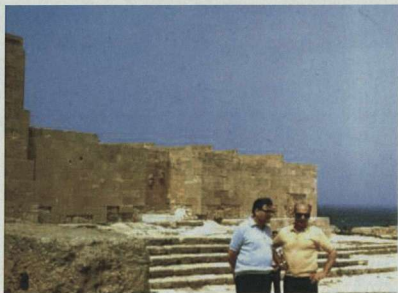
W owych czasach wyjazd zagranicę do państwa spoza „obozu socjalistycznego” był rodzajem nobilitacji. Świadczył bowiem o tym, że delegowany ma u szefa dobre notowania, a bezpieka nie zgłasza wobec niego zastrzeżeń. Tak też musiało być i w moim przypadku, chociaż później okazało się, że jak zajdzie potrzeba, to wątpliwości się znajdują. Po każdym wyjeździe poza strefę obozu socjalistycznego zjawiał się u mnie nasz resortowy opiekun z MSW i robił ze mną „wywiad”.

Pytania miały charakter zarówno ogólny, jak i szczegółowy, ale generalnie wydawały się neutralne. W podobny sposób usiłowałem formułować moje odpowiedzi, lecz po latach okazało się, że w zależności od zapotrzebowania można je interpretować na wszelkie sposoby: pozytywnie, neutralnie i negatywnie. Przekonałem się o tym na własnej skórze.

Prezes Dembowski ze mną jako „przybocznym” odwiedził Libię dwa razy. Za każdym razem był przyjmowany przez zainteresowanego libijskiego ministra, czy wiceministra, panowie prawili sobie komplementy i podpisywali jakieś porozumienia, czy kontrakty, przygotowane przez Geopol i jego libijskich kontrahentów. O treści nie mówiono, bo była ona już dawno uzgodniona na odpowiednim szczeblu. Inna rzecz, że libijski minister był bardziej zajęty przesuwaniem kuleczek swojego „różańca” niż konwencjonalną rozmową o niczym z niewiernym z Bollandy.



Libia. Cmentarz żołnierzy alianckich (w tym polskich) w Tobruku; 1978.



*Libia. Ruiny miasta rzymskiego Misurata.
Od lewej: Zdzisław Dembowski i Autor; 1977*

Po części oficjalnej przejmował nas Geopol lub jego poprzednia forma i ruszaliśmy w libijski świat. W sumie przejechaliśmy samochodem wzdłuż libijskiego wybrzeża trasę od granicy Tunezji po Tobruk po wąskiej utwardzonej drodze z głębokimi koleinami, wyżłobionymi chyba jeszcze przez czołgi Rommla i Montgomery'ego. Nie była to podróż bezpieczna: najpierw nad zatoką Syrta, gdzie zjechaliśmy na godzinę z trasy, żeby się obmyć w morskiej wodzie, zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej nie wiadomo skąd. Nie widzieliśmy, kto i skąd strzelał, ale trafić pewnie nie chciał, bo gdyby chciał, to na pewno by trafił. To było tylko „zwrócenie uwagi”, że mamy jechać, a nie gapić się na zatokę Syrta.

Drugie co do wielkości miasto w Libii – Bengazi – wydawało nam się bardziej cywilizowane niż Trypolis, ale też wolałbym tam nie mieszkać. Następnego dnia wyruszyliśmy do Tobruku, bo w pobliżu tego miasta pracowały polskie załogi wiertnicze. Nocować mieliśmy w okolicach Derny, w dawnym włoskim sanatorium – pięknym, jak nam powiedziano, wyglądającym jak pałac. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Budynek z oddali rzeczywiście przypominał pałac, ale wewnątrz ... - darujmy sobie opis. Wprowadzono nas do wielkiej sali, w której w czterech szeregach stało ze sto łóżek. Pościel była szara od brudu, poduszka na moim łóżku dodatkowo poplamiona krwią. Spaliśmy na siedząco na krzesłach. Nasz przewodnik z Geopolu gęsto się tłumaczył, ale zapewniał nas, że w Tobruku będzie lepiej, bo tam jest hotel zarządzany przez Włocha. Dojechaliśmy do Tobruku radując się, że wreszcie umyjemy się i zjemy dobry obiad. Los jednak spletał nam figła – w hotelu pękła rura kanalizacyjna, a po schodach lała się żółtawa ciecz z fekaliami... Zjedliśmy jakiś tam obiad w restauracji prowadzonej przez Turka i poszliśmy zwiedzać Tobruk – a właściwie dwa przylegające do siebie wojenne cmentarze: aliancki i niemiecki. Na cmentarzu alianckim, wśród grobów Australijczyków, Brytyjczyków i Nowozelandczyków znaleźliśmy kilkanaście grobów polskich żołnierzy. To było wrzuszające.

Nocowaliśmy w polowych warunkach, w odległej o kilkadziesiąt kilometrów bazie naszych wiertników. Prezes Dembowski zapoznał się z warunkami pracy naszych ludzi, wysłuchał ich postulatów, obiecał pomoc i po powrocie do Warszawy chyba pomógł.

Z merytorycznego punktu widzenia wyjazd Prezesa Dembowskiego ze mną, jako „adiutantem”, na Kongres do Australii był bez sensu. Nic tam nie mieliśmy do powiedzenia. Do zobaczenia, owszem, ale nie miało

to żadnego związku ze sprawami polskiej geologii. Zdecydowały względy prestiżowe - jak to możliwe, żeby geologia polska po swoich sukcesach (miedź, siarka, węgiel nadbużański) nie była reprezentowana na najważniejszym światowym forum geologicznym? Wszystkie „demony” ze Związkiem Radzieckim „na czele” będą tam obecne, a Polska nie? Nie do pomyślenia. Ta argumentacja trafiła do kogo powinna i pojechaliśmy, a właściwie poleciliśmy, bo pojechać tam nie można.

Podróż była bardzo uciążliwa: najpierw „Lotem” do Wiednia, tam kilkugodzinne oczekiwanie na samolot „Qantas” z Londynu, lądowanie na wyspie Bahrain i dwie godziny postoju, potem Singapur i tankowanie paliwa, a w związku z tym konieczność opuszczenia samolotu przez pasażerów, i wreszcie, po niemal dwóch dobach od wylotu z Warszawy, lądowanie w Sydney. Należy przy tym pamiętać, że ówczesne samoloty pasażerskie tak się miały do dzisiejszych dreamlinerów, jak Volkswagen „garbus” do Lexusa, a lecieliśmy II klasą, dzisiejszą „turystyczną”.

Byliśmy bardzo zmęczeni, a Kongres zaczynał się już następnego dnia. Na lotnisku czekał na nas konsul generalny PRL w Sydney, p. Krawiecki, który zawiózł nas do hotelu i obiecał wszelką pomoc. Na szczęście nie była ona potrzebna, bo o wszystko zatroszczyli się australijscy organizatorzy.



Australia, okolice Sydney. Od lewej: Autor i Z Dembowski; 1976.

Inauguracja Kongresu odbyła się w gmachu Opery, który był wówczas architektonicznym wyzwaniem, rzuconymi przez jego projektantów całemu Światu. Obrady otworzył gubernator generalny Australii, reprezentujący głowę państwa, królową Wielkiej Brytanii. Wszystko, co było później odbywało się zgodnie z obowiązującą procedurą– odczyty, wykłady, pokazy, grupy dyskusyjne itp.



Australia, okolice Sydney. 1976.



Australia, okolice Sydney. 1976.

W wolne dni (soboty i niedziele) dzięki życzliwości konsula mieliśmy sposobność zwiedzania osobliwości Sydney i najbliższych okolic. Duże wrażenie zrobiło na nas „safari”, bo tak nazwano największy na świecie ogród zoologiczny bez klatek. Tylko drapieżniki miały ogrodzenie w formie wysokiej siatki, a ptaki nie mogły polecieć dalej, niż kilkadziesiąt metrów, bo miały odpowiednio podcięte skrzydła. Całe pozostałe towarzystwo chodziło i robiło co chciało – oczywiście w obrębie obszaru safari, otoczonego odpowiedniej wysokości płotem. Safari zwiedzało się samochodem.



Australia, okolice Sydney. 1976.

Wycieczkę pokongresową wybrał Prezes Dembowski – „górnica”. Oprócz interesujących odśnieżeń obejmowała ona również zwiedzanie dwu kopalń: jednej podziemnej (rudy cynku i ołowiu) w Cobar, a drugiej odkrywkowej (cyna) w Arlington. Według naszych gospodarzy kopalnia w Arlington była „najgłębszą dziurą świata”. Ówczesna jej głębokość wynosiła 650 m.

W ramach wycieczki przewidziano też „pod-wycieczkę” w okolice występowania piaskowców ze śladami okruszcowania złotem. Wyznaczono nam pole poszukiwań, dostaliśmy specjalne młotki i wzięliśmy się do roboty - każdy tam, gdzie chciał. No i okazało się, że jedyny niegeolog, czyli ja, znalazł właśnie taki okruszczony kamyk. Był to oczywiście przypadek, ale trafił właśnie na mnie. Byłem oszołomiony sukcesem. Ten mój „złoty” kamyk długo był eksponowany (a może jeszcze

jest ?) w Muzeum Geologicznym PIG z dumnym napisem: „*col. Sławomir Smoleński.*”



Kopalnia w Arlington - najgłębsza dziura świata



Australia; wyjazd w złotonośny teren. 1976 r.



Australia, Canberra, 1976.

Zwiedziliśmy też stolicę Australii Canberę, ale w stolicy poza gmachem parlamentu, biblioteką narodową i pomnikiem - mauzoleum żołnierzy australijskich, poległych w I Wojnie Światowej, nie było wiele do zwiedzania.

Tego samego dnia wróciliśmy samolotem do Sydney i szykowaliśmy się do powrotu. Tym razem lecieliśmy do Warszawy przez Londyn, bo wybranie samolotu z lądowaniem w Wiedniu oznaczało przedłużenie pobytu w Sydney o 2 dni, a cena biletu była jednakowa.

No i zaczęły się schody... Początek końca był dość niefortunny. Po godzinnym oczekiwaniu na załadowanie pokazał się komunikat obwieszczaający, że z powodu konieczności wymiany jednego silnika start samolotu do Londynu będzie opóźniony o 3 godziny. Czy nasz samolot spóźnił się do Londynu o 3 godziny, czy więcej - już nie pamiętam. Faktem jest, że na samolot PLL Lot, którym mieliśmy lecieć do Warszawy, nie zdążyliśmy. Prezes Dembowski był załamany i powtarzał stale: „*No i co my teraz zrobimy, co my zrobimy*” Powiedziałem mu, żeby się nie martwił, bo coś wykombinujemy. No i udało się....

Znalazłem biuro *Qantas* i postraszyłem ich, że lecę z VIPem, który jutro przed południem musi być w Warszawie. Jeśli to się nie uda, to będzie wyłączna wina *Qantas* i *Qantas* poniesie tego konsekwencje. Widocznie przejęli się moimi pogrózkami i po niecałych dwóch godzinach siedzieliśmy już w samolocie Scandinavian Airlines, lecącym do Kopen-

hagi. W Kopenhadze mieliśmy za godzinę, czy dwie, samolot PLL Lot do Warszawy. Dalej już wszystko odbywało się standardowo, tyle że prawie tydzień czekaliśmy na bagaż. Nie mam wątpliwości, że po tym wszystkim Prezes Dembowski nie żałował, że zabrał mnie z sobą do Australii – zresztą później nieraz o tym wspominał.

Następny wyjazd „kongresowy”, to Francja 1976. Tutaj mogłem już – mówiąc żartobliwie – uchodzić za eksperta, bo kilka miesięcy wcześniej spędziłem w Paryżu dwa tygodnie jako uczestnik szkolenia dyrektorów gabinetów polskich ministerstw i urzędów centralnych. Szkolenie takie zafundował rząd francuski rządowi polskiemu, który te propozycje bez wahania przyjął – zwłaszcza, że Francuzi pokryli nawet koszty podróży z Polski do Francji i z powrotem. To było rzeczywiście *dolce Vita*. Zajęcia trwały 3 godziny dziennie, a resztę dnia poświęcaliśmy na indywidualne poznawanie Paryża. Do tej pory nie mogę wymyślić, po co to było rządowi francuskiemu i dlaczego rząd polski te propozycje akceptował. Nie moja to sprawa – ja byłem tylko beneficjentem.

Delegacja polska na Kongres paryski była – w porównaniu z Kongresem australijskim – bardzo liczna. Uczestniczyli w niej geolodzy z Instytutu Geologicznego, ze szkół wyższych i z Polskiej Akademii Nauk. Nie pamiętam jednak, czy był wyznaczony oficjalny kierownik delegacji. Wydaje mi się, że takiego stanowiska nie przewidziano. Kongres odbywał się według ustalonego schematu. Podobnie, jak dwa poprzednie, w których uczestniczyłem, z różnicą polegającą na tym, że wprowadzono w weekendy bezpłatne wycieczki kilkugodzinne do pobliskich miast, w których było coś interesującego do pokazania.

Prezes Dembowski wybrał wycieczkę do Orleanu, bo miasto było niezbyt odległe, a przy tym historyczne i pełne zabytków. Poza tym gospodarze obiecywali niespodziankę, którą będziemy zaskoczeni. Tą niespodzianką była na pierwszy rzut oka jakaś wielka fabryka, a w rzeczywistości pierwszy na świecie tak działający segregator śmieci, który automatycznie oddzielał śmieci organiczne od nieorganicznych, potem kolejno wydmuchiwał i sortował papier, tekturę i plastik, a w końcu magnetycznie sortował żelazo i metale kolorowe. Ludzi nie było tam widać wcale. Ot, kilku panów siedziało w osobnych kabinach i każdy naciskał jakies guziki. Robiło to rzeczywiście wrażenie.

W jakiejś „paryskiej” rozmowie ze mną Prezes Dembowski wspominał, że ma pewne wątpliwości, czy obecny dyrektor Instytutu Geologicznego radzi sobie ze swoimi obowiązkami. Zastanawia się więc, czy

nie należałoby go wymienić. Problem jest w tym, że nie bardzo wie kim go zastąpić. Oczywiście nie było to zapytanie, lecz po prostu konstatacja. Ot, tak powiedział i to wszystko.



Francja. Sąsiedzi hotelowi: od lewej: Z. Dembowski, Krzysztof Jaworowski, Autor, zaprzyjaźniony z nami geolog z Trinidadu i Tobago (Antyle) z małżonką. 1976

Tak się złożyło, że któregoś dnia kongresowego Prezes rano nie czuł się nadzwyczajnie i powiedział, że przed południem nigdzie się nie wybiera i odpocznie w hotelu. Ja postanowiłem popatrzeć, jak odbywają się sesje panelowe i dyskusje na posiedzeniach poszczególnych sekcji. Ot, tak popatrzeć na to wszystko oczami nie geologa. Wszedłem do pierwszej lepszej sali i zdumiałem się zbiegiem okoliczności. Trafiłem na odczyt polskiego geologa, dr Krzysztofa Jaworowskiego z IG. Znałem go już, bo tłumaczyłem dla niego z języka polskiego na język niemiecki artykuł dla (chyba ?) *Geologische Rundschau*. Rzecz dotyczyła sedymentacji „żeberkowej” (*Rippenablagerungen*) na obszarze Polski.

Oczywiście, nie pamiętam o czym mówił dr Jaworowski, ale pamiętam jak mówił. Otóż mówił dobrą angielszczyzną, ze swadą i swobodą i tak samo odpowiadał dyskutantom. Krótko mówiąc, zrobił na mnie wrażenie. Przy obiedzie opowiedziałem o tym Prezesowi i od niechcienia zauważyłem, że p. Jaworowski byłby dobrym dyrektorem dla Instytutu Geologicznego. No i rzeczywiście był - jak się później okazało.

Na zakończenie Kongresu gospodarze zaprosili uczestników na uroczyste przyjęcie w Wersalu. Było ono zorganizowane podobnie jak w Australii, ale miejsce było diametralnie różne. Tam odbywało się w hali wyścigów konnych, tu w pałacu królewskim i jego ogrodach. O tym, gdzie kto siedział decydował przypadek – stoliki były czteroosobowe. Tak się złożyło, że „zarzuciliśmy kotwice” przy stoliku, przy którym jeszcze nikogo nie było, ale po chwili podeszła do nas para – pan i pani – z zapytaniem, czy mogą się przysiąść. Pytanie było w języku angielskim i tak im odpowiedzieliśmy.

Przedstawiliśmy się sobie na wzajem i dowiedziawszy się, że pan jest profesorem na uniwersytecie w Heidelbergu, a pani – jego żoną, zaproponowałem, żebyśmy przeszli na niemiecki. Było bardzo miło. Nie powinienem o tym wspominać, ale próżność mi nie pozwala: pod koniec naszego spotkania w Wersalu prof. Luttig powiedział do małżonki: „*Du sein deutsch...*”, co oznaczało uznanie dla mojej znajomości języka niemieckiego. Na marginesie dodam, że najwyraźniej wzbudziliśmy u prof. Luttiga zainteresowanie Polską, bo niedługo po Kongresie odwiedził nasz kraj. Złożył wizytę Prezesowi Dembowskiemu w CUG, odbył rozmowę z dyrektorem Instytutu Geologicznego, zwiedził Muzeum IG i Muzeum Ziemi.

Wycieczkę pokongresową Prezes wybrał do Normandii - była stosunkowo krótka i tania, a poza tym obejmowała obszar dla naszego pokolenia historyczny, bo tu zaczęła się w czerwcu 1944 roku inwazja aliantów na niemiecką *Festung Europa*. Można śmiało powiedzieć, że wycieczka ta z samego założenia miała charakter bardziej historyczny niż geologiczny. Jej historyczny przekaz datowany jest od wczesnego średniowiecza, po współczesność. Od pasa z Bayeux (XI wiek), katedry w tym samym mieście (XIII wiek) – po muzeum inwazji aliantów w 1944 r. Zwieńczeniem tego przekazu jest monumentalny cmentarz żołnierzy amerykańskich, poległych na normandzkich plażach. Zwiedziliśmy wszystkie te miejsca – będę je pamiętał do końca życia.

Ostatni Światowy Kongres Geologiczny, w czasach, gdy jeszcze istniał Centralny Urząd Geologii, odbył się w 1984 r., w Moskwie. Prezes Dembowski, jak zwykle, zażyczył sobie mojego towarzystwa. Tym razem, jak się wkrótce okazało, zupełnie niepotrzebnie. Nie wziął bowiem pod uwagę, że w ZSRR nie ma społeczeństwa demokratycznego. Jest natomiast społeczeństwo hierarchiczne, którego bogiem jest I Sekretarz KC, półbogami – członkowie Biura Politycznego, bożkami członko-

wie KC i ministrowie, itd. itd. Ostatnim członem tej hierarchii - czyli nikim - byli zwykli ludzie, beżpartyjni.



Francja. Odpływ na wybrzeżu normandzkim koło Avranches. Mieszkańcy zbierają małże i ślimaki – my się życzliwie przyglądamy. 1976.

Oczywiście, organizatorzy Kongresu nie mogli sobie wyobrazić, żeby ministrowie, czy szefowie służb geologicznych, mogli brać udział w Kongresie na tych samych warunkach, co zwykli uczestnicy. Nic z tych rzeczy. Zakomunikowano im, że będą jadałi w odrębnej sali z innym menu, wycieczka geologiczna dla nich jest na innych zasadach organizowana, a ostatnim jej punktem będzie zapoznanie się z najgłębszym wówczas odwiertem na świecie, który przekroczył już głębokość około 5000 m i głębi dalej. Odwiert był zlokalizowany gdzieś na półwyspie Kola. Domyślał się, że Prezes Dembowski nie miał nic przeciwko specjalnemu menu dla VIP-ów, ale wycieczka na półwysep Kola z pewnością mu nie pasowała. Byliśmy obaj zapisani na wycieczkę do Leningradu i okolic i Prezes bardzo się na nią cieszył. Wyszło inaczej, ale dla mnie, szczerze mówiąc, nie najgorzej.

Oto jestem zwolniony z wszelkich obowiązków i została mi sama przyjemność, a dodatkowo nie będę jedynym Polakiem, bo na tę samą wycieczkę był zapisany dr Jaworowski. No i rzeczywiście wycieczka była bardzo udana. Cuda Ermitażu, carskich pałaców, cerkwi Zbawicie-

la, Carskiego Siola, wyspy Kizi, jezior Ładoga i Onega, karelskich lasów, polan i rzek, ostatniego na świecie siedliska brzozy karelskiej, będącej kiedyś najcenniejszym drewnem meblowym, pozostaną na zawsze w mojej pamięci.



ZSRR. Carskie Siolo. Od lewej: Autor i Krzysztof Jaworowski; 1984.

Do tego doszła miła obecność dr Jaworowskiego i życzliwi nam nasi opiekunowie i przewodnicy. Nie jest dobrze z moją pamięcią, ale kierownika naszej wycieczki, prof. Stepanowa i towarzyszących nam rosyjskich tłumaczek, nigdy nie zapomnę. Jedna z nich dała mi wyraźnie do zrozumienia, że przy młodym człowieku, który też spełniał jakieś funkcje przy naszej wycieczce, należy bardzo liczyć się ze słowami, a najlepiej w ogóle się nie odzywać.

Nie zapomnę również młodego Rosjanina w Petrozawodsku, który słysząc przechodniów rozmawiających nie po rosyjsku, podszedł do nas i zapytał, woniejąc przy tym alkoholem, „*A pa kakom to jazykie wy gawaricie?*” Odpowiedziałem mu „*My inostrancy, gawarim pa anglijskom jazykie*”, na co on zawołał „*Ludi, ludi, chaditie siuda. Wot inostrancy, a takije samyje ludi kak my*”. Tak to wtedy wyglądało...



ZSRR. Karelia; 1984.

Wróciliśmy do Polski mniej (Prezes Dembowski) lub więcej (ja) zadowoleni, a w kraju sytuacja gospodarcza i nastroje społeczne stale się pogarszały. Nie zważając na to Prezes Dembowski kontynuował swoją wojnę podjazdową z ministerstwem górnictwa; zaczęły się też jakieś nieporozumienia z wiceprezesem Olendkim. Wiceprezes Olendki został odwołany, a Komitet Centralny wsunął CUG-owi nowego wiceszefa - działacza partyjnego z Wrocławia.

O państwowej służbie geologicznej wiedział on praktycznie tyle co nic, niemniej jednak był bardzo pewny siebie i twierdził, że nie ma rzeczy, której dzięki swoim partyjnym koneksjom nie potrafiłby załatwić. W Urzędzie bywał bardzo rzadko, przeważnie jeździł po Polsce i „załatwiał” – głównie maszyny i materiały do budowanej w Ciechanowie fabryki urządzeń wiertniczych, której nigdy nie uruchomiono.

Potem przyszedł stan wojenny i całe zło z nim związane. Współpraca z zagranicą „niesocjalistyczną” praktycznie ustała, za to zostaliśmy zaszczytzeni obecnością na kolegiach CUG-u przedstawiciela KC PZPR.

Jesienią 1985 r. Centralny Urząd Geologii został zlikwidowany. Prezes Dembowski odszedł na emeryturę, ja zostałem przeniesiony do Ministerstwa Środowiska na dziwnych warunkach – bez obowiązku

świadczenia pracy. Takie *dolce far niente* trwało do osiągnięcia wieku emerytalnego, do którego brakowało mi pięć miesięcy.

Te istotne zmiany w życiu dr Dembowskiego i moim nie wpłynęły w jakikolwiek sposób na stan naszej przyjaźni. Przeciwnie - spotykaliśmy się towarzysko częściej, niż kiedykolwiek, zwłaszcza po śmierci jego małżonki, gdy został sam. Oczywiście, w nowych warunkach gospodarzem tych spotkań byłem ja.

Sławomir Smoleński. Urodził się w 1926 r. w Ciechanowie. W czasie okupacji niemieckiej został w wieku 18 lat żołnierzem Armii Krajowej. W 1950 r. ukończył Akademię Handlową w Krakowie. W 1953 r. podjął pracę w (Państwowym) Instytucie Geologicznym w Warszawie. Był kierownikiem Działu Planowania, Organizacji i Współpracy z Zagranicą. W latach 1974-1985 zajmował stanowisko dyrektora Gabinetu Prezesa Centralnego Urzędu Geologii.

Jerzy Pawlak

GEOLOG MIMO WOLI

Od Autora

Los zrzędził, że moje życie zawodowe zbiegło się ze złotym okresem polskiej geologii, który przypada na drugą połowę dwudziestego wieku. Nieprzypadkowo jest to również okres funkcjonowania w naszym kraju gospodarki socjalistycznej, okres PRL.

Przyczyną niebywałego rozwoju polskiej geologii jest wywodząca się z paradygmatu ekonomii politycznej socjalizmu teoria o „prymacie rozwoju przemysłu ciężkiego”. Co ona mówi? Ano to, że rozwój gospodarki uwarunkowany jest nie rozwojem przemysłu w ogóle, ale preferowaniem rozwoju przemysłu ciężkiego. Ten przemysł wymaga powiększenia bazy surowcowej, a to odbywa się przez poszukiwane, rozpoznawanie i dokumentowanie nowych zasobów złóż. Polityka gospodarcza PRL to ewidentny przykład stosowania tej teorii w praktyce. Do czołowych twórców ekonomii politycznej socjalizmu, a więc i teorii prymatu przemysłu ciężkiego, należał przede wszystkim Józef Stalin, uchodzący w oczach komunistów za geniusza wszechrzeczy i wszechczasów. Paradoks polega więc na tym, że u podstaw ze wszech miar pozytywnego rozwoju polskiej geologii leży skompromitowana teoria stalinowska o prymacie rozwoju przemysłu ciężkiego. Takie paradoksy się zdarzają. Ale to nie zmienia faktu olbrzymich sukcesów polskiej geologii i polskich geologów.

Wzrost potencjału badawczego geologii, wzrost jej bazy wykonawczej dały wyniki w postaci odkrytych złóż węgla kamiennego i brunatnego, siarki, rud miedzi, żelaza i innych kopalin, które zmieniły potencjał gospodarczy Polski. Polscy geolodzy mogą być dumni ze swoich osiągnięć niezależnie od tego, jaka teoria legła u podstaw ich sukcesów. Ja niestety nie mogę się do ich grona zaliczać. Próbuję jedynie, pracując w tej branży, nieśkromnie ogrzać się ich sukcesami. To, że do tej branży trafiłem, uważam za szczęśliwy zbieg okoliczności.

Czytelnikowi należy się wyjaśnienie prowokującego i nieco frywolnego tytułu „Geolog mimo woli”, bo nie jestem geologiem z wykształcenia, ale ekonomistą i prawnikiem. Ale z geologią miałem do czynienia przez całe życie. Początek był marny, bo geologia była w szkole przedmiotem

nudnym, z którego uciekałem na węgry. Z perspektywy czasu wiem, że powodem tego nie była treść przedmiotu nauki geologii, ale sposób jej nauczania.

Na poważnie zetknąłem się z geologią w roku 1953 i to zupełnie przypadkowo. Mój były szef namówił mnie bym przystąpił do zespołu powołanego przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, mającego na celu utworzenie w Gdańsku przedsiębiorstwa geologicznego pod nazwą Przedsiębiorstwo Geologiczne Gospodarki Komunalnej „PÓLNOC”. Utworzone przedsiębiorstwo funkcjonowało efektywnie przez kilkadziesiąt lat.

Od tego czasu geologia towarzyszy mi prawie przez całe życie i to nie tylko w sferze zawodowej. Moja siostra Danuta była hydrogeologiem z wykształcenia i pracowała jako geolog wojewódzki we Włocławku. Również moja druga żona była hydrogeologiem z wykształcenia i wiele lat pracowała w tym zawodzie. W mojej pracy geologia była stale obecna.

W Przedsiębiorstwie Hydrogeologicznym w Gdańsku przepracowałem ponad dwadzieścia lat w różnym charakterze: od kierownika działu planowania, przez kierownika działu organizacji produkcji, przewodniczącego rady robotniczej, do wicedyrektora przedsiębiorstwa. Potem przeszedłem do pracy w Warszawie i pracowałem kolejno: w Centralnym Urzędzie Geologii, Kombinacie Geologicznym „Północ”, Przedsiębiorstwie Usług Geologicznych za Granicą „Geopol” i na koniec w Przedsiębiorstwie Górniczo-Wiertniczym, z którego przeszedłem na emeryturę. W tym czasie pełniłem różne funkcje: dyrektora departamentu, wicedyrektora kombinatu geologicznego, doradcy prezesa Centralnego Urzędu Geologii, radcy prawnego, redaktora działu ekonomicznego czasopisma „Technika Poszukiwań Geologicznych”, członka różnych komisji resortowych i branżowych. Byłem autorem resortowych aktów prawnych, których przedmiotem były badania geologiczne.

Opublikowałem kilkadziesiąt artykułów i glos do wyroków sądowych w czasopismach gospodarczych i prawniczych o tematyce związanej z prawem i ekonomiką prac geologicznych. Jestem autorem trzech książek na ten temat. Zajmowałem się też działalnością naukowo-dydaktyczną. Na Wydziale Geologii Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie byłem wykładowcą przedmiotu „Ekonomika poszukiwań geologicznych”. Byłem członkiem Rady Naukowo-Technicznej Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Techniki Geologicznej. Doktorat obroniłem wprawdzie z prawa, ale tematem mojej rozprawy były prace geologiczne. Byłem też członkiem zespołu ekspertów ekonomicznych działających przy Stałej Komisji RWPG. Prezes

Centralnego Urzędu Geologii nadał mi, mimo iż nie jestem geologiem z wykształcenia, złotą odznakę „Zasłużony dla polskiej Geologii”. Moje związki z geologią trwały ponad 50 lat. Czy to upoważnia mnie do przyjętego tytułu tych wspomnień? Może tak – chociaż pół żartem, pół serio ?

Początki

W roku 1953, po zakończonych studiach ekonomicznych i kilku latach zatrudnienia w budownictwie, zmieniłem pracę. W drodze zupełnego przypadku zacząłem pracować w nowoutworzonym Przedsiębiorstwie Geologicznym Gospodarki Komunalnej „Północ” w Gdańsku. Ministerstwo Gospodarki Komunalnej (było takie) postanowiło utworzyć dwa przedsiębiorstwa geologiczne, których celem miało być rozpoznawanie oraz ujmowanie wód podziemnych dla potrzeb gospodarki komunalnej, prace geologiczno-inżynierskie oraz poszukiwanie surowców mineralnych dla budownictwa: Przedsiębiorstwo Geologiczne Gospodarki Komunalnej „Południe” we Wrocławiu i „Północ” w Gdańsku. Organizację przedsiębiorstwa w Gdańsku powierzono naszemu byłemu dyrektorowi Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego – inż. Pawłowi Janczukowiczowi, który zebrał zespół organizacyjny w składzie: dyrektor naczelny – Paweł Janczukowicz, dyrektor techniczny – inż. Tytus Muszyński, główny geolog – inżynier Tadeusz Sułocki, główny księgowy – Andrzej Radzikowski i kierownik działu planowania i organizacji – Jerzy Pawlak.

Był to na owe czasy zespół dziwny. Po pierwsze, nikt z zespołu nie należał do PZPR, co w tym czasie, a był to rok 1953, rok najgłębszego stalinizmu, było ewenementem. Po drugie w zespole nie było żadnego geologa. Paweł Janczukowicz był inżynierem budownictwa, a Tytus Muszyński i Tadeusz Sułocki byli inżynierami rolnictwa.

Przedsiębiorstwa nie wyposażono w niezbędne środki trwałe, ale przyjęto, że sprzęt wiertniczy i aparaturę laboratoryjną, niezbędne do funkcjonowania, przejmemy od miejskich przedsiębiorstw wodociągów i kanalizacji, działających w miastach północnej Polski, na rzecz których m.in. mieliśmy pracować. Takie założenie było może teoretycznie poprawne, ale w praktyce niezmiernie trudne w realizacji.. Po pierwsze sprzęt do wierceń studziennych, bo to one były w większości naszym zadaniem, był prymitywny, nie ujednolicony, często własnej produkcji przedsiębiorstw. Stosowano do tych wierceń przestarzałą technologię udarową. Sprzęt należało tym przedsiębiorstwom „wydrzeć”. Otrzymały one wprawdzie odgórne,

ministerialne polecenie przekazania nam sprzętu, ale nie były z tego zadowolone, tym bardziej, że załogi nie były zainteresowane przejściem do pracy w naszym przedsiębiorstwie. Wymagałoby to ich przeniesienia z innych miejscowości, co przy wręcz tragicznych brakach mieszkań w Gdańsku było nierealne. Wymagało to też ujednoczenia warunków płacowych, co nie wszystkim odpowiadało.



Autor na początku pracy w geologii, 1950

Na biuro Urząd Miejski w Gdańsku przydzielił nam raptem dwa pokoje, a na bazę warsztatową i transportową zdewastowany obiekt przy ulicy Sandomierskiej na przedmieściu, w Oruni. Mieliśmy szalone trudności w zaopatrzeniu w materiały. Pomagaliśmy sobie wyciąganiem rur z nieczynnych studni. Pamiętam, że sporo ich wyciągnęliśmy z kwatery Hitlera pod Kętrzyńnem.

Fachowej kadry geologów i wiertników na terenie północnej Polski prawie nie było, poza nieliczną kadrą rzemieślników studniarzy. To w południowej Polsce głównie były prowadzone prace geologiczne, bo tam zlokalizowane były złoża minerałów i ropy naftowej. Uczelnie wyższe kształcące geologów i wiertników były głównie w Krakowie, trochę w Wrocławiu i w Warszawie. Kadry trzeba było więc ściągać z tych rejonów, co przy katastrofalnym braku mieszkań było trudne. Z czasem, a trwało to

lata, trudności te udało się przezwyciężyć, bo na Politechnice Gdańskiej utworzono Oddział Hydrogeologii na Wydziale Budownictwa Wodnego kształcący geologów ze specjalnością hydrogeologia, kierowany przez prof. Zdzisława Pazdro. Pierwsi absolwenci tego studium zasilili gospodarkę jednak dopiero w roku 1955.

W powiatakach znajdowała się też problematyka prawna i ekonomiczna branży. Prawa geologicznego nie było. W tym zakresie poruszaliśmy się na obrzeżach prawa górniczego (sprawy geologiczne), wodnego (sprawy korzystania z wód podziemnych) i budowlanego (sprawy geotechniki i budowy studni). W socjalistycznej gospodarce ceny były ustalane odgórnie. Na badania hydrogeologiczne i wiercenia z tego zakresu cen ustalonych przez państwo prawie nie było, albo były ceny na roboty zbliżone, co skutkowało trudnościami w rozliczeniach z inwestorami. Dopiero w roku 1951 powstał załączek administracji geologicznej z Centralnym Urzędem Geologii na czele. Ustawa o prawie geologicznym ukazała się dopiero 16 listopada 1960.

Te trudności organizacyjne były też powodem dużej fluktuacji kadr kierowniczych. Dość powiedzieć, że na przestrzeni lat 1953–1956 przedsiębiorstwem kierowało czterech dyrektorów: Paweł Janczukowicz, inż. Naumienko, Mieczysław Krześniak oraz inż. Jaklewicz, z których żaden nie był geologiem, ani wiertnikiem z wykształcenia. Pierwsi dwaj, to inżynierowie budownictwa lądowego, trzeci – inżynier budownictwa wodnego, a czwarty – chemik. Stabilizacja nastąpiła dopiero po kilku latach, kiedy stanowisko dyrektora objął ściągnięty z Warszawy Bohdan Pawlak (zbieżność nazwisk przypadkowa), technik z doświadczeniem budowy studni. Pierwszym naczelnym inżynierem był inżynier rolnik (Tytus Murzyński), drugim wiertnik naftowy ściągnięty z Podkarpacia (Bolesław Błocki), a trzecim inżynier budownictwa wodnego (Śmidowicz). Pierwszym głównym geologiem był inżynier rolnik (Tadeusz Sułocki).

Wszystko to obrazuje z jakimi trudnościami musieliśmy się borykać. Tym niemniej atmosfera pracy była sympatyczna. Nietypowość działalności gospodarczej, organizacja przedsiębiorstwa od podstaw, rozproszenie działalności na terenie północnej części kraju przy olbrzymich trudnościach komunikacyjnych i transportowych stanowiły dla mnie, młodego człowieka (miałem dopiero 25 lat), olbrzymie wyzwanie.

Sympatyczny był też zespół kadrowy. Nie było wśród nas partyjnych, a więc nie było ingerencji komitetu partyjnego. Stanowiliśmy zbiorowisko ludzi pochodzących z różnych części kraju, z różnych warstw społecznych.

Było kilku ziemian, w tym potomkowie Jana Kochanowskiego (Jerzy Kochanowski i Izabela Kochanowska), było kilku oficerów lotnictwa walczących w czasie wojny na zachodzie Europy (inż. Jaklewicz, inż. Śmidowicz), a kierowcą samochodu osobowego był hrabia Andrzej Tyszkiewicz, usunięty wcześniej ze stanowiska dyrektorskiego. Byli wśród nas Wilnianie, ludzie z centralnej i południowej Polski, jak i z Pomorza i Śląska.

Z tych trudności przedsiębiorstwo zdołało wyjść dopiero na początku lat sześćdziesiątych. Z biegiem czasu zdołało skupić fachową kadre i powiększyć swój potencjał produkcyjny. Wybudowano warsztaty naprawcze i bazę materiałowo sprzętową przy ulicy Sienna Grobla. Uzyskano od władz miejskich budynek biurowy przy ulicy Tkackiej, który z czasem zastąpiono własnym budynkiem laboratoryjno-biurowym przy ulicy Szafarnia.

W pierwszych latach istnienia przedsiębiorstwo ograniczało się do wykonywania podstawowych grup robót: wiercenia studienne i związane z nimi prace hydrogeologiczne, prace geologiczno-inżynierskie pod obiekty budowlane, renowacje studni oraz prace geologiczno-poszukiwawcze za kruszywami. Z czasem profil produkcyjny rozszerzył się o projektowanie ujęć wód podziemnych dla miast i dokumentowanie zasobów wód podziemnych, hydrogeologiczne badania regionalne, roboty odwodnieniowe, prace laboratoryjne w zakresie analiz fizyko-chemicznych i technologicznych wód i cech fizyko-chemicznych gruntów.

W tym czasie przedsiębiorstwo wykonywało szereg znaczących dla gospodarki prac geologicznych na dużych obiektach gospodarczych. I tak, w zakresie geologii inżynierskiej wykonano wiercenia i dokumentacje inżynierskie dla Suchego Doku w Gdyni, Portu Północnego i bazy przeładunkowej w Gdańsku, rafinerii w Gdańsku. W zakresie robót odwodnieniowych wykonano prace odwodnieniowe dla stopnia wodnego na Wiśle we Włocławku, elektrowni szczytowo-pompowej w Żydowie, elektrowni Dolna Odra w Nowym Czarnowie, zbiornika wodnego w Głębinowie na Nysie Kłodzkiej w woj. opolskim, Rafinerii Gdańsk, Portu Północnego w Gdańsku, elektrowni jądrowej w Żarnowcu i w Bełchatowie.

W zakresie prac poszukiwawczych prowadzono badania za węglem brunatnym na terenie Polski północnej w rejonach Olsztyna, Słupska i Koszalina. W zakresie hydrogeologii dokumentowano zasoby wód podziemnych dla prawie wszystkich miast w północnej Polsce oraz dla zlewni rzek – Brdy i Słupi. W zakresie robót związanych z pracami

hydrogeologicznymi przedsiębiorstwo wykonywało roboty instalacyjno-montażowe: ujęcie wody dla elektrowni jądrowej w Żarnowcu, a także budowę magistrali wodociągowej w Łebie oraz w Słupsku. To tylko wybrane przykłady robót i badań wykonanych przez nasze przedsiębiorstwo.

W roku 1961 miało miejsce scalenie przedsiębiorstw geologicznych przynależnych do różnych resortów i podporządkowanie ich Centralnemu Urzędowi Geologii. Utworzono m.in. Zjednoczenie Przedsiębiorstw Hydrogeologicznych w Warszawie, w skład którego weszło też przedsiębiorstwo gdańskie pod nazwą Przedsiębiorstwa Hydrogeologicznego w Gdańsku. Na czele zjednoczenia stanęli: dyrektor naczelny Atanazy Tkaczenko (w latach następnych zastąpił go Witold Olendki), zastępca dyrektora ds. technicznych Dębowiecki i zastępca dyrektora ds. ekonomicznych Jerzy Iwaszewski. Na czele Przedsiębiorstwa Hydrogeologicznego w Gdańsku stanęli: dyrektor Henryk Nosowski, (później Tadeusz Piszczyk), naczelny inżynier Zdzisław Łazarski i ja jako zastępca dyrektora ds. ekonomicznych.

Z czasem dobrała się w przedsiębiorstwie znakomita kadra zarządzająca. W moim pionie byli to: Irena Majewska - kierownik działu planowania, Stefan Gromek - kierownik działu zatrudnienia i płac i Elżbieta Wiechowicz - kierownik działu umów. W pionach produkcyjnych: Edward Tetzlaf - główny wiertnik (późniejszy dyrektor przedsiębiorstwa), Andrzej Tomaszewski - główny geolog oraz Czesław Godlewski i Tomasz Sauer - główni mechanicy. Ze szczególnym sentymentem wspominam Jozefa Szrajberta - głównego księgowego, przedwojennego oficera, wspaniałego człowieka, od którego nauczyłem się wiele z mądrości życiowej.

Przedsiębiorstwo Hydrogeologiczne w Gdańsku stało się pod koniec lat siedemdziesiątych czołowym przedsiębiorstwem geologicznym w północnej Polsce, wyspecjalizowanym w pracach hydrogeologicznych i odwodnieniowych. Przyznaję, że pracowałem w nim z dużym zaangażowaniem. Było ono w moim odczuciu „moim” przedsiębiorstwem. Ja je współorganizowałem w roku 1953 i w nim pracowałem przez 21 lat sprawując różne funkcje: kierownika organizacyjnego, kierownika działu planowania oraz kierownika działu organizacji produkcji, przewodniczącego Rady Robotniczej i zastępcy dyrektora.

Zajmowałem się też w tym czasie, jak i później, działalnością publicystyczną. Opublikowałem kilkadziesiąt artykułów i glos od wyroków

sądowych o tematyce ekonomicznej i prawnej prac geologicznych w czasopiśmie ekonomicznych i prawniczych (Przegląd Ustawodawstwa Gospodarczego, Orzecznictwo Sądów Polskich i Komisji Arbitrażowych, Życie Gospodarcze, Przegląd Geologiczny, Technika Poszukiwań Geologicznych, Gospodarka Planowa). Wydałem też dwie książki: „Prace Geologiczne. Zagadnienia prawno-ekonomiczne” oraz „Ekonomika prac hydrogeologicznych”.

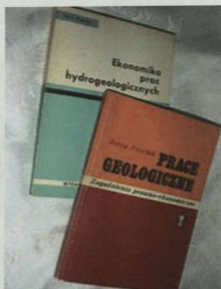
Byłem aktywnym działaczem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, gdzie przez kilka kadencji sprawowałem funkcję skarbnika Zarządu Wojewódzkiego w Gdańsku oraz członka komisji Finansowej Zarządu Głównego PTE. W ramach działalności dydaktycznej prowadziłem wykłady na różnego rodzaju kursach organizowanych przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne.



Autor z dyrektorem Tadeuszem Piszczkiem, 1970

W Technikum Budowlanym we Wrzeszczu byłem nauczycielem przedmiotu „Planowanie i organizacja procesu budowlanego”. Ukoronowaniem mojej działalności dydaktycznej w tym czasie były zlecone mi przez Instytut Finansów Uniwersytetu Gdańskiego wykłady. Prowadziłem je z przedmiotu *Finanse* na dwóch wydziałach: na Wydziale

Produkcji i na Wydziale Ekonomiki Transportu na drugim roku. Wykłady te zaproponował mi prof. Leszek Bednarski - dyrektor Instytutu Finansów UG, mój kolega z roku. Wspominam je jako bardzo absorbujące. Miałem ambicję, by były to wykłady autorskie i dlatego nie opierałem się na podręcznikach akademickich, lecz sam opracowywałem treść i metodykę każdego wykładu.



Książki Autora

Moja działalność w przedsiębiorstwie i poza nim była oceniana pozytywnie przez przełożonych w Warszawie. Powoływano mnie do różnych ciał branżowych i resortowych. Uwzględniano też tę działalność delegując mnie do różnych przedsiębiorstw i organizacji zagranicznych, czemu sprzyjała moja znajomość języka niemieckiego. Miałem okazję zapoznać się z działalnością przedsiębiorstw geologicznych w Czechosłowacji (w Brnie, Pradze i w Bratysławie). W byłym NRD zapoznałem się z funkcjonowaniem przedsiębiorstw geologicznych i geofizycznych w Dreźnie, Nordhausen, Gommern i z działalnością Instytutu Geologicznego w Berlinie. Miałem też okazję do zapoznania się z działalnością służby geologicznej w ZSRR, a więc Ministerstwa Geologii w Moskwie oraz Zjednoczenia i Przedsiębiorstwa Geologicznego w

Donbasie. Te podróże służbowe pozwoliły mi pogłębić wiedzę o branży geologicznej i umożliwiły zajęcie się publicystyką prawno-ekonomiczną branży, jak i przysłą problematyką naukową.

Praca w Centralnym Urzędzie Geologii w Warszawie

W latach 1972-1973 miały miejsce trzy ważne dla mnie wydarzenia. Nie tylko związane z moją pracą, ale także z polityką. Zburzyły one mój dotąd względnie spokojny tryb życia.

Pierwsze było związane z aresztowaniem i procesem sądowym mojego syna – Antka. Na początku lat siedemdziesiątych Antek związał się z grupą kolegów, którą kierował przy kościele św. Mikołaja dominikanin, ojciec Ludwik Wiśniewski. Należeli do niej m.in. Maciek Grzywaczewski, Aleksander Hall, Marek Podgórczyk, Marian Terlecki i wielu innych. W ramach tej grupy spotykali się, dyskutowali o sprawach światopoglądowych, społecznych, literackich oraz politycznych.

W roku 1972 odbywały się wybory do Sejmu. Kilku członków tej grupy postanowiło się zabawić w politykę i bezpośrednio przed wyborami sporządzali i rozlepiali na mieście ulotki antywyborcze. Ulotki robili na Antka drukarence dziecięcej. Ich treść była adekwatna do ich wieku (byli jeszcze uczniami liceum): „*Studencie nie głosuj*”, „*Nie bądź głupi, nie głosuj*”, „*Nie głosuj na morderców Grudnia*” itp. Na skutek donosu milicja złapała ich na gorącym uczynku i całą grupę aresztowała. Antka to aresztowanie ominęło, bo w dniu rozlepiania ulotek był chory, ale podczas przesłuchania wyszedł na jaw jego w tym udział, tym bardziej, że dziecięca drukarenka była jego własnością. Konsekwencją była rewizja w domu, aresztowanie, akt oskarżenia i proces sądowy.

Wszyscy oskarżeni zostali prawomocnie skazani (Antek na półtora roku z zawieszeniem na trzy lata). Proces toczył się przed Sądem Powiatowym, dalej w drugiej instancji przed Sądem Okręgowym, a częściowo też przed Sądem Najwyższym, ponieważ Sąd Okręgowy w Gdańsku powziął wątpliwość prawną i wystąpił do Sądu Najwyższego z zapytaniem prawnym co do zasadności przyjętej w wyroku kwalifikacji czynu. Sąd Najwyższy uchylił się od odpowiedzi i stwierdził, że „*pytanie nie jest uzasadnione*” i zwrócił akta Sądowi Okręgowemu, który wyrok pierwszej instancji zatwierdził. Wyrok ostateczny zapadł w roku 1973. Można sobie wyobrazić, w jakim stresie żyła cała rodzina, a zwłaszcza

moja żona. Na szczęście, nie wyciągnięto konsekwencji w stosunku do rodziców, czego oczekiwaliśmy, gdyż było to w tym czasie normą.

W tym samym czasie pojawiły się dwie propozycje mojego awansu i zmiany pracy. Nie wspominałem wcześniej, że na początku lat siedemdziesiątych wstąpiłem do Stronnictwa Demokratycznego. Decyzja ta wymaga wyjaśnienia. Formalnie rzecz biorąc Stronnictwo Demokratyczne (SD) było partią współrządzającą w PRL. Jednak tajemnicą poliszynela było, że to kompletna fikcja. W społeczeństwie krążyło określenie SD jako „*Stronnictwa Drżących*”. Gros członków było rzemieślnikami, a sama partia uchodziła za reprezentanta właśnie prywatnego rzemiosła. SD nie było, ani nie miało ambicji być, partią ideową. Udział w rządzeniu PRL sprowadzał się do tego, że PZPR włączała w skład każdego rządu jednego ministra z SD. Był nim zawsze minister łączności. Podobnie było w terenowych organach władzy. W skład każdego prezydium rady terenowej (gminnej, miejskiej, powiatowej i wojewódzkiej) wchodził członek SD, jako jego wiceprzewodniczący. W roku 1973 nastąpiła w tym zakresie istotna zmiana. Na mocy zmienionego prawa, terenową władzą wykonawczą przestały być „prezydium rad”, a zostali nią mianowani przez premiera wojewodowie i mianowani przez wojewodów starostowie, prezydenci i burmistrzowie miast i wójtowie.

Zasada kierowniczej roli PZPR była w komunizmie podstawą rządów. Inne partie satelitarne stanowiły kamuflaż we wszystkich krajach tzw. demokracji ludowej. Zdawałem sobie oczywiście sprawę z tej fikcji, tak jak zdawało sobie z tego sprawę całe społeczeństwo. Przyczyna mojego akcesu do Stronnictwa Demokratycznego była zgoła inna. Coraz częściej otrzymywałem w latach sześćdziesiątych propozycje awansu zawodowego, które połączone były z warunkiem wstąpienia do PZPR. Z dzisiejszej perspektywy odmowa wstąpienia do jakiejś partii jest oczywista i zrozumiała. Ale tak nie było w socjalizmie. Tu obowiązywała zasada „*kto nie z nami, ten przeciwko nam*”. PZPR była partią ideologiczną i do tego partią rządzącą. Przy odmowie wstąpienia do PZPR stawało zawsze pytanie: „*Dlaczego? Jesteś przeciwko partii? A jeżeli tak, to jesteś wróg*”. W innych partiach satelickich taki dylemat nie występował.

Spółczesność znajduje z tego dylematu wyjście praktyczne. Ludzie po prostu wstępowali do PZPR, żeby awansować, żeby móc wyjechać na staż zagraniczny, żeby otrzymać stanowisko kierownicze, żeby dostać stypendium zagraniczne. Jeżeli były w Polsce okresy, kiedy w PZPR było ponad trzy miliony członków, to jasne i oczywiste jest, że nie

byli to ludzie, którzy byli tam ze względów ideowych. Myślę, że nie popełniam wielkiego błędu mówiąc, że z pobudek ideowych było w partii nie więcej niż 10% członków. Na porządku dziennym były przypadki chrztów i przystąpienia do pierwszej komunii dzieci, nie tylko szeregowych członków partii, ale też prominentnych jej funkcjonariuszy, za co zdarzało się nawet wydalanie z partii. Podobnie było ze ślubami kościelnymi. Mimo to na niedzielnych mszach rzesza partyjnych była liczna.

Mnie awans za cenę wstąpienia do PZPR nie interesował. Z drugiej strony nie byłem pozbawiony ambicji zawodowej. Ten właśnie dylemat próbowałem rozwiązać wstępując do Stronnictwa Demokratycznego. Na każdą propozycję wstąpienia do PZPR odpowiadać mogłem: „*Ale ja już jestem w partii, w SD*”. W SD żadnej działalności nie prowadziłem, bo tam nie było takiej możliwości. Tym niemniej, Stronnictwo miało swoje struktury organizacyjne, zarządy, które nie miały prawie nic do powiedzenia, ale musiały być. Moja natura nie pozwalała mi być kompletnie biernym. I tak trafiłem do Zarządu Miejskiego Stronnictwa Demokratycznego w Gdańsku, do którego mnie wybrano jako członka zarządu miejskiego.

W roku 1973 odbyły się kolejne wybory do organów samorządowych, a mnie wybrano do rady miejskiej z okręgu wyborczego dzielnicy Zaspą. Do czasu wyborów w roku 1973 w skład prezydium miejskiej rady narodowej w Gdańsku, jako wiceprzewodniczący prezydium z ramienia Stronnictwa Demokratycznego, wchodził nasz kolega Jabłonowski. Ale od wyborów w roku 1973 zarząd miasta miał sprawować prezydent miasta i dwaj wiceprezydenci, mianowani przez premiera. Stronnictwo oczywiście wskazało Jabłonowskiego na nowe stanowisko wiceprezydenta miasta. Ale w nowych regulacjach prawnych znalazł się przepis, że prezydentem, lub wiceprezydentem miasta może być tylko osoba posiadająca wyższe wykształcenie, a tego warunku wyznaczony nie spełniał. Mimo wystąpienia władz Stronnictwa o zwolnienie Jabłonowskiego w drodze wyjątku z tego wymogu, premier Jaroszewicz nie wyraził na to zgody. Władze Stronnictwa w Gdańsku stanęły przed problemem wskazania nowego kandydata na wiceprezydenta miasta. Wybór padł na mnie.

Pamiętam, że w niedzielę rano zadzwonił do mnie sekretarz zarządu wojewódzkiego Stronnictwa z pytaniem, czy wyrażę zgodę na objęcie stanowiska wiceprezydenta Gdańska lub Gdyni, bo tam była podobna sytuacja. Podkreślił, że to propozycja wstępna, bo w przypadku mojej

zgody decyzję będą podejmowały władze wojewódzkie Stronnictwa i I-szy Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, którym wówczas był Tadeusz Bejm. Propozycja ta niezwykle mnie zaskoczyła. Nie mając wiele czasu do namysłu wyraziłem zgodę na Gdańsk. Po południu dostałem informację, że władze wojewódzkie Stronnictwa i sekretarz KW PZPR zaakceptowały wniosek, który został przekazany premierowi celem podpisania nominacji. Nominacja została przez premiera Jaroszewicza podpisana w grudniu 1973 dla całego składu zarządu miasta, czyli dla Andrzeja Kaznowskiego, jako prezydenta oraz Kazimierza Rynkowskiego i Jerzego Pawlaka, jako wiceprezydentów. Ale ja nominacji nie odebrałem, bo wcześniej miały miejsce wydarzenia, które całkowicie zmieniły moje plany.

W roku 1973 nastąpiły duże zmiany w Centralnym Urzędzie Geologii. Zmiany w kierownictwie Urzędu były związane z wymianą kadr, którą przeprowadzała nowa ekipa pod kierownictwem Edwarda Gierka, nowego I-go sekretarza Komitetu Centralnego PZPR. Na emeryturę przeszli prezes Centralnego Urzędu Geologii, doc. Mieczysław Mrozowski, i wiceprezes, prof. Zbigniew Tokarski. Na ich miejsce powołano doc. Zdzisława Dembowskiego ze Śląska na prezesa i dr Witolda Olendskiego na wiceprezesa CUG. Pozostał na stanowisku wiceprezes Jan Żytka. Nowe kierownictwo Urzędu dokonało istotnych zmian w organizacji Urzędu i w podziale na departamenty. Jak w takim przypadku zwykle bywa, dokonano też wymiany w obsadzie kierownictw departamentów. W ramach tych zmian nowy prezes Urzędu zaproponował mi przejście do pracy w Centralnym Urzędzie Geologii, w kierownictwie nowoutworzonego Departamentu Rozwoju. Ta propozycja padła już po wyborach.

Stałem przed poważnym dylematem. W przedsiębiorstwie w Gdańsku praca zaczęła mnie powoli nudzić. Przepracowałem w nim ponad dwadzieścia lat. Nowe wyzwania bardzo mnie interesowały. W rodzinie zdania były podzielone. Basia, jako warszawianka, skłaniała się do przeprowadzki do Warszawy. Dzieci odwrotnie, wsiąkły w atmosferę Gdańska i byli, co tu wiele gadać, zdeklarowanymi gdańszczanami. Ja też po 27 latach wrosłem w Gdańsk. Najważniejsza była dla mnie jednak praca. Przejście do centralnej administracji geologicznej w Warszawie bardzo mnie kusilo, tym bardziej, że związałem się już z tą branżą. Przejście do Warszawy oznaczało pogłębienie wiedzy prawno-ekonomicznej w problematyce geologii.

Natomiast przejście z pracy w przedsiębiorstwie do pracy w samorządzie oznaczało kompletną zmianę charakteru pracy - z problematyki

ekonomicznej do problematyki społecznej i politycznej. To mnie mniej interesowało, chociaż objęcie stanowiska wiceprezydenta Gdańska byłoby poważnym awansem zawodowym. Zdawałem sobie jednak sprawę, że w tym czasie strategiczne decyzje w sprawie zarządzania miastem nie zapadały w zarządzie miasta, ale w Komitecie Miejskim PZPR, w myśl zasady „partia rządzi a rząd (samorząd) kieruje”.

Zbadałem u moich poprzedników na tym stanowisku, jak wyglądałaby moja nowa praca. Wyniki rekonesansu nie były zachęcające. Zgodnie z podziałem pracy w zarządzie miejskim do moich obowiązków należałyby sprawy zatrudnienia, zdrowia, kultury i mieszkaniowe. Tymczasem sytuacja mieszkaniowa w Gdańsku, jak i w innych dużych miastach, była rozpaczliwa. Wiceprezydent spędzał praktycznie każdy poniedziałek, i to od rana do wieczora, na przyjmowaniu mieszkańców, którzy rozpaczliwie domagali się mieszkań. 99 procent petentów odchodziła z kwitkiem, bo zarząd miasta nie był w stanie załatwić ich wniosków, mimo że obowiązywała w tym czasie publiczna gospodarka lokalami i zarząd miasta mógł w tej sprawie wydawać wiążące decyzje administracyjne. Przyznaję, że głównie to wpłynęło na moją ostateczną decyzję.

Zdecydowałem się zmienić swoją pierwotną decyzję i przyjąć pracę w Centralnym Urzędzie Geologii w Warszawie. Praca w geologii, w „mojej” branży, a przy tym na szerszym polu, bardziej mnie nęciła. Ale skoro wyraziłem zgodę na objęcie stanowiska wiceprezydenta Gdańska, musiałem sprawę odkręcić. Poszedłem do przewodniczącego zarządu wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego, a był nim wówczas kolega Łukasz Balcer (w latach 1986-1988 podsekretarz stanu w MOŚiZN, a później minister sprawiedliwości w rządzie M. Rakowskiego) Spotkałem się u niego ze zrozumieniem. Oświadczył, że mnie dobrze rozumie, ale na wycofanie mojej kandydatury musi mieć zgodę I-go sekretarza wojewódzkiego PZPR - Tadeusza Bejma. Zgodził się pójść do niego i przedłożyć mu mój wniosek. Tak też zrobił i po południu zawiadomił mnie, że Bejm zgodził się na moją rezygnację. Premier Jaroszewicz wprawdzie już podpisał nominację, ale nie zdążyłem jej odebrać, chociaż na pierwszym posiedzeniu rady miejskiej poinformowano radnych o składzie zarządu: Kaznowski, Rynkowski i Pawlak.

Tak więc 1 lutego 1974 zostałem powołany przez Prezesa Centralnego Urzędu Geologii na stanowisko wicedyrektora Departamentu Rozwoju. Ten akt powołania był równocześnie aktem pozwolenia na

zamieszkanie w Warszawie. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Warszawie od zakończenia wojny obowiązywał zakaz meldunku. Do zameldowania i zamieszkania w Warszawie byli uprawnieni tylko obywatele po uzyskaniu zgody władz miejskich. Zgoda taka była udzielana automatycznie na podstawie aktu nominacji przez ministrów i kierowników urzędów centralnych. Zakaz meldunku w Warszawie był rygorystycznie przestrzegany. Przykładem tego rygoryzmu była odmowa meldunku mojej teściowej do przedwojennego własnościowego mieszkania na Ochocie przy ulicy Mianowskiego. Wniosek w tej sprawie został przez władze miejskie oddalony z uzasadnieniem „*Mieszkanie obywatelki w Warszawie nie jest konieczne!*”!



Prezes CUG, dr Zdzisław Dembowski i Autor, 1975

Centralny Urząd Geologii został utworzony na podstawie dekretu z 8 października 1951 r. o państwowej służbie geologicznej. W uzasadnieniu dekretu autorzy tego aktu prawnego stwierdzają m.in.: „*stan rozpoznania geologicznego kraju nie zabezpiecza życia gospodarczego państwa*”, „*plan sześcioletni zawiera lukę w postaci braku organizacji, która mogłaby plan prac geologicznych opracować i wykonać*”. Dekret powołał do życia państwową służbę geologiczną, z Centralnym Urzędem Geologii jako

naczelnym organem administracji państwowej w dziedzinie geologii, z komórkami geologicznymi w urzędach wojewódzkich oraz z resortowymi służbami geologicznymi w resortach. Do zadań państwowej służby geologicznej należało:

- 1/ planowanie, projektowanie i wykonywanie prac geologicznych,
- 2/ poszukiwanie i rozpoznawanie złóż kopalin,
- 3/ projektowanie i rozpoznawanie zasobów wód podziemnych,
- 4/ projektowanie i wykonywanie wierceń dla ujęć wód podziemnych,
- 5/ projektowanie i wykonywanie badań geologiczno-inżynierskich dla potrzeb budownictwa,
- 6/ geologiczna obsługa eksploatacji kopalni.

Z czasem dekret był uzupełniany dalszymi aktami prawnymi, rozszerzającymi obowiązki i uprawnienia państwowej służby geologicznej. Bardziej kompleksowe unormowania przyniosła ustawa o prawie geologicznym z 16.11.1960 r.

Tak więc Centralny Urząd Geologii (CUG) stał się pierwszym organem administracji państwowej w dziedzinie zarządzania badaniami wnętrza ziemi i w takiej formie dotrwał do roku 1985, kiedy wszedł w skład Ministerstwa Ochrony Środowiska. W tym okresie prezesami Centralnego Urzędu Geologii byli: prof. dr Andrzej Bolewski (1951–1956), doc. Mieczysław Mrozowski (1956–1972) i doc. dr Zdzisław Dembowski (1972–1985). Wiceprezesami urzędu byli przez długie lata: prof. dr Zbigniew Tokarski, a później, już za moich czasów, dr Witold Olendcki i mgr Jan Żytka.

Organizacja CUG obejmowała Gabinet Prezesa, kierowany przez Sławomira Smoleńskiego, z czterema wydziałami: prawnym, współpracy z zagranicą, kontroli i ogólnym. Wydziałem prawnym kierował Zbigniew Żółtowski, doskonały prawnik, współautor prawa geologicznego. Sprawy merytoryczne podzielone były między dwa człony: pierwszy, zajmujący się badaniami i poszukiwaniami geologicznymi oraz gospodarowaniem zasobami złóż kopalin; kierował nim wiceprezes Jan Żytka.

Problematyką złóż kopalin zajmowały się w nim dwa departamenty: Departament Badań Geologicznych (poszukiwanie i rozpoznawanie złóż) oraz Departament Geologii Gospodarczej (zasady gospodarowania złożami, kryteria ich kwalifikowania, prowadzenie bilansu zasobów kopalin). Dyrektorami departamentów w tym czasie byli: Departamentu

Geologii Gospodarczej - Jerzy Szawdyn, a Departamentu Badań Geologicznych - Zbigniew Znański. Filarami tych departamentów byli główni specjaliści, m.in.: Ryszard Cichy, Kazimierz Żandarski (później dyrektor departamentu), Marian Ciechanowski, Wojciech Fortuna i Sławomir Łodziński. Później doszedł do nich Wojciech Salski, jako wicedyrektor departamentu.

Drugi członek, kierowany przez wiceprezesa Witolda Olendskiego, odpowiedzialny był za organizację, technikę badań i ekonomikę. W jego skład wchodziły: Departament Produkcji i Techniki oraz Departament Rozwoju. To one sterowały procesami badań w terenie (prace wiertnicze i geofizyczne), do nich należał też nadzór nad przedsiębiorstwami geologicznymi i wiertniczymi. W tym też pionie usytuowana była cała problematyka finansowania badań geologicznych.

Baza wykonawcza geologii, podległa CUG, nie była wcale taka mała. Obejmowała Instytut Geologiczny, dwa zjednoczenia przedsiębiorstw, dziesięć przedsiębiorstw geologicznych i wiertniczych, Ośrodek Badawczy Techniki Geologicznej, jedno przedsiębiorstwo geofizyczne, oraz przedsiębiorstwo produkcyjno-reмонтowe sprzętu wiertniczego. Razem kilkanaście tysięcy zatrudnionych.

Na czele Departamentu Produkcji i Techniki stał Jerzy Górski, geofizyk z wykształcenia, a jego zastępcą był Henryk Kaliński, z wykształcenia matematyk. Wydziałem Wiertnictwa kierował Adam Hardy, który parę lat później został dyrektorem Przedsiębiorstwa Usług Geologicznych za Granicą „Geopol”. Departament Rozwoju był nowo zorganizowanym departamentem ukierunkowanym na problematykę szeroko rozumianego rozwoju, zarówno techniki, jak i problematyki badań, ekonomiki i organizacji. Kierownictwo CUG przewidziało na funkcję dyrektora tego Departamentu Bohdana Żakiewicza, który w tym czasie powrócił z Iraku, gdzie kierował budową kopalni siarki w Mishraku. Uchodził on za autora nowoczesnej metody wytapiania siarki przegrzaną parą ze złoża (tzw. metoda Frascha). Do nominacji Żakiewicza jednak nie doszło, ponieważ wydział kadr Komitetu Centralnego PZPR nie wyraził na to zgody. Trzeba bowiem wiedzieć, że w PRL minister mógł mianować wybraną przez siebie osobę na stanowisko dyrektora departamentu dopiero po uzyskaniu zgody wydziału kadr komitetu centralnego PZPR. Wobec braku zgody Prezes CUG powierzył mi stanowisko p.o. Dyrektora Departamentu.

Na tym stanowisku przepracowałem dwa lata jako p.o., ponieważ nie było również akceptacji K.C. na moją nominację. Moimi najbliższymi

współpracownikami byli m.in. Leszek Koter w sprawach organizacji, Tomasz Kusztal i Danuta Sidorowicz w sprawach ekonomicznych i finansowych, Tadeusz Dziedzicki w sprawach techniki, Maciej Rajcecki w sprawach informatyki i Janina Dębicka w sprawach badań laboratoryjnych. Później doszli z Departamentu Produkcji i Techniki: Maryla Nyczaj do spraw finansowo-księgowych i naczelnicy wydziałów, Tyrakowski i Fabiszewski.

W roku 1978 zostałem powołany na stanowisko wicedyrektora Departamentu Rozwoju. Zgodnie z obowiązującą pragmatyką powołanie na wicedyrektora nie wymagało zgody K.C., a tylko powiadomienia. Jeżeli Komitet nie wyraził sprzeciwu, to powiadomienie takie uchodziło za akceptację. Moim szefem został Stanisław Jamroz, mój dotychczasowy zastępca. W roku 1978, obok zajmowanego stanowiska dołączono mi obowiązek kierowania całą problematyką ekonomiczną i finansową Departamentu Produkcji i Techniki. Tak więc zajmowałem równolegle dwa stanowiska: wicedyrektora Departamentu Rozwoju i wicedyrektora Departamentu Produkcji i Techniki, co było pewnym ewenementem.

Zostałem też powołany na członka Kolegium Centralnego Urzędu Geologii oraz w skład Komisji do spraw oceny kryteriów bilansowości zasobów złóż kopalin stałych, uprawniających do ich przemysłowego wykorzystania.



Posiedzenie Kolegium CUG; trzeci od lewej Autor, 1978



Autor w mundurze górniczym i Jerzy Iwaszewski, 1977

Zespół pracowników CUG, liczący łącznie około 150 osób, stanowił grupę zgraną i sympatyczną. Nie bez znaczenia był fakt, że na czele urzędu stał zawsze pracownik naukowy, a nigdy funkcjonariusz partyjny, co było normą w innych organach administracji centralnej. Pierwszy prezes CUG, prof. Andrzej Bolewski (bezpartyjny), był już przed wojną znanym naukowcem. Był też członkiem grupy ekspertów, która brała udział w roku 1945 w konferencji poczdamskiej przy opracowywaniu polskich postulatów dotyczących przebiegu zachodniej granicy kraju (*vide* Andrzej Bolewski „Z drogi do Poczdamu”, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1977 r.). Kolejny prezes, doc. dr Mieczysław Mrozowski, był docentem geodezji górniczej, a następny, Zdzisław Dembowski, docentem Instytutu Geolo-gicznego. Mieli oni oczywisty wpływ na dobór kadry kierowniczej urzędu.

Dyrektorzy, wicedyrektorzy departamentów i specjaliści CUG reprezentowali wysoki poziom profesjonalny, a ponadto, o czym miałem się w przyszłości przekonać, stanowili zgrany zespół koleżeński. Z wieloma z nich zaprzyjaźniłem się na długie lata. Ze Sławkiem

Smoleńskim utrzymuję stosunki przyjacielskie do dziś. Bardzo bliskie stosunki koleżeńskie łączyły mnie z Jurkiem Szawdynem, Marianem Ciechanowskim, Ryśkiem Cichym, Adamem Hardym, Wojtkiem Salskim. Najdłużej współpracowaliśmy z Adamem Hardym. Najpierw w CUG-u, następnie w Geopolu, a później, kiedy już nie było ani CUGu, ani Geopolu, tworzyliśmy różne spółki związane z geologią.



Z Gabinetu Prezesa CUG. Siedzą od lewej: B. Orłowski, S. Smoleński, Stoją: (???), Autor, (???) oraz W. Werbanowski, 1984



*Karczma piwna w Min. Górnictwa.
Od lewej : Autor, M. Ciechanowski, (???), 1978*

Do Departamentu Rozwoju należały też sprawy współpracy w dziedzinie techniki i ekonomiki z krajami należącymi do RWPG. Problemy związane z techniką prowadził mój zastępca, a później szef, Stanisław Jamroz, wraz z podległym CUG Ośrodkiem Badawczym Techniki Geologicznej (OBRTG). Do mnie należały sprawy z dziedziny ekonomiki i organizacji.

Związane z tym były wyjazdy zagraniczne do krajów tzw. demokracji ludowej, co dawało mi okazję zapoznania się z problematyką ekonomiczną w tych krajach. Było kilka rodzajów takich wyjazdów. Po pierwsze, w ramach współpracy dwustronnej były wyjazdy celem zapoznania się z funkcjonowaniem służby geologicznej danego kraju. Miałem okazję zapoznać się z organizacją funkcjonowania służby geologicznej ZSRR: zapoznałem się z funkcjonowaniem Ministerstwa Geologii w Moskwie, zjednoczenia przedsiębiorstw geologicznych i przedsiębiorstw w Artiomowsku (Ukraina – Donbas). W NRD zapoznałem się z funkcjonowaniem Ministerstwa Geologii w Berlinie, zjednoczenia przedsiębiorstw wiertnictwa naftowego w Gommern, Instytutu Geologicznego w Berlinie i przedsiębiorstw geologicznych w Dreźnie i Nordhausen. W Czechosłowacji zwiedziłem przedsiębiorstwa w Bratysławie i w Pradze, w Bułgarii, w Sofii i na Węgrzech, w Budapeszcie.



Od lewej J. Orlik, dr Knud Saupe z IG w Berlinie i Autor, 1979

Z racji zajmowanego stanowiska byłem członkiem zespołu specjalistów ekonomicznych przy Stałej Komisji Geologii RWPG. W ramach tego zespołu, który zbierał się co najmniej raz w roku, brałem udział w posiedzeniach (każdorazowo w innym kraju) w Czechosłowacji (Praga), Bułgarii (Asienowgrad), NRD (Guestrow), na Ukrainie (Lwów), w Turkiestanie (Aszhabad) i w Mongolii (Ułan Bator). Bywałem też członkiem delegacji ministerialnych do NRD, Węgier i Mongolii, oraz innych zespołów roboczych - do Jugosławii, RFN, Kuwejtu, Danii oraz do Libii i Tunezji.



*Autor przewodniczy zebraniu grupy ekspertów
Stałej Komisji Geologicznej RWPG, 1976*

W czasie wyjazdów miałem okazję nie tylko do poznania sposobu funkcjonowania przedsiębiorstw geologicznych w tych krajach, ale również do poznania ludzi, wśród których byli tacy, z którymi się zaprzyjaźniłem i utrzymywałem również w późniejszych latach stosunki koleżeńskie, a nawet przyjacielskie. W szczególności z Niemcami: dr Knudem Saupem i dr Jochenem Parchmannem z Instytutu Geologicznego w Berlinie. Ze współpracy z Rosjanami wyniosłem bardzo pozytywne wrażenie o ich zawodowej kompetencji.

Mile też wspominać „sesje” wieczorowe spotkań na delegacjach zagranicznych. Organizacja tych wieczornych spotkań była zawsze

podobna. Najpierw przemówienia przewodniczących delegacji, w kolejności wg alfabetu rosyjskiego, z wzniosłymi toastami. Z tym miałem największy kłopot. Jako przewodniczący delegacji musiałem wznosić te toasty, a moja znajomość języka rosyjskiego była nader mierna. Wobec tego przed spotkaniem układałem sobie toast w języku rosyjskim. Nie bez znaczenia była też treść toastu. Byłem w środku wznoszących toasty i drżałem, ażeby nikt z moich przedmówców nie „zabrał” mi tematu toastu, bo musiałbym wymyślić inny, niż przygotowałem, co ze względu na kiepską znajomość języka byłoby trudne. Wobec tego wymyśliłem sobie stały temat, nieczęsto poruszany przez innych. Były to toasty na cześć kobiet (danego kraju, zawodu, środowiska), co spotykało się na ogół z aplauzem - „*ten Polak to tylko o kobietach myśli*” itp.



Delegacja polska na posiedzenie Stałej Komisji Geologicznej RWPG. Stoją od lewej: J. Malinowski, T. Piszczek, dyr. Łabuś, wiceprezes CUG, J. Żytka, Prezes CUG, Z. Dembowski, S. Smoleński i Autor, 1977

Rozmowy przy stole toczyły się na różne tematy. Było też opowiadanie kawałów, ale nie politycznych. Ale raz zdarzył się wyjątek. Spotkanie ekspertów Stałej Komisji Geologicznej odbywało się w Czechosłowacji. Ulokowano nas pod Pragę, w pięknym pałacu, usytuowanym w

parku, należącym wtedy do Czeskiej Akademii Nauk. Wyjść nie było gdzie i pogoda była nie ta, a park znajdował się poza miejscowością. Jako delegacja polska zaprosiliśmy pozostałe delegacje na wieczór polski. „Sesja” wieczorna odbywała się tradycyjnie. Była uroczysta kolacja, były zwyczajowe toasty, były przednie alkohole.



Relaks w obradach w Sopronie-Węgry. Siedzą od lewej: D. Olenska, S. Dembowiecka z IG, delegat z Mongolii, Autor, A. Białaczewski, 1978

Aż doszło do opowiadania kawałów. Towarzystwo było już pod dobrym gazem i ktoś nieopatrznie opowiedział niewinny kawał polityczny. Śmiechu było dużo i następny kawał opowiedział przewodniczący delegacji radzieckiej: „Ze szkoły wraca syn i przy kolacji opowiada, co się zdarzyło w szkole. Mówi, że nauczyciel opowiadał o zasadach organizacji państwa, ale w taki sposób, że on (synek) niewiele z tego rozumiał. Wobec tego tata próbuje mu wyjaśnić istotę organizacji państwa socjalistycznego: na czele państwa stoi partia, która –tak jak w rodzinie ojciec - myśli i planuje skąd i ile potrzeba pieniędzy na utrzymanie rodziny, co robić, żeby rodzina funkcjonowała należycie itd. Rząd - tak jak w rodzinie mama - otrzymuje pieniądze zarobione przez ojca, kupuje ubrania, kupuje jedzenie, gotuje, sprząta itp. Rozumiesz teraz? Synek odpowiada: tak. Ale po chwili przychodzi do ojca i pyta— a co z babcią? Tata odpowiada: a babcia, tak

jak związki zawodowe: do wszystkiego się wtrąca, a ma gówno do powiedzenia."

Po salwie śmiechu drugi członek delegacji radzieckiej, nie chcąc być gorszy, opowiedział o Adamie i Ewie: *„Anglik mówi, że byli Anglikami, Francuz, że Francuzami, a Rosjanin, że Rosjanami. I każdy przedstawia argumenty. Anglik mówi, że Adam pozwolił sobie żebro wyjąć, żeby Bóg mógł stworzyć Ewę – był więc dżentelmenem, a wiadomo, że wzorem dżentelmena są Anglicy; to najlepszy dowód. Francuz mówi, że Ewa jest uosobieniem kobiecości, a to Francuzki są dzisiaj uosobieniem kobiecości, a więc Ewa była Francuzką. Na to Rosjanin: Adam i Ewa byli Rosjanami, bo kto inny niż Rosjanin latalby z gołą dupą i przy tym twierdził, że jest w rajku?”* Kawał ten się oczywiście zdezaktualizował. Związek Radziecki przestał być „przodującym” i najlepszym na świecie krajem, w którym obywatele żyli w pełni szczęścia. Ale w tamtych czasach taka opinia o ZSRR była obowiązująca.

Pomiędzy krajowymi służbami geologicznymi funkcjonowała współpraca i niekiedy współdziałanie, koordynowane przez organy Rady Wzajemnej Współpracy Gospodarczej. Takimi organami RWPG były Stałe Komisje Branżowe; na czele każdej z nich stał minister innego kraju. I tak, polski minister górnictwa stał na czele Stałej Komisji Górnictwa RWPG. Na czele Stałej Komisji Geologii, minister górnictwa Mongolii. Członkami stałych komisji byli ministrowie poszczególnych krajów, reprezentujący dane branże. W posiedzeniach stałej komisji brali udział również wyznaczeni przez kierowników resortów specjaliści i eksperci.

Ja dwukrotnie byłem członkiem delegacji polskiej na posiedzeniach Stałej Komisji Geologii: raz było to w Bad Tabarz w NRD i drugi raz w Gdańsku. Nie pamiętam, co było przedmiotem tych posiedzeń. Ale pozostał mi w pamięci incydent z posiedzenia Komisji, które miało miejsce w Gdańsku w roku 1977. W tym roku obchodzono sześćdziesiątą rocznicę rewolucji październikowej. W zwyczaju krajów demokracji ludowych było manifestowanie wiernopoddańczych uczuć do Kraju Rad. Gospodarz posiedzenia – przewodniczący delegacji polskiej – zgłosił propozycję adresu do geologów radzieckich z okazji rocznicy rewolucji październikowej z życzeniami oraz z podziękowaniem za pomoc w organizacji służb geologicznych w krajach RWPG. Przewodniczący delegacji poszczególnych krajów kolejno zabierali głos i entuzjastycznie wyrażali poparcie dla wniosku. Aż doszło do delegacji Rumunii, której przewodniczący nie zgodził się z zaproponowaną treścią listu zgłoszonej przez Polskę,

ponieważ, jak oświadczył, geolodzy radzieccy w niczym nie pomogli Rumunii w organizacji służby geologicznej. Zapanowała konsternacja. Coś takiego się jeszcze nie zdarzyło. Przewodniczący poszczególnych delegacji, jeden przez drugiego, apelowali do Rumunów o zmianę stanowiska i przyłączenie się do tego wiernopoddańczego adresu. Rumuni pozostali przy swoim. Był to incydent wyjątkowy na tle powszechnej, wiernopoddańczej polityki w stosunku do ZSRR i oczywiście był szeroko komentowany.

Kontakty służbowe z zagranicznymi przedsiębiorstwami i innymi instytucjami geologicznymi pozwalały zauważyć nie tylko różnice w organizacji państwowej służby geologicznej, ale także w sposobie funkcjonowaniu gospodarki, w sposobie funkcjonowania prawa, jak i w sposobie życia obywateli. Służba geologiczna istniała we wszystkich państwach RWPG, z tym, że jej organizacja była różna. W Związku Radzieckim i w NRD funkcjonowały ministerstwa geologii. W Polsce i w Czechosłowacji - centralne urzędy geologii, a więc organizacje usytuowane szczebel niżej niż ministerstwa. W Bułgarii, Rumunii i Mongolii służby geologiczne były umiejscowione w ministerstwach górnictwa lub przemysłu ciężkiego, a kierownikiem ich był jeden z wiceministrów danego resortu.

Wbrew pozorom, usytuowanie służby geologicznej miało wpływ na znaczenie, jakie im w danym państwie nadawano. Minister geologii był członkiem rady ministrów i sam referował tę problematykę na radzie ministrów. Prezesi centralnych urzędów nie byli członkami rady ministrów i problemy geologii w tym gronie przedstawiali ich właściwi wicepremierowie, a usytuowane w innych ministerstwach służby geologiczne podlegały danemu ministrowi. Każdy, kto orientuje się w organizacji centralnych i naczelných organów państwowych wie, jakie to ma znaczenie w praktyce. Np. w Polsce istniały częste kontrowersje pomiędzy ministerstwem górnictwa i innych ministerstw, którym były przyporządkowane przemysły wydobywcze, a Centralnym Urzędem Geologii. Pierwsze były zainteresowane głównie maksymalizacją wydobycia, a drugie racjonalnym gospodarowaniem złożami. Konflikty na tym tle były rozstrzygane często w zależności do kogo należało prawo decyzji.

Przy okazji służbowych wyjazdów zagranicznych mogliśmy zaobserwować również inne obyczaje, które obowiązywały naszych kolegów z demoludów przy wyjazdach zagranicznych, a które nam nie

były na szczęście znane. Np. było wiadomym, że Rosjanie nigdy w pojedynkę nie rozmawiali, czy spacerowali z nami. Zawsze było ich kilku i zawsze był wśród nich ich urzędowy „opiekun”.



Spotkanie z Edwardem Gierkiem w IG. Od lewej: prezes CUG, Z. Dembowski, E. Gierek, dwaj wiertnicy, Autor, St. Czyżewski, 1977

W czasie mojej pracy w Centralnym Urzędzie Geologii miało miejsce szczególne wydarzenie. Mianowicie wizyta I-go sekretarza PZPR, Edwarda Gierka. W historii Centralnego Urzędu Geologii zdarzyło się to po raz pierwszy. Młodszymi czytelnikom trzeba wyjaśnić, że w systemie komunistycznym przywódcą narodu był I-szy sekretarz partii. Nie przewodniczący Rady Państwa, nie premier, ale właśnie I-szy sekretarz, mimo że nie wynikało to z konstytucji i mimo że nie pochodził on z wyboru obywateli. Tak było we wszystkich państwach obozu komunistycznego. Taki styl rządzenia państwem narzucił Józef Stalin.

Do osobistego spotkania z Edwardem Gierkiem dopuszczony był tylko wąski krąg osób: kierownictwo CUG, kadra kierownicza urzędu, dyrekcja Instytutu Geologicznego, wybitniejsi profesorowie Instytutu i wybrani przodownicy pracy. W tym kręgu znalazłem się i ja. Prezes CUG przedstawił Gierkowi poszczególne osoby, z którymi Gierek wymienił uścisk dłoni. Jeżeli chodzi o mnie, to muszę powiedzieć, że Gierek mnie

wyraźnie „*ola!*”. Prezes Dembowski przedstawił mnie jako czołowego ekonomistę resortu odpowiedzialnego za ekonomikę prac geologicznych, na co Gierek odpowiedział: „*wy tylko te surowce odkrywajcie, to już będzie dobrze*”. Gospodarka w socjalizmie nie miała nic wspólnego z zasadami ekonomii. Z tego spotkania mam tylko zdjęcie z Gierkiem.

W efekcie, pod koniec mojej pracy w CUG kierowałem całą problematyką resortu w dziedzinie ekonomiki i finansów, piastując stanowiska wicedyrektora Departamentu Rozwoju i Departamentu Produkcji i Techniki. Byłem przy tym członkiem kolegium CUG oraz wiceprzewodniczącym komisji do oceny kryteriów bilansowości zasobów złóż kopalin stałych.

Poza bieżącymi problemami, z jakimi się parał Departament, prowadziłem w latach 1974–1976 dwa tematy, jakby się dzisiaj powiedziało - dwa produkty, ważne z punktu widzenia resortu. Były to sprawy usprawnienia funkcjonowania przedsiębiorstw podległych CUG i sprawa zmiany finansowania prac geologicznych w kraju.

Pierwszy temat wynikał z takiej oto refleksji: przedsiębiorstwa podległe CUG były zorganizowane na wzór innych przedsiębiorstw działających w kraju. Nie było w ich organizacji żadnych elementów wynikających ze specyfiki badań geologicznych. Działały w nich zarządy w składzie: dyrektor, zastępca dyrektora d/s. technicznych i zastępca dyrektora ds. ekonomicznych oraz rada robotnicza, organizacja związkowa i podstawowa organizacja PZPR. Wszystkie te organizacje miały swoje umocowanie w obowiązujących przepisach prawnych. W pionie produkcyjnym tych przedsiębiorstw funkcjonowały dwa podpiony: badań geologicznych i wierceń. Oczywiście pionem wiodącym, z punktu widzenia celu działania przedsiębiorstwa, był pion badań geologicznych, który ustalał programy badań, sprawował niezbędny nadzór geologiczny nad pracami wiertniczymi oraz opracowywał dokumentację geologiczną. Wiercenia stanowiły środek do celu, jakim była dokumentacja geologiczna.

Tymczasem priorytet w działalności przedsiębiorstwa stanowiły problemy pionu wiertniczego. Dlaczego? W organizacjach społecznych i politycznych przedsiębiorstwa funkcje wiodące sprawowali pracownicy pionu wiertniczego, bo po prostu oni stanowili znakomitą większość załogi. Środki produkcji (urządzenia wiertnicze, park maszynowy, park transportowy, warsztaty pracujące na rzecz tego parku), ich funkcjonowanie i koszty pracy wywierały decydujący wpływ na ekonomikę przedsiębiorstwa. W tej sytuacji problematyka produkcyjna pionu wiertniczego

była dla przedsiębiorstwa ważniejsza z punktu widzenia jego efektywności ekonomicznej, niż pionu geologicznego. Ponadto, efekty działania przedsiębiorstwa w aspekcie rzeczowym mierzono ilością odwierconych metrów. Maksymalizacja ilości metrów wierceń bywała preferowana w podejmowanych decyzjach cząstkowych, niezależnie od tego, że metr wierceń, jako jednostka pomiaru był wskaźnikiem iluzorycznym, jako że metr wierceń różnił się diametralnie od tego w jakim celu był wykonywany. Inny był w wiertnictwie głębokim, inny w wiertnictwie hydrogeologicznym, a inny w geologii inżynierskiej. Niekiedy wiercono więcej, niż to z punktu widzenia celu przedsiębiorstwa – dokumentacji geologicznej – było niezbędne. Mówiąc skrajnie: ponoszono koszty zbędne z punktu widzenia ekonomicznego.

Taka sytuacja trwała latami, podobnie jak w innych krajach RWPG. Było więc ze wszech miar celowe znalezienie innego sposobu postępowania. Po wielu dyskusjach i badaniach zaproponowałem zmianę organizacji przedsiębiorstw geologicznych resortu. Moja propozycja, którą przyjęto na kolegium CUG, wyglądała następująco: zlikwidowano dwa zjednoczenia przedsiębiorstw geologicznych, utworzono w ich miejsce trzy kombinaty. W każdym kombinacie wyodrębniono organizacyjnie zakład badań geologicznych, podporządkowując temu zakładowi, jako wiodącemu, kierownictwo całego kombinatu. Prace wiertnicze skoncentrowano w zakładach wiertniczych, których było kilka w każdym kombinacie. W ten sposób zlikwidowany został prymat wiertnictwa (metrów) nad geologią, podnosząc wagę i znaczenie zakładu badań geologicznych w całej organizacji. Zakład ten stał się *de facto* zleceniodawcą dla zakładów wiertniczych. W ten sposób zlikwidowano konflikt między tymi pionami.

Sprawa nie była łatwa do przeprowadzenia, gdyż natrafiono na konflikty interesów, w szczególności kadr zarządzających, albowiem obniżono status przedsiębiorstwa, przekształcając je w zakład, a zjednoczeń w przedsiębiorstwa. Dyskusja na kolegium CUG była gorąca, przy czym wytaczano nawet ideologiczne argumenty. Praktyka gospodarcza potwierdziła zasadność przyjętej koncepcji. Może o tym świadczyć sytuacja, jaka nastąpiła po transformacji roku 1989. Wszystkie przedsiębiorstwa resortu w wyniku transformacji wprawdzie sprywatyzowano, ale w żadnym z nich nie doszło do połączenia pionu geologicznego z pionem wiertniczym.

Drugim takim tematem była sprawa zmiany finansowania prac geologicznych w skali kraju. Gros prac geologicznych był finansowany z

budżetu państwa. Było to dla przedsiębiorstw resortu bardzo niewygodne. System funkcjonowania przedsiębiorstw w systemie socjalistycznym przewidywał m.in. określony tryb postępowania przy zamawianiu sprzętu i materiałów, w tym m.in. wyprzedzające terminy składania zamówień. Wymagane wyprzedzenie było określane, w zależności od rodzaju zamawianych urządzeń czy materiałów, na kilka, a w szczególnych przypadkach na kilkanaście miesięcy, a nawet lat. Budżet był znany praktycznie dopiero na początku roku. Stąd przedsiębiorstwa miały trudności z zachowaniem obowiązującego terminu składania zamówień na materiały i sprzęt.

Ponadto, finansowanie z budżetu prac geologicznych oznaczało, że inwestorzy otrzymywali dokumentację geologiczną rozpoznanych złóż zasobów kopalin nieodpłatnie, a ich wartość nie wchodziła do wartości złóż. Po wielu badaniach i dyskusjach zaproponowałem utworzenie centralnego funduszu finansowania prac geologicznych poza budżetem państwa, administrowanego przez CUG. Wg. tej koncepcji, środki funduszu pochodziłyby z opłaty przedsiębiorstw eksploatujących złoża, od każdej wydobytej tony kopaliny. W ten sposób powstałyby fundusz zlikwidowałby mankamenty istniejącego systemu finansowania prac geologicznych, a jego utworzenie byłoby zgodne z logiką systemu.

Czas od koncepcji do realizacji trwał kilka lat. Przede wszystkim, koncepcja została zakwestionowana przez resorty inwestorskie. Argumentem był wzrost kosztów prac geologicznych u inwestora. Ale z jeszcze większym sprzeciwem spotkała się ta koncepcja w ministerstwie finansów, które strzegło zasady czystości budżetowej. Ministerstwo było z zasady przeciwne finansowaniu czegokolwiek poza budżetem. Po kilku podejściach, po długich dyskusjach, udało się namówić departament odpowiedzialny za finansowanie prac geologicznych w Ministerstwie do umieszczenia koncepcji funduszu finansowania prac geologicznych w porządku obrad prezydium kolegium ministerstwa finansów. Prezydium składało się z ministra finansów i jego dziesięciu zastępców. Ministrem finansów był wówczas wicepremier Kisiel. Z ramienia CUG w posiedzeniu wziął udział prezes Zdzisław Dembowski oraz ja. Prezes przedstawił koncepcję i jej uzasadnienie, a ja odpowiadałem na szczegółowe pytania. Dyskusja była wnikliwa i długa. Wypowiadali się wszyscy wice-ministrowie. Wszyscy wypowiadali się o koncepcji negatywnie. Na szczęście, inne zdanie miał wicepremier, któremu nasz projekt się spodobał i który polecił wiceministrowi Madeyowi dopracowanie z przedsta-

wicielami CUG (czytaj ze mną) szczegółów i doprowadzenie sprawy do końca. I tak też się stało.

Fundusz finansowania prac geologicznych został utworzony i funkcjonował długie lata i, o ile wiem, funkcjonuje w zmienionej formie do dzisiaj. CUG (później Ministerstwo Środowiska) i przedsiębiorstwa geologiczne odczuły jego pozytywne działanie szczególnie w latach 1980–1985, w okresie kiedy zapaść finansowa pociągnęła za sobą krach budżetowy. Gdyby w tym czasie nie funkcjonował fundusz finansowania prac geologicznych, to upadek przedsiębiorstw geologicznych nastąpiłby nieuchronnie.

Problematyka rozwoju, umiejscowiona w przedmiocie działania Departamentu Rozwoju, była jednak ograniczona do spraw techniki i ekonomiki wykonawstwa prac geologicznych. Problematyka rozwoju bazy surowcowej należała do departamentów geologicznych CUG. Nie ukrywałem, że problematyka ta mnie szczególnie interesowała, tym bardziej, że w tym czasie (lata 1970–1975) trwała ożywiona dyskusja w świecie, jak i w kraju, na temat raportu Klubu Rzymskiego o granicach wzrostu (*The Limits of Growth*. D. Meadows...), który z ostrością stawiał problem wyczerpywania się nieodnawialnych zasobów naturalnych.

W krajach gospodarki planowej literatura na temat ekonomicznej oceny zasobów, na temat wyceny zasobów w warunkach gospodarki planowej, znajdowała się głównie w ZSRR, gdzie naukowcy próbowali podejmować te tematy. Próby te nie wyszły w zasadzie poza rozważania naukowe i do praktyki gospodarczej nie weszły. W NRD zajmował się tą problematyką prof. Stammerger z Berlina, a w Jugosławii prof. Milutinowicz z Belgradu, który próbował w swoich rozważaniach pogodzić ekonomikę socjalizmu z kapitalizmem. Miałem okazję z nim o tym dyskutować. Wszystko to odbywało się w granicach teorii. W ramach utworzonego przeze mnie Koła Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego przy CUG zorganizowałem dyskusję na ten temat z udziałem prof. dr Zdzisława Sadowskiego (późniejszy wicepremier) i kadry kierowniczej urzędu.

Wspólnie z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie zorganizowaliśmy w grudniu 1976 r. konferencję naukową: „*Ekonomiczna ocena zasobów surowców mineralnych*” z udziałem naukowców krajowych i zagranicznych. Przewodniczącą komitetu organizacyjnego była prof. Anna Janowska z Akademii Górniczo-Hutniczej, a ja wiceprzewodniczącym i sekretarzem naukowym. Tematykę tę poruszałem także w moich publikacjach. Wyniki moich zainteresowań opracowałem w pozycji wydanej dru-

kiem w Instytucie Geologicznym pod tytułem „*Sterowanie gospodarką zasobami surowców mineralnych*”, w której zawarty jest przegląd koncepcji ustalania ceny zasobów surowców mineralnych w ramach gospodarki socjalistycznej. Próbowałem też korygować poglądy samego Karola Marksa, który dzielił sferę produkcji materialnej na cztery sektory: rolnictwo, przemysł wydobywczy, przemysł przetwórczy i transport. Uzasadniałem zasadność wyodrębnienia sektora piątego: prac geologicznych (!).

W roku 1977 podległy CUG Kombinat Geologiczny „Północ” wykazał pokaźne straty w działalności gospodarczej. Były one na tyle poważne, że kierownictwo urzędu zdecydowało zmienić zarząd kombinatu. Szefostwo Kombinatu zaproponowano Staszкови Jamrozowi, ówczesnemu dyrektorowi Departamentu Rozwoju w CUG. Staszek zgodził się, pod warunkiem, że ja przejdę do Kombinatu z nim jako zastępca. Początkowo ten warunek nie mógł zostać spełniony. Ani ja, ani kierownictwo urzędu się na to nie zgodziliśmy. Z czasem jednak te opory złągodniały.

Jeżeli chodzi o mnie, to decydujące znaczenie miało to, że funkcjonująca organizacja wykonawstwa geologicznego, kombinaty geologiczne, była mojego autorstwa i przeciwnicy tej koncepcji, próbowali mnie obciążać winą za efekty ekonomiczne jednego z kombinatów. Postanowiłem więc podjąć wyzwanie i razem ze Staszkiem wyciągnąć Kombinat z tarapatów oraz udowodnić, że to nie nowa organizacja wykonawstwa była przyczyną strat. Udało nam się w pełni to udowodnić. Drugim powodem, choć nie najważniejszym, były znacząco lepsze warunki finansowe, jakie były przywiązane do funkcji zastępcy dyrektora kombinatu. Trzeba bowiem wiedzieć, że w PRL-u kadra kierownicza przedsiębiorstw była znacznie lepiej wynagradzana niż kierownicza kadra urzędnicza administracji centralnej. Prezes Dembowski w końcu ustąpił, chcąc mi wynagrodzić wstrzymanie mojego awansu przez czynniki partyjne. Zgoda ta była warunkowa. Bowiem oprócz funkcji zastępcy dyrektora Kombinatu miałem pełnić równolegle dodatkowo funkcję doradcy prezesa CUG ds. ekonomicznych. Na ten warunek chętnie przystałem, ponieważ umożliwiało mi to zajmowanie się szerszą problematyką ekonomiczną.

1 lipca 1978 r. objąłem funkcję zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych Kombinatu Geologicznego „Północ”. Do moich obowiązków należała cała problematyka ekonomiczno-finansowa Kombinatu, sprawy zatrudnienia i płac, polityka inwestycyjna i zaopatrzeniowa oraz prowadzenie spraw eksportu usług geologicznych. Ponadto, zgodnie z odrębnym pisemnym ustaleniem, doradztwo prezesa CUG w sprawach ekonomicznych.

W Kombinacie pracowało ponad trzy tysiące osób. W jego skład wchodziły zakłady: Badań Geologicznych i Dokumentacji (jako zakład wiodący), Zakład Robót Wiertniczych w Warszawie, Zakład Robót Wiertniczych w Gdańsku i Zakład Robót Wiertniczych w Łodzi. Kombinat prowadził badania geologiczne i roboty wiertnicze na terenie województw północnych. Prowadzono prace w zakresie geologii złożowej, hydrogeologii i geologii inżynierskiej. Wśród tych robót były roboty o znaczeniu ogólnokrajowym, jak np. poszukiwanie i rozpoznawanie zasobów złóż rud żelaza w rejonie Suwałk (w następnych latach roboty rozpoznawcze wstrzymano, mimo uzyskania kredytu zagranicznego na eksploatację tego złoża), roboty odwodnieniowe eksploatowanego złoża węgla brunatnego w rejonie Bełchatowa, roboty odwodnieniowe elektrowni w Żarnowcu na Pomorzu (na początku lat osiemdziesiątych ze względów ekonomicznych roboty wstrzymano) oraz wiercenia badawcze dla Instytutu Geologicznego (Kombinat odwiercił w tym czasie m.in. najgłębszy otwór wiertniczy w Polsce, we Wrześni – 5900 metrów głębokości).



Otwór Września-5900 m. Od lewej : dyr. W. Olendski, Autor, dyr. Pilch, 1982

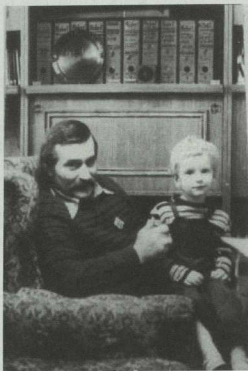
Kombinat prowadził też prace wiertnicze za granicą: w Libii (wiercenia naftowe) i w Kuwejcie (wiercenia studzienne do głębokości 500 m.). W RFN, w Dolnej Saksonii, w rejonie Hanoweru, zakład Kombinat w Warszawie prowadził przez kilka lat roboty wiertnicze naftowe. Pracowało tam około 100 osób. Z tego tytułu wyjeżdżałem wielokrotnie na negocjacje i podpisywanie kontraktów do Libii, Kuwejtu, a szczególnie często do RFN-u. Długoletnia współpraca z firmami niemieckimi prowadziła do szczególnie bliskich kontaktów z firmami ITAG, DEUTAG i z ich kadrami kierowniczą: M. Mooshammerem, Meissnerem, Noewigiem. Współpraca z nimi była bardzo dobra, a praca naszych załóg była przez nich też wysoko oceniana.



Dyplom Dyrektora Górniczego I-go stopnia

W Kombinacie Geologicznym „Północ” pracowałem do 30.04.1982 r. W tym okresie przeżyłem wydarzenia buntu robotniczego i powstanie

Solidarności. Dla mnie wydarzenia związane z powstaniem Solidarności zaczęły się w lipcu 1980 r., gdy w Lublinie wybuchły pierwsze strajki na tle płacowym. Nasz Kombinat miał w Lublinie warsztaty naprawcze. Dostałem informację, że wybuchł tam strajk. Jako odpowiedzialny za problemy zatrudnienia i płac, udałem się na spotkanie z załogą podległych warsztatów. Spotkanie odbyłem stosunkowo łatwo i tego samego dnia wróciłem do Warszawy.



Mój wnuk Mikolaj na kolanach Lecha Wałęsy, 1982

Problemy strajkowe w Lublinie władze po kilku dniach opanowały, ale za kilka dni sprawy zaczęły nabierać szerszego charakteru. Wybuchł słynny strajk w stoczni gdańskiej, który rozlał się na cały kraj. W połowie sierpnia byłem w Gdańsku i mogłem całą sytuację strajkową obserwować bezpośrednio. Do dzisiaj pamiętam puste ulice, brak tramwajów... Takiego buntu jeszcze w socjalizmie nie było. Rząd uznał za konieczne podjąć rozmowy ze strajkującymi. Ostatni tydzień sierpnia przebywałem na delegacji

w RFN, gdzie podpisywaliśmy kolejny aneks do umowy na roboty wiertnicze. Końcowy etap strajku gdańskiego obserwowałem z tamtej perspektywy. Do kraju wróciłem 31 sierpnia i już na lotnisku dowiedziałem się o podpisaniu porozumienia Solidarności z rządem.

We wrześniu 1981 odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w hali Olivia w Gdańsku. Ze zjazdem mam wspomnienia osobiste. W zespole prasowym zjazdu znalazł się mój syn Antek, a mój wnuk Mikołaj, który w roku 1981 ukończył rok, znalazł się na afiszu propagandowym Solidarności. Plakat wymyślony przez Maćka Grzywaczewskiego, szwagra Antka, przedstawiał rocznego bobasa z kijem na zielonym tle (nadzieja). Propaganda partyjna przetworzyła ten plakat, dodając Mikołajowi do ręki zapaloną zapalniczkę i hasło „*nie igrzać z ogniem*”.

Plakat musiał wzbudzić szczególne zainteresowanie, o czym świadczy nie tylko ta replika, ale również i to, że ostatni I-szy sekretarz PZPR, Mieczysław F. Rakowski, uznał za stosowne odnotować ukazanie się go w swoich dziennikach politycznych, wydanych kilka lat później: „*Szeroko kolportowany jest plakat przedstawiający „Solidarność” jako jednorocznego bobasa. Jak na jednorocznego, jest to bardzo wyrosnięty i bynajmniej nie ssie mleka*”. Potwierdzam, że „bobas” na plakacie jest autentyczny, że miał wówczas rok i trzy miesiące, a sarkastyczna uwaga Rakowskiego była bezpodstawna.

Jednak podpisanie porozumienia nie zlikwidowało napięć społecznych. Do listopada trwały utarczki w poszczególnych przedsiębiorstwach na tle płacowym i nie tylko. Również w naszym Kombinacie. W Zakładzie Robót Wiertniczych w Gdańsku załoga zażądała spotkania z szefem resortu w sprawie podniesienia płac. Pamiętam spotkanie na początku września. Udział w nim wziął prezes Dembowski, kadra kierownicza CUG oraz kierownictwo Kombinatu, w tym i ja.

W spotkaniu uczestniczyło kilkuset pracowników. Pracownicy bez żadnego skrępowania wygarnęli szefowi resortu i przy okazji nam – kierownictwu Kombinatu – nie tylko żądania płacowe i postulaty dotyczące przedsiębiorstwa, ale też wszelkie żale dotyczące życia i funkcjonowania kraju. Doświadczyłem wtedy, jak się rozmawia z tłumem. Spotkanie trwało kilkanaście godzin, prawie do wczesnego rana, skończyło się jednak bez ekscesów. Załoga sformułowała szereg postulatów, ale nie zażądała wywiezienia ani szefa resortu, ani kierownictwa Kombinatu na taczkach, co w owym czasie było modne i nierzadko praktykowane.



Mój wnuk Mikołaj. Z lewej: na plakacie I-go Zjazdu Solidarności, z prawej: ten sam plakat przerobiony przez propagandę rządową, 1985

Efektom rozruchów w kraju była z jednej strony zgoda rządu na zarejestrowanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, a z drugiej - upadek ekipy Edwarda Gierka. Władza partii zaczęła się wyraźnie chwiać. Wyrazem tego była też intensyfikacja prac nad radykalizacją koncepcji dyskutowanej reformy gospodarczej w kierunku liberalizacji systemu gospodarczego. Mimo ostrej kontrowersji w łonie PZPR oraz wśród przywództwa KPZR i pozostałych demoludów, Sejm przyjął dokument programowy „Kierunki reformy gospodarczej”. To jednak nie znaczyło odstępstwa od podstawowych kanonów systemu nakazowo-rozdzielczego i przechodzenia do zasad gospodarki rynkowej, chociaż proponowane zmiany były istotne.

W bratnich demoludach, zwłaszcza w ZSRR, krytyka polskiej reformy gospodarczej pełna była zarzutów o odstępstwa od socjalizmu, zagrożenia kontrrewolucją itp. W kraju reformę krytykowano za zbyt małą radykalizację. Przedstawiciele Solidarności wytykali projektowi brak jasnej deklaracji o likwidacji systemu nakazowo-rozdzielczego, brak jednolitego systemu finansowego, brak planu likwidacji nadmiaru ministerstw, zjednoczeń i biurokracji państwowej, brak samodzielności przedsiębiorstw, brak systemu cen opartych na zasadach ekonomicznych oraz brak prymatu ren-

towności finansowej w podejmowaniu decyzji ekonomicznych. Kontrowersje te doprowadziły ostatecznie do ogłoszenia stanu wojennego.

Stan wojenny zastał mnie w Niemczech. Za zgodą prezesa Dembowskiego i dyrekcji Centrali Handlu Zagranicznego KOPEX wyjechałem do RFN jako delegat tej centrali w celu nadzorowania prowadzonych tam robót, wykonywanych na rzecz niemieckiej firmy ITAG A.G. Wyjazd był dla mnie atrakcyjny z dwóch powodów. Był to odpoczynek od napiętej atmosfery w kraju oraz, co tu ukrywać, zarobienie więcej pieniędzy, jako że wynagrodzenie otrzymywałem tam, w markach zachodnioniemieckich, co przy wolnym kursie marki do złotówki oznaczało kilkakrotnie wyższą kwotę, niż zarobki dyrektora dużego zakładu pracy w Polsce.

Delegacji tej jednak nie wykorzystałem do końca. Wyjechałem do RFN w połowie listopada 1981 r., a w niedzielę 13 grudnia Jaruzelski ogłosił stan wojenny i moja sytuacja uległa diametralnej i dramatycznej zmianie. Ale nie tylko moja. Miałem przy sobie kompletnie zdezorientowaną załogę, liczącą ponad stu ludzi, którzy nie wiedzieli co robić. Z natury rzeczy zwracali się do mnie z pytaniem: „*Co robić? Czy na święta jechać do kraju i wrócić tu po Nowym Roku, jak to było planowane, czy nie jechać?*” Niektórzy rozważali, czy w ogóle wracać. By zorientować się w sytuacji udałem się 15 grudnia do ambasady polskiej w Kolonii. Ambasadora nie było. Przyjął mnie 1-szy sekretarz ambasady, który szczerze powiedział, że w ambasadzie nie wiedzą co dzieje się w kraju. Czyli mam robić co uważam za słuszne.

Udałem się na dworzec kolejowy, by wrócić do Celle, gdzie mieściło się biuro i moje mieszkanie. Wsiadłem do pociągu do Hamburga, bo na tej trasie leżało Celle. Kiedy pociąg ruszył, wszedł konduktor, który po obejrzeniu mojego biletu oświadczył, że wsiadłem do niewłaściwego pociągu, bo ten nie zatrzymuje się w Celle. I zażądał dopłaty za bilet z Celle do Hamburga. Odpowiedziałem, że nie mam zamiaru dopłacać, a spisywanie protokołu nie ma sensu, bo za dwa dni wracam do Polski i egzekwowanie dopłaty jest więc problematyczne. Konduktor żartując odpowiedział, że nie radzi mi zadzierać z niemiecką koleją, bo ta jest znana z tego, że dłużników ściga do piątego pokolenia. Po takim przekomarzaniu się zapłaciłem i konduktor wyszedł. Pasażerowie na rozmowę z konduktorem nie reagowali, ale po jego wyjściu wyrazili swoje oburzenie: „*Jak on mógł stawiać takie żądanie wiedząc, że pan jest Polakiem i że w Polsce jest stan wojenny?*” Oburzenie było zgodne.

Jedna z pasażerek wyciągnęła z walizki pudełko czekoladek i wręczyła mi je ze słowami „*proszę, niech pan to ode mnie przyjmie jako wyraz solidarności z Polską*”. Zrobiła to tak spontanicznie, że nie wypadało mi nie przyjąć. Otworzyłem pudełko i poczęstowałem wszystkich pasażerów. Rozwinęła się ogólna dyskusja na temat sytuacji w Polsce, przy czym wszyscy wyrażali się z sympatią i współczuciem. Kiedy pociąg dojeżdżał do Hamburga, pasażerka z czekoladkami życzyła mi szczęśliwego powrotu do kraju i „*wszystkiego dobrego dla pana ojczyzny*”. Powiedziała mi, że pochodzi z Jeleniej Góry, którą musiała opuścić jako małe dziecko w roku 1945. Zrewanżowałem się i opowiedziałem jak ja, też jako dziecko, musiałem, wyrzucony przez jej ziomków, opuścić Pelplin. Rozstaliśmy się przyjaźnie.

W Celle zarząd naszego kontrahenta, widząc nasze problemy, a z drugiej strony nie chcąc stracić załóg w następnym roku, zaproponował nam zorganizowanie w następną niedzielę (20.12.1981) spotkania wszystkich naszych pracowników, by przedyskutować sytuację. Udostępniono nam świetlicę oraz zaopatrzenie w jedzenie i trunki. Sfinansowano też koszty przyjazdu z wiertni do siedziby firmy w Celle. Na spotkaniu uzgodniliśmy z naszą załogą, że na gwiazdkę jedziemy wszyscy do kraju.

Na tym spotkaniu spotkała mnie osobista niespodzianka: podszedł do mnie nasz pracownik, inżynier Pobóg-Roszkowski i zapytał „*Panie dyrektorze, czy mówi Panu coś nazwisko Kowalkowski?*” Odpowiedziałem, że tak, bo moja matka jest z domu Kowalkowska. Na to on, czy znam kogoś o nazwisku Stanisław Kowalkowski, na co odpowiedziałem, że tak się nazywa mój wuj mieszkający w Gnieźnie. Na to on - „*mój też*”. Okazało się, że był on synem kuzynki mojej matki Kubickiej z Fałkowa.

Z Celle wyjechałem 23 grudnia i przyjechałem do Warszawy następnego dnia, w wigilię rano. Wrażenie było koszmarnie. Pełno śniegu, posterunki wojskowe przy koksownikach. Złapałem taksówkę, ale taksjarski zażądał opłaty w markach. Przyjechałem do domu i zastałem Basię, jej matkę i Dorotę z Mikołajem. Dowiedziałem się, że Antek jest internowany w Białogórze, a Maciek siedzi w więzieniu w Starogardzie Gdańskim, gdzie trafil jako strajkujący w Stoczni Gdańskiej.

Tak więc w dniu ogłoszenia stanu wojennego cała moja rodzina była kompletnie rozproszona: ja w Niemczech, Antek w więzieniu w Białogórze, Maciek w więzieniu w Starogardzie z wyrokiem dwóch miesięcy za udział w strajku w stoczni. Najbardziej niebezpieczna była Basia. Mnie nie było, nie wiedziała co się dzieje z dziećmi. Przez dziesięć dni chodziła po znajomych Antka

i komisariatach, do pałacu Mostowskich (komenda milicji), aż dowiedziała się, że internowani z Warszawy są w więzieniu w Białoleńcu. Domyślała się tylko, i okazało się że słusznie, że wśród nich jest też Antek.

Wigilia była ponura, jak nigdy. Byliśmy sami z Basią, jej mamą, Dorotą i małym Mikołajem. Ale święta Bożego Narodzenia, wbrew wiśliczym nastrojom, przebiegły już lepiej. W pierwszy dzień świąt zgłosiło się do nas dwóch nieznanym nam ludzi z informacją, że Antek siedzi w Białoleńcu. Jeden z nich siedział z Antkiem w celi, ale go wypuszczono. Drugi był wysłannikiem księdza Niewęglowskiego (duszpasterz literatów), który też o tym informował. Te i podobne poufne informacje stwarzały poczucie solidarności. Przypominały czasy okupacji.

Doniesiono nam też pocztą pantoflową, że w drugi dzień świąt możliwe są odwiedziny internowanych. Pojechaliśmy z Basią. Wyprawa była długa, bo kilkoma tramwajami. Ale dojechaliśmy i po długim czekaniu przyprowadzono Antka, który tryskał wyśmienitym humorem i opowiadał o okolicznościach jego aresztowaniu i aresztowania innych. Dowiedzieliśmy się też, że siedzi w doborowym towarzystwie. Byli tam: prof. Władysław Bartoszewski, prof. Bronisław Geremek, Wiktor Woroszyński, Adam Michnik i wielu innych prominentnych działaczy Solidarności. Mimo, iż wyprawa zajęła nam prawie cały dzień, wróciliśmy w lepszych humorach.

Antek przesiedział w internacie do lipca 1982. Z więzienia w Białoleńcu został przewieziony helikopterem do Jaworza, a potem do obozu w DarłóWKu. W Jaworze odwiedzaliśmy go kilkakrotnie. Jaworze to miejscowość na Pomorzu Zachodnim, niedaleko Stargardu Szczecińskiego, w lesie nad jeziorem, kilka kilometrów od stacji kolejowej. Przed tym był to dom wypoczynkowy oficerów lotnictwa. Był to obóz ekskluzywny. Umieszczono w nim prominentów Solidarności i inne osoby z kręgów naukowych i kultury. M.in. widzieliśmy tam Tadeusza Mazowieckiego, Władysława Bartoszewskiego, prof. Jerzego Holzera, pisarzy: Wiktora Woroszyńskiego i Andrzeja Szczypiorskiego, prof. Bronisława Geremka, Bronisława Komorowskiego, Andrzeja Celińskiego, Andrzeja Drawicza i wielu innych.

Warunki pobytu były dla mnie zaskakujące. Oprócz uciążliwości związanej z odosobnieniem, internowani mieszkali w trzyosobowych pokojach, mieli swobodę poruszania się po terenie obozu, swobodę dyskusji, organizowanie wykładów i wieczorów autorskich. Szczegółowo opisał to Władysław Bartoszewski, starosta obozu, w „Dzienniku z internowania”. Z

dziennika tego wynika, że 3 kwietnia 1982 r. odbył się wieczór literacki Antka, ze słowem wstępny Wiktora Woroszyńskiego.

W czasie naszej wizyty w obozie poproszono nas w porze obiadowej o usunięcie się z sali jadalnej, albowiem internowanym podano obiad. Siadali oni przy czteroosobowych stolikach, a posiłki podawali żołnierze. Był to niewątpliwie obóz pokazowy. Szczytem osobliwości obozu w Jaworzu był protest internowanych przeciwko specjalnemu, uprzywilejowaniu.

Problem stanu wojennego był w późniejszych czasach i jest do dzisiaj przedmiotem szerokiej dyskusji publicznej, procesów sądowych i opracowań historycznych. Niezależnie od oceny przyczyn i przebiegu stanu wojennego, moim zdaniem Wojciech Jaruzelski przeprowadził stan wojenny z założenia w sposób łagodny. Który dyktator zamykałby przeciwników politycznych w domu wypoczynkowym dla oficerów i opisanych tu warunkach? Taki przypadek jest w historii nieznany. Władza w poprzednich starciach (vide rok 1970 i 1976) stosowała represje. Ofiary stanu wojennego i mające wtedy miejsce wypaczenia były, moim zdaniem, wynikiem nadgorliwości i chęci zemsty podwładnych wykonawców, którym Jaruzelski nie mógł przecież powiedzieć „*traktujcie buntowników łagodnie*”.

Po powrocie z Niemiec napotkałem w Kombinacie rozprzężenie. Przede wszystkim nasilały się postulaty załóg, bez uzasadnienia merytorycznego, w sprawie usamodzielnienia zakładów i likwidacji kombinatów oraz zwiększenia wpływu załogi na decyzje podejmowane w przedsiębiorstwie. Jakkolwiek kontrargumenty rzeczowe nie znajdowały w oczach załóg, a zwłaszcza ich przywódców, zrozumienia. Kierownictwo resortu zdecydowało poddanie się tej fali postulatów i 31 marca 1982 roku nasz Kombinat został zlikwidowany i podzielony na cztery przedsiębiorstwa. To samo spotkało pozostałe kombinaty resortu. Dostałem propozycję przejścia na stanowisko dyrektora zrzeszenia przedsiębiorstw geologicznych i wiertniczych, które w związku z podziałem kombinatów zostało utworzone, albo przejścia do pracy w CUG na stanowisko Pełnomocnika Prezesa ds. Reformy Gospodarczej. Wybrałem to drugie i 1 kwietnia 1982 r. objąłem to stanowisko.

Byłem gorącym zwolennikiem reformy gospodarczej. Najważniejszym w reformie była nie zmiana systemu nakazowo-rozdzielczego, bo ten był kanonem nie do obalenia w socjalizmie, ale jego liberalizacja. Działalność gospodarcza wg. systemu nakazowo-rozdzielczego odbywała się wg. hasła „*dopuszczalne jest tylko to, co jest określone przepisami*”. Natomiast hasłem reformy było „*dopuszczalne jest to, co nie jest zakazane*”. Wbrew

pozorom różnica jest kolosalna, nawet jeśli nie łączy się to ze zmianą systemu nakazowo-rozdzielczego na system gospodarki rynkowej. A o takiej zmianie nie mogło być mowy. Ja w każdym razie nie wierzyłem, że taka zmiana byłaby za mojego życia możliwa.

W ramach moich obowiązków w resorcie leżało m.in. uczestniczenie w międzyresortowym zespole wykonawczym reformy gospodarczej. Przewodniczył zespołowi wicepremier Władysław Baka, a jego członkami byli wiceministrowie resortów gospodarczych. Byłem jednym z nielicznych wyjątków nie w tej randze. Do obowiązków zespołu należało przygotowywanie aktów prawnych związanych z reformą. Byłem więc na bieżąco w sprawach związanych z realizowaną reformą gospodarczą w skali makro.

Na tle szerokiej dyskusji o reformie gospodarczej, w roku 1984 prof. Hubert Gruszczyk z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie zaproponował mi wykłady na Wydziale Geologii z przedmiotu „*Ekonomika badań geologicznych*”. Nazwę przedmiotu wykładów ustaliliśmy wspólnie, z tym że ja miałem przedstawić do zatwierdzenia szczegółową tematykę. Moje propozycje w tym zakresie zostały przez Radę Wydziału przyjęte i po uzyskaniu zgody Prezesa CUG przystąpiłem do ich realizacji. Podjąłem się pracy trudnej, bo wzorca takiej tematyki wykładów nie znalazłem. Również same wykłady stanowiły dla mnie niemały kłopot. Plan zakładał jeden dwugodzinny wykład tygodniowo. Akademia ułatwiła mi zadanie, komasując dwa wykłady w jeden czterogodzinny, co dwa tygodnie. Tym niemniej, raz na dwa tygodnie o godzinie 6-tej rano wsiadałem w Warszawie do pociągu, jechałem cztery godziny do Krakowa, tam wsiadałem do taksówki i prawie wbiegałem do sali wykładowej na czterogodzinny wykład. Po wykładzie, krótka rozmowa z dziekanem, obiad u Hawelki i powrót do Warszawy. Przyjeżdżałem skonany.

Jedną z ciekawszych inicjatyw z zakresu reformy gospodarczej w obszarze geologii był projekt utworzenia odrębnego ministerstwa ochrony środowiska, którego zadaniem byłaby problematyka zarządzania zasobami naturalnymi: zasobami kopalin, wodami podziemnymi i powierzchniowymi, zasobami przyrody oraz powietrzem. W innych krajach podobne instytucje powstawały, czy to w postaci ministerstw, czy agencji. Projekt ten wyłonił się z inicjatywy CUG i Urzędu ds. Zagospodarowania Wisły. Propozycję dla rządu opracowaliśmy w gronie: dr Janusz Bielakowski i dr Żurek, obaj z Urzędu ds. Zagospodarowania Wisły, oraz ja z CUG. Nasz projekt uzyskał pozytywną opinię zespołu rządowego ds. reformy gospodarczej.

Dalsze jego pilotowanie przejął Pełnomocnik ds. Reformy Gospodarczej, wicepremier Baka. Niestety, w pierwszym podejściu projekt upadł na posiedzeniu prezydium rządu na skutek różnicy zdań dwóch wicepremierów: Władysława Baki i Janusza Obodowskiego, który był projektowi przeciwny i który temu posiedzeniu prezydium rządu w tym dniu przewodniczył. Tajemnicą poliszynela była wzajemna niechęć i rywalizacja tych panów. Ale w roku 1985 projekt utworzenia ministerstwa ochrony środowiska został przyjęty i zrealizowany. Ministerstwo powstało i funkcjonuje do dziś w Polsce i w większości krajów europejskich. Dla mnie paradoksem tego polegał na tym, że jako jeden z współautorów projektu nie otrzymałem szansy uczestniczenia we wcieleniu go w życie.

Po likwidacji Centralnego Urzędu Geologii

W listopadzie 1985 roku doszło do znaczącej reorganizacji rządu, w tym do likwidacji kilku ministerstw i CUG. Reformę realizowali już inni ludzie z biurokracji rządowej. W ramach łączenia i likwidacji ministerstw cała kadra CUG przeszła do nowoutworzonego Ministerstwa Ochrony Środowiska. Z wyjątkiem sześciu osób: prezesa Zdzisława Dembowskiego, wiceprezesów Jana Żytki i prof. Stanisława Orłowskiego (urzędującego zaledwie parę miesięcy), dyrektora gabinetu Prezesa, Sławomira Smoleńskiego, dyrektora Departamentu Badań Geologicznych, Zbigniewa Zdańskiego, głównego specjalisty, Ryszarda Cichego i mnie.

31 grudnia 1985 r. otrzymałem pismo wypowiadające mi stosunek pracy z dniem 31 marca 1986 r. ze zwolnieniem z pełnienia obowiązku od 31.12.1985. Jakie kryteria natychmiastowego zwolnienia zastosowano wobec mnie i innych osób, nie podano. Podejrzewaliśmy, że chodziło o osoby ściślej związane z prezesem Dembowskim, utożsamianym z krytyką gospodarki złożami węgla kamiennego, co nie podobało się „mafii górniczej”, mającej zawsze w PRL duże wpływy w kierownictwie partii i rządu. Po latach dowiedziałem się okólnymi drogami, że u mnie była to dysydencka działalność moich synów, a zwłaszcza Antka, współpracującego z KOR. Likwidacja CUG, a zwłaszcza jej sposób realizacji, stanowił dla mnie cios. Czulem się jakby ktoś ze mnie wypuścił powietrze. I tak się zakończyła moja długoletnia przygoda w geologii.

Decyzja o utworzeniu Ministerstwa Ochrony Środowiska i włączeniu do niego CUG była zapewne decyzją racjonalną. Ingerencja państwa w zarządzanie środowiskiem naturalnym stawała się tendencją światową.

Tego rodzaju ministerstwa i agencje powstawały w tym czasie prawie we wszystkich państwach, nie tylko europejskich. Utworzenie ministerstwa i wchłonięcie przez nie CUG nie przekreśla sukcesów polskiej geologii, w tym roli CUG. Na tle tych sukcesów uderza natomiast niedocenienie tego faktu przez społeczeństwo polskie. Przykładem tego niedocenienia może być zapis w Wikipedii. Hasło „*Centralny Urząd Geologii*” jest tam puste. Nie ma żadnego wyjaśnienia, co to hasło oznacza. Jest natomiast odsyłacz – „*vide Ministerstwo Środowiska Archiwum Zakładowe*”.

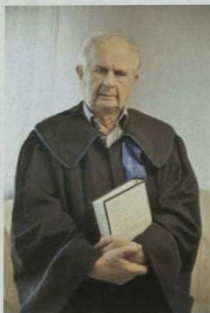
Wśród centralnych organów administracji rządowej, działających w ramach tego ministerstwa, wymienieni są: Prezes Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej, Główny Inspektor Ochrony Środowiska, Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska, Prezes Państwowej Agencji Atomistyki, Prezes Wyższego Urzędu Górniczego. Główny Geolog Kraju jest wprawdzie wiceministrem Środowiska, ale problematyka geologii zeszała na plan dalszy. O problemach geologicznych społeczeństwo dowiaduje się sporadycznie przy okazji np. erupcji ropy, czy odkrycia pokładów łupków bitumicznych. Autorytarnie wypowiadają się na ten temat nie geolodzy, ale nie mający o tym pojęcia dziennikarze i politycy.

Dla mnie likwidacja CUG i sposób z jakim się to stało, oznaczał koniec przygody z geologią. Musiałem szukać pracy, co było dojmujące, ponieważ dotąd to mnie proponowano nową pracę, zanim zrezygnowałem ze starej. Jednak wbrew oczekiwaniom, ze znalezieniem pracy problemów nie miałem. Nie szukałem pracy na stanowisku kierowniczym, z czym mogłyby być trudności, ale na stanowisku wykonawczym. Idealne w tym czasie zatrudnienie znalazłem w Polskiej Akademii Nauk. Prof. Jan Ciszewski, Sekretarz Wydziału IV Nauk Technicznych, zaproponował mi pracę w tym Wydziale w charakterze głównego specjalisty. Nie zajmowałem się tam pracą naukową, ale administracją nauki.

Do moich obowiązków należał m.in. administracyjny nadzór nad instytutami nauk technicznych PAN oraz organizacja i administrowanie problemami rządowymi z dziedziny nauk technicznych, którymi zawiadywała PAN. Do moich powinności należały prace związane z tworzeniem nowych projektów rządowych, organizacja i uczestniczenie w odbiorach tematów z tych problemów, co było ciekawym zajęciem intelektualnym. W PAN w Pałacu Kultury przepracowałem od 1986 r. do 1990 r. Pracę miałem na tyle swobodną, że mogłem uprawiać moje zajęcia uboczne, tj. obsługę prawną przedsiębiorstw. Wśród nich były jednostki geologiczne, co pozwoliło mi utrzymywać kontakt z geologią.

W szczególności kontynuowałem bliski kontakt z przedsiębiorstwem Geopol i nawiązanymi przez to przedsiębiorstwo stosunkami z inwestorami niemieckimi w Hanowerze i Celle. Wspólnie z nimi utworzyliśmy organizację gospodarczą o nazwie „Klub gospodarczy Polska-Saksonia” (*Wirtschaftsklub Polen-Niedersachsen*), w którym mnie powierzono funkcję wiceprezesa. Celem klubu była intensyfikacja współpracy gospodarczej z Polską. Jej efektem było utworzenie spółki polsko-niemieckiej „POLNISAX”, w której udziałowcy polscy i niemieccy, powołali mnie na prezesa zarządu.

Spółka miała za zadanie budowę oczyszczalni ścieków. Jej pierwszym sukcesem było uzyskanie rządowej gwarancji kredytowej na sfinansowanie budowy oczyszczalni ścieków w Nowym Sączu. Ta gwarancja (tzw. gwarancja Hermesa) znalazła się na pierwszym miejscu listy gwarancji, jaką kanclerz Kohl wręczył premierowi Mazowieckiemu podczas pierwszej wizyty w Polsce w listopadzie 1989 roku.



Autor w stroju „urzędowym”, 2006

W roku 1990, po rozwiązaniu umowy z PAN utworzyłem kancelarię prawną pod nazwą „Kancelaria prawnicza DELTA”. Kancelaria wyspecja-

lizowała się w prawnej problematyce prac geologicznych, ochrony środowiska i budownictwa. Zajmowała się też zakładaniem spółek i ich współzarządzaniem. Zdyskontowałem w niej też znajomość niemieckiego, współpracując z przedsiębiorstwami z Berlina, Hanoweru, Celle, Essen i Werne oraz z kancelariami adwokackimi z tych rejonów.

Spośród założonych przeze mnie w tym czasie spółek największy sukces osiągnęła spółka „PROEKO Sp. z o.o.”, utworzona z inicjatywy grupy pracowników Ministerstwa Ochrony Środowiska. Spółka zajmowała się konsultingiem w dziedzinie ochrony środowiska. Po kilku latach efektywnej działalności udziałowcy sprzedali ją w roku 2007 amerykańskiej firmie konsultingowej (CDM). Czołowym udziałowcem i drugim po mnie prezesem zarządu był Bronisław Kamiński, który był głównym autorem sukcesów Spółki. Bronisław Kamiński był ministrem Ochrony Środowiska w rządzie Mazowieckiego w latach 1989–1990. Wiceprezesem spółki był też były minister Środowiska – Podgajniak. Mnie udziałowcy powierzyli urząd przewodniczącego rady nadzorczej, którą sprawowałem kilka lat – do dnia odsprzedaży spółki firmie amerykańskiej.



Władze spółki PROEKO. Siedzą od lewej: K. Kamiński - wiceprezes, B. Kamiński - prezes, Autor - przewodniczący Rady Nadzorczej. Stoją od lewej: J. Kwiatkowski, (???), Janota-Bzowski, Kędziński, wiceprezes W. Domek, wiceprezes Podgajniak, (???), (???). 2007

W tym czasie dyrektor Jan Smoleń, z byłego resortowego Przedsiębiorstwa Wiertniczo-Górniczego z ulicy Puławskiej w Warszawie, zaproponował mi sprawowanie obsługi prawnej przedsiębiorstwa. Propozycję przyjąłem chętnie ze względu na sentyment do branży geologicznej i znajomość z dyrektorem. Po nagłej śmierci Smolenia Rada Robotnicza Przedsiębiorstwa powierzyła inż. Józefowi Milowi funkcję dyrektora. Tak jak z Janem Smoleniem, również z Józefem Milem łączyły mnie stosunki przyjacielskie. Nie było to trudne, gdyż obydwaj byli znakomitymi fachowcami oraz kontaktowymi ludźmi. Z czasem Mil doprowadził przedsiębiorstwo do bardzo dobrej kondycji finansowej, co umożliwiło jego prywatyzację przez utworzenie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i sprzedaż jej udziałów załodze w grudniu 2008 r. Wspólnicy zaproponowali mi objęcie w Spółce funkcji Przewodniczącego Rady Nadzorczej, którą sprawowałem do stycznia 2011 r. W dniu tym udziałowcy sprzedali swoje udziały. Obecnie spółka, przekształcona w spółkę akcyjną, nosi nazwę G DRILLING S.A. W roku 2012 Spółka obchodziła swoje stulecie i to w wielkim stylu, z udziałem Prymasa Polski, arcybiskupa Muszyńskiego.



*Klub Jasna 6. Stoją od lewej: S. Łodziński, St. Jamroz, J. Żurko, B. Hac, Autor, B. Orłowski, St. Korab, Z. Michota, J. Fortuna, W. Salski, J. Żytka.
2010*

W roku 2012 zakończyła się ostatecznie moja „misja” w geologii. Trwała od 1 maja 1953 roku do 31 stycznia 2011 roku. A więc ponad 50 lat. Dalej emerytura. Ale i tu nie wystarczy spoczywać na laurach. Jako emeryci byłego CUG, mimo braku zaplecza, utworzyliśmy koło emerytów pod nazwą „KLUB JASNA 6”, w którym koledzy wybrali mnie na prezesa. Koło funkcjonuje do dzisiaj. Spotykamy się co jakiś czas, nie tylko, by wspominać dawne dzieje, ale na każdym spotkaniu jeden z nas przygotowuje referat na tematy związane z byłymi, bądź aktualnymi badaniami geologicznymi i nie tylko. I tak np. Ryszard Cichy mówił o historii i pracy CUG-u, prezes Żytka o Ukrainie, o studiach i praktykach oraz o ropie w ZSRR, Broniek Hac o likwidacji rosyjskich baz wojskowych w Polsce, w której brał udział. Zaproszony gość z Mongolii, Ocz Baden, przybliżył nam wiedzę o medycynie mongolskiej i tybetańskiej, Wojtek Salski o rudach miedzi, prof. Orłowski o geologii Gór Świętokrzyskich, Wojtek Bareja o uranie w Polsce, Adam Hardy o gazie łupkowym i o eksporcie usług geologicznych. Problematyka historyczna bywa równie często na spotkaniach dyskutowana.



W czasie antraktu w operze madryckiej. Autor - ostatni z prawej. 2013

Ja znalazłem sobie w tych latach także indywidualną niszę. Zaczęłem wgłębiać się w muzykę operową i odrabiać zaległości w tej dziedzinie. Z prasy dowiedziałem się, że Regionalna Agencja Turystyki „Grand Tour” z Łodzi organizuje wycieczki na przedstawienia operowe w różnych miej-

scach świata. Wycieczki mają w programie, oprócz obejrzenia przedstawienia operowego, kilkudniowe zwiedzanie miasta, w którym przedstawienie się odbywa. Ponadto, co było szczególnie atrakcyjne, uczestniczył w nich wybitny znawca muzyki operowej, były dyrektor polskich oper, Sławomir Pietras, który w czasie podróży, a zwłaszcza na koktajlu po przedstawieniu, dzielił się z nami uwagami na temat widzianego spektaklu, historii danej opery, oceny przedstawienia, krytycznego spojrzenia na obejrzany spektakl: scenografię, wykonanie muzyczne, baletu itd. Pan Pietras był i jest nie tylko znakomitym znawcą opery, ale ponadto szalenie ciekawym opowiadaczem historii i anegdot na tematy z operą związane. Byłem na kilku takich wycieczkach: w Barcelonie, Nowym Jorku, Londynie, Madrycie, Lizbonie, Monte Carlo, Lwowie, Salzburgu, Mediolanie i Bayreuth.



Wszystkie były szalenie sympatyczne i miłe, jako że miłośnicy muzyki są ludźmi z natury pogodnymi i kontaktowymi. I to by było na tyle.

**Jerzy Pawlak, rocznik 1928. urodzony Kociewiak, z pochodzenia Wielkopoleń, z przekonania gdańszczanin, od 1974 warszawiak, z wykształcenia ekonomista i prawnik, doktor prawa. W branży geologicznej pracował od 1953 r. w różnych jednostkach tej branży i na różnych stanowiskach: doradcy Prezesa CUG, dyrektora departamentu CUG, wicedyrektora Kombinat Geologicznego „Północ”, radcy prawnego Przedsiębiorstwa Usług Geologicznych „Geopol”. Autor książek i artykułów na tematy ekonomiczne i prawne prac geologicznych, wykładowca na Uniwersytecie Gdańskim i AGH w Krakowie. Po likwidacji CUG pracował w Polskiej Akademii Nauk, a następnie prowadził własną kancelarię prawniczą.*

Wojciech Salski

OD KOPALNI DO CENTRALNEJ ADMINISTRACJI GEOLOGICZNEJ

Na początku 1982 r., po 25 latach pracy w górnictwie rud żelaza w rejonie częstochowsko-kłobuckim oraz rud miedzi na Dolnym Śląsku, powróciłem do Warszawy. Zdecydowały o tym względy rodzinne i losowe, i to w trybie pilnym, bowiem moja Matka mieszkająca w Warszawie miała zawał serca. Jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego podjąłem starania, aby przejść do pracy w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego, w którego gestii m.in. znajdowało się górnictwo rud miedzi. Taka możliwość zaistniała w związku z powstałym wakatem na stanowisku głównego geologa resortu, bowiem ówczesny geolog wyjechał za granicę „*i dotychczas nie powrócił*”.

W lutym 1982 r. – pełen wątpliwości – rozpocząłem karierę w administracji państwowej szczebla centralnego, w Departamencie Górnictwa i Metali Nieżelaznych. Mój start był o tyle ułatwiony, iż znałem zarówno dyrektora Departamentu, Zenona Słowińskiego (uprzednio był dyrektorem jednej z kopalń rud miedzi), jak i wicedyrektora, Jerzego Lachowskiego. Obaj moi przełożeni odznaczali się rozległą wiedzą i doświadczeniem oraz wysoką kulturą osobistą. Po upływie około roku dobra atmosfera w pracy uległa radykalnej zmianie, co wiązało się z poddaniem Departamentu pod nadzór dyrektora generalnego, Bogusława Seweryńskiego. Kierowanie Departamentem nabrało cech monarchii absolutnej, choć niekoniecznie oświeconej.

W takim oto momencie prezes Zdzisław Dembowski zaproponował mi przejście do Centralnego Urzędu Geologii na stanowisko wicedyrektora w Departamencie Geologii Gospodarczej. Odebrałem to jako wyraźnie przyjazny gest ze strony Opatrzności. Zwróciłem się więc do mojego przełożonego z prośbą o wyrażenie zgody na rozstanie się z MHiPM na zasadzie porozumienia stron. Niestety, zgodnie z moimi niedobrymi przeczuciami, dyrektor Seweryński nie wyraził zgody, a moje odejście uzależnił od znalezienia kandydata z uprawnieniami geologa górniczego. Takie wymagania wobec geologa resortu wcześniej nie były stawiane, a po wtóre, w Warszawie bynajmniej „nie roilo się” od geologów górnicznych.

CENTRALNY URZĄD GEOLOGII

00-950 WARSZAWA - UL. JASNA Nr 6

Skrzynka pocztowa 640

Tel. centralny 27-60-31 do 9 - Skrzynka telegraficzna „CUGOI“

Obywatel

dr Wojciech Salecki
 ul. Upoczyńska 8 m:15
 02-426 Warszawa

Na zlecenie: 004 - 1 000

Numer aktów DSP/600/83

Data 15.05.1983r

Sprawa:

W związku z przeprowadzonymi rozmowami na temat zatrudnienia Obywatela w Centralnym Urzędzie Geologii, informuję uprzejmie, iż Prezes Urzędu podtrzymuje swą decyzję o zatrudnieniu Obywatela z dniem 1 września 1983r.

W związku z zaniżenym przez Obywatela rozwiązaniem umowy o pracę w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego w trybie wypowiedzenia, zatrudnienie nastąpi z zachowaniem ciągłości pracy.

Przewodniczący
 Prezes Urzędu
 [Podpis]
 [Pieczęć]

Pismo w sprawie zatrudnienia w CUG.

W związku z zaistniałą sytuacją prezes Dembowski namówił mnie do złożenia wypowiedzenia i poinformował, że przysługuje mu prawo do uznania ciągłości mojej pracy, pomimo wypowiedzenia. To zapewnienie przekazano mi na piśmie. Pracę wypowiedziałem w dniu 31.05.1983r. ze skutkiem na dzień 31 sierpnia. W połowie ostatniego miesiąca wypowiedzenia, korzystając z dłuższej nieobecności dyrektora generalnego, złożyłem pismo do dyrektora Departamentu Kadr i Szkolenia, Leszka Kotlarka z prośbą, aby moje rozstanie z MHiPM mogło nastąpić za porozumieniem stron. Uzasadniałem, że w zakładach górniczych podległych temu resortowi przepracowałem 26 lat, a ponadto z przejściem do CUG wiąże się mój awans. Z dużą radością i satysfakcją

przyjąłem decyzję o rozwiązaniu umowy na zasadzie porozumienia stron. Nie ukrywam, że dotychczas mile wspominam dyrektora Kotlarka.

1 września wszystkie dzieci w kraju poszły do szkół, a ja na ul. Jasną 6, do Centralnego Urzędu Geologii. W moim nowym departamencie bliżej znałem trzy osoby: Kazika Żandarskiego, mojego ówczesnego szefa i Ryśka Cichego (obydwaj byli absolwentami Wydziału Geologii UW dwa lata przede mną) oraz Dorotę Zielińską, z którą razem kończyliśmy studia. Dzięki wcześniejszym kontaktom służbowym znałem również inne osoby, z racji rozpatrywania w Komisji Zasobów Kopalin dokumentacji złóż rud metali nieżelaznych oraz uzgadniania resortowych instrukcji gospodarki złożem. Były to jednak znajomości o charakterze zdecydowanie oficjalnym.

We wprowadzaniu mnie w nowe środowisko szczególnie rolę odegrał Rysiek Cichy. Zapoznając nowego pracownika z różnymi osobami „wymuszał” na obydwu stronach przejście na „ty”. Tak było m.in. z Marysią Janczak, Marianem Ciechanowskim i Bronkiem Orłowskim. W efekcie tych działań, po czterech miesiącach czułem się, jak bym w CUG-u pracował od zawsze.

W sposób nader szczególnie poznałem Jurka Pawlaka, który wówczas zajmował w gabinecie Prezesa stanowisko Pełnomocnika Prezesa CUG ds. Reformy Gospodarczej. Pewnego dnia dowiedziałem się, że w biurze krąży książka Aleksandra Sołżenicyna, *Archipelag Gulag*, wydana wówczas „w lewym obiegu”. Rozmawiałem na ten temat z Ryśkiem Cichym, który oznajmił, że jeśli chciałbym dotrzeć do tej książki, to skontaktuje mnie z jej właścicielem. W ten sposób z Jurkiem Pawlakiem ujrzyliśmy się po raz pierwszy. Nie było to jednak przeszkodą do wypożyczenia książki. Były tylko dwa warunki, a mianowicie, że muszę poczekać na swoją kolejkę, bowiem zainteresowanych jest znacznie więcej, oraz z tego samego względu, iż nie mogę książki trzymać dłużej aniżeli 3 dni. Kiedy trafiła do moich rąk, ze zdziwieniem stwierdziłem, że książka opatrzona jest pieczętą „własność Jerzego Pawlaka”. Jak na „podziemne wydanie”, a do tego w czasie niedawno zawieszono go stanu wojennego, na pieczęcie brakowało tylko adresu zamieszkania.

Bywając w CUG-u jako „petent” byłem pod wrażeniem holu wyłożonego marmurem i równie wspaniałych schodów, które prowadziły na wysoki parter. Wrażenie elegancji dopełniało wielkie lustro. Jednakże im dalej w głąb budynku, tym zachwyty się zmniejszały. Widać było, że jest to stary gmach, który wprawdzie ocalał z pożogi wojennej, ale jego

światność dawno minęła. Odziedziczyłem pokoik, a właściwie kajutkę, która powstała z wygrodzenia ściankami z dykty niewielkiej przestrzeni w obrębie dużego pokoju. Na pozostałej powierzchni wydzielono sekretariat departamentu, równie skromny oraz przedpokój z którego prowadziły drzwi do gabinetu dyrektora Żandarskiego.

W Departamencie Geologii Gospodarczej zająłem stanowisko zwolnione przez Kazimierza Popka, który przeszedł do Gabinetu Prezesa, aby w całości zająć się działalnością polskich geologów w ramach ekspedycji w Mongolii. Był to okres intensywnych badań geologicznych w ramach Międzynarodowej Ekspedycji Geologicznej oraz Dwustronnej Polsko-Mongolskiej Ekspedycji Geologicznej. Z przyjęciem przeze mnie nowej funkcji wiązała się konieczność uzupełnienia wiedzy w niektórych dziedzinach geologii surowcowej. Z racji przeszłości zawodowej najbliższe były mi rudy żelaza i miedzi, w mniejszym stopniu rudy cynku i ołowiu.

W trakcie pracy w MHiPM zapoznałem się z problematyką surowców hutniczych w Polsce, w tym przede wszystkim glin ogniotrwałych, kwarcytów i dolomitów. Mniejsze rozeznanie miałem w przypadku złóż siarki i soli kamiennej, natomiast zupełnie niezorientowany byłem w branży kruszywa i kamieni budowlanych. Gospodarka złożami tych surowców w znacznej mierze znajdowała się bezpośrednio w gestii geologów wojewódzkich.

1 stycznia 1985 r. zostałem powołany przez prezesa Dembowskiego na członka Komisji Zasobów Kopalni. Po raz pierwszy znalazłem się niejako po drugiej stronie barykady: wcześniej bywałem przedstawicielem inwestora broniącego prezentowanej dokumentacji, teraz miałem reprezentować krytyczną ocenę. Przewodniczącym komisji w tym czasie i w latach następnych był Stanisław Ciechański. Uczestniczyłem przede wszystkim w posiedzeniach komisji dotyczących oceny dokumentacji złóż rud. Zdarzało się jednak, iż czasami brakowało członków komisji i wówczas, jeżeli nie kolidowało to z innymi moimi obowiązkami, „*robiłem frekwencję*” niezależnie od tematyki posiedzenia. Moim udziałem było również opracowywanie koreferatów. W okresie pracy w CUG-u dotyczyły one dokumentacji geologicznych złoża rud miedzi kopalni „Lubin” w kat. A+B+C₁ i złoża rud miedzi obszaru „Małomice” w kat. C₁ oraz projektu badań geologiczno-poszukiwawczych złóż rud uranu w łupkach walchiowych depresji śródsudeckiej, opracowanego w Instytucie Geologicznym.

PREZES
CENTRALNEGO URZĘDU GEOLOGII
GP1-KZR-012/94/84

00-950 Warszawa, dn. 27. XII. 1984 r.
of. Józefa B.

Obywatel
dr Wojciech SALSKI
Wicedyrektor
Departamentu Geologii Gospodarczej

w gmachu

Na podstawie § 2 ust. 4 zarządzenia nr 74 Prezesa Rady Ministrów z dnia 23 maja 1963 r., w sprawie komisji oceniających prawidłowość ustalania zasobów złóż kopalni, zasobów wód podziemnych i warunków geologicznych dla potrzeb budownictwa /Monitor Polaki nr 43, poz. 209/ - powołuję Obywatela Dyrektora z dniem 1 stycznia 1985 roku na członka Komisji Zasobów Kopalni, przy Centralnym Urzędzie Geologii.

Powołanie Autora na członka Komisji Zasobów Kopalni.

W zakresie problematyki geologii złóż kopalni działały w Centralnym Urzędzie Geologii dwa departamenty: Badań Geologicznych oraz Geologii Gospodarczej. Pierwszy z nich skupiał się na problematyce rozpoznawania budowy geologicznej kraju oraz poszukiwaniu i wstępnym dokumentowaniu złóż kopalni, działając poprzez Państwowy Instytut Geologiczny (wówczas Instytut Geologiczny) oraz szczegółowym rozpoznawaniu złóż, realizowanym przez przedsiębiorstwa geologiczne podległe CUG, dla potrzeb przyszłych inwestycji górniczych. Równoległy kierunek prac dotyczył regionalnych badań hydrogeologicznych oraz rozpoznawania lokalnych warunków hydrogeo-

logicznych dla potrzeb budowy ujęć wodnych. Dyrektorem Departamentu Badań Geologicznych był wówczas Zbigniew Znański.

Departament Geologii Gospodarczej koncentrował się na zasobach surowców mineralnych, które zostały już udokumentowane, w tym przede wszystkim na objętych działalnością górnictwem. Niezwykle ważnym elementem prac Departamentu było sporządzanie co roku krajowego bilansu zasobów kopalin. W przypadku złóż niezagospodarowanych zestawianie danych było proste, ponieważ opierało się na zatwierdzonych dokumentacjach geologicznych, natomiast w odniesieniu do złóż objętych eksploatacją - bardzo żmudne ze względu na stały ruch zasobów. Należy tu wspomnieć, iż w tamtym okresie pracowano bez wsparcia komputerowego.

W Departamencie istniała specjalizacja polegająca na tym, że poszczególne osoby zajmowały się określonymi grupami złóż; np. węglem kamiennym i brunatnym, rudami metali, solami, siarką itp. Krajowy bilans kopalin zawierał, podobnie jak później, dane dotyczące stanu ilościowego zasobów, ich charakterystyki jakościowej, dokładności geologicznego rozpoznania w podziale na kategorie, stopnia zagospodarowania złóż, ilościowego stanu zasobów przemysłowych oraz wielkości rocznego wydobycia.

Drugim zasadniczym kierunkiem działania Departamentu była sprawa ochrony złóż i racjonalnego gospodarowania zasobami. Lata 1980., to był okres, kiedy wielkie odkrycia złóż i dynamiczne przyrosty udokumentowanych zasobów należały już do przeszłości. Uświadomienie sobie tego faktu zmuszało do bardziej „troskliwego” traktowania bazy surowcowej będącej w posiadaniu. Zadanie to realizowane było we współpracy z Wyższym Urzędem Górniczym i resortami prowadzącymi działalność górnictwem w przypadku kopalin, których wydobycie podlegało przepisom prawa górnictwa oraz z geologami wojewódzkimi w odniesieniu do kopalin, które nie były podporządkowane prawu górnictwu.

Ważnym elementem prac Departamentu było dokonywanie okresowych, kompleksowych ocen stanu posiadania wybranych kopalin oraz gospodarczego ich wykorzystania. Analiza bieżącej sytuacji miała na celu przedstawienie dalszych perspektyw dla określonej grupy surowców oraz wskazanie tych elementów gospodarowania nimi, które wymagały naprawy. W końcu 1983 r. wykonaliśmy w Departamencie opracowanie pt. *„Stan rozpoznania krajowej bazy zasobowej surowców mineralnych i perspektywy jej rozwoju w latach 1986-1995”*. Było to

bardzo szerokie potraktowanie problematyki surowcowej z przedstawieniem stanu posiadania, ukazanie możliwości poszerzenia bazy kopalni, prognozy jej wystarczalności w czasie oraz wyszczególnienie surowców mineralnych, na które zapotrzebowanie gospodarki narodowej może być pokryte wyłącznie w drodze importu. Ten materiał został udostępniony ówczesnym centralnym władzom partyjnym i rządowym, w tym również Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego oraz Wyższemu Urzędowi Górniczemu.

W okresie stanu wojennego pojawiło się zainteresowanie resortu spraw wewnętrznych problematyką gospodarczą, w tym również surowcami mineralnymi. Pewnego dnia odwiedził mnie przedstawiciel „służb”, który pragnął porozmawiać na temat odzysku złota przy produkcji miedzi w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym. Wynikało to z faktu, iż od dłuższego czasu krążyły wieści o wyrzucaniu znacznych ilości złota do stawów osadowych z odpadami flotacyjnymi.

Sprawa dotyczyła głównie zbiornika odpadów „Wartowice” przy Zakładach Górniczych „Konrad”, w Iwinach k/Bolesławca. Kuriozalność tej wiadomości polegała na tym, że w złożu rud miedzi tej kopalni nie stwierdzano obecności złota o znaczeniu gospodarczym. Przyczyną tych informacji było „oszołomstwo” niektórych osób i chęć zaistnienia, ale także fakt, że w tym czasie planowano już zaniechanie eksploatacji w kopalni „Konrad”. Zatem opowieść, iż staw poflotacyjny „Wartowice” jest nieomal „złożem złota” miał wstrzymać tę decyzję.

Inaczej przedstawiała się sprawa odzysku złota z rudy miedzi kopalni „Lubin”, „Polkowice” i „Rudna”, bowiem jego obecność w złożu była już wcześniej stwierdzana. Najbardziej namacalnym dowodem tego było pozyskiwanie po kilku latach eksploatacji około 100 kg złota w skali roku. Zwiększenie odzysku nie było możliwe w oparciu o zmianę technologii w górnictwie oraz we flotacji, jak to niektórzy sugerowali, ale w procesach hutniczych. Wyjaśnienia, jakie złożyłem przedstawicielowi resortu spraw wewnętrznych wyraźnie mu nie odpowiadały i przypuszczalnie dlatego nasze pierwsze spotkanie okazało się ostatnim. Znacznie później, kiedy w 1994 r. uruchomiono w Hucie Miedzi „Głogów” Wydział Metali Szlachetnych, umożliwiający znacznie lepszy odzysk metali towarzyszących, wyprodukowano w 1995 r. 474 kg złota.

Zupełnie uboczną sferą działania naszego Departamentu było odpowiadanie na listy różnych „odkrywców złóż”. Najczęściej dotyczyły one powierzchniowych wystąpień darniowych złóż żelaza w różnych

punktach kraju, przeważnie w sąsiedztwie miejsca zamieszkania autorów. Sprawy z reguły były banalne, ale pisma adresowano do różnych organów władz partyjnych i rządowych, jak również do posłów, i w związku z tym wymagały poważnego traktowania. Trzeba więc było uzasadniać, iż ze względu na ilość i jakość kopaliny nie może ona być przedmiotem zainteresowania przemysłu.

Prezes Dembowski niekiedy zabierał mnie na spotkania z przedstawicielami resortów surowcowych. Dotyczyły one problematyki geologicznej i gospodarki złożami. Dwa z nich szczególnie zachowały się w mojej pamięci. Obydwa odbyły się na Górnym Śląsku i związane były z górnictwem węglowym. Pierwsze ze spotkań, z udziałem ministra górnictwa, generała Czesława Piotrowskiego, poświęcone było zagadnieniom poszukiwania i dokumentowania złóż węgla kamiennego oraz jakości dokumentacji geologicznych. Referującymi byli pracownicy Przedsiębiorstwa Geologicznego w Katowicach.

Generał był wprawdzie wojskowym, ale ze specjalizacją saperską, można więc uznać, iż miał przygotowanie inżynierskie. Zresztą uważany był za sprawnego ministra górnictwa, jednakże w bardziej specjalistycznych sprawach to nie wystarczało. W trakcie omawiania wyników wierceń poszukiwawczych i rozpoznawczych, referujący podał procentowy udział otworów wiertniczych, które nie trafiły w pokłady węgla, bowiem zlokalizowane były poza złożami. Ta informacja bardzo zdenerwowała generała i zarzucił geologom marnotrawstwo państwowych pieniędzy w sytuacji, kiedy naszą gospodarkę absolutnie na to nie stać. Tłumaczenia, że w trakcie poszukiwania złóż pewna ilość wierceń nie trafia w pokłady węgla, ponieważ nie wiemy jeszcze, gdzie one są, a w przypadku złóż znanych należy wyznaczyć granicę ich zasięgu i wówczas część otworów także musi być płona, nie trafiały generałowi do przekonania. Przypuszczalnie potraktował je, jako kolejne oszustwo geologów.

Drugie spotkanie, zorganizowane przez Ministerstwo Górnictwa, poświęcone było aktualnej problematyce związanej z funkcjonowaniem kopalnictwa węgla kamiennego. Uczestnicy reprezentowali środowisko górnictwa węgla kamiennego, w przewadze z ministerstwa i zjednoczeń. Przy takim układzie sił prezes Dembowski zaatakował przemysł węglowy, stawiając zarzut złego gospodarowania zasobami i prowadzenia wydobywania z nadmiernymi stratami. Na ripostę, a właściwie zmasowany atak, nie trzeba było długo czekać, tyle tylko, że nas było dwóch, a po

stronie przeciwnej kilkadziesiąt osób. Usłyszeliśmy wówczas, iż produkujemy niewiele warte dokumentacje geologiczne, dostarczając górnictwu zasobów węgla, które nie nadają się do eksploatacji. Prezes Dembowski, w swojej wypowiedzi miał wiele racji, jednakże uwarunkowania były wyjątkowo niekorzystne. Pomyślałem wówczas, że Prezes jest bardzo waleczny, ale dyplomata to na pewno nie jest.

W pewnym momencie Sztab Generalny Wojska Polskiego zwrócił się do CUG-u z prośbą, aby ktoś z pracowników wygłosił dla oficerów prelekcję na temat górnictwa miedziowego w Polsce. Podyktowane to było szczególną rolą miedzi w gospodarce narodowej, jako metalu strategicznego. Zadanie zreferowania tematu powierzono mnie. Nie byłem tym zbyt przejęty, bowiem niniejszą problematykę przedstawiałem wcześniej kilkakrotnie dla różnych gremiów. Nie znaczyło to oczywiście, że nie musiałem się do prelekcji przygotować. Jednakże schemat referatu miałem od dawna opracowany: odkrycie złoża, wielkość i jakość zasobów oraz ich pozycja w świecie, warunki geologiczno-górniczne, początki budowy kopalń i trudności z tym związane, uruchomienie produkcji i jej wielkość, miejsce Polski pod tym względem w świecie. Natomiast sprawą mojego wystąpienia bardzo był przejęty mój szef, Kazik Żandarski, któremu ogromnie zależało, aby wszystko wypadło jak najlepiej. Do ostatnich minut przed moim wyjściem z urzędu udzielał mi porad, jak powinienem prezentować niniejszą problematykę. Wywołało to wielką radość w Departamencie, ponieważ wszyscy wiedzieli, że z Polską Miedzią związany byłem przez ponad 20 lat, od początku budowy kopalń.

Przypuszczalnie na początku 1985 r. prezes Dembowski podjął starania, aby Centralny Urząd Geologii przekształcić w Ministerstwo Geologii. Przykłady takiego rozwiązania istniały w innych krajach obozu socjalistycznego, przede wszystkim w Związku Radzieckim, ale także w Bułgarii. Intencją prezesa było przede wszystkim podniesienie rangi geologii w Polsce, ale również rozszerzenie zakresu jej działania na sferę ochrony środowiska.

Moment takiej reorganizacji centralnej administracji geologicznej został jednakże wybrany dość niefortunnie. W tym okresie, w funkcjonowaniu administracji państwowej istniał całkowicie przeciwny trend. Np. na przełomie lat 1981/1982 nastąpiło połączenie trzech ministerstw: Hutnictwa, Przemysłu Maszynowego oraz Maszyn Ciężkich i Rolniczych w jedno Ministerstwo Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Zgodnie z

tymi tendencjami z dniem 31 grudnia 1985 r. Centralny Urząd Geologii został rozwiązany, a jego agendy przejęło Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych. W późniejszym okresie w zakres jego działania włączono również leśnictwo. Tworzenie Ministerstwa Geologii w tym czasie było anachronizmem jeszcze z innego względu. Gospodarka nasza, coraz wyraźniej zaczęła wykazywać cechy kryzysowe. W tej sytuacji zmniejszała się również dynamika działalności geologicznej, w tym przede wszystkim w sferze badań regionalnych i poszukiwań złóżowych. Najbardziej wymiernym wyznacznikiem było zmniejszenie się ilości wierceń w tych dwóch sferach.

W grudniu 1985 r. pracownicy CUG dowiedzieli się o decyzji dotyczącej likwidacji urzędu. Było to bardzo bolesne, ponieważ większość z nich funkcjonowała na ul. Jasnej 6, w tym samym budynku, od wielu lat, przy czym niektórzy od momentu ukończenia studiów. Przeżywałem to wydarzenie w mniejszym stopniu, bowiem w CUG-u pracowałem niecałe 2,5 roku, a ponadto w swojej przeszłości zawodowej takich zmian miałem kilka. Nie znaliśmy schematu organizacyjnego geologii w nowym układzie, stąd rodził się niepokój, czy wszyscy automatycznie przejdą do ministerstwa. Obawy były zasadne, ponieważ okazało się, iż pewna grupa pracowników nie znalazła zatrudnienia.



*Odsłonięcie tablicy „Centralny Urząd Geologii”. Czerwiec 2003 r.
Od lewej: Bronisław Orłowski, Autor i Ryszard Cichy.*

Zaczął się pakowanie dokumentów i przeprowadzka do nowej siedziby na ul. Wawelską 54/56. W końcowej fazie tych działań spostrzegłem, iż nikt nie interesuje się wiszącą na gmachu czerwoną tablicą z napisem „Centralny Urząd Geologii”. Zaświtał mi wówczas pomysł, aby zając się tą tablicą i zachować ją dla potomnych. Po obejrzeniu jej mocowania, następnego dnia przybyłem z odpowiednimi narzędziami, odkręciłem śruby, a trofeum zawinałem w papier i zabrałem do domu. O moich działaniach nikomu z kolegów nic nie mówiłem, bowiem zupełnie nie orientowałem się, czy było to wykroczenie, czy też przestępstwo i jaki mógłbym otrzymać wyrok w tej sprawie.

Później, w nowej siedzibie na ul. Wawelskiej padały pytania, co się stało z urzędową tablicą, a ja ciągle milczałem. W czerwcu 2003 r. postanowiłem ujawnić się: zaprosiłem na swoją działkę przy al. Żwirki i Wigury Ryśka Cichego oraz Bronka Orłowskiego i dokonałem odsłonięcia tablicy. Uroczystości towarzyszyła radosna atmosfera, a nawet toasty. Przez pewien czas „szyld” zasłużonej instytucji pozostawał na działce, aż do momentu, kiedy pracownicy CUG-u utworzyli „Klub Jasna 6” pod przewodnictwem dr Jerzego Pawlaka. Wówczas ponownie wyciągnąłem tablicę na światło dzienne i była ona uroczystie zawieszana na ścianie podczas spotkań w siedzibie Naczelnej Organizacji Technicznej na ul. Czadzkiego. W 2015 r. doszliśmy do wniosku, iż najbardziej właściwym miejscem dla tej pamiątki po Centralnym Urzędzie Geologii będzie Muzeum Państwowego Instytutu Geologicznego, i tak się stało.

Po rozwiązaniu Urzędu przeszedłem do pracy w Ministerstwie Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, kontynuując karierę w centralnej administracji państwowej i doskonaląc umiejętności geologa urzędnika. Kilkanaście lat wcześniej, w najsmielszych oczekiwaniach nie byłem w stanie przewidzieć, że taki będzie finał mojej działalności zawodowej.

Wojciech Salski. *Urodzony w 1935 r. w Warszawie. Absolwent Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego (1957 r.). Stopień doktora nauk przyrodniczych uzyskał w 1971 r. w Instytucie Geologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Pierwsze trzy lata po studiach pracował w charakterze geologa w górnictwie rud żelaza w rejonie częstochowskim. W 1960 r. związał się na ponad 20 lat z budową Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Początkowo zatrudniony był w Kombinacie Górniczo-*

Hutniczym Miedzi w Lubinie, a później w Zakładach Badawczo-Projektowych Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu, na stanowisku docenta, kierownika Zakładu Geologii Stosowanej. W 1972 r. otrzymał nagrodę Polskiej Akademii Nauk za publikację dotyczącą tektoniki obszaru miedzionośnego. Od 1982 r. związany był z centralną administracją państwową: początkowo jako główny geolog w Ministerstwie Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego, następnie w Centralnym Urzędzie Geologii na stanowisku wicedyrektora departamentu i wreszcie do 1990 r. w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa jako wicedyrektor, a później dyrektor departamentu.

Zenon Michota

WSPIERALIŚMY TECHNICZNIE GEOLOGIĘ

Pracę w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Techniki Geologicznej rozpocząłem w 1971 r. Pracując 8 lat w Przedsiębiorstwie Geologicznym w Warszawie zdobyłem spore doświadczenie w pracy zawodowej. W 1966 r. pełniłem nadzór na wierceniu otworu doświadczalnego Plebanowo, gdzie ówczesny Ośrodek Badawczy Techniki Geologicznej prowadził badania nad stosowaniem różnych technologii wiercenia i testowaniem różnych narzędzi wiertniczych.

Od 1968 r. powierzono mi wdrożenie zakupionego we Francji laboratorium Geoservices i doprowadzenie do unowocześnienia geologicznej obsługi wierceń głębokich w przedsiębiorstwie. Pomyślna realizacja zadań spowodowała zainteresowanie moją osobą ze strony Kierownictwa OB TG i wystąpienie o przeniesienie do Ośrodka na stanowisko kierownika zakładu hydrogeologii. W latach 1974-1978 zostałem powołany na stanowisko dyrektora Zakładu Doświadczalnego OBRTG, a w latach 1979-1995 byłem zastępcą dyrektora Ośrodka. W latach 1996-1998 zostałem powołany na stanowisko dyrektora OBRTG. Dwudziestosiedmioletni okres pracy w OBRTG był z pewnością okresem trudnym i wyczerpującym. Niemniej, praca ta dawała ogromną satysfakcję z udanych rozwiązań i stwarzała doskonale warunki do inwencji i wyżycia się w pracy zawodowej.

W tamtych latach dużym problemem były zakupy detali do prototypów, serii informacyjnych, czy małych serii produkcyjnych. Udany zakup ograniczył czasem z „cudem”. Jakość detali była też pod znakiem zapytania. Przykładem może być konieczność zakupienia 100 potencjometrów, z których udało się wybrać 10 szt. o wymaganych parametrach, niezbędnych dla mierników oporności wody. Podobnie było z nabyciem elementów hydrauliki siłowej, odpowiednich gatunków stali, rur i in. Mimo rozlicznych trudności zrealizowano cały szereg rozwiązań, które umożliwiły dokonanie postępu w wiertnictwie i badaniach geologicznych.

Dzisiaj, po blisko 20 latach od momentu likwidacji OBRTG, możliwe jest bardziej chłodne spojrzenie na pracę włożoną w okresie

istnienia Ośrodka i na jego osiągnięcia oraz pokazanie wpływu tych rozwiązań na rozwój branży geologicznej w Polsce.

Ośrodek Badawczy Techniki Geologicznej powołano przy Przedsiębiorstwie Badań Geofizycznych w Warszawie Zarządzeniem nr 46 Prezesa Centralnego Urzędu Geologii z dnia 20 lipca 1961 r. W 1962 r. został przekształcony w samodzielną jednostkę z następującym zakresem zadań:

- 1) wskazywanie i opiniowanie zapotrzebowania z zakresu produkcji nowych rozwiązań maszyn i sprzętu dla przedsiębiorstw resortowych,
- 2) opiniowanie opracowań przygotowanych przez przedsiębiorstwa resortowe,
- 3) projektowanie wskaźników techniczno-ekonomicznych dla potrzeb planowania,
- 4) opracowanie konstrukcji urządzeń wiertniczych, sprzętu i aparatury kontrolno-pomiarowej dla potrzeb branży,
- 5) wykonywanie funkcji resortowego ośrodka normowania pracy i zużycia materiałów oraz cen i cenników,
- 6) prowadzenie resortowej działalności normalizacyjnej i metrologicznej,
- 7) prowadzenie resortowego rzecznictwa i ochrony własności patentowej,
- 8) prowadzenie resortowej informacji techniczno-ekonomicznej z zakresu osiągnięć techniki.

Początkowe zatrudnienie (20 osób) szybko wzrastało, żeby już w 1967 r. osiągnąć 150 pracowników. W końcu lat 1970. zatrudniano 360 pracowników, łącznie z Zakładem Doświadczalnym. Dyrektorem Ośrodka został mgr inż. Wiesław Pietrus, który tę funkcję pełnił do 1975 r. W latach 1976-1996 dyrektorem Ośrodka był mgr inż. Jan Żurko, a w latach 1996-1998, mgr inż. Zenon Michota.

Zatrudnienie kadry dobrych konstruktorów (mgr inż. J. Jaworski, mgr inż. J. Zaborowski, mgr inż. T. Smoderek, dr inż. T. Fabrycy, mgr inż. Z. Lacheta, mgr inż. J. Dziob, mgr inż. B. Łapieński, dr inż. S. Olendski, mgr inż. A. Szuliński, mgr inż. M. Furmanik-Jarosz, tech. S. Gradys) pozwoliło już od początku istnienia Ośrodka na projektowanie rozwiązań konstrukcyjnych maszyn, narzędzi i sprzętu oraz aparatury kontrolno-pomiarowej dla potrzeb geologii i wiertnictwa. W latach 1960. opracowano konstrukcje wiertnicy MP-6,5 do wierceń geologicznych, do

głębokości 650 m oraz wiertnicy OU-3 do wierceń hydrogeologicznych, do głębokości 300 m. Wiertnica MP-6,5 jako pierwsza w Polsce miała układ hydrauliczny do sterowania, zasilania mechanizmów pomocniczych i do zespołów napędowych. Dokumentacje techniczne tych maszyn zostały przekazane do produkcji do Fabryki Maszyn Wiertniczych „Glinik” w Gorlicach.

Dużym osiągnięciem Ośrodka było opracowanie konstrukcji rdzeniówek podwójnych typu M, których wdrożenie umożliwiło znaczną poprawę uzysku rdzenia. Na przykład, na złożach cynku i ołowiu uzyskiwano od 29% do 65%, a po zastosowaniu rdzeniówek podwójnych typu M osiągnięto ok. 90% uzysku rdzenia.

Do rozwiązań równie ważnych można zaliczyć opracowanie i wdrożenie konstrukcji typoszeregu hydraulicznych ciężarowskazów przeponowych CHP, umożliwiających mierzenie naciągu w martwym końcu liny wiertniczej, w zakresie od 40 do 320 kN. Dokładność pomiaru i rejestracji wynosiła 1,5%.

Wśród udanych rozwiązań z zakresu aparatury pomiarowej można wymienić elektryczne mierniki poziomu zwierciadła cieczy w studniach typoszeregu EMP o różnych zakresach głębokości.

Dla potrzeb geologii została opracowana przecinarka do materiałów skalnych PR-400, służąca do cięcia rdzeni wiertniczych, bloków skalnych, wycinania foremnych sześcianów i płytek do dalszych badań.

Nie wszystkie zagadnienia podejmowane w tamtych latach kończyły się sukcesem. Próby opracowania i uruchomienia w kraju produkcji małosrednicowych koronek diamentowych, we współpracy z Biurem Projektów Konstrukcji i Technologii Obrabiarek i Narzędzi „Koprotech” w latach 1965-1966, były nieudane, ponieważ diament w tych narzędziach był nierównomiernie rozmieszczony w matrycy, ziarna diamentowe były całkowicie zakryte, a twardość matrycy nie mogła być zbyt duża ze względu na konieczność odsłonięcia ziaren diamentowych w pierwszej fazie wiercenia. Na dodatek, zastosowana technologia nie pozwalała na dowolne ukształtowanie czoła narzędzia.

Lata 1968-1975, to dalszy rozwój Ośrodka związany ze zwiększonym zakresem wierceń głębokich w reSORCIE CUG. Na podstawie prac studialnych, realizowanych przez Ośrodek, możliwe było wdrożenie opróbowań otworów próbnikami złoża zakupionymi w ZSRR oraz w USA, firmy Halliburton.

Opracowano zasady gospodarki i eksploatacji przewodem wiertniczym (mgr inż. Z. Wilk, mgr inż. M. Grześ) i utworzono serwis badań defektoskopowych przewodu i sprzętu wiertniczego (inż. O. Podlaski) oraz serwis wierceń diamentowych bazujący na imporcie narzędzi diamentowych (mgr inż. L. Kossakowski, mgr W. Mackiewicz, mgr inż. M. Wróblewski, inż. M. Borkowski).

W 1968 r. w Przedsiębiorstwie Geologicznym w Warszawie dokonano zakupu pierwszego w krajach socjalistycznych laboratorium do obsługi wierceń głębokich firmy Geoservices. W wyniku wdrożenia laboratorium wzrosło zainteresowanie służby geologicznej szeregiem rozwiązań będących na wyposażeniu laboratorium i Ośrodek został zobowiązany do opracowania przyrządów do pomiarów niezbędnych dla geologicznej obsługi wierceń głębokich. W wyniku podjętych prac powstały takie urządzenia, jak wskaźnik poziomu płuczki w zbiornikach płuczkowych, rejestrator prędkości wiercenia, degazator płuczki, aparat do suchej destylacji próbek skał, przepuszczalnomierz, porozymetr, przyrząd do pomiarów zawartości siarkowodoru i in.

Z dniem 1 stycznia 1972 r. OBTG uzyskał status ośrodka badawczo-rozwojowego (OBRTG) i jednocześnie powołano Zakład Doświadczalny, podporządkowany bezpośrednio Ośrodkowi. Przedmiotem działalności Zakładu była budowa modeli, prototypów i małoseryjnej produkcji maszyn, narzędzi, sprzętu i aparatury pomiarowo-kontrolnej dla potrzeb geologii i wiertnictwa na podstawie dokumentacji technicznej, opracowanej przez Ośrodek oraz prowadzenie działalności usługowej z zakresu badań nad przydatnością płuczek i zaczynów cementowych, badań radiometrycznych i odbiorów technicznych.

Największym osiągnięciem Zakładu Doświadczalnego OBRTG było opracowanie konstrukcji i technologii wytwarzania narzędzi diamentowych do wierceń geologicznych, dokonane w latach 1976-77. Przystąpienie po raz drugi do rozwiązania tego problemu wiązało się z dużym ryzykiem, ograniczeniem środków finansowych na realizację i wyrażanymi wątpliwościami wielu osób, co do możliwości osiągnięcia sukcesu. Mój upór i ogromne zaangażowanie mgr inż. Cz. Natorskiego doprowadziły do udanego wykonania prototypu i serii informacyjnej.

Pierwsza partia koronek diamentowych, o średnicy 112 mm, została wykonana w technologii, według której diament osadzany jest w nawiercanych otworach w formie grafitowej, a gotowe narzędzia mają diamenty odsłonięte i równomiernie rozłożone. Dobór odpowiednich

stopów umożliwia wytworzenie matryc o twardościach dostosowanych do wiercenia w różnorodnych formacjach skalnych. Jedną koronką z tej pierwszej serii narzędzi odwiercono 1313 m na złożu rud miedzi w LGOM. Był to wynik rekordowy, znacznie lepszy od wyników uzyskanych podczas wiercenia narzędziami importowanymi.

Uruchomienie krajowej produkcji narzędzi diamentowych pozwoliło na zaoszczędzenie ok. 3 milionów dolarów rocznie, które były wydatkowane przez resort CUG na zakupy narzędzi diamentowych z importu. Osiągnięcie wysokiego poziomu jakości tych narzędzi zyskało uznanie ówczesnych władz i w 1978 r. Ośrodek otrzymał nagrodę I stopnia Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Duże moje wzburzenie wzbudził wówczas komentarz jednego z przełożonych, „*że staramy się wzorem dawnych arystokratów wyrwać największy kawał sukna RP dla siebie*”. Następnego dnia dokonałem przelewu swojej części nagrody na konto budowy szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu i pokazałem kopię przelewu autorowi komentarza. Nigdy więcej nie usłyszałem podobnego komentarza.

Dalsze rozszerzenie produkcji narzędzi diamentowych, wytwarzanych w Zakładzie Doświadczalnym, o szereg narzędzi dla wierceń naftowych, zbrojonych diamentem carbonado oraz płytkami z super twardych materiałów typu „Stratapax”, było czynnikiem w dużym stopniu poprawiającym przez szereg lat wyniki finansowe OBRTG. Istotnym osiągnięciem Zakładu Doświadczalnego było opracowanie i uruchomienie technologii odzysku surowca diamentowego ze zużytych narzędzi metodą elektrolizy (dr inż. A. Bakoń). Odzyskany diament po obróbce i segregacji był ponownie wykorzystany do produkcji nowych narzędzi. Technologia ta umożliwiła zachowanie ciągłości produkcji narzędzi po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce, gdy kraje zachodnie nałożyły embargo na eksport surowca diamentowego do Polski. ZSRR odmówił sprzedaży surowca diamentowego, ale dzięki dobrym kontaktom dyr. J. Żurki udało się zakupić kilka tysięcy narzędzi diamentowych produkcji radzieckiej. Były one gorszej jakości od narzędzi OBRTG. Dlatego po odwierceniu jednego lub dwóch marszy przekazywano je do odzysku surowca diamentowego, który był wykorzystany do wytwarzania narzędzi krajowych.

Okres lat siedemdziesiątych, to okres największej ilości wdrożeń nowoczesnych rozwiązań dla potrzeb geologii i wiertnictwa. Jednym z tematów zgłoszonych przez Instytut Geologiczny było opracowanie

projektu i wdrożenie wierceń otworów wielodennych w rejonie Rajska i Krynicy Morskiej. Z jednego otworu pionowego odwiercono 10 otworów odchylonych, co pozwoliło na pobranie próbki skał o masie 500 kg z warstwy o miąższości 1 m. Pobranie próbki w ten sposób przyniosło oszczędności rzędu 12 mln zł.

Innym rozwiązaniem pozwalającym na duże oszczędności było opracowanie i wdrożenie techniki wrzutowej i miniaturyzacji średnic wierceń za kopalinami stałymi. Wdrożenie typoszeregu rdzeniówek wrzutowych (PL 59, 76 i 93 mm) pozwoliło na znaczne oszczędności w zakresie zużycia stali na 1 m otworu (pięciokrotnie mniejsze), zmniejszenie energochłonności podczas wiercenia oraz zwiększenie prędkości wiercenia. Rdzeniówki typu PL były eksportowane do Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz Czechosłowacji i uzyskały pochlebne opinie tamtejszych użytkowników. Wyrazem uznania było przyznanie złotego medalu na Międzynarodowych Targach Lipskich w 1979 r.

W zakresie unowocześnienia techniki i podniesienia efektywności wierceń hydrogeologicznych i geologiczno-inżynierskich opracowano konstrukcje bezgwintowych rur okładzinowych z zamkami klinowymi, umożliwiające szybkie i wygodne łączenie rur. W porównaniu do tradycyjnych metod łączenia rur o połączeniach gwintowych, czas łączenia tych rur ulegał dziesięciokrotnemu skróceniu.

W celu zwiększenia zasięgu głębokości wierceń określonymi wielkościami wiertnic opracowano konstrukcję przewodów konwencjonalnych z lekkich stopów, umożliwiających prowadzenie wierceń średnicami 93 i 76 mm do głębokości 2000 – 3000 m. Przewód ten o średnicy 65 mm miał zworniki o średnicy zewnętrznej równej średnicy przewodu i w porównaniu do wiercenia przewodem stalowym (60,3 mm) pozwalał na zmniejszenie momentu obrotowego o 50%, umożliwiając stosowanie wyższych obrotów przewodu.

Jedną z bardziej perspektywicznych prac podjętych w końcu lat siedemdziesiątych było opracowanie i wdrożenie techniki wierceń metodą ciągłego rdzeniowania, pozwalającej na osiąganie prędkości mechanicznej wiercenia w skałach średnio twardych rzędu 20 – 30 m/h.

W dziedzinie opracowań konstrukcji maszyn wiertniczych Ośrodek może poszczycić się rozwiązaniami typoszeregu H. Maszyny te charakteryzowały się zastosowaniem hydrauliki siłowej z pełnym wykorzystaniem możliwości tego rodzaju napędu, pozwalały na budowę

maszyn uniwersalnych, wielosystemowych, złożonych z wymiennych zespołów, w zależności od przeznaczenia zaspokajających potrzeby wierceń surowcowych, hydrogeologicznych i geologiczno-inżynierskich oraz umożliwiały przystosowanie parametrów roboczych do najnowszych technologii wierceń, takich jak wiercenia wrzutowe, wiercenie narzędziami diamentowymi, wiercenie z podnośnikiem powietrznym i in.

Ścisła współpraca OBRTG z Zakładami Mechanicznymi Urzędzeń Wiertniczych w Sosnowcu i Kombinatami Geologicznymi w Katowicach, Warszawie i Wrocławiu doprowadziła do uruchomienia produkcji seryjnej trzech wielkości maszyn: H2, H3 i H4, a w późniejszym okresie - H5 i H6. Każda z nich budowana była w dwóch podstawowych odmianach: geologiczno-poszukiwawczej i hydrogeologicznej (geologiczno-inżynierskiej). Współpraca z głównym producentem tych maszyn pozwalała na ciągły nadzór konstrukcyjny, okresową modernizację oraz modyfikację, różniące się środkami transportowymi i niektórymi zespołami roboczymi. Wiertnice montowane były na przyczepach jedno lub dwuosiowych, przystosowanych do współpracy z ciągnikiem Ursus C-360, lub na samochodzie Star 266, bądź wyposażane były w silnik napędowy typu Leyland.

Dobra współpraca z ZMUW w Sosnowcu zaowocowała wytworzeniem kilkaset sztuk tych maszyn i wpłynęła znacząco na ograniczenie importu (jednostkowy koszt zakupu urządzenia firmy Wirth B-1A wynosił ok. 200 000 \$ USA).

W 1971 r. utworzono w Ośrodku zakłady metodyczne o specjalności geologiczno-surowcowej, hydrogeologicznej i inżyniersko-geologicznej. Było to spełnieniem zgłaszanych postulatów, by ówczesne OBRTG włączyło w zakres swojej działalności problematykę związaną z doskonaleniem i rozwijaniem metod badań i związanych z nimi konstrukcji dla potrzeb geologii technicznej.

Szereg czynników takich, jak wyjazdy zagraniczne polskich geologów i łatwiejszy dostęp do literatury światowej, wpłynęły na ugruntowanie się wśród specjalistów poczucia konieczności poprawy wyposażenia geologów w nowoczesny sprzęt do badań. Ośrodek zatrudniający dobrych konstruktorów mógł stosunkowo szybko rozwiązać ten problem. W dziedzinie geologii surowcowej podjęto szereg prac, których potrzeba wynikała z miniaturyzacji średnic wierceń, co powodowało zmniejszenie masy i rozmiarów próbek geologicznych.

Opracowano więc nowe normy na oznaczanie cech wytrzymałościowych skał na próbkach o mniejszych wymiarach i na próbkach z odcinków rdzeni, zamiast wycinanych kostek. Opracowano konstrukcję urządzenia UBSK-20, pozwalającego na oznaczanie ścieralności skał na próbkach składających się z kilku odłamów o kształtach nieregularnych, o ogólnej masie 600 g, a więc przeszło 10-krotnie mniejszej aniżeli było to wymagane w metodach dotychczasowych (bęben Devala, młyn Los Angeles). Opracowano również metodę oznaczania ścieralności liniowej skał wykorzystując tzw. dmuchawę Mackensena, co pozwoliło na ograniczenie badań ścieralności bardzo pracochłonną metodą tarczy Boehmego (dr W. Machej).

Dla potrzeb hydrogeologii, oprócz wyżej wspomnianych mierników poziomu cieczy typu EMP, opracowano konstrukcje głowic piezometrycznych (GP2 i GP4), trójparametrowych mierników TMH-2, umożliwiających jednoczesny pomiar głębokości, temperatury i oporności wody (mgr inż. J. Stępniewski) oraz zestaw aparatury hydrogeologicznej ZAH 1250 do opróbowania otworów małośrednicowych, do głębokości 1250 m, z próbnikiem do pobierania próbek nieodgazowanej cieczy o pojemności 1,2 l, z miernikiem ciśnienia, temperatury i poziomu lustra wody.

Pomiar przepływu i rejestrację wyników pompowania wody umożliwiały kolejne rozwiązania przepływomierzy indukcyjnych PI-50, PI-100 i PI-160 o zakresach pomiarowych od 6 do 600 m³/h (mgr inż. S. Załuga). W latach 1980. opracowano w OBRTG konstrukcje nowocześniejszych przepływomierzy ultradźwiękowych, wykorzystujących efekt Dopplera.

Z inicjatywy mgr M. Jakubowskiego, dla potrzeb geologii inżynierskiej zaprojektowano kieszonkowe urządzenia do oznaczania oporu ścinania gruntu: ścinarkę SO-1 i penetrometr PW-1. Są to urządzenia praktyczne dla każdego geotechnika przy wstępnej ocenie gruntów. Wyprodukowano ich po ok. 2000 szt. Do badania oporu ścinania gruntów spoistych oraz do oznaczania wrażliwości strukturalnej gruntów na działania dynamiczne w warunkach *in situ* opracowano i wyprodukowano ok. 150 polowych sond obrotowych PSO-1, z wyciągarką żerdzi WZ-40M. Kolejnym rozwiązaniem była rejestrująca hydrauliczna statyczna sonda RHS-12, przeznaczona do określania nośności gruntów dla fundamentowania. W trakcie statycznego

wciskania końcówki pomiarowej zostają określone i zarejestrowane w funkcji głębokości czołowy opór wciskania i opór tarcia bocznego.

Do badań dynamicznych gruntu opracowano i wdrożono dwa rozwiązania: sondę dynamiczną lekką SDL-10, o zakresie głębokości do 10 m i sondę dynamiczną ciężką ASD-65, w której mierzona jest liczba uderzeń młota konieczna do uzyskania zagłębienia końcówki stożkowej o 20 cm, a unoszenie i spadanie młota odbywa się automatycznie. Zespół sterowania automatycznego informuje dodatkowo o łącznej liczbie uderzeń młota oraz o aktualnej głębokości. Wyciąganie żerdzi odbywa się hydraulicznie przy użyciu wyciągarki WZ-100. Zasilanie elektryczne 220V.

Kolejnym urządzeniem, które zdołano opracować i wdrożyć w ilości ponad 100 szt. była polska wersja presjometru o symbolu PP-11, przeznaczonego do badania gruntów w warunkach *in situ*, dla którego opracowana jest w sposób wyczerpujący metodyka interpretacji, prowadząca do bezpośredniego określania nośności gruntów dla wszelkiego typu fundamentów. Pierwowzór presjometru PP-11 oraz cała metodyka badań i interpretacji zostały opracowane przez francuskiego geotechnika, L. Menarda.

Dla potrzeb badania stateczności skarp, zboczy i dynamiki osuwisk, w zakresie głębokości do 80 m, został opracowany inklinometr IN-80. Istota pomiaru polega na pomiarze odkształceń (odchyłań od pionu) rur reperowych, osadzonych w otworach wywiercanych do głębokości co najmniej 3 m poniżej spągu warstwy określanej jako niestabilna. Rury reperowe mają kształt kwadratu o boku 50 mm, co zapewnia jednoznaczny pomiar z odniesieniem do kierunku pochylenia.

Kolejnym rozwiązaniem był miernik ciśnienia porowego CP-1, służący do pomiaru zmian ciśnienia wody zawartej w porach gruntu w procesie konsolidacji i pozwalający na określenie stateczności skarp, nasypów itp. Układ pomiarowy miernika działał na pneumatycznej zasadzie równoważenia ciśnienia wody porowej zadaniem ciśnieniem gazu, a członem równoważącym był układ dysza-przesłona umieszczona na czujniku. Zestaw pomiarowy był zespołem przenośnym, a czujniki pomiarowe były jednorazowego użycia.

Dla potrzeb mechaniki skał opracowano typoszereg głowic typu GT (dla czterech średnic próbek) do badania wytrzymałości próbek skalnych w trójosiowym stanie naprężeń. W skład zestawu wchodziły głowice wysokociśnieniowe i pompki olejowe napędzane ręcznie,

służące do wytwarzania ciśnienia w komorze. W latach osiemdziesiątych w OBRTG głowice typu GT wykorzystywano do badania przepuszczalności skał w funkcji naprężeń, do pomiarów odkształceń oraz do pomiarów ciśnienia porowego. Do badania parametrów wytrzymałościowych skał opracowano w Ośrodku konstrukcję prasy o symbolu WS-10, przeznaczoną do oznaczania wytrzymałości próbek skalnych na punktowe obciążenie. Prasa miała małą masę i wymiary i była urządzeniem przenośnym, wykorzystywanym do pracy w warunkach polowych.

Wdrożenie nowoczesnych technologii w wiertnictwie byłoby niemożliwe bez dostosowania odpowiedniej jakości płuczek i zaczynów cementowych. W zakładzie płynów wiertniczych (mgr inż. Z. Stopka) opracowano cały szereg receptur płuczek olejowych, emulsyjnych i inwersyjnych, wapniowych, specjalnych płuczek do wiercenia otworów mroźniowych, płuczek do wierceń wrzutowych, płuczek do wierceń hydrogeologicznych i in.

W zakresie zaczynów cementowych opracowano receptury bazujące na solance, z dodatkiem chlorku wapnia, z dodatkiem karboksymetylocelulozy opóźniającej wiązanie cementu (mgr inż. S. Zawada). Opracowano składy i technologie sporządzania zaczynów cementowych z wykorzystaniem surowców odpadowych (popioły lotne z elektrocieplowni) oraz receptury i technologie sporządzania płuczek i zaczynów cementowych dla wierceń głębokich. Realizacja tych tematów była możliwa dzięki wyposażeniu tej służby w nowoczesną aparaturę i sprzęt do badań w warunkach wysokich ciśnień i temperatur (autoklawy, konsystometry, wiskozymetry firm: Pan American, Fann, Baroid i Super Vicat).

W zakresie usług radiometrycznych dla potrzeb hydrogeologii wykorzystywano metodę reaktorowej analizy aktywacyjnej, z zastosowaniem spektrometrów germanowych o wysokiej zdolności rozdzielczej, co pozwalało na jednoczesne oznaczanie w próbce wody ponad 20 pierwiastków na poziomie stężeń 10^{-12} g/dcm³ wody (mgr inż. J. Roman, mgr inż. W. Sołtyk). Inną metodą radiometryczną, wprowadzoną przez Ośrodek do praktyki hydrogeologicznej, była rentgenowska analiza fluorescencyjna ze wzbudzeniem izotopowym, pozwalająca na uzyskanie oznaczeń pierwiastków o liczbie atomowej powyżej Z-19, na poziomie stężeń 10^{-9} g/dcm³ wody. Metodę zastosowano do badań zanieczyszczeń wód podziemnych oraz do oznaczeń stężeń w badaniach znacznikowych

przepływu wód podziemnych, określania stosunków wodnych i zagrożenia wodnego kopalń. Wersja przemysłowa tego spektrometru wykonana została w standardzie CAMAC z półautomatycznym sterowaniem cyklem pomiarowym i wykorzystaniem minikomputera MERA.

Z zakresu ekonomiki (mgr L. Zalewski, mgr O. Brzozowski) opracowano metody planowania i zarządzania, zasady statystyki centralnej resortu, problematykę prognozowania i bilansowania kadr, badanie efektywności postępu technicznego i organizacyjnego, metodykę normowania robót i normy zużycia, zasady konstruowania cen i aktualizacji cenników, katalogi norm kosztorysowych robót wiertniczych, cenniki robót wiertniczych, cennik wierceń głębokich i in.

Dobra współpraca OBRTG z Centralnym Urzędem Geologii zaowocowała w 1976 r. zakupem w USA i wdrożeniem ówczesnej najnowocześniejszej maszyny cyfrowej IBM C-300, z głównym przeznaczeniem dla sporządzenia ogólnokrajowego bilansu zasobów wszystkich surowców mineralnych i skalnych. Nie można tu nie wspomnieć o wkładzie w rozwiązanie tego zagadnienia mgr R. Cichego, pracownika CUG.

Ośrodek prowadził także szeroko zakrojoną współpracę z zagranicą. Dyr. J. Żurko był członkiem Centrum Koordynacyjnego „Intergeotechnika”, Maszynowej Komisji Naftowej oraz „Intermorgeo”, w ramach RWPG. W czasie 15 letniej działalności wyjeżdżał ponad 100 razy za granicę na różne posiedzenia i uzgodnienia, mające na celu wymianę doświadczeń i osiągnięć w dziedzinie techniki, ekonomii i organizacji pracy.

Od początku lat osiemdziesiątych na Ośrodek zostały nałożone dodatkowe zadania, związane z podjęciem przez kierownictwo resortu decyzji o budowie zaplecza technicznego CUG. OBRTG, jako inwestor zastępczy, został zobligowany do ustalenia lokalizacji (Ciechanów) i do wykonania całej dokumentacji technicznej maszyn, sprzętu i osprzętu dla potrzeb geologii i wiertnictwa. Decyzja powyższa była podjęta bez dokonania rzeczywistego krajowego zapotrzebowania na projektowany zakres wyrobów i z myślą o eksporcie do krajów socjalistycznych. Kosztowała Ośrodek bardzo dużo wysiłku i pracy. Ośrodek wywiązał się z zobowiązań w 100%. Poniesiono ogromne nakłady finansowe. Inwestycja była jeszcze krótko finansowana po likwidacji CUG przez Ministerstwo Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, a następnie zaniechana.

Współpraca z Centralnym Urzędem Geologii była bardzo dobra. Podlegaliśmy bezpośrednio dyrektorowi Departamentu Techniki i Rozwoju (mgr inż. J. Górskiemu, dr inż. S. Jamrozowi, mgr inż. J. Prucowi) oraz wiceprezesa: prof. Z. Tokarskiemu, później dr inż. W. Olendskiemu i następnie mgr inż. Grabińskiemu. Na kolegiach CUG, oceniających działalność Ośrodka, mogłem podziwiać wypowiedzi znakomitego erudyty, wiceprezesa J. Żytki, wiedzę techniczną i konkretność dyrektora S. Jamroza, życzliwość dyrektora J. Pawlaka oraz rzeczową ocenę dokonywaną przez prezesa Z. Dembowskiego.

Zaskoczeniem była dla nas likwidacja CUG i konieczność dostosowania się do nowych warunków, w jakich przyszło działać w następnych latach. OBRTG od 1986 r. znalazł się wraz z całą branżą w resorcie ochrony środowiska. W tym czasie pojawiały się coraz większe trudności w uzyskaniu zleceń na prace badawczo-rozwojowe. Ośrodek był zmuszony do szukania zleceń poza branżą, rozwijania produkcji zbywalnej dla innych resortów i ograniczania zatrudnienia. Z zadań, które udało się rozwiązać w tym okresie można wymienić:

- 1) opracowanie konstrukcji wiertnicy HD-6G do wierceń dołowych, z przeznaczeniem do wierceń wyprzedzających w kopalnictwie węgla kamiennego, o zasięgu do 600 m, średnicą 59 mm,
- 2) opracowanie konstrukcji i uruchomienie produkcji narzędzi diamentowych, normalno-średnicowych dla górnictwa nafty i gazu,
- 3) uruchomienie produkcji stabilizatorów do wierceń naftowych,
- 4) opracowanie konstrukcji i uruchomienie produkcji mało-średnicowych narzędzi diamentowych dla potrzeb budowy metra,
- 5) uruchomienie produkcji obciążaczy diamentowych dla potrzeb przemysłu maszynowego,
- 6) opracowanie i uruchomienie produkcji małych, portatywnych przyrządów do pomiarów zawartości gazów w powietrzu (CO, CO₂, H₂S, CH₄, Cl₂, SO₂).

Sukcesywna restrukturyzacja 14 przedsiębiorstw geologicznych i wiertniczych, częściowa ich likwidacja i prywatyzacja, brak kapitałów odtworzeniowych w jednostkach organizacyjnych branży doprowadziły do zaniku zleceń na prace badawczo-rozwojowe i na zakup wyrobów wytwarzanych w Ośrodku i w konsekwencji doprowadziły do likwidacji OBRTG z dniem 1 lipca 1998 r.

Powyższe bardzo skrótowe zaprezentowanie osiągnięć OBRTG nie pozwoliło na wymienienie wszystkich nazwisk pracowników, którzy wnieśli największy wkład w rozwój Ośrodka. Po prostu, kilkadziesiąt nazwisk zmieniloby zasadniczo odbiór tego tekstu. Zdaję sobie sprawę, że wybór opisanych osiągnięć jest subiektywny i że nie zawiera wszystkich rozwiązań opracowanych i wdrożonych do praktyki. Prace badawczo-rozwojowe, realizowane w OBRTG, prowadzone były w pełnych cyklach rozwojowych (dokumentacja konstrukcyjna prototypu, badanie prototypu, dokumentacja do serii informacyjnej, badanie serii informacyjnej i dokumentacja do produkcji).

Każdy nowy wyrób był sprawdzony pod względem jakości, bezpieczeństwa i użyteczności. Badania prototypów i serii informacyjnych prowadzone były w branżowych przedsiębiorstwach w Katowicach, Krakowie, Warszawie i Wrocławiu. To dzięki kierownictwom tych przedsiębiorstw i otwarciu na nowości techniczne możliwe było osiąganie zamierzonych efektów. Niniejszy krótki przegląd wdrożonych rozwiązań wykazał, że Ośrodek w pełni wywiązał się z nałożonych przez Centralny Urząd Geologii zadań i miał istotny wpływ na rozwój branży geologicznej.

Trzeba jednak podkreślić, że w dobie przekształceń restrukturyzacyjnych w kraju w latach dziewięćdziesiątych nie zwracano uwagi na jakość i poziom techniczny wyrobów wytwarzanych w Polsce. Przed likwidacją OBRTG dokonałem swoistego „rachunku sumienia” osiągnięć Ośrodka. Okazało się, że w okresie istnienia Ośrodka każda złotówka poniesiona na jego działalność dawała 6 złotych efektów ekonomicznych dla gospodarki. Ośrodek, jako konkurent firm zachodnich, był wyżej oceniany przez te firmy niż w kraju. Stąd silna konkurencja i stosowanie dumpingu, np. w zakresie dostaw narzędzi diamentowych, urządzeń wiertniczych oraz sprzętu do wierceń.

Zenon Michota. *Urodzony w 1939 r. w Dzierzkowicach. Studia wyższe ukończył na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym Akademii Górniczo-Hutniczej w 1963 r. Do 1971 r. pracował w Przedsiębiorstwie Geologicznym w Warszawie. Następnie przeszedł do Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Techniki Geologicznej. W latach 1974-1978 sprawował funkcję dyrektora Zakładu Doświadczalnego tego Ośrodka. Jest autorem jednego patentu, pięciu wzorów użytkowych i książki „Aparatura oraz pomiary w otworach wiertniczych”. W okresie 1979-1995 był*

wicedyrektorem, a później do 1998 r. dyrektorem OBRTG. Swoją wieloletnią pracą przyczynił się w znaczący sposób do rozwoju techniki dla potrzeb wykonawstwa prac geologicznych w kraju.

AUTORZY WSPOMNIENÍ

Ryszard Cichy

Zenon Michota

Jerzy Pawlak

Wojciech Salski

Sławomir Smoleński

Jan Żytka

ISBN 978-83-62989-65-2



9 788362 989652